



jantarowe szlaki



KWARTALNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY WOJEWÓDZTW PÓŁNOCNYCH

ROK XXX

NR 3 (205)

1987 ROK



OGÓLNOPOLSKI: ZJAZD

WOJEWODZKICH
KONSERWATORÓW
ZABYTKÓW
i SPOŁECZNYCH
OPIEKUNÓW
ZABYTKÓW

GDAŃSK
9-11.X.
1987



KWARTALNIK ODZNACZONY ZŁOTĄ ODZNAKĄ PTTK

o r a z

ZŁOTĄ ODZNAKĄ »ZA OPIEKĘ NAD ZABYTKAMI«



Władysław Wojewódzki Pożegnaliśmy Władysława Andruszkiewicza	1
Franciszek Midura Idee społecznej opieki nad zabytkami w działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego	2
Franciszek Mamuszka Rys dziejów Wojewódzkiej Komisji Opieki nad Zabytkami przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK w Gdańsku	4
Czesław Skonka Znaczenie krajoznawczych izb pamięci narodowej	16
Tadeusz Chrzanowski Ogólnopolski Zjazd Społecznych Opiekunów Zabytków i Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków w Gdańsku	20
Romuald Bławat Jan Heweliusz — wydobyty z zapomnienia	22
Aleksandra Czyżewska, Artur Kostarczyk Zasoby dziedzictwa kulturowego w planie zagospodarowania przestrzennego kraju	25
Aleksandra Czyżewska Przeszłość — przyszłość. Rewaloryzacja małych miast	28
Hanna Domańska Długie Pobrzeże w Gdańsku	31
Grzegorz Niewiadomy Trzy kroki od Królewskiej Drogi. Stare Przedmieście — dzielnica stracona?	34
Mieczysław Michalski Zabytkowa kuźnia w Gdańsku-Oliwie	36
Elżbieta Kilarska Niecodzienny połów. Renesansowy dzban kolonński w sieciach	37
Roman Klim Działalność organizacyjna Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku	39
Krystyna Stubińska Badania podwodne Centralnego Muzeum Morskiego w Zatoce Gdańskiej	42
Marek Twardowski Opieka nad statkiem-muzeum. Postępowanie z zabytkowymi statkami należącymi do CMM	44
Jerzy Kukliński Stocznia w Płoni Wielkiej zapomniany ośrodek remontu statków z końca XIX wieku	48
Marek Sperski O rybackiej przystani i zabytkowych domkach rybackich w Sopocie	50
Hanna Domańska Przeszłość i teraźniejszość Pucka	54
Danuta Król Z badań archeologicznych Ziemi Puckiej	56
Henryk Wawrzyk Muzeum w Będzinie bliskie każdemu Polakowi	58
Edmund Rafiński Polityka narodowościowa władz hitlerowskich wobec polskiej ludności Gruzji w latach 1939—1943	59
Władysław Wojewódzki Edward Wojtuszkiewicz	61
Lech Sarosiek Zmarł Czesław Piskorski	62
Edward Breza O poprawną formę nazw, o prawdziwą informację, o ich pochodzeniu	63
Przegląd wydawnictw i informacji	64



Sopot, Przydrożna kapliczka z pocz. XX w. na skrzyżowaniu al. Niepodległości i ul. J. Malczewskiego. Fot. M. Sperski

ROK XXX

NR 3 (205) 1987 R.

CENA 75 ŻŁ

Wydawca: Zarząd Oddziału PTTK w Gdańsku przy współpracy Zarządów Wojewódzkich PTTK województw północnych.

Redaguje: Kolegium w składzie: Józef Cieplik (Słupsk), Włodzimierz Gaworecki — przewodniczący, Roman Gębicz (Elbląg), Bernard Konarski (Koszalin), Jerzy Kukowicz (Toruń), Jan Ławnicki, Wojciech Lipniacki (Szczecin), Edwin Rozenkranz, Czesław Skonka, Jerzy Szukalski i Janusz Umiński (Bydgoszcz) oraz

Redakcja: **Władysław Andruszkiewicz** — redaktor naczelny, Andrzej Andrzejewski, Edmund Gilla — redaktor techniczny, Kazimierz Jaśkiewicz, Edward Klammann — sekretarz redakcji, Jerzy Kuligowski (Bydgoszcz), Lech Sarosiek (Szczecin) — zastępca redaktora naczelnego, Marek Sperski i Władysław Wojewódzki.

Adres redakcji: Zarząd Wojewódzki PTTK w Gdańsku, ul. Ogarna 72 parter I wejście, pok. 1, tel. 31-14-88. Adres dla korespondencji: Zarząd Wojewódzki PTTK skr. poczt. 147, 80-950 Gdańsk — Redakcja Jantarowe Szlaki. Adres z-cy redaktora naczelnego: Zarz. Woj. PTTK, plac Batorego 2, 70-207 Szczecin, tel. 379-30.

Prenumerata roczna kwartalnika wynosi 300 zł wraz ze spisem z poprzedniego rocznika. Wpłaty należy dokonywać na konto: Zarząd Oddziału PTTK w Gdańsku, ul. Długa 45, NBP II O/M w Gdańsku, nr 19028-1690-132 z zaznaczeniem: Jantarowe Szlaki

Artykuły należy przysyłać w egzemplarzu maszynopisu z podwójnym odstępnem i z zachowaniem marginesu 3,5 cm z lewej strony arkusza. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania w rękopisach zmian oraz poprawek stylistyczno-językowych

Pożegnaliśmy Władysława Andruszkiewicza



Zamykamy kolejny numer „Jantarowych Szlaków”. Część materiałów jest już oddana do drukarni. W najbliższych dniach prześlemy resztę, aby mógł ukazać się trzeci numer naszego kwartalnika z bieżącego roku. Będzie to numer smutny, bowiem ukaże się bez udziału Szefa.

W dniu 29 lipca 1987 r. odszedł od nas na zawsze redaktor naczelny „Jantarowych Szlaków” WŁADYSŁAW ANDRUSZKIEWICZ. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie przez ostatnich dwadzieścia lat. To dopiero pod Jego redakcją kwartalnik „Jantarowe Szlaki” uzyskał ocenę najlepszego tego typu wydawnictwa w kraju. Za krzewienie idei krajoznawstwa i turystyki czasopismo odznaczono Złotą Odznaką PTTK i Złotą Odznaką „Za opiekę nad Zabytkami”.

Pracował społecznie, był niezwykle zaangażowany i bez reszty oddany swemu czasopismu. Przez kilka ostatnich miesięcy obłożnie chory leżał w szpitalu, ale pracować nie przestawał. Woziliśmy stale do szpitala materiały, które Kolega Andruszkiewicz przeglądał i decydował o składzie numeru. Do ostatniej chwili ze szpitalnego łóżka kierował pracą redakcji.

Urodził się 10 czerwca 1909 r. w Petersburgu w rodzinie inteligentkiej. Po Rewolucji Październikowej wraz z rodziną, w 1921 r., wraca do Niepodległej Polski. Rodzina Andruszkiewiczów osiedla się w Brześciu nad Bugiem, gdzie ojciec Władysława — prawnik z zawodu — był sędzią w miejscowym sądzie grodzkim. Władysław po zdaniu matury w 1929 r.

kończy szkołę podchorążych rezerwy piechoty, a następnie rozpoczyna studia na wydziale prawa Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Studia przerywa wojna. W 1939 r. zostaje zmobilizowany i w stopniu kaprała podchorążego bierze udział w obronie Warszawy.

W czasie okupacji przebywa w Warszawie i jej okolicach. Pracuje dorywczo w różnych firmach, między innymi jako tragarz z numerem 15 na Dworcu Głównym w Warszawie. Metalową tabliczkę warszawskiego tragarza piechotowca przechowywał jak największą pamiątkę. W 1943 r. wstępuje do Armii Krajowej, aby rok później w jej szeregach wziąć udział w walce z Niemcami w Powstaniu Warszawskim. Po Powstaniu zostaje wywieziony na roboty do Niemiec.

Do kraju wraca w listopadzie 1945 r. i osiedla się na Dolnym Śląsku. Pracę zawodową podjął już w grudniu 1945 r. w Dzierżoniowie, gdzie do 1947 r. był dyrektorem Hurtowni Tekstylnej. W latach 1947—1950 sprawował stanowisko starosty powiatowego najpierw w Lwówku Śląskim, następnie we Wrocławiu. W latach 1951—1952 pracuje na stanowisku zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Domu Książki we Wrocławiu. W 1952 r. przeniósł się na Wybrzeże, gdzie obejmuje funkcję kierownika działu planowania w Przedsiębiorstwie Demontażu Wraków w Gdyni, a następnie w Centralnym Zarządzie Morskich Stoczn Remontowych, początkowo na stanowisku starszego inspektora w dziale inwestycji, a po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — jako radca prawny. W Zjednoczeniu Morskich Stoczn Remontowych pracuje do 1974 r., to jest do przejścia na emeryturę.

Oprócz pracy zawodowej wiele swego czasu poświęcał działalności społecznej. W 1956 r. wstąpił do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, stając się najpierw jego aktywnym członkiem a następnie czołowym działaczem. W latach 1960—1973 był prezesem Koła Zakładowego Nr 70 przy Zjednoczeniu Morskich Stoczn Remontowych, w latach 1967—1970 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Krajoznawczej przy Oddziale PTTK w Gdańsku, w latach 1976—1981 był członkiem Zarządu Oddziału PTTK w Gdańsku i członkiem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Gdańsku, natomiast w latach 1978—1985 pełnił funkcję przewodniczącego Wojewódzkiego Sądu Koleżeń PTTK w Gdańsku. Od 1968 r. aż do swej śmierci był też naczelnym redaktorem kwartalnika PTTK „Jantarowe Szlaki”.

Za swą działalność wojenną, zawodową i społeczną otrzymał wiele odznaczeń państwowych, regionalnych i innych. Między innymi wymienić tutaj należy: Medal Za Warszawę (1948), Odznakę Grunwaldzką (1948), Honorową Srebrną Odznakę PTTK (1970), Honorową Odznakę „Zasłużony Ziemi Gdańskiej”, Odznakę „Zasłużony Pracownik Morza” (1973), Honorową Złotą Odznakę PTTK (1974), Odznakę GKKFiT „Zasłużony Działacz Turystyki” (1978), Złoty Krzyż Zasługi (1978), Złoty Medal „Za Wybitne Zasługi w Krzewieniu Idei Krajoznawstwa” (1980), Honorową Odznakę „Za Za-

ślugi dla M. Gdańska", Warszawski Krzyż Powstańczy (1984), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 (1985), Medal Zwycięstwa i Wolności (1985) i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1986). Najwyżej z przyznanych wyróżnień cenił godność Honorowego Członka PTTK, nadaną Mu uchwałą XI Zjazdu Krajowego PTTK w dniu 15 czerwca 1985 r. (leg. 79). Część wymienionych odznaczeń otrzymał jako Kombatant i członek Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Przeszedł wszystkie szczeble społecznej działalności w PTTK. Największe uznanie przyniosła Mu jednak działalność naczelnego redaktora „Jantarowych Szlaków”. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak trudne jest wydawanie periodyku o ściśle określonej, fachowej treści. Wiele czasopism tego typu, wydawanych często przez zawodowe, zatrudnione na etatach zespoły, już dawno zakończyło swój żywot. Natomiast „Jantarowe Szlaki”, których egzystencja oparta jest od samego początku na społecznej pracy niewielkiej grupki ludzi, będą w tym roku obchodziły swoje 30-lecie. Jest to pewnego rodzaju fenomen, a niewątpliwą zasługą w tym, że pismo ma już 30 lat, a w miarę ich upływu coraz wyższy poziom, ma przede wszystkim Władysław Andruszkiewicz.

Władysław Andruszkiewicz, prawnik z zawodu, okazał się świetnym redaktorem i organizatorem w jednej osobie. W pracy swej był nadzwyczaj sumienny, dokładny i rzeczowy. Komuś, kto nie znał Go bliżej, mogło się nieraz wydawać, że jest niedostępnym mrukiem, z którym przez Jego zewnętrzną surowość trudno uzyskać kontakt. To było jednak tylko pozorne wrażenie, to była maska, bowiem naprawdę był to człowiek o złotym sercu i duszy romantyka. Szkoda tylko, że tych polskich romantyków jest już dzisiaj coraz mniej.

W IV kwartale 1987 r. ma odbyć się w Gdańsku uroczystość z okazji 30-lecia „Jantarowych Szlaków”. Władysław Andruszkiewicz jej nie doczekał. Nasze wspólne plany nie pokryły się z okrutną rzeczywistością. Pozostał smutek, żal i pamięć o doskonałym Szeffie naszego kwartalnika.

Od Redakcji: Śmierć Władysława Andruszkiewicza nie jest jedyną stratą jaką w ostatnim czasie poniosła Redakcja. W dniu 6 maja zmarł najwybitniejszy szczeciński krajoznawca, najbardziej aktywny i ceniony Autor „Jantarowych Szlaków”, dr Czesław Piskorski. O Czesławie Piskorskim piszemy na str. 62.

Idee społecznej opieki nad zabytkami w działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze jest spadkobiercą wielkich i niezwykle twórczych idei, które zrodziły się jeszcze w XIX w. i nie pozostały bez wpływu na współczesną działalność oraz nasz stosunek do zabytków. Aby przypomnieć niezwykle bogate tradycje społecznej opieki nad zabytkami należałoby przynajmniej wymienić te organizacje, którym najwięcej zawdzięczamy, które stanowiły drogowskaz i wzór do naśladowania przez kilka pokoleń Polaków.

Spuścizna po wielkich poprzednikach jest niezwykle bogata i różnorodna, chociaż nie w pełni opisana i zbadana. Nie ulega jednak wątpliwości, że organizacje te odegrały ogromnie ważną rolę w patriotycznym wychowaniu społeczeństwa, zwłaszcza w drugiej połowie XIX w. Nie trzeba chyba szerzej przypominać, że ochrona narodowych pamiątek, gromadzenie polskiej sztuki, literatury i kultury, przypomnianie i prezentowanie sławy oręża polskiego w okresie rozbiorów miało szczególne znaczenie mobilizujące i integrujące. Wyzwalało tak bardzo potrzebne poczucie dumy z przynależności do narodu, który chwilowo utracił niepodległość, ale nie stracił swojej tradycji, kultury i odrębności. To poczucie narodowej tożsamości zawdzięczamy między innymi organizacjom społeczno-turystycznym i naukowym, które stworzyły prężny ruch regionalistyczny działający pod hasłem *Poznaj swój kraj, abyś mógł go gorąco ukochać*.

Pierwszą organizację, ściśle związaną z PTTK-owskim rodowodem było TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, które powstało w 1873 r., z którego inicjatywy powstało w roku 1888 Muzeum Tatrzańskie, pierwsze muzeum regionalne na ziemiach polskich. W 1889 r. w Krakowie i we Lwowie zaczyna organizować się grono konserwatorów Galicji Wschodniej i Zachodniej. Kilka lat później, w roku 1897 zostało zarejestrowane TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA. Działalność tych organizacji stworzyła właściwy klimat do powstania w roku 1906 naj-

bardziej zasłużonego na tym polu TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO, przemianowanego niedługo w POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE. W tym samym roku zorganizowane zostało TOWARZYSTWO OPIEKI NAD HISTORYCZNYMI POMNIKAMI I ZABYTKAMI SZTUKI I KULTURY POLSKIEJ, przemianowane w roku następnym na TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI.

Powstanie w początkach naszego wieku zorganizowanego ruchu krajoznawczego zapoczątkowało krystalizację głównych, aktualnych do dzisiaj swoistych form i metod działalności, które były od samego początku i są nadal sprzężone z popularyzacją zabytków i ich ochrony¹⁾. Dzięki działalności PTT, a przede wszystkim PTK w początkach naszego wieku stworzono system społecznych działań w zakresie ochrony zabytków i muzealnictwa, który w znacznym stopniu decydował o rozwoju tych dziedzin do roku 1939, a w okresie Polski Ludowej został dość powszechnie przyjęty i wszedł do arsenału działań zawodowych instytucji kultury.

PTTK przejęło po swoich poprzednikach, PTK i PTT, nie tylko wielki szacunek dla wszystkiego co związane jest z naszą przeszłością, z ochroną wartości regionalnych, ale również najcenniejsze formy i styl pracy społecznikowskiej wyrastającej z potrzeb różnych regionów i środowisk. Utrzymało ponadto przodującą pozycję w tym zakresie, mimo istnienia wielu towarzystw i organizacji społecznych, które zajmują się społeczną opieką nad zabytkami. Przypomnijmy najważniejsze fakty z tej bogatej historii.

Istniejący w PTK WYDZIAŁ MUZEALNY został w roku 1950 w PTTK przekształcony na bardziej uspołecznioną formę działalności — istniejącą do dzisiaj KOMISJĘ OPIEKI NAD ZABYTKAMI. Już w pierwszym etapie pracy Komisja zgromadziła przy ZG PTTK liczne grono wybitnych fachowców specjalistów z tej dziedziny wiedzy oraz grono wielkich

entuzjastów i świętym popularyzatorów idei społecznej opieki nad zabytkami. Do obecnej chwili udało się związać z tą działalnością wielu zasłużonych społeczników i znakomitych profesjonalistów. Aktywnymi działaczami Komisji, którzy stworzyli szeroki program PTTK w zakresie ochrony zabytków, byli m.in. prof. WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ, prof. STANISŁAW HERBST, inż. FELIKS KANCLERZ i dr STANISŁAW SZYMAŃSKI.

W pierwszych dwóch latach działalności Komisja opracowała formy działalności organizacyjnej i prawnej. Już wówczas wykształcono strukturę organizacyjną, obowiązującą do chwili obecnej. Jej podstawowym ogniwem staje się SPOŁECZNY OPIEKUN ZABYTKÓW. Do tej wybitnie społecznej pracy zgłaszają się dobrowolnie ludzie różnych zawodów, którym bliska i droga jest sprawa ochrony i jak najlepszego zachowania narodowych pamiątek. Podstawową jednostką stały się KOMISJE OKRĘGOWE, które współdziałając z Ministerstwem Kultury i Sztuki i konserwatorami zabytków nie tylko popularyzowały idee ochrony zabytków, ale zaczęły podejmować konkretne działania zabezpieczające najbardziej zagrożone obiekty, a w dalszej kolejności przywracające im dawną świetność.

W całym kraju zaczęła tworzyć się sieć społecznych opiekunów zabytków. W 1953 r. było już ich 600, a w 10 lat później współpracowało z PTTK ponad 2000 osób, z których 1600 ujętych było w odpowiedniej ewidencji i posiadało specjalne legitymacje. Otaczali oni opieką 9000 zaniedbanych obiektów zabytkowych. Wielokrotnie inicjowali też odbudowę i konserwację niezwykle cennych zabytków. Jednym z pierwszych obiektów uratowanych dzięki ich nieustępliwości i poświęceniu był gotycki zamek w Liwie, kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy. Obecnie w tych średnio-wiecznych murach mieści się jedno z najciekawszych muzeów regionalnych, bardzo licznie odwiedzanych przez miejscowe społeczeństwo i turystów z całego kraju. Dzięki upartej i konsekwentnej walce opiekunów zabytków o każdy obiekt i każdą skazaną na niechybne zniszczenie ruinę, uratowano dla kultury narodowej kilkadziesiąt niezwykle cennych obiektów architektury, parków, ogrodów, cmentarzy. Były to niezwykle istotne zadania dla ochrony krajobrazu kulturowego, gdyż ratowały obiekty małe, trudne do społecznego zagospodarowania, oddalone od zabytkowych centrów.

Komisja Opieki nad Zabytkami niemal od początku swojej działalności postawiła na młodzież, starając się ciekawymi formami działalności przyciągnąć ją do współpracy. Ten wielki proces edukacji kulturalnej, historycznej i patriotycznej młodzieży stanowi trwały wkład PTTK w wychowanie naszego społeczeństwa. Wystarczy tu choćby przypomnieć działalność niezwykłego już WŁODZIMIERZA STRASBURGERA z Wrocławia, czy niezwykłą pasję i energię wciąż aktywnego WŁADYSŁAWA KOWALSKIEGO z Dobczyc.

Jedną z najtrwalszych i najbardziej atrakcyjnych form naszej działalności były zapoczątkowane w roku 1953 *Dni ochrony zabytków*. Organizowane przez wszystkie komisje i na terenie całego kraju przy tej okazji imprezy miały bardzo szeroki i wszechstronny zasięg. Na ich program składały się ważne dla przyszłości kultury takie działania, jak:

- odczyty, prelekcje, spotkania;
- wydawanie folderów, broszur i książek poświęconych zabytkom oraz ich znaczeniu w kulturze;
- wydawanie plakatów i ulotek okolicznościowych pod hasłem „Chroń zabytki”;
- urządzanie specjalnych pokazów filmowych i audio-wizualnych;
- wydawanie w liczbie kilkunastu milionów rocznie etykietek zapalczanych poświęconych tematyce ochrony zabytków;
- organizowanie wycieczek, rajdów turystycznych w celu zwiedzenia i poznania zabytków i miejsc historycznych.

Od roku 1955 PTTK organizuje zjazdy społecznych opiekunów zabytków i konferencje konserwatorskie. Przez 32 lata spotkania te stanowią doskonałą formę wymiany doświadczeń, cenną inspirację do pracy dla mało doświadczonych opiekunów i konserwatorów zabytków, niezastąpioną formę doskonalenia zawodowe-

go i okazję do poznania piękna naszego kraju w dewizy naszych poprzedników: *Przez poznanie do umiłowania, a przez umiłowanie do czynów ofiarnych*. W programach zjazdów zawsze przewidywano objazdy terenowe, a informacji o zabytkach udzielali zwykle ich społeczni opiekunowie. Z okazji takich spotkań organizowano konkursy oraz wydawano różne publikacje służące kształceniu i rozwijaniu zainteresowań społeczną opieką nad zabytkami. Dzisiaj w ciągu roku organizujemy około 30 zjazdów wojewódzkich i międzywojewódzkich oraz zjazdy krajowe, które odgrywają zawsze ważną rolę w kształtowaniu naszego programu i ocenie wysiłków służb państwowych i społecznych w zakresie opieki nad zabytkami. W tych zawsze ciekawie organizowanych spotkaniach uczestniczą nie tylko społeczni opiekunowie zabytków, ale również wojewódzcy konserwatorzy zabytków, przedstawiciele władz państwowych i politycznych oraz reprezentanci młodzieży i miejscowego społeczeństwa. Niezwykle udane zjazdy w ostatnich latach miały miejsce w Sieradzu, Łodzi i Polanicy Zdroju. W ten sposób PTTK służy realizacji polityki Państwa w zakresie ochrony zabytków.

W okresie 37-lecia poświęcano wiele uwagi sprawom szkolenia i właściwego wychowania kadry społeczników. W 1959 r. zapoczątkowano wydawanie specjalnej biblioteczki opiekuna zabytków. Na wiele lat przed oficjalnym usankcjonowaniem społecznych wpłat na fundusz ochrony zabytków PTTK powołało w roku 1957 społeczny fundusz służący odbudowie zabytków i ochronie przyrody.

Mamy też wielkie zasługi w podejmowaniu konkretnej i wymiernej pracy przy odbudowie czołowych pomników naszej kultury. Działacze PTTK stale inicjowali zbiorowy wysiłek na rzecz ratowania narodowej spuścizny. Dla zobrazowania tej działalności wystarczy wspomnieć o dwóch wielkich akcjach PTTK dla Krakowa i Ratujmy zabytki Zamościa. Tysiące ludzi pracowało przez wiele lat przy odbudowie tych najcenniejszych dla Polski miast. Niezaprzeczalny jest również wkład w inwentaryzację krajoznawczą Polski. Przypomnieć warto fakt, że członkowie PTTK wykonali społecznie unikalną dokumentację fotograficzną, konserwatorską i fotograficzną niezbędną dla odtworzenia i udokumentowania ciągłości kultury narodowej.

Społeczni opiekunowie zabytków oraz cała PTTK-owska organizacja zrobiły wiele, najwięcej w naszym kraju, dla wytyczenia szlaków turystycznych, porządkowania terenu, przygotowania odpowiednich dojazdów i niezbędnej informacji o zabytkach architektury, zabytkowych parkach, ogrodach i cmentarzach. Można bez przesady stwierdzić, że spadkobierca idei wielkich poprzedników — Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze poświęcało i poświęca wiele uwagi problematyce ochrony zabytków i muzealnictwa. Była to zawsze jedna z tych ważnych, podstawowych dziedzin działalności. Dzięki systematycznemu rozwijaniu problemów dziedzictwa kulturowego w programach wszystkich ogniw PTTK stało się nie tylko współtwórcą idei społecznej opieki nad zabytkami w Polsce, ale odegrało ważną i znaczącą rolę w historii polskiego muzealnictwa. Działalność ta przyniosła m.in. następujące osiągnięcia:

- PTTK zapoczątkowało działalność wielu muzeów, które obecnie stały się znaczącymi placówkami kulturalnymi;
- zbiory muzeów PTTK poważnie uzupełniają, często o niezbędne brakujące elementy, kolekcje regionalne. Dają w ten sposób szansę pełniejszej reprezentacji kultury danego regionu;
- muzea PTTK sprawują organizacyjną i merytoryczną opiekę nad wieloma znaczącymi kolekcjami prywatnymi, które później przejmują często do swoich zbiorów.

Należy podkreślić, że w ostatnich latach problematyka ochrony zabytków, rozwój badań nad regionem i organizacja muzealnictwa regionalnego zaczyna odgrywać coraz większą rolę w programowej działalności PTTK. Świadczą o tym m.in. obrady i materiały z III Kongresu Krajoznawczego w Płocku oraz obrady i uchwały XI Krajowego Zjazdu PTTK. W dokumentach Kongresu i Zjazdu stwierdzono jednoznacznie, że

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze będzie nadal aktywnie rozwijać i umacniać idee społecznej opieki nad zabytkami oraz działać na rzecz rozwoju muzealnictwa.

Znakomitą ilustrację tej działalności może być prowadzona z dużym rozmachem *Akcja Muzea*. W trakcie wieloletniej działalności prowadzonej głównie przez komisję opieki nad zabytkami opracowano i przyjęto program PTTK w dziedzinie społecznego i indywidualnego gromadzenia zbiorów krajoznawczych. Zwrócono w nim szczególną uwagę na konieczność:

- rozwijania społecznego ruchu kulturalnego i regionalnego,
- opracowania zasad gromadzenia kolekcji i zbiorów regionalnych,
- przygotowania zasad systemu pracy muzeów i izb regionalnych PTTK,
- doskonalenia metod działalności muzeów i lepszego ich wykorzystania w programowej działalności Towarzystwa, zwłaszcza w zakresie krajoznawstwa, kolekcjonerstwa, popularyzacji wiedzy o historii i kulturze regionu oraz przy współtworzeniu tras turystycznych i współorganizowaniu turystycznych imprez kulturalnych.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze prowadzi obecnie 26 muzeów i kilkadziesiąt izb regionalnych, które często można uznać na pełnoprawne muzea. Zgromadzono w nich około 58 tysięcy eksponatów, głównie z dziedziny historii, etnografii, archeologii, sztuki. Kolekcje te zebrane społecznym wysiłkiem stanowią bezcenną wartość dla regionu, jego historii i kultury.

PTTK było inicjatorem wielu szeroko rozwiniętych działań i akcji, które bardzo często akceptowane były później przez władze państwowe i przyjmowały charakter oficjalnych dokumentów. W tych niezwykle głębokich i prowadzonych z pasją działaniach widoczna jest podwójna, niezwykle inspirująca współzależność:

- Działalność PTTK w tym zakresie w sposób istotny wpłynęła na rozwój i ochronę kultury narodowej.
- Ukształtowanie takiego programu na początku drogi wielkiej, zjednoczonej organizacji turystycznej w sposób zasadniczy wpłynęło na charakter programu PTTK. Wielka milionowa rzesza naszych członków nie tylko starała się realizować idee ochrony zabytków, ale aktywnie wpływać na stosunek do zabytków przeszłości całego społeczeństwa.

Franciszek Mamuszka

Rys dziejów Wojewódzkiej Komisji Opieki nad Zabytkami przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK w Gdańsku

Wiosną 1945 r. wyzwolona została z rąk hitlerowskiego okupanta cała ziemia gdańska z setkami miejscowości, które weszły w skład utworzonego dekretem Rady Ministrów z dnia 30 marca 1945 r. województwa gdańskiego (Dz. U. z 1945 r. Nr 11, poz. 57). W granicach tej jednostki administracyjnej znalazł się cały obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska, kilka przedwojennych powiatów: gdyniński-grodzki, morski, kartuski, kościerski i tczewski oraz niektóre powiaty należące do byłej III Rzeszy Niemieckiej, a mianowicie Elbląg i powiat elbląski, a także powiaty: malborski, sztumski, kwidzyński i lęborski.

Terytorium to, z Gdańskiem i Elblągiem na czele, słynęło z wielowiekowego i niezwykle bogatego dorobku kulturalnego w dziedzinie architektury, plastyki i rzemiosła artystycznego. Te zabytki, uszczuplone wprawdzie przez zniszczenia wojenne i grabieże niemieckie stały się po wyzwoleniu własnością społeczeństwa polskiego, prawowitego spadkobiercy pomorskich zasobów sztuki. Pochodziły one bowiem bądź z fundacji królów, magnatów czy szlachty pomorskiej, a w Gdańsku i Elblągu na zamówienie mieszczan, których olbrzymie fortuny wyrastały na handlu z Polską i eksporcie do krajów zamorskich rolnych i leśnych produktów polskiej ziemi.

PTTK stworzyło podstawy idei ochrony przyrody i opieki nad zabytkami i szeroko rozwinęło je w całej bogatej historii. Było jednym z motorów mobilizowania opinii społecznej wokół idei odbudowy i ochrony pamiątek narodowych. Działania te stworzyły podstawę kształtowania się idei społecznej ochrony zabytków w Polsce i stworzyły podstawę do ukształtowania się właściwych postaw turystów i całego społeczeństwa wobec materialnych świadectw historii. Dzięki temu PTTK zapewniło ciągłość społecznych działań w opiece nad zabytkami od XIX w. do obecnej chwili. Starania te sprawiły, że nie upadła wielka tradycja społecznej troski o narodowe dziedzictwo. Dlatego w USTAWIE O OCHRONIE DÓBR KULTURY I O MUZEACH z roku 1962 można było napisać w pierwszym artykule, że *ochrona dóbr kultury jest obowiązkiem państwa i powinnością jego obywateli*.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze dążąc do zachowania zarówno natury, jak i kultury, stara się podtrzymywać najpiękniejsze tradycje, rozumiane nie tylko jako część przeszłości, ale również jako ważny składnik nowoczesności. Stąd inicjowanie licznych kampanii pt. *Polska naszych dni*, *Inwentaryzacja krajoznawcza Polski*, stąd głoszony często kult dla pracy. W działaniach tych towarzyszyło nam przekonanie, że krajoznawstwo uczy cenić przeszłość, ale zabiega też o najlepsze wykorzystanie współczesności z myślą o przyszłości.

Na zakończenie mojego artykułu chciałbym zaapelować do Koleżanek i Kolegów, działaczy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego o dokonanie pełnego bilansu naszych działań przed IV Kongresem Krajoznawczym i 40-leciem PTTK. Chodzi zarówno o pokazanie wszystkich ważniejszych osiągnięć w tym okresie, jak i zareprezentowanie sylwetek zasłużonych działaczy i społecznych opiekunów zabytków. Są to sprawy niezwykle ważne nie tylko dla historii Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, ale również dla historii muzealnictwa i ochrony zabytków w Polsce.

Przypis: 1) J. Stankiewicz: Popularyzacja ochrony zabytków w Polsce, „Spotkania z zabytkami”, nr 3(17), 1964, s. 5.

Przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami Zarządu Głównego PTTK
Franciszek Midura

Organizowanie ochrony pozyskanej spuścizny kulturalnej przez działaczy należących do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, roztoczenie opieki nad zabytkami przeszłości podjęte zostało już od pierwszych chwil istnienia polskich władz administracyjnych na omawianym terytorium, znanym pod nazwą Pomorza Nadwiślańskiego. Realizacji tego zadania podjął się bowiem JAN KILARSKI, wieloletni i doświadczony znawca zagadnienia, czynny od dziesiątków lat w PTK, a nadto znakomity badacz przeszłości i dorobku artystycznego Gdańska. Spod jego pióra bowiem wyszła tuż przed wybuchem ostatniej wojny słynna i tępiona zaciekle przez Niemców monografia pt. *Gdańsk*, w ceniej powszechnie serii *Cuda Polski*, wydanej przez R. Wegnera w Poznaniu.

Z racji swego długoletniego stażu w PTK, m.in. na polu ochrony zabytków i w związku z pełnioną po przybyciu do Gdańska 5 kwietnia 1945 r. funkcją

kierownika Wydziału Kultury i Sztuki przy Zarządzie Miejskim w Gdańsku, był Kilarski człowiekiem jak najbardziej predystynowanym do ratowania i ochrania-
nia kulturalnej spuścizny przeszłości. Od tego samego momentu rozpoczął działalność w Gdańsku dr MA-
RIAN PELCZER, przedwojenny działacz Polonii gdań-
skiej, historyk rozmiłowany w dziejach nadmotław-
skiego grodu, członek PTT i PTK. Wymienić tu należy
również JANA WOJNAROWSKIEGO, żarliwego mi-
łośnika zabytków, działacza PTT i PTK. Miłość do
gdańskich i pomorskich zabytków przejął Wojnarow-
ski od ojca, artysty malarza, który swymi pracami
uwiecznił piękno wielu budowli gdańskich. Do grupy
tej dołączył niebawem PISZĄCY TE SŁOWA, czynny
jako nauczyciel i już w 1945 r. zaznajamiający z za-
bytkami Gdańska zarówno nauczycieli jak i młodzież
szkolną, a w następnym etapie organizator pierwszego
kursu przewodników po Gdańsku, rekrutujących się
z nauczycieli szkół podstawowych.

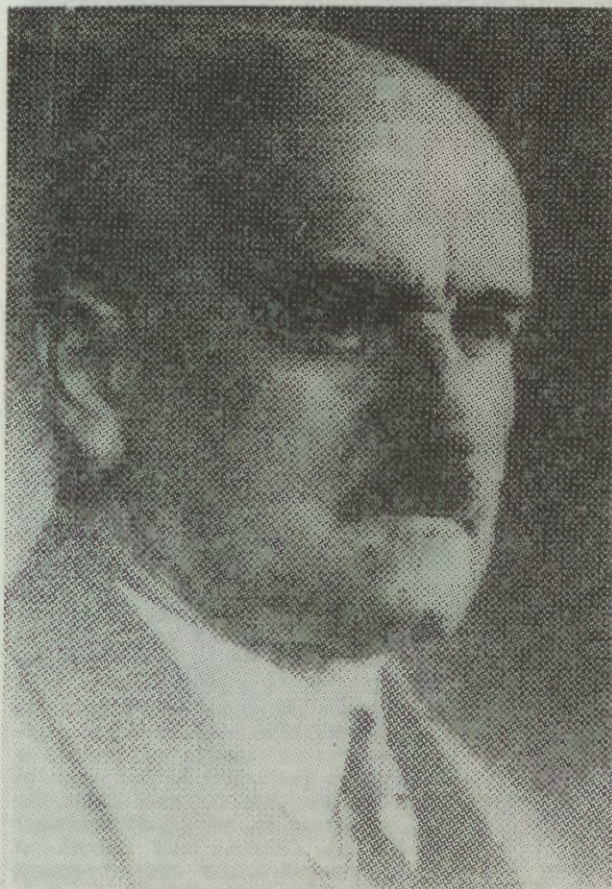
Działalność ochroniarska Jana Kilarskiego

Rozpoczął ją od ratowania ocalałych z pożaru dzieł
sztuki, rzeźb, obrazów i wyrobów rzemiosła artystycz-
nego. Po wyjściu z biura spieszył natychmiast do wy-
palonych kościołów i innych zabytkowych gmachów,
by wylawiać ze stosów cegły artystyczne kraty, wy-
wieszki, metalowe chorągiewki, fragmenty zniszczo-
nych rzeźb, płyty przedprożowe i dziesiątki innych
dzieł dawnych rzemieślników-artystów gdańskich. By-
wało, że — narażając się na niebezpieczeństwo — od-
bierał buszującym w ruinach szabrownikom zrabowa-
ne dzieła sztuki. Znalezione obiekty gromadzili w Wie-
ży Więziennej, strzeżonej przez najbliższego współpra-
cownika, którym był WACŁAW SYPNIEWSKI, pra-
cujący na etacie dozorczy zgromadzonych skarbów.

Działalnością swoją objął J. Kilarski również za-
bytki całego Pomorza Nadwiślańskiego. Wyprowadził
on o kilka lat centralne poczynania ochroniarskie, za-
początkowane w latach 1947—1948 przez Związek
Historyków Sztuki i Stowarzyszenie Architektów Pol-

skich, które to zreszczenia powołały wspólnie Komisję
Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Zarząd Główny
PTK dopiero 10 maja 1949 r. powołał Wydział Spo-
łecznej Opieki nad Zabytkami. Działalność tej komórki
wsparło i uprawomocniło Ministerstwo Kultury
i Sztuki okólnikiem z 23 czerwca 1949 r. W tym czasie
opieka nad zabytkami była już w Gdańsku silnie
rozwinęta dzięki akcjom inicjowanym i przeprowa-
dzanym przez czynny od 15 kwietnia GDAŃSKI OD-
DZIAŁ PTK, który do programu pracy wprowadził
jako jedno z podstawowych zadań informowanie spo-
łeczeństwa pomorskiego o zabytkach znajdujących się
na zamieszkiwanym przez nie terenie. Trzeba bowiem
pamiętać, że większą część województwa zamieszki-
wali przybysze z całego kraju, a głównie z Wileńsz-
czyzny i zza Bugu. Ludności tej nie znane były og-
romne wartości kulturowe i historyczne Gdańska
i Pomorza Gdańskiego, w związku z czym niezmiernie
ważną sprawą było podjęcie działalności mającej na
celu powiązanie nowych mieszkańców z pomorską
ziemią, na której osiedli, wykazania im, że objęli
odwiecznie polskie terytoria oraz wskazanie na pom-
niki polskiej przeszłości, na niezliczone zabytki, bę-
dące dokumentacją kulturalnej działalności przodków.

Podstawową formą popularyzacji stało się, podjęte
przede wszystkim przez J. Kilarskiego, publikowanie
w miejscowej prasie, a głównie w świetnie redago-
wanym przez EDMUNDA MISIOŁKA, później przez
STANISŁAWĘ FLESZAROWĄ-MUSKAT (znaną poet-
kę i powieściopisarkę) dodatku *Dziennika Bałtyckiego*,
znanych *Rejsach*, a także w *Głosie Wybrzeża* i *Kurie-
rze Polskim*, artykułów i not poświęconym cenniejs-
zym zabytkom Gdańska i Pomorza Nadwiślańskiego,
pamiętkom polskości oraz polskim działaczom, pisa-
rzom i artystom czynnym w dawnym Gdańsku. Temu
samemu celowi służyła wydana w 1947 r. książka
J. Kilarskiego pt. *Gdańsk miasto nasze*, monografia-
przewodnik, stanowiąca vademecum krajoznawcze,
zawierające podstawowe informacje o przeszłości



Prof. Jan Kilarski (1882—1951), zasłużony działacz PTK.
Repr. C. Skonka



Prof. Leon Ostaszewski, prezes gdańskiego Oddziału PTK w
latach 1946—1951, pracownik Urzędu Konserwatorskiego przy
Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku.

Fot. arch. aut.



Zdjęcie z lewej: Dawna gospoda na Przymorzu przy ul. Chłopskiej, starym trakcie prowadzącym z Gdańska do Sopotu, rozebrana w latach siedemdziesiątych. Fot. F. Mamuszka. Z prawej od góry: Klasycystyczne mauzoleum Jakuba de Bois z 1808 r. z Elblągu (rozebrane). Stan przedwojenny. Fot. arch. aut. Z prawej od dołu: Fundacja Rennerów z 1724 r. w Gdańsku. Po wojnie rozebrano część ocalałego dworku. Fot. arch. aut.

miasta, jego znaczeniu w dziejach Polski, a przede wszystkim o istniejących w nim i w prastarej Oliwie zabytkach architektury, rzeźby i malarstwa oraz rzemiosła artystycznego oraz o dawnych mistrzach, którzy te dzieła stworzyli. Książka Kilarńskiego stała się zarazem podręcznikiem dla przewodników, których szkolenie rozpoczęło już w 1946 r. i kontynuowano w następnych latach pod egidą PTK a następnie PTTK. Wyszukani przewodnicy stali się podstawową kadrą popularyzującą wśród mieszkańców Trójmiasta i wielotysięcznych rzesz turystów z kraju i zagranicy gdańskie i pomorskie obiekty zabytkowe. Wiedzę o tych monumentach przekazywał ich znawca — J. Kilariski, niemal do ostatnich dni swego życia. Zmarł na ciężkie schorzenie wyczerpanego wysiłkiem serca 7 stycznia 1951 r. i spoczywa na cmentarzu w umiłowanej przez siebie Oliwie.

Wycieczki i akcja odczytowa

Bardzo wzięta i zaaprobowana przez społeczeństwo formą popularyzowania zabytków, zapoczątkowaną równocześnie z powstaniem w Gdańsku-Oliwie oddziału PTK, były wycieczki po Gdańsku i na teren Pomorza Nadwiślańskiego dla poznania historycznych miejscowości i istniejących w nich zabytków. Wycieczki te, na ogół liczne w pierwszych latach powojennych, dzięki pierwszemu cicerone, którym był przez kilka lat niemal wyłącznie J. Kilariski, zastępowywany stopniowo przez piszącego te słowa, stawały się równocześnie rekonesansami w czasie których odnajdywano zabytkowe dzieła sztuki, wywożone przed spodziewanym oblężeniem Gdańska na pomorskie wsie przez ERICHA VOLMARA, ostatniego niemieckiego konserwatora zabytków w Gdańsku. I tam na przykład w wycieczkach, w których brał udział autor tego artykułu odkryto cenne gdańskie dzieła plastyki w kościółkach Hopowa i Szymbarku oraz w jednym z budynków zespołu pałacowego w Rzućwie. O znaleziskach tych informowane były niezwłocznie władze konserwatorskie, które organizowały następnie przewóz tych dzieł do Składnicy Konserwatorskiej w Oliwie lub do magazynów ówczesnego Muzeum Miejskiego w Gdańsku. Odkrycia te robiły ogromne wrażenie na uczestnikach wycieczek, głównie dzięki fachowym informacjom Kilarskiego i wzbudzały zainteresowanie sztuką gdańsko-pomorską.

Po zakończeniu sezonu wycieczkowego, późną zimą jesienią rozpoczynał gdański Oddział PTK cykl odczytów o dziejach i zabytkach Gdańska, Elbląga, Malborka, Kartuz, Pucka i innych miejscowości.

Już w 1946 r. zorganizowano 27 niedzielnych wycieczek po Gdańsku i Pomorzu Nadwiślańskim, a w okresie jesienno-zimowym kilkanaście odczytów. Prócz tego corocznie w sezonie jesienno-zimowym odbywały się wykłady o zabytkach na kursach przewodników. Przedmiot ten wykładany był przez J. Kilarskiego i profesora Politechniki Gdańskiej MARIANA OSINSKIEGO (zm. 1974), zaznajamiającego słuchaczy z technikami architektury. Po serii wykładów zimowych prowadzone były wiosną ćwiczenia w terenie poświęcone gdańskim obiektom zabytkowym. Każdy kolejny kurs przewodnicki przysparzał Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu nowych znawców i popularyzatorów dawnych pomników kultury gdańsko-pomorskiej.

Zorganizowana służba opieki nad zabytkami

Początki jej w Gdańsku są mało znane z braku dokumentacji i zatarcia się wydarzeń i działań w pamięci żyjących działaczy, czynnych w pierwszych latach powojennych. Opierając się na zachowanym szeregowo zespole dokumentów, najstarszych z 1955 r., istniała już w tym czasie (zapewne od 1954 r.) KOMISJA OPIEKI NAD ZABYTKAMI I PRZYRODY PRZY ZARZĄDZIE OKRĘGU PTTK W GDAŃSKU, z przewodniczącym mgr. ZYGMUNTEM ŻUKOWSKIM na czele. Jego poprzednikiem w pełnieniu tej funkcji był prawdopodobnie KAZIMIERZ JANOWSKI (zm. 1985), ale wcześniejsza komisja zajmowała się nadto innymi problemami działalności PTTK. Zachowało się pismo z 23 marca 1955 r., opracowane przez Okręgową Komisję Ochrony Zabytków i Przyrody, a skierowane do Komisji Kultury WRN w Gdańsku. W piśmie tym zawarta została prośba o powiększenie kredytów dla Urzędu Konserwatorskiego, powołanie liczniejszej obsady osobowej służby konserwatorskiej, reprezentowanej wówczas przez jednego pracownika (mgr BRONISŁAW MIESZKOWSKI). W dalszej części pisma postawiono wniosek o powołanie przedsiębiorstwa, które zajęłoby się konserwacją zabytków oraz apelowano o oddanie cenniejszych zabytków odpowiednim użytkownikom. Pismo zaopatrzone zostało w pieczęć o następującej treści: *Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Okręgowa Komisja Ochrony Zabytków i Przyrody. Gdańsk, ul. Długa 45, tel. 325-69.* Podpisał je *Za Prezydium Komisji Ochrony nad Zabytkami Kultury i Przyrody* przewodniczący mgr Zygmunt Żukowski. Jak widać z powyższego, tytułatura w owym czasie nie była jeszcze ustalona a opiekunowie zabytków i przyrody koegzystowali pod jednym zarządem.

Nadto z treści pisma wynika, że omawiana Komisja usiłowała pomóc Wojewódzkiemu Konserwatorowi w jego trudnościach finansowych i kadrowych, zapewne z pozytywnym rezultatem. Ze śladowych informacji w dokumentach domyślać się można, iż Okręgową Komisja zorganizowała już grupę opiekunów zabytków i przydzielała im obiekty architektoniczne z obowiązkiem otoczenia ich ochroną.

* ★ *

Obok Komisji Okręgowej istniała również w 1955 r. (dość żywotna i skupiająca poważne grono osób, później wybitnych osobistości w gdańskich kręgach naukowych) KOMISJA OPIEKI NAD ZABYTKAMI I PRZYRODY PRZY ODDZIALE PTTK „TRÓJMIASTO”, składająca się z 4 sekcji, w tym SEKCJI OPIEKI NAD ZABYTKAMI I PRZYRODY. Przewodniczącą tej Komisji była mgr ZOFIA LINOWSKA (zm. 1982), gorliwa działaczka PTTK i przewodnicząca. W skład tej Komisji wchodziła w latach 1955—1956: dr MARIAN PELCZAR (zm. 1983), mgr inż. arch. JERZY STANKIEWICZ — obecnie wybitny naukowiec, profesor Politechniki Gdańskiej, jego matka prof. IRENA STANKIEWICZOWA (zm. 1984), prof. CZESŁAW KO-WALSKI-WIERUSZ — malarz, syn sławnego malarza Alfreda Kowalskiego-Wierusz, mgr inż. arch. ZDZISŁAW KWASNY (zm. 1979) — miejski konserwator zabytków w Gdańsku, prof. KAZIMIERZ LELEWICZ (zm. 1986) — artysta fotografik, prof. PIOTR ZYNGIEL (zm. 1983), mgr ZOFIA JAKRZEWSKA, HENRYK BOROWSKI — przewodnik PTTK, mgr inż. arch. MACIEJ KILARSKI — syn znanego nam Jana Kilarskiego, ANNA SMOLENIOWA (zm. 1979) — przedwojenna działaczka Polonii gdańskiej i inni. Ze sprawozdania trójmiejskiej Komisji Opieki nad Zabytkami i Przyrody z 19 kwietnia 1955 r. wynika, iż przygotowano wówczas wystawę pt. *Oliwa — jej przeszłość i zabytki*. Do Komitetu Wystawy należeli: mgr ZYGMUNT ŻUKOWSKI — przewodniczący Okręgowej Komisji Ochrony Zabytków i Przyrody, mgr Z. LINOWSKA, A. SMOLENIOWA, dr M. PELCZAR, mgr inż. arch. J. STANKIEWICZ, dyr. A. PAWLIN, inż. J. LEWIŃSKA i JERZY TUKAŁŁO (zm. 1968). Wystawę zorganizowano dla uczczenia 10 rocznicy wyzwolenia Wybrzeża i otwarto 17 lipca 1955 r. a zamknięto 15 września tegoż samego roku. Ulokowano ją w oliwskiej Palmiarni, określając, iż ma ukazać *przeszłość, zabytki i plany rozbudowy Oliwy*, stanowić *dokument polskości Oliwy*. Wystawę rozszerzoną i estetyczniej opracowaną przez plastyków powtórzono w 1956 r. Na inwentarz tej wystawy składało się 56

obrazów, prawdopodobnie głównie autorstwa C. KO-WALSKIEGO-WIERUSZ, 9 fotogramów, 6 dużych plansz z rysunkami, 2 drewniane miecze i flaga państwowa. W Księdze Uwag wyłożonej zwiedzającym znajduje się wiele typowych dla tego rodzaju imprez zapisów, na ogół pochlebnych o wartości ekspozycji i jej znaczeniu informacyjno-dydaktycznym. Jedyne ujemny zapis T. KALINOWSKIEGO, plastyka z Poznania, dotyczył wartości artystycznej eksponowanych obrazów. Jego krytyczna ocena stała w diametralnej sprzeczności z licznymi ocenami innych zwiedzających.

Prócz wystawy Komisja Oddziału „Trójmiasto” organizowała odczyty o zabytkach Gdańska i Oliwy, rozprowadzała kilkaset egzemplarzy skryptów informujących o zabytkach, przydzielała podczas spotkań przewodników, ochotnikom na opiekunów zabytków, obiekty architektoniczne. Komisja na wniosek jej przewodniczącej mgr Z. Linowskiej dążyła do podjęcia starań u władz miejskich o wprowadzenie za przykładem Krakowa 5-groszowych dopłat do biletów tramwajowych na ochronę zabytków. Projekt ten upadł wobec sprzeciwu konserwatora miejskiego mgr inż. arch. Z. Kwaśnego i mgr. Z. Żukowskiego. Opiekę nad zabytkami rozciągały prócz wymienionych komisji gdańskich powstające oddziały PTK, a po 1951 r. PTTK z inicjatywy niektórych działaczy. Do szczególnie zasłużonych w walce o ratowanie zabytków należał inż. WŁODZIMIERZ SIERZPUTOWSKI (zm. 1969), konserwator miejski w Elblągu, który podobnie jak pierwszy wojewódzki konserwator zabytków w Gdańsku prof. JAN BOROWSKI, czy J. Kilarski, ratował wypalone budowle sakralne i świeckie w Elblągu, przeciwstawiając się zażarcie miejscowemu decydentom, przeznaczającym dziesiątki ocalałych z pożaru zabytkowych fasad kamieniczek na rozbiorke. Pozyskane z nich materiały budowlane wysyłało pociągami z przeznaczeniem na *odbudowę Warszawy*. Wraz z innymi zabytkowymi fasadami zlikwidowano słynny barokowy *Dom pod Wielbłądem*, oglądany podczas jednej z wycieczek gdańskiego PTK przez piszącego te słowa, a nadto prześliczną renesansową kamieniczkę *Pod Trzema Górami* i nawet odgruzowany *Dom Królów Polskich* przy ul. Stary Rynek 14. Zniszczono też liczne zachowane portale z XVII i XVIII w. Znikły również stare zabytkowe piwnice z terenu Starego Miasta, które niebawem zamieniono na jeden wielki trawnik. Podobnej rozbiorce uległy ruiny słynnych domów podcieniowych w Malborku i podobne obiekty w Kwidzynie. Sądząc z rozmów przeprowadzonych kilkakrotnie przez podpisanego z inż. Sierzputowskim, przeżywał on wręcz tragicznie elbląską działalność *burzumków* i swoją bezsilność w walce z nimi. Zau-



Zdjęcie z lewej: Młyn gotycki, murowany z XIV w., przy ul. Traugutta 14, rozebrany w kwietniu 1967 r. Fot. F. Mamuszka. Z prawej od góry: Zabytkowa stodoła z 1802 r. przy ul. Bytowskiej 4 w Gdańsku-Oliwie (Młyn XV), rozebrana w latach sześćdziesiątych. Fot. F. Mamuszka. Z prawej od dołu: Szpitalik z ok. 1660 r. w Gdańsku-Oliwie rozebrany w 1963 r.

Fot. F. Mamuszka

ważyć trzeba, że źle działało się również na Głównym Mieście w Gdańsku, w okresie odbudowy niektórych jego części, kiedy dla uzyskania czystego pola na rekonstrukcję zabytkowych ulic unicestwiano fragmenty autentycznych kamieniczek i likwidowano potężne piwnice kupieckie. Trudno też ocenić ile fragmentów kamiennych rzeźb z przedproży i portali czy fasad kamieniczek wywieziono wraz z gruzem ceglonym na wysypiska.

Ewidencjonowanie zabytków

Nieobliczalne szkody przyniosła zabytkom na terenie miast, a zwłaszcza wsi województwa gdańskiego, zarządzana przez władze w latach pięćdziesiątych akcja podporządkowania miejscowości. Spowodowała ona zagładę licznych zabytkowych, znajdujących się w złym stanie budowli, a szczególnie cennych domów podcieniowych na Żulawach. Dochodziło bowiem pod pozorem porządkowania — do rozbiórek zabytków o znakomitym stanie technicznym, organizowanych przez pazernych amatorów materiału budowlanego. Ich ofiarą stał się np. XVIII-wieczny kościółek o konstrukcji

nych i kulturalnych. Także ówczesne urzędy konserwatorskie i działacze PTK czy później PTTK nie znali zasobów zabytkowych istniejących w terenie. Znano jedynie najważniejsze obiekty — budowle sakralne, zamki i pałace lub dwory oraz niektóre tylko domy podcieniowe na Żulawach, a także fortyfikacje. O setkach zabytkowych domów mieszkalnych, zagrodach i obiektach gospodarczych nie wiedzano nic. Nie znali ich też niemieccy konserwatorzy i inwentaryzatorzy zabytków, ani opierająca się na naukowych opracowaniach A. Hirscha, J. Heisego, B. Schmidta i innych niemiecka literatura krajoznawcza, ograniczająca się jedynie do wzmianek i opisów monumentalnych obiektów architektonicznych i wymienianiu tylko najważniejszych eksponatów z ich wyposażenia w dzieła plastyki i rzemiosła artystycznego. W związku z tym przed społecznymi działaczami PTTK stało ogromne zadanie zewidencjonowania istniejących zasobów zabytkowych na terenie ówczesnego województwa gdańskiego. Pracę taką podjęto w 1955 r., a zainicjowało ją KÓŁKO MIŁOŚNIKÓW ZABYTKÓW powołane przez piszącego te słowa PRZYDZIAŁE NAUKOWO-OSWIATOWYM MUZEUM POMORSKIEGO W GDAŃSKU. Impulsem stało się przygo-

MUZEUM POMORSKIE W GDAŃSKU

KONSERWATOR WOJEWÓDZKI GDAŃSKI

Okręgowa Komisja Opieki nad Zabytkami

Przy Zarządzie Okręgu PTTK w Gdańsku

Powiat starogardzki

Poznajmy i chrońmy zabytki naszego powiatu

Zabytkami nazywamy wszystkie wykonane w przyszłości dzieła rąk ludzkich, ruchome i nieruchome, typowe dla danej epoki i posiadające wartość artystyczną, kulturalną, historyczną i naukową.

Dzieła te ukazują nam obraz przeszłości naszego narodu, umożliwiają obcowanie z minionymi pokoleniami, pozwalają poznać ich życie i rozwój, twórczość i kulturę, ich zajęcia, dążenia, pragnienia i poglądy.

W interesie każdego narodu, każdego społeczeństwa leży zachowanie dla siebie, dla teraźniejszości i przyszłości wszystkich zabytków, gdyż są one najlepszą ilustracją i dokumentacją naszych dziejów, są zasadniczą podstawą do naukowego badania zdarzeń historycznych i ruchów społecznych jakie miały miejsce w przyszłości.

szkieletowej we wsi Dworek w powiecie nowodworskim i okazalszy w Stalewie w powiecie elbląskim. Ten ostatni uratowano po raz pierwszy na interwencję w *Rejsach* piszącego te słowa (podjętą po uzyskaniu informacji o rozbiórce od inż. Sierżputowskiego). Nie uniknął jednak obiekt ten tragicznego losu, bo po jakimś czasie zniknął z powierzchni ziemi. W późniejszych już latach zburzono w Elblągu przy pomocy ciągnika XIV-wieczny młyn przy ul. Traugutta, mimo, że opracowany był już (za 80 tys. zł) projekt odbudowy tego zabytku na potrzeby jakiegoś przedsiębiorstwa i mimo, że figurował w rejestrze zabytków, jako jeden z cenniejszych obiektów gotyckich miasta. Wnieśliśmy przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku skargę do prokuratora w Elblągu i zeznania piszącego te słowa w prokuraturze o wartości zabytku przyniosły jednak umorzenie sprawy, bez pociągnięcia winnych władz miejskich Elbląga do odpowiedzialności. Zburzono również przepiękny klasycystyczny grobowiec kupca du Bois z 1808 r. na cmentarzu Św. Anny.

W większości wypadków do niszczenia zabytków, zwłaszcza na wsi, dochodziło z nieświadomości organizujących rozbiórki budowli o wartościach historycz-

nych i kulturalnych. Także ówczesne urzędy konserwatorskie i działacze PTK czy później PTTK nie znali zasobów zabytkowych istniejących w terenie. Znano jedynie najważniejsze obiekty — budowle sakralne, zamki i pałace lub dwory oraz niektóre tylko domy podcieniowe na Żulawach, a także fortyfikacje. O setkach zabytkowych domów mieszkalnych, zagrodach i obiektach gospodarczych nie wiedzano nic. Nie znali ich też niemieccy konserwatorzy i inwentaryzatorzy zabytków, ani opierająca się na naukowych opracowaniach A. Hirscha, J. Heisego, B. Schmidta i innych niemiecka literatura krajoznawcza, ograniczająca się jedynie do wzmianek i opisów monumentalnych obiektów architektonicznych i wymienianiu tylko najważniejszych eksponatów z ich wyposażenia w dzieła plastyki i rzemiosła artystycznego. W związku z tym przed społecznymi działaczami PTTK stało ogromne zadanie zewidencjonowania istniejących zasobów zabytkowych na terenie ówczesnego województwa gdańskiego. Pracę taką podjęto w 1955 r., a zainicjowało ją KÓŁKO MIŁOŚNIKÓW ZABYTKÓW powołane przez piszącego te słowa PRZYDZIAŁE NAUKOWO-OSWIATOWYM MUZEUM POMORSKIEGO W GDAŃSKU. Impulsem stało się przygo-



Wzgórze klasztorne w Kadyniach. Konferencję opiekunów zabytków PTTK oprowadza autor artykułu (trzeci z lewej). Fot. arch. autora



Wycieczka nauczycieli gdańskich zorganizowana m.in. przez Okręgową Komisję Opieki nad Zabytkami w Gdańsku na tle Pałacu Marysieńki w Gnieźnie. Fot. F. Mamuszka

ocalali z pogromu wroga. Im lepiej wywiędziemy się z tego obowiązku, tym lepsze wystawimy świadectwo o poziomie naszej kultury. Im wyższa bowiem jest kultura danego społeczeństwa, tym żywiej występuje w nim poszanowanie zabytków, tym serdeczniejsza jest nad nimi opieka i tym większa świadomość ich nieprzemijających wartości.

Publikację zarówno tę, jak i następne, zatytułowano: *Poznajmy i chrońmy zabytki naszego powiatu*. Pełny wykaz zabytków z terenu całych Żuław i ich obrzeża opublikował w „Roczniku Gdańskim” (t. XV/XVI, Gdańsk 1956—1957) wymieniony wyżej J. Stankiewicz w artykule pt. *Zabytki budownictwa i architektury na Żuławach*, ilustrowanym 2 mapkami i 43 rycinami, w tym fotografiami oraz kilkunastu rzutami i przekrojami obiektów zabytkowych. Zarówno materiał Wojnarowskiego jak i publikacje Stankiewicza nie uwzględniały niestety, przebogatego wyposażenia kościołów żuławskich w rzeźby, obrazy i wyroby rzemiosła artystycznego.

Mgr inż. arch. J. Stankiewicz oraz dwaj jego koledzy z Politechniki Gdańskiej — mgr inż. arch. RYSZARD MASSALSKI i mgr inż. arch. JANUSZ CIEMNOŁOŃSKI — włączyli się do zainicjowanej przez

i zakłady naukowe. Zainteresowały się nimi również naczelne władze PTTK, a Główna Komisja Opieki nad Zabytkami rozsyłała je do okręgów PTTK jako wzór dobrej roboty ochroniarskiej. Wydano ogółem 11 zeszytów łącznie 35 tys. egzemplarzy.

Ewidencję przeprowadzono w powiatach: Elbląg-miasto (F. Mamuszka, R. Massalski, J. Stankiewicz), elbląski (F. Mamuszka, J. Stankiewicz), gdański (F. Mamuszka, J. Stankiewicz), kartuski (KRYSTYNA MELLIN, TERESA SIERANT), łęborski (F. Mamuszka, J. Stankiewicz), malborski (F. Mamuszka, J. Stankiewicz), pucki (K. Mellin, T. Sierant), Nowy Dwór Gdański (J. Wojnarski, kons. Jerzy Stankiewicz), starogardzki (J. Tukajło, MARIA ZDZITKOWIECKA), sztumski (J. Ciemnołowski, F. Mamuszka, J. Stankiewicz), tczewski (J. Tukajło, M. Zdzitkowiecka), wejherowski (F. Mamuszka, J. Stankiewicz). W województwie koszalińskim powiaty: człuchowski (F. Mamuszka, R. Massalski, J. Stankiewicz), sławieński (K. Mellin, T. Sierant), słupski (F. Mamuszka, J. Stankiewicz), złotowski (F. Mamuszka, J. Stankiewicz).

Wykaz zabytków Oliwy ukazał się w 1957 r. w publikacji książkowej opracowanej przez M. Kilarskiego, F. Mamuszkę i J. Stankiewicza. Pierwsze wydanie



Puck. Ryglowy budynek dawnego szpitala z ok. 1725 r., po renowacji siedziba Muzeum Ziemi Puckiej (ul. Wałowa 11). Stan z 1958 r.



Dom z drugiej poł. XIX w. przy ul. Grunwaldzkiej w Sopocie, w latach 1919—1939 i po 1945 r. własność rodziny Chołoniewskich.

Fot. F. Mamuszka

MUZEUM POMORSKIE, WOJ I MIEJSKI ZARZĄD TRZZ. ODDZIAŁ ZNP W GDAŃSKU
GDAŃSKA KOMISJA OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZY PTTK W GDAŃSKU,
WYDZIAŁ OŚWIATY W GDAŃSKU

organizują

CYKL WYKŁADÓW POŚWIĘCONYCH DZIEJOM, SZTUCE I KULTURZE GDAŃSKA
I POMORZA GDAŃSKIEGO

pod hasłem

SPOTKANIA GDAŃSKIE

PROGRAM:

L. p.	Data	T E M A T	PRELEGENT	UWAGI
1	19. XI. 68 r.	Gdańsk wczesnośredniowieczny — na podstawie badań źródłowych i archeologicznych	Dr A. Zbierski	Filmy
2	26. XI.	Gdańskie ratusze i ich wyposażenie	Doc dr A. Januszajtis	„
3	3. XII.	Rozwój urbanistyczny Gdańska średniowiecznego oraz jego fortyfikacji	Mgr inż. arch. B. Szermer	„
4	10. XII.	Rozwój przestrzenny Gdańska nowożytnego i jego założenia obronne	Mgr inż. arch. B. Szermer	„
5	17. XII.	Rezydencje mieszczaństwa gdańskiego	Doc dr A. Januszajtis	„
6	7. I. 69 r.	Gdańskie budowle sakralne	Mgr A. Kunieka	„
7	14. I.	Kamieniczka mieszczańska w jej rozwoju chronologicznym	Mgr A. Kunieka	„
8	21. I.	Gdańskie szkoły w przeszłości i dziś	Doc. dr K. Kubik R. Truszczyński	„
9	28. I.	Paroniatki polskości Gdańska Nauka i kultura w Gdańsku	Doc dr A. Januszajtis Dyr. doc. dr M. Pelczar	„

wspomiane Kółko Miłośników Zabytków akcji ewidencjonowania obiektów zabytkowych w powiatach województwa gdańskiego, a następnie na zaproszenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie mgr. T. MUSZYŃSKIEGO w powiatach: słupskim, człuchowskim, złotowskim i sławieńskim. Nadto przeprowadzono dokładną ewidencję zabytków architektury, plastyki i rzemiosła artystycznego w Oliwie. Po zebraniu materiału opracowywano go i wydawano w ilustrowanych mapkami, planami miast oraz rysunkami i rzutami budowli w zeszytach, przeciętnie po 2000 lub 3000 egzemplarzy dla każdego powiatu. Zeszyty zawierały wykazy zabytków według miejscowości w ujęciu alfabetycznym. Z kolei rozsyłano zeszyty bezpłatnie do inspektorów szkolnych z prośbą o przekazanie ich szkołom, a także do władz powiatowych i gminnych. Zeszyty te stały się natychmiast materiałami poszukiwanymi przez krajoznawców, miłośników zabytków, przewodników PTTK, niektóre instytucje

sfinansował Wojewódzki, drugie Miejski Konserwator Zabytków w Gdańsku. W książkowej postaci, z obszernym opracowaniem popularnonaukowym pióra F. Mamuszkę i J. Stankiewicza i bogatą szatą ilustracyjną ukazał się wykaz zabytków powiatu słupskiego, wydany przez Polskie Towarzystwo Historyczne w Słupsku. Wykazy zabytków z powiatów człuchowskiego i złotowskiego opublikowano w tomach „Biblioteki Słupskiej” (t. 16, 1967) i „Zapiskach Koszalińskich” (t. 5, 1960). Dodać trzeba, iż dokonanie ewidencji zabytków w jednym powiecie zajmowało przeciętnie około czterech tygodni przy pracy trwającej siedem dni w tygodniu i przeciętnie około trzynastu godzin na dobę. Dla powiatu słupskiego liczącego 205 miejscowości musiano poświęcić sześć tygodni. Środkiem lokomocji były wyłącznie rowery. Po dokonaniu ewidencji, w czasie której fotografowano ważniejsze obiekty, kontynuowane były prace redakcyjne i wydawnicze.

Wykaz zabytków z powiatu Nowy Dwór Gdański firmowało Muzeum Pomorskie w Gdańsku i Konserwator Wojewódzki Gdański, który pokrył wydatki związane z tą publikacją. W następnych 10 zeszytach główną firmą wydawniczą była już Okręgowa Komisja Opieki nad Zabytkami przy Zarządzie Okręgu PTTK w Gdańsku. Pierwsze 4 powiaty zewidencjonowano całkowicie społecznie i w ramach urlopów. W następnych pracach Wojewódzki Konserwator Zabytków wynagradzał spisujących skromnymi honorariami. Kółko Miłośników Zabytków z Muzeum Pomorskiego zajmowało się redakcją zeszytów (konsultacja J. Stankiewicz), współdziałaniem z drukarnią i kolportażem publikacji. Niezwykle korzystnie układała się współpraca z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków mgr. B. Mieszkowskim (zm. 1976), który uzyskując cenne informacje o zabytkach w powiatach traktował akcję ewidencjonowania z największą przychylnością i wspierał finansowo. Po dyskryminacyjnym zwolnieniu go przez ówczesne władze za niewłaściwe (ich zdaniem) ukierunkowanie działalności konserwatorskiej przerwane zostało przez następcę finansowanie akcji opisanej wyżej. Nie zdano wydać gotowego do druku wykazu zabytków w powiatach kościerskim i kwidzyńskim. Ponieważ Zarząd Okręgu PTTK nie posiadał funduszy na pokrycie dalszych prac niepowtarzalna akcja gdańskiej Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami została zaniechana i jej współpraca z władzą konserwatorską zamariła. Odżyła znów po objęciu urzędu przez inż. TADEUSZA CHRZANOWSKIEGO, który widział w działaczach PTTK realnych pomocników i spieszył im z wszelkiego rodzaju pomocą. Współdziałał również z Komisją i był jej wielce życzliwy Miejski Konserwator Zabytków mgr inż. arch. Kwaśny, który np. sfinansował drugie wydanie wzmiankowanej książki *Zabytki miasta Gdańsk-Oliwa*, wspólnie z Gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuki.

Drugi kierunek działalności Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami zmierzał do pozyskania zespołu opiekunów zabytków w Gdańsku i powiatach. Starania idące w tym kierunku zapoczątkował pierwszy przewodniczący tej Komisji mgr Z. Żukowski, sprawując tę funkcję od 1955 r. (?) przez najbliższe 3 lata. Jego następcą został FRANCISZEK MAMUSZKA i pełnił wskazane statutom obowiązki przez najbliższe 11 lat. Do końca 1960 r. pozyskano 79 opiekunów, czynnych prawie we wszystkich powiatach. Później zespół ten powiększał się stale, ale stan liczbowy bywał płynny, tak jak płynny był również skład osobowy Okręgowej Komisji, do której trzeba było często dokooptowywać nowych ludzi w miejsce rezygnujących z funkcji. Do najwytrwalszych i najbardziej oddanych idei ochrony zabytków należeli: ALFONS LEMAŃSKI z Kwidzyna, ROMAN SZMELTER z Lęborka, STEFAN DUBYNA z Malborka (zm. 1984), KAZIMIERZ KSIAŻEK ze Świącina (zm. 1971), STEFAN DAWICKI ze Starogardu Gdańskiego (zm. 1976), FRANCISZEK TREDER z Kartuz (zm. 1980), WITOLD KLEDZIK z Gdańska-Wrzeszcza, STANISŁAW IDZIK z Gdańska-Oliwy (zm. 1971), EDWIN KOZŁOWSKI z Sopotu, inż. JADWIGA KUŚMIEREK z Gdańska, MARIA KOTLARZOWA z Kwidzyna, HENRYK KLEINSCHMIDT z Pruszcza Gdańskiego, EDWARD JAKUTIS z Gdańska (zm. 1973), EDWARD WOJTUSZ-KIEWICZ z Gdańska (zm. 1986), ALINA WALCZUK z Gdańska, STANISŁAW PODGORCZYK z Wrzeszcza, kmdr. por. RUDOLF LAUER (zm. 1977), ADAM BOGACZ z Gdańska, ANTONI IDZIKOWSKI z Nowego Dworu Gdańskiego.

Ten ostatni, będąc mistrzem kominiarskim, miał okazję penetrowania strychów w domach żuławskich, gdzie odkrywał dawne narzędzia pracy żuławiaków, stare meble, ozdobne okucia i wiele innych bardzo cennych obiektów wsi żuławskich. Działalność ochroniarska Idzikowskiego uratowała wiele cennych zabytków. Wysoko oceniona przez etnografów z Muzeum Pomorskiego w Gdańsku, przyczyniła się do wydatnego powiększenia jego zbiorów. Swoją zbieracką pasję opłacił Idzikowski dużymi niezasłużonymi przykrościami, na skutek posadzenia o prowadzenie handlu zabytkami.

Niezwykle wielkie zasługi w dziedzinie ochrony

zabytków i zbieractwa różnorodnych przedmiotów z dziedziny kultury materialnej na Kaszubach położył BERNARD GRZĘDZICKI (zm. 1973), nauczyciel z Chmielna, autor cennych opracowań poświęconych kulturze ludowej Kaszub. Za swoją działalność w szerzeniu zamiłowania do literatury polskiej został uhonorowany przed wojną Srebrnym Wawrzynem Akademickim przez Polską Akademię Literatury. Zorganizował on ze starszych uczniów szkoły w Chmielnie zespół, pełniący funkcję zbiorowego opiekuna zabytków Chmielna i okolicy. Zespół ten zgromadził kilkadziesiąt zabytkowych przedmiotów, używanych niegdyś przez ludność kaszubską w gospodarstwie domowym. Zbiór ten przekazany został w całości podczas jednego ze zjazdów opiekunów zabytków (1967), który odwiedził zespół w Chmielnie, Działowi Etnograficznemu Muzeum Pomorskiego w Gdańsku. Podany wyżej wykaz zasłużonych opiekunów zabytków i działaczy na tym polu odnosi się do okresu pełnienia funkcji przewodniczącego Okręgowej Komisji przez autora tego artykułu, kontaktującego się z wymienionymi i znającego ich działalność oraz zasługi.

Komisja Opieki nad Zabytkami przy Oddziale PTTK w Gdańsku

W latach 1966–1970 uwidoczniła się działalność tej Komisji, złożonej z doborowych działaczy i wybitnych znawców zabytków Gdańska. Należeli do niej: doc. dr ANDRZEJ JANUSZAJTIS — do dziś żarliwy popularyzator dziejów i zabytków Gdańska, ROMAN WYROBEK (zm. 13 października 1970) — fotografik-dokumentalista w dziedzinie zabytków i pamiątek polskości Gdańska, inż. M. Kilarski, dr inż. arch. J. Ciemnołoński, mgr inż. arch. STANISŁAW MICHEL, mgr E. Jakutis, inż. ALEKSANDER ŚLUSARZ i inni.

Największą zasługą tego zespołu, a przede wszystkim inż. Ślusarza, było uratowanie skazanej przez decydentów na zagładę, w związku z przejściem części płw. Westerplatte pod administrację gdańskiego Zarządu Portu, historycznej Wartowni Nr 1. Placówka ta wslawiła się bohaterską obroną jej załogi w pamiętnych pierwszych siedmiu dniach września 1939 r. Na skutek nieustępliwości zareprezentowanej grupy w obronie beczennego zabytku i pamiątki historycznej, a przy poparciu przez ówczesne władze Gdańska oraz całego społeczeństwa i wojska, a także pomocy inżynierów z Politechniki Gdańskiej z prof. dr. STANISŁAWEM RYDLEWSKIM na czele, zrealizowano przesunięcie zabytku o 78 m w głąb półwyspu, poza teren zajęty przez port. Po parutygodniowych przygotowaniach pod kierownictwem inż. Ślusarza nastąpiło w dniu 7 marca 1967 r. przemieszczenie wartowni na obecne miejsce. Uratowany budynek odnowiony został staraniem ZBoWiD-u (organizator-ka STANISŁAWA GORNIKIEWICZ) w 1974 r. i wyposażony według stanu z 1939 r., a następnie otwarty dla zwiedzających jako Izba Pamięci Narodowej. Ocalenie przez gdańską Komisję Opieki nad Zabytkami unikatowego obiektu historycznego wpisać należy do Złotej Księgi czynów patriotycznych działaczy PTTK.

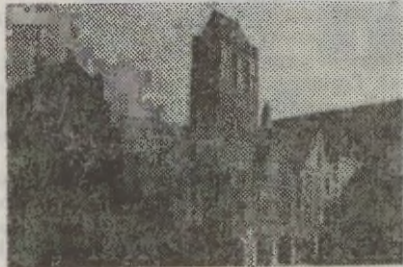
Tablicowanie zabytków

Dużą wagę przykładając Okręgowa Komisja Opieki nad Zabytkami w Gdańsku do otablicowania cenniejszych zabytków, przeprowadzonego zgodnie z instrukcją Zarządu Głównego PTTK. W okresie od 1958 do 1974 r. umieszczono około 300 tablic z tekstami informacyjnymi na zabytkach w większości powiatów. Koszty pokrywano z funduszy własnych Komisji oraz subwencji otrzymywanych z Zarządu Głównego PTTK i z Ministerstwa Kultury i Sztuki, a także od WOIT-u w Gdańsku. Oddział PTTK w Malborku pokrył sam należność za tablice. Ważkie pomocy udzielił dyrektor gdańskiego PKZ Zdzisław Babicki, oddając do dyspozycji samochód z kierowcą w celu umożliwienia ekipie rozwieszenie tablic w powiatach i umocowania ich na obiektach zabytkowych. Teksty na tablice opracowywała Komisja i uzgadniała z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, z którym ustalano także obiek-



Fundamenty zamku krzyżackiego w Pucku, siedziba rybackiego, później władców polskich (rozebrane).

Fot. F. Mamuszką



Kamieniczki podcieniowe w Kwidzynie, wypalone w 1945 r. i rozebrane dla uzyskania cegły.

Fot. arch. autora

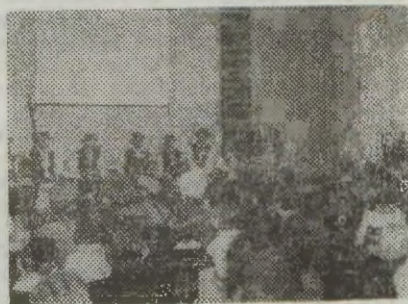


Jedna z drewnianych tablic informacyjnych umieszczona na obiekcie zabytkowym.

Fot. F. Mamuszką



Westerplatte. Wartownia nr 1.
Fot. F. Mamuszką



Autor jako Przewodniczący Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami w Gdańsku, dziękuje młodzieży szkolnej z Chmielna za przekazanie darów dla Muzeum Pomorskiego w Gdańsku w 1967 r.

Fot. Z. Kosycarz

ty przeznaczone do otablicowania. Okazałe tablice parujęzyczne przygotował i umieścił na zabytkach Gdańska i Oliwy Wojewódzki Urząd Konserwatorski. Tablice o których mowa uległy stopniowemu zniszczeniu. Około 200 nowych ufundował ostatnio wojewódzki konserwator zabytków inż. T. Chrzanowski, a zorganizowana ekipa PTTK rozwinęła je i umieściła na wytypowanych obiektach. Dodać trzeba, iż zasięg działania Komisji i konserwatora zmniejszył się po zmianie podziału administracyjnego kraju w 1975 r., który przyniósł odłączenie od województwa gdańskiego Elbląga i powiatów: elbląskiego, malborskiego, sztumskiego, kwidzyńskiego i lęborskiego.

Akcja informacyjna i popularyzacyjna

Zapoczątkował ją — jak już wspomniano — J. Kilarowski wieloma artykułami prasowymi i trzema książkami, w tym jednej w języku angielskim. Po jego odejściu kontynuował ją przez kilkanaście najbliższych lat autor niniejszego artykułu, zamieszczając swe prace w takich pismach jak *Ilustrowany Kurier Polski*, *Głos Wybrzeża*, *Jantarowe Szlaki*, *Turysta*, *Kaszeby*, *Literę*, a przede wszystkim w cenionych *Rejsach*, dodatku do *Dziennika Baltyckiego*. W tych ostatnich zamieścił cykl artykułów pod nagłówkiem *Zabytki Pomorza Gdańskiego*, liczący około stu opracowań. Niezwykle interesujący cykl krótkich ilustrowanych not zamieścił w tychże *Rejsach* opiekun zabytków R. Wyrobek. Poświęcił je pamiętkom polskości Gdańska, opierając się na własnym materiale fotograficznym, powstałym w okresie międzywojennym. O zabytkach pisywali również w prasie gdańskiej tacy działacze PTTK, jak CZESŁAW SKONKA, Z. Linowska, inż. Z. Kwaśny, E. Kozłowski, inż. J. Ciemnołowski, doc. dr A. Januszajtis, A. Lemański, inż. M. Kilarowski, ROMAN KLIM, inż. W. Sierżputowski, F. Tröder i wielu innych. Długą listę piszących o zabytkach można znaleźć na łamach *Jantarowych Szlaków*, niezwykle cennego organu krajoznawczego województwa północnych.

Głosy te poza informowaniem społeczeństwa o dobrach kulturowych ziemi gdańskiej przyczyniały się często do otoczenia opieką, a niekiedy uratowania zagrożonego obiektu zabytkowego. Można tu wymienić takie uratowane zabytki, jak niezwykle cenny dworek staropolski z XVIII w. w Salinie, dworek przy młynie z XV w. w dolinie Radości i wielu innych obiektów. Nadto po ogłoszeniu w *Rejsach* (17 maja 1955 r.) przez piszącego te słowa artykułu *Ratujmy refektarz malborski*, wskazującego na niebezpieczeństwo runięcia

wspaniałej gotyckiej sali z 1320 r. (w związku z pękaniem jej ścian), doszło do powołania przez konserwatora Mieszkowskiego komisji specjalistów, która niestety, błędnie oceniła sytuację, czego dowodem obecne zabiegi dyrekcji Muzeum Zamkowego w Malborku, która powołała wybitnych fachowców wobec groźnego już stanu bezcennego zabytku. Trafniej zareagowały na artykuł inż. K. Chyleni, który do upadku zabytkowego szpitalika z XVIII w. władze Pucka, przeprowadzając gruntowną rewaloryzację tego cennego obiektu, będącego obecnie siedzibą Muzeum Ziemi Puckiej. W tym samym jednak Pucku odkopano w latach pięćdziesiątych potężne fundamenty zamku z XIV w. i niestety zlikwidowano je bezmyślnie, tracąc niezwykle cenny relikwiarz z okresu gotyku.

Prócz publikacji prasowych popularyzowały zabytki dziesiątki wydawnictw książkowych o charakterze krajoznawczym. Jak wynika z bibliografii literatury tego typu, opracowanej przez C. Skonkę ukazało się w latach 1945—1969 66 książek poświęconych m.in. zabytkom Gdańska i Pomorza Gdańskiego pióra członków PTTK, których występuje w bibliografii dwudziestu. Do dziś ilość tego rodzaju wydawnictw zwiększyła się przynajmniej dwukrotnie.

Nie udało się niestety Okręgowej Komisji PTTK zrealizować zaplanowanego otwarcia Muzeum Regionalnego PTTK. Mimo werbalnego przejścia od władz Helu przez przedstawicieli Zarządu Okręgu PTTK w Gdańsku ALINĘ WALCZUK i mgr. E. Wojtuszkiewicza oraz przewodniczącego Okręgowej Komisji F. Mamuszkę tamtejszego Muzeum Rybackiego, zamierzenia tego nie doprowadzono do końca. Sprawa ta stała się nawet głównym tematem Okręgowego Zjazdu Opiekunów Zabytków w 1968 r. (z udziałem gości z innych okręgów PTTK oraz Zarządu Głównego Towarzystwa) specjalnie zorganizowanym w Helu. Wysunięcie roszczenia do tej placówki przez dyrekcję Muzeum Morskiego w Gdańsku spowodowało rezygnację z niej ze strony Zarządu Okręgu PTTK, który uznał Muzeum Morskie za właściwego gestora, mogącego zapewnić lepsze perspektywy rozwoju muzeum helskiego. Niemniej jeszcze w początkach lat osiemdziesiątych Komisja Opieki nad Zabytkami przy Zarządzie Głównym podejmowała sprawę powołania Muzeum PTTK w Helu.

Sprawy imprezowo-szkoleniowe

Dążąc do zaznajomienia społecznych opiekunów zabytków z problematyką ochroniarską oraz z zasobami dzieł architektury i sztuki na terenie województwa,

a także z myślą o ich zetknięciu się z działaczami oraz władzami terenowymi, organizowano wędrowne obozy szkoleniowe. Na wzmiankę zasługuje przede wszystkim IV Okręgowy Zjazd Społecznych Opiekunów Zabytków, odbyty 23—24 września 1967 r. Jego celem było zaznajomienie uczestników z zespołami zabytkowymi prastarego Żukowa, Kartuz i skansenu wdziedzkiego, stworzonego przez TEODORĘ GULGO-WSKĄ, a przede wszystkim spotkania z zespołowym opiekunem zabytków — młodzieżą ze szkoły podstawowej w Chmielnie. Spotkanie to uświetnione znakomitymi wystąpieniami artystycznymi uczniów połączone zostało przekazaniem przedstawicielom Muzeum Pomorskiego w Gdańsku kilkudziesięciu cennych eksponatów z dziedziny kultury i sztuki ludowej Kaszub, zebranych przez młodzież z wymienionego zespołu ochraniarskiego. Uczestnicy zjazdu zwiedzili również zorganizowaną przez zespół pod kierunkiem B. Grzędzickiego Izbę Regionalną, ulokowaną w starej szkole. We Wdzydzach Kiszewskich witano gości wystąpieniami kapeli ludowej oraz zespołu tanecznego złożonego z miejscowych kobiet i dziewcząt. Przyjmował zjazd kustosz skansenu, popularny WIKTOR GRULKOWSKI (zm. 1981). Każdy zjazdłączony był również z referatami i dyskusją. Nadmienić należy, iż działalność Komisji rozwijała się w harmonijnej współpracy z wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, w pierwszym okresie mgr. B. Mieszkowskim, później z inż. T. Chrzanowskim.

Współpraca Komisji z nauczycielstwem

Przez 10 lat kontynuowana była przez Dział Nauko-wo-Oświatowy Muzeum Pomorskiego w Gdańsku, Okręgową Komisję Opieki nad Zabytkami PTTK w Gdańsku, Oddział PTTK przy Miejskim Oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego w Gdańsku akcja szkoleniowa dla nauczycieli z Gdańska, mająca zaznajomienie ich z ważniejszymi ośrodkami historyczno-zabytkowymi na terenie głównie Pomorza a także i kraju. Szkolenie odbywało się podczas wycieczek autokarowych (1 i 2-dniowych) grup liczących po 50 osób. Bywało, że ruszały na wycieczkę dwa, a w jednym wypadku cztery autokary z 200 nauczycielami. Autokar dostarczał Zarząd Okręgu ZNP, względnie wynajmowano je od PKS. Wydany był każdego roku afisz z terminami i programem wycieczek, które urządzano w każdą niedzielę w okresie od końca kwietnia do końca czerwca, a następnie we wrześniu i październiku. W lipcu natomiast organizowano 12-dniowe wycieczki na teren kraju, każdego roku na inne tereny. Program obejmował zazwyczaj zwiedzanie około 20—25 miast, poznanie ich dziejów i zabytków oraz muzeów. Organizatorem z ramienia ZNP, załatwiającym wszystkie sprawy wyżywienia i noclegów itp., był nauczyciel i gorliwy działacz PTTK MICHAŁ DOBROSIELSKI (zm. 1983), prelegentem oprowadzającym po zespołach zabytkowych był przewodniczący Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK w Gdańsku, tj. piszący ten artykuł, a w muzeach i niektórych miastach oprowadzali wycieczki miejscowi przewodnicy. Poznano gruntownie zabytki województwa gdańskiego, dość dobrze obiekty zabytkowe Pomorza, od Białegostoku po Szczecin, a nadto ważniejsze zespoły zabytkowe Łubelszczyzny, ziemi rzeszowskiej, Krakowa i ziemi krakowskiej, Kielecczyny, Poznańskiego oraz Dolnego Śląska, jeśli wziąć pod uwagę, że biorący udział w szkoleniu nauczyciele przenieśli podczas lekcji historii wiadomości o zabytkach na młodzież, to można przyjąć, że opisana akcja stanowiła wybitnie owocny dorobek organizatorów w dziedzinie upowszechnienia wiedzy o polskich zabytkach i ich popularyzacji.

Spotkania gdańskie

W latach sześćdziesiątych Muzeum Pomorskie w Gdańsku, Wojewódzki i Miejski Zarząd TRZZ, Oddział ZNP w Gdańsku i Gdańska Komisja Opieki nad Zabytkami przy PTTK w Gdańsku oraz Wydział Oświaty w Gdańsku organizowały corocznie cykle wykładów poświęconych głównie zabytkom Gdańska

i Pomorza Gdańskiego. Wykłady ilustrowane były przezręczami i filmami o sztuce. Spotkania odbywały się w sali wykładowej Muzeum Pomorskiego w Gdańsku. Np. w sezonie jesienno-zimowym i wczesnowiosennym 1968—1969 r. odbyło się 21 spotkań, których tematykę ukazuje reprodukowany obok fragment wydanego afisza. Oprócz wykładów w sali urządzono nadto tego roku w porze wiosennej 7 objazdów po terenie województwa gdańskiego lub przechadzek po Gdańsku lub bezpośredniego kontaktowania słuchaczy z zespołami zabytkowymi na takich trasach, jak żuławsko-elbląska, Dolne Powiśle, Kociewie, a w Gdańsku po szlaku budowli obronnych, zabytkowych budowli użyteczności publicznej, budowli sakralnych czy muzeach. *Spotkania Gdańskie* cieszyły się ogromną frekwencją, przechodzącą oczekiwania organizatorów. Uczęszczali na nie opiekunowie zabytków, przewodnicy gdańscy i słuchacze z Trójmiasta. Każde ze spotkań anonsowane było w miejscowej prasie gdańskiej oraz afiszami rozsyłanymi do instytucji i zakładów pracy.

Działalność Okręgowej i oddziałowych Komisji Opieki nad Zabytkami w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych

W 1969 r., po ustąpieniu na własną prośbę F. Matuszki (któremu przyznano tytuł Honorowego Przewodniczącego Komisji), jego miejsce z wyboru 5 stycznia 1969 r. został HENRYK AUGUSTOWSKI, znany z energii działacz PTTK-owski. Do jego dorobku należy sporządzenie wspólnie z inż. JADWIGĄ KUSMIERK *Kartoteki zabytków województwa gdańskiego*. Opracowano ją w oparciu o istniejące materiały drukowane i własne wielokrotne wędrowki po obszarach województwa, w celu sprawdzenia istnienia i stanu zachowania zewidencjonowanych wcześniej obiektów zabytkowych. W kartotece zanotowano zmiany, wyrządzone zniszczenia, dokonane remonty itp. Po trzech latach prezesury H. Augustowski ustąpił z tego stanowiska ze względu na zły stan zdrowia. Na jego miejsce powołano inż. ANDRZEJA JĘDRUSIKĄ, działacza i uprzednio prezesa Zarządu Okręgu PTTK w Gdańsku. Wkrótce jednak A. Jędrusik na skutek zaabsorbowania trudnymi zajęciami zawodowymi i częstymi dłuższymi wyjazdami zagranicznymi musiał złożyć rezygnację z funkcji przewodniczącego omawianej Komisji. Powołano wówczas, w dniu 25 października 1973 r., EDWINA KOZŁOWSKIEGO, który swymi wystąpieniami w czasie dyskusji, inicjatywami w dziedzinie ochrony zabytków, a także energicznymi zabiegami zmierzającymi do uratowania murów obronnych, gotyckiego zamku i innych obiektów zabytkowych w Skarszewach wyróżnił się w sposób dobitny, także jako organizator znakomicie działającej do dzisiaj pod jego kierownictwem Regionalnej Pracowni Krajoznawczej przy Zarządzie PTTK w Gdańsku. Omawianą funkcję pełnił E. Kozłowski do 30 kwietnia 1984 r., a więc blisko 11 lat, z jak najlepszych wynikami dzięki energii i pełnemu zaangażowaniu w realizacji zadań Komisji.

Kadencja ochraniarska E. Kozłowskiego

Przebiegała przede wszystkim pod znakiem organizowania i szkolenia społecznych opiekunów zabytków, których liczba już w końcu 1976 r. wynosiła 456, mimo, że w 1975 r. przekazano województwu elbląskiemu 37, a ślupskiemu 16 kartotek opiekunów, w związku z nowym podziałem administracyjnym kraju. Pozytywnym wielce zjawiskiem było powołanie 20 zbiorowych opiekunów. Były to grupy młodzieży szkolnej, które mogły wychować cenne dla pracy ochraniarskiej jednostki z zaszczepionym bakcyłem działania na polu opieki nad zabytkami. Nadto werbunek Komisji nakierowywano na młodzież starszą 17 do 20-letnią, dla której organizowano prawie każdego roku specjalne kursy oraz obozy szkoleniowe. Dużą uwagę przykładano do utworzenia uporządkowanej kartoteki opiekunów oraz kartotekę obiektów zabytkowych, którą przekazano Regionalnej Pra-

cowni Krajoznawczej z prawem udostępniania jej zainteresowanym krajoznawcom i turystom zgłaszającym się po informacje w tej placówce. Kartotekę tę opracował inż. R. Klim. Stan liczbowy opiekunów zabytków wynosił: w 1972 r. 225, w 1973 r. 259, w 1974 r. 325, w 1975 r. 408, w 1976 r. 465. Zabytków posiadano w ewidencji Komisji 1100 w 1976 r.

Prócz Okręgowej istniały Oddziałowe Komisje Opieki nad Zabytkami — 12 w 1973 r. i 7 w 1975 r., po oddzieleniu powiatów Dolnego Powiśla i łębskiego.

Do składu Okręgowej Komisji wchodził od 1973 r. jako honorowy przewodniczący F. Mamuszka, przewodniczący — E. Kozłowski, wiceprzewodniczący — TADEUSZ DOMAGAŁA, sekretarz — ELŻBIETA SWIERK oraz członkowie — IRENA OKRÓJ, TADEUSZ PIASKOWSKI, JANUSZ PODGÓRSKI, WITOLD KLEDZIK i WIESŁAW RING. Oczywiście dochodziło stopniowo do zmian w tym składzie, w tym najbardziej żenującej, gdy ustąpił wiceprzewodniczący mgr T. Domagała, kustosz Muzeum Historii Miasta Gdańska, który opuścił miasto i osiadł w RFN.

Prowadzona była stała kontrola kartoteki opiekunów, co pozwoliło na stwierdzenie, iż np. w latach 1972—1976 około 100 z nich nie przejawiało aktywności i zainteresowania powierzonymi im opieką zabytkami. Na miejsce *martwych dusz* powołano nowych opiekunów i przesyłano im listy do zatwierdzenia Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków. Wyłaniały się jednak trudności z ich zatwierdzeniem i przydziałem obiektów zabytkowych, zapewne z powodu braku aktywności dużej grupy opiekunów, którzy nie nadsyłali sprawozdań ze swojej działalności. I tak, np. według sprawozdania z działalności Komisji za rok 1975 wynika, że na 408 opiekunów jedynie 100 nadesłało sprawozdania ze swoich poczyną. Również większość z nich uchylała się od udziału w zjazdach, mimo ich dużej atrakcyjności. Np. w 2-dniowym zjeździe, zorganizowanym w 1973 r. w Kadynach i Fromborku, wzięło udział tylko 50 na 259 opiekunów. Jedynie na Jubileuszowy Zjazd z okazji 25-lecia istnienia Okręgowej Komisji przybyło 200 na 325 opiekunów, ale w 1976 r. zaledwie 75, z czego tylko 50 wzięło udział w wycieczce szkoleniowo-impresyjnej do Gołunia. Potrzebna zatem była skrupulatniejsza selekcja osób przy naborze na opiekunów, zamiast wyraźnie zaznaczającego się dążenia do masowości.

* ★ *

Z dużym zaangażowaniem zajęto się w omawianym okresie sprawą tablicowania zabytków, zalecanego z naciskiem przez Główną Komisję Opieki nad Zabytkami w Warszawie. Było to potrzebne, gdyż część tablic zawieszonych w latach sześćdziesiątych, głównie wówczas drewnianych uległa uszkodzeniu. Zadań to powierzono Podkomisji do Spraw Tablicowania w składzie: przewodniczący — F. Mamuszka i członkowie — A. Walczuk, T. Piaskowski, E. Kozłowski i JAN TRYZNO. Podkomisja przeprowadziła lustrację otablicowanych wcześniej zabytków, a także dokonała przeglądu obiektów zabytkowych na penetrowanym terenie. Akcją otablicowania objęto przede wszystkim *Szlak Kopernikowski*, wytyczony w związku z obchodami 500-lecia urodzin wielkiego astronoma. Nadto otablicowano zabytki wzdłuż *Szłaku Nadwiślańskiego*, od Św. Wojciecha, przedmieścia Gdańska, do Gniewa oraz w powiatach: kartuskim, puckim i łębskim. Z ofiarną pomocą pośpieszyli Podkomisji (w wyniku starań A. Walczuk) działacze Oddziału PTTK Stoczni Gdańskiej, którzy wykonali metalowe tablice w czynie społecznym. Prace te przeprowadziła Podkomisja głównie w latach 1976—1977.

* ★ *

W latach siedemdziesiątych Okręgowa Komisja przeprowadziła szereg akcji szkoleniowo-impresyjnych w formie zjazdów i kursów. Pierwszy zjazd odbył się w Kadynach w 1973 r. W ciągu dwu grudniowych dni, w pocesarskim pałacu kadyńskim wygłoszono kilka referatów połączonych z dyskusją, a nadto pod przewodnictwem F. Mamuszki zaznajamiano się z zabytkami Kadyn, Fromborka i Elbląga.

W roku 1974, z okazji 25-lecia istnienia społecznej opieki nad zabytkami zorganizowany został Zjazd Jubileuszowy w Ratuszu Głównomiejskim w Gdańsku. We wspaniałych pomieszczeniach ratusza odbyła się uroczystość rocznicowa, połączona z wręczeniem odznaczeń i dyplomów wyróżniającym się działaczom. W drugim dniu zjazdu, 8 grudnia, odbył się objazd po Kociewiu i zaznajomienie się z zabytkami tego pięknego regionu.

Także w 1975 r., który był Międzynarodowym Rokiem Ochrony Zabytków, opiekunowie w liczbie 120 spotkali się znów w gdańskim ratuszu. Zjazd uświetnił koncert muzyki dawnej. W dniu następnym uczestnicy zwiedzili ekspozycje Muzeum Narodowego w



Umocowanie tablicy na zabytkowym wiatraku w Pszczółkach w maju 1973 r. przez ekipę PTTK.

Fot. F. Mamuszka



Tablica informacyjna w Sobieszewie. Fot. C. Skonka



Młodzież szkolna z Chmielna przekazuje eksponaty przedstawicielowi Muzeum Pomorskiego w Gdańsku z okazji IV Okręgowego Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków w 1967 r.

Fot. Z. Kosycarz



Alicja Walczuk — wieloletni współpracownik Wojewódzkiej Komisji Opieki nad Zabytkami w Gdańsku.

Fot. K. Ryś



Uczestnicy Jubileuszowego Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków w 1974 r. w Gdańsku. Od prawej: L. Zalewski, F. Mamuszka, S. Szymański, A. Walczuk.

Fot. K. Ryś

Gdańsku i następnie spotkali się z pracownikami naukowymi tej placówki, a na zakończenie zwiedzili oliwski zespół zabytkowy.

W następnym, 1976 r. rozpoczęto zjazd od obrad w gdańskim ratuszu, a ich kontynuacja odbyła się w Gołuniu pod Wdzydzami Kiszewskimi. Z kolei przeprowadzono lustrację okolicznych zabytków, a na zakończenie udano się do Starogardu Gdańskiego na spotkanie z aktywnym tamtejszego Oddziału PTTK. Celem tego spotkania było pobudzenie do żywszej działalności mało aktywnej Oddziałowej Komisji Opieki nad Zabytkami.



Widok sali obrad Jubileuszowego Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków w Gdańsku. Siedzą od prawej: W. Kledzik, E. Kozłowski, Przemawia F. Mamuszka.

Fot. K. Ryś

Również w 1976 r., z okazji *Dni Gniewa*, Okręgowa Komisja zorganizowała w czerwcu wspólnie z Regionalną Pracownią Krajoznawczą — Złot Społecznych Opiekunów Zabytków w tym mieście. Wzięło w nim udział 150 opiekunów, którzy zaznajomili się z zabytkami Gniewa. Kolejny zlot na *Dni Gniewa*, z udziałem około 200 działaczy PTTK, odbył się w 1977 r. Kierownictwo tego zlotu objęła I. Okrój, wspomagana przez KRZYSZTOFA KUSOJCIA, Z. JAROCKIEGO i MARKA JANOWSKIEGO. W czasie zlotu czynne było stoisko z wydawnictwami PTTK, w tym liczne, dotyczące Kociewia. Nastąpiło spotkanie uczestników z władzami miasta, które podejmowały kierownictwo zlotu obiadem. Dla miejscowej publiczności odbył się występ, w czasie którego zareprezentowano piosenki turystyczne.

W tym samym roku i miesiącu, 23 czerwca 1977 r., odbył się kolejny zlot społecznych opiekunów zabytków i przyrody. Uczestnicy w liczbie około 100 działaczy wzięli udział w regionalnej imprezie *Skarszewskie Sobótki* oraz zwiedzili gruntownie pod kierownictwem E. Kozłowskiego, opiekuna skarszewskich zabytków, mury obronne miasta oraz zamek, kościół i historyczne budynki Skarszew, a w dniach następnych różnego rodzaju obiekty krajoznawcze okolicy.

Wyjazdowe spotkania opiekunów zabytków z aktywnym społecznym zorganizowała Okręgowa Komisja w Prusze Gdańskim, Pucku, Malborku i Kwidzynie. Celem tych spotkań było ożywienie działalności ochroniarskiej i popularyzacja zabytków w wymienionych miejscowościach i okolicy.

* ★ *

W dniu 27 maja 1976 r. Zarząd Wojewódzki PTTK i Okręgowa Komisja Opieki nad Zabytkami przejęły Muzeum Kaszubskie w Wielu, należącym do Gminy Karsin, która włączona została przy nowym podziale administracyjnym do województwa gdańskiego. Przejęte zbiory etnograficzne i eksponaty z dziedziny sztuki stanowiły własność prywatną miejscowego działacza i kolekcjonera L. BRZEZINSKIEGO i mieściły się w jego domu. Nabytek okazał się niezbyt fortunny, gdyż większość eksponatów musiała być poddana konserwacji, a pomieszczenie (prywatne) gruntownemu remontowi. Na poniesienie tak wielkich wydatków PTTK nie było przygotowane, a sytuacja prawna przejęcia zbiorów stanowiących własność prywatną niezbyt jasna. Ponieważ przez kilka najbliższych lat Zarząd Wojewódzki PTTK i Okręgowa Komisja nie zdołały przeprowadzić wymienionych prac renowacyjnych w przejętej placówce, prezydent Wojewódzki Konserwator Zabytków w Gdańsku zwołał 7 września 1982 r. zebranie z udziałem przedstawicieli ZW PTTK mgr. LECHA ZALEWSKIEGO i E. Kozłowskiego, przewodniczącego Rady Muzealnej Muzeum Kaszubskiego dr. JOZEFA BORZYSZKOWSKIEGO i członka Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK w Wielu EDMUNDA KONKOLEWSKIEGO, na którym wysunął sugestię zrzeczenia się martwej placówki przez PTTK na rzecz Gminnego Ośrodka Kultury w Wielu. Przedstawiciele PTTK z Gdańska uznali, że ze względu na dobro niszczących zbiorów korzystniej będzie przekazać je użytkownikowi posiadającemu zasoby finansowe i możliwości przeprowadzenia potrzebnych prac konserwacyjnych, wybudowania odpowiedniego lokum ekspozycyjnego i uruchomienia muzeum. Przejęcie zbiorów przez GOK nastąpiło 20 września 1982 r. Wojewódzki Konserwator Zabytków przyrzekł GOK pomoc finansową, a przedstawiciele Muzeum Narodowego w Gdańsku bezpłatne naukowe opracowanie zbiorów. W ten sposób po przykrej dla działaczy Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami w Gdańsku utracie możliwości zorganizowania placówki muzealnej PTTK w Helu doszło do utraty posiadanego przez kilka lat Muzeum Kaszubskiego w Wielu.

Te niepowodzenia nie zniechęciły jednak działaczy PTTK w Gdańsku do sprawy utworzenia w województwie gdańskim muzeum PTTK. Możliwości zorganizowania takiej placówki zaistniały dzięki zabie-

gom Komisji Krajowej przy ZW PTTK w Gdańsku, a w szczególności jej przewodniczącego mgr. C. Skoniecznego, który usilnym staraniem doprowadził do powstania w 1974 r. w Gdańsku-Sobieszewie Izby Pamięci Narodowej im. Wincentego Pola. Dzięki włączeniu się do tej akcji szeregu innych działaczy, w tym miejscowych z Sobieszewa, a także mgr. inż. ADAMA POLA z Gliwic, prawnika poety i powstaniu Rady Opiekuńczej przy tej Izbie oraz pozyskaniu sponsora — Oddziału PTTK przy Stoczni Gdańskiej im. Lenina udało się zgromadzić znaczne zbiory etnograficzne i biograficzne odnoszące się do autora *Mohorta*, *Pieśni o ziemi naszej* i innych. Po takim przygotowaniu Wojewódzka Komisja Opieki nad Zabytkami wystąpiła pismem z 21 listopada 1983 r. do Zarządu Głównego PTTK, Komisji Opieki nad Zabytkami w Warszawie, z wnioskiem o powołanie Muzeum Regionalnego PTTK w Gdańsku-Sobieszewie z następującymi działami: biograficznym, poświęconym Wincentemu Polowi i etnograficznym, odnoszącym się do rejonu Sobieszewa, a więc gromadzącemu ekspozycję kultury i sztuki ludowej Żuław Wiślanych i Mierzei Wiślanej.

Wniosek poparto informacjami o posiadaniu przez placówkę licznych i napływających nadal z całego kraju eksponatów i pozytywnym ustosunkowaniu się do powstałej Izby miejscowych władz, które przydzieliły jej odpowiednie lokum. Potrzebne są etaty pracownika naukowego i administracyjnego oraz budżet, by placówka mogła rozwijać działalność naukową i dydaktyczną. Należy żywić nadzieję, iż po zaistnieniu warunków wymaganych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki do powołania muzeum dojdzie do powstania w Gdańsku-Sobieszewie Muzeum Regionalnego PTTK.

Na nowym torze

W sprawozdaniu z 23 listopada 1983 r. dotychczasowy przewodniczący Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami E. Kozłowski zaznaczył, iż na forum plenarnego posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego PTTK wniósł prośbę o zwolnienie go z obowiązków przewodniczącego. Funkcję tę pełnił jeszcze do 30 kwietnia 1984 r., a jego następcą został od 7 maja 1984 r. ZYGMUNT ŁAPIŃSKI, przewodnik i długoletni kierownik Biura Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Gdańsku. Ta zmiana zakończyła trwające od pewnego czasu rozluźnienie współpracy Komisji z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, wywołanym — zdaniem jej przewodniczącego — odmienną interpretacją przepisów dotyczących sprawy powołania społecznych opiekunów zabytków.

Po zaistniałej zmianie nastąpiła gruntowna reorganizacja działalności ochroniarskiej, polegająca na rozdzieleniu kartoteki opiekunów zabytków między oddziały PTTK, których zarządy będą musiały dzięki temu wziąć na siebie odpowiedzialność za pracę opiekunów, zacząć się nią interesować, a także zaznajamiać z inwentarzem zabytków znajdujących się na własnym terytorium. Sprawozdania opiekunów dopiero po analizie i ewentualnie po interwencji zarządów oddziałowych u użytkowników winny trafiać z ich opinią do Okręgowej Komisji w Gdańsku, noszącej obecnie nazwę Wojewódzka Komisja Opieki nad Zabytkami. Po decentralizacji liczba opiekunów zabytków w ośmiu istniejących na terenie województwa gdańskiego oddziałach PTTK przedstawia się następująco: Gdańsk — 113, Gdynia — 31, Hel — 26, Kartusy — 4, Puck — 26, Sopot — 58, Starogard Gdański — 5 (!) i Tczew — 9 (!). Ogółem czynnych jest obecnie 260 opiekunów zabytków. Opiece ich powierzono około 2000 obiektów zabytkowych. Analizując przedstawiony wyżej stan liczbowy opiekunów dostrzega się ogromne dysproporcje w naborze służby ochroniarskiej, znikome liczby w tak bogatych w zabytki ośrodkach jak Starogard Gdański, Tczew, Kartusy i zupełny brak opiekunów na Żuławach Gdańskich, w Kościerzynie, Gniewie, Wejherowie, Skarszewach. Wątpliwe jest również otoczenie należytą opieką 2000 obiektów

zabytkowych przez 260 działaczy, tym bardziej, że jedynie część z nich ujawnia swoją aktywność. Widać to z danych uzyskanych od Z. Łapińskiego. Wynika z nich, że na organizowanych 12 grudnia 1984 r. i 16 stycznia 1985 r. spotkaniach opiekunów oraz na zjeździe 13 grudnia 1986 r. w Gołuniu pojawiły się niewielkie grupy działaczy, a tylko nieliczni nadsyłali usprawiedliwienia. Tłumaczyć to trzeba trudną sytuacją w jakiej się znajdujemy, niemniej stwierdzić można wyraźne osłabienie pędu do opiekowania się pomnikami kultury narodowej. Oczywiście ważniejsza jest aktywność opiekunów w dziedzinie popularyzacji zabytków, interwencji w wypadku ich zagrożenia,



Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Opieki nad Zabytkami E. Kozłowski otwiera Jubileuszowy Zjazd Społecznych Opiekunów Zabytków w 1974 r.

Fot. K. Ryś

kontaktów z władzami konserwatorskimi, niż udział w zjazdach, i te, a także inne formy działań ochroniarskich, ujawnione w rocznych sprawozdaniach pozwolą na właściwą ocenę działalności opiekuńczej. Z aktualnych danych o tablicowaniu zabytków wynika, iż ostatnio staraniem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i Wojewódzkiej Komisji Opieki nad Zabytkami umieszczono na zabytkach około 200 nowych tablic.

Znaczenie krajoznawczych izb pamięci narodowej

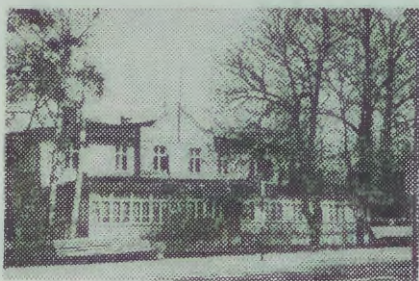
Wśród licznych, różnorodnych kierunków pracy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego obecne miejsce zajmuje społeczna działalność w dziedzinie opieki nad zabytkami i muzealnictwem. Przejawia się to m.in. w inicjowaniu, tworzeniu i popularyzowaniu krajoznawczych izb pamięci narodowej. Tym samym realizowany jest jeden z postulatów uchwały ZG PTTK z dnia 20 stycznia 1985 r. w sprawie udziału PTTK w kulturze narodowej. Temat izb pamięci narodowej wiąże się z Ogólnopolskim Zjazdem Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków i Społecznych Opiekunów Zabytków w Gdańsku w 1987 r. oraz przygotowaniami do IV Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Opolu w 1990 r.

Pionierskie zasługi PTTK

W końcu XIX w., kiedy na ziemiach polskich, rozdartych przez zaborców, zaczęły powstawać pierwsze społeczne muzea regionalne, istniały już wprawdzie zarówno muzea, jak i zbiory, ale były one własnością prywatną i służyły jedynie wąskiemu kręgom społeczeństwa. Działalność społecznych muzeów regionalnych zapoczątkowało Towarzystwo Tatrzańskie w 1888 r. utworzeniem Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Zbiory zgromadzone wysiłkiem społecznym były ogólnodostępne, powszechną wartością. Zapoczątkowano w ten sposób nowy rozdział w muzealnictwie polskim.

Ideę organizowania społecznych muzeów regionalnych z powodzeniem podjęło również powstałe w 1906 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Już w swoich założeniach PTK opowiadało się za gromadzeniem zbiorów i tworzeniem placówek muzealnych...

Zacytowane słowa pochodzą z opracowania WIESŁAWA CICHEGO pt. *Muzea i izby regionalne Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego*. Dalej autor podaje, że



Budynek Komitetu Osiedlowego, w którym mieści się Izba Pamięci W. Pola w Gdańsku-Sobieszewie.

Fot. C. Skonka

pierwsze placówki muzealne PTK powstały już w 1908 r. w Kielcach, Piotrkowie Trybunalskim i Ojcowie, a następne w 1909 r. we Włocławku, w 1911 r. w Olsztynie i w 1914 r. w Lublinie. Kolejne placówki muzealne z inicjatywy PTTK i PTK powołać po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r.: Radom (1923), Tomaszów Mazowiecki (1927), Warka (1933), Rabka (1936), Łęcząca (1936) i Suwałki (1938).



Pionierskie zasługi w dziedzinie muzealnictwa polskiego obejmują również teren Pomorza. Otóż, gdy na terenie ówczesnego województwa pomorskiego w dniu 3 listopada 1921 r. powstał w Pucku — pierwszy nad polskim morzem — oddział PTK, dzięki staraniom jego prezesa BRONISŁAWA GÓRNEGO utworzono tu pierwsze polskie muzeum. A oto jak napisał o tym zastępca sekretarza oddziału puckiego, redaktor ALFRED ŚWIERKOSZ: *Z inicjatywy B. Górnego przystąpiono do organizacji muzeum krajoznawczego o charakterze etnograficznym i morsko-przyrodniczym. W niedługim czasie uzyskało ono pomieszczenie w puckim ratuszu i dysponowało eksponatami godnie reprezentującymi lud kaszubski, jego sztukę i przemysł, przyrodę i bogactwa miejscowe. Te eksponaty fauny, avifauny i flory morskiej, przyrządy i sprzęt rybacki (sieci, pułapki, haczyki, modele łodzi, szkunerów, kutrów, żaglówek), stroje rybackie i ludowe, czepe, kaftaniki, wstążki, znalazły się w 1922 r. na wystawie (Nasze morze) w Warszawie. („Jantarowe Szlaki”, nr 3/17, 1960).*

Sprawy działalności w dziedzinie muzeów uwzględnione zostały w statutach wymienionych towarzystw.

Pierwszy statut PTK, zatwierdzony 27 października 1906 r. przez Warszawski Urząd Gubernialny, przewidywał m.in. urządzanie wystaw krajoznawczych, rozciąganie opieki nad pamiątkami historycznymi, gromadzenie zbiorów naukowych dotyczących ziem polskich (statut PTTK z 1980 r. również przewiduje zakładanie i prowadzenie muzeów i zbiorów krajoznawczych).

W wyniku tej działalności z inicjatywy PTTK i PTK przed pierwszą wojną światową (do 1914 r.) powstało aż 13 muzeów PTTK i PTK. W okresie międzywojennym pod opieką PTK znajdowało się 20 takich placówek. Po 1945 r. niektóre muzea krajoznawcze zostały przejęte przez Państwo (obecnie pod opieką PTTK jest 25 muzeów i kilkadziesiąt krajoznawczych izb pamięci narodowej).

Inicjatywy Komisji Krajoznawczej ZW PTTK w Gdańsku

Komisja Krajoznawcza Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Gdańsku, zgodnie z długimi i bogatymi tradycjami, każdego roku organizuje imprezy dla uczczenia rocznic dotyczących najważniejszych wydarzeń historycznych w naszym kraju oraz pamięci wybitnych Polaków. Urządzone z tej okazji seminaria i zloty krajoznawcze wykazały potrzebę, a nawet konieczność ich kontynuowania i popularyzowania. Pokłosiem tych imprez było: tworzenie krajoznawczych izb pamięci narodowej, wydawanie publikacji (przewodniki, foldery, informatory i inne), fundowanie tablic pamiątkowych i ogłaszanie konkursów na dzieła sztuki.

Już od 25 lat Komisja Krajoznawcza ZW PTTK w Gdańsku zajmuje się tworzeniem lub współtworzeniem izb pamięci. Przełomową datą jest początek roku 1962, gdy otwarto przy jej współpracy Izbę Pamięci Józefa Wybieckiego.

W tym okresie wypracowane zostały pewne stałe metody działania



Od lewej: sekretarz Rady Opiekunów Izby Pamięci W. Pola w Sobieszewie A. Pol junior, Jerzy Szukalski, dyrektor miejscowej szkoły W. Grzanka.

Fot. C. Skonka



Budynek Szkoły w Iwiczynie, w której mieściła się Izba Pamięci J. Gulgowskiego (obecnie w Piecach).

Fot. C. Skonka

w tym zakresie. Otwarcie każdej nowej placówki poprzedzały m.in. następujące czynności:

- Przeprowadzano rozmowy z kierownictwem szkoły lub innej instytucji na temat charakteru izby i jej funkcji, możliwość i rodzaj przeznaczanego pomieszczenia, ustalano datę jej otwarcia i program związanego z tym seminarium krajoznawczego.
- Występowano z apelem do prasy oraz do zainteresowanych instytucji i prywatnych kolekcjonerów o przekazywanie darów-eksponatów dla izby.
- Wydawano drukiem informator lub inną publikację o danym wydarzeniu lub wybitnej postaci oraz zaproszenia.
- Ogłaszano konkursy na dzieła sztuki-eksponaty zasilaające zbiory.
- Podejmowano starania o odsłonięcie tablicy pamiątkowej.

Nie wystarczyło jednak tylko powołać daną izbę, by z powodu braku dalszego zainteresowania, po pewnym czasie... umarła śmiercią naturalną. Dlatego Komisja Krajoznawcza ZW PTTK organizowała co 1–2 lata w każdej z tych placówek seminaria krajoznawcze, każdorazowo na inny temat związany z daną postacią lub wydarzeniem historycznym. Na program takiego spotkania składały się przeważnie: występy artystyczne uczniów szkoły związane tematycznie z izbą pamięci, 2–3 prelekcje na temat danego wydarzenia historycznego lub omawiające zasługi wybitnej postaci, przekazywanie kolejnych darów-eksponatów, dyskusje i ustalanie wniosków, zwiedzanie izby, wycieczki krajoznawcze w okolicę oraz posiedzenia rady opiekuńczej izby. Niektóre z tych placówek nabrały takiej rangi, że stały się lub wkrótce będą muzeami lub filiami muzeum, np. Izba Pamięci J. Wybickiego w Bedominie, Izba Pamięci W. Pola w Gdańsku.

Narodziny i rozwój krajoznawczych izb pamięci narodowej, to wynik pozytywnej współpracy oraz poparcia lub pomocy ze strony zainteresowanych instytucji i organizacji społecznych. Dotyczy to zwłaszcza kierownictw szkół, wydziałów kultury fizycznej i turystyki, wydziałów kultury i sztuki urzędów miejscowych, muzeów, organizacji społecznych (PTTK, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Towarzystwo Miłośni-

ków Gdyni, Towarzystwo Miłośników Ziemi Gniewskiej, Towarzystwo „Wisła-Odra”, Stowarzyszenie „Pax” i inne), zakładów pracy, redakcji gazet, bibliotek PAN, wojewódzkich archiwów, jednostek i muzeów Wojska Polskiego, spółdzielni mieszkaniowych, wojewódzkich konserwatorów zabytków, domów i innych placówek kultury. Z małymi wyjątkami odnotowano wypadki odmawiania poparcia lub pomocy przy tworzeniu tych izb ze strony wymienionych instytucji lub organizacji.

Szczególna życzliwość, poparcie i zaangażowanie w powoływanie społecznych placówek muzealnych było ze strony indywidualnych kolekcjonerów, działaczy społeczno-kulturalnych, ludzi nauki, kultury i sztuki. Na apele ogłaszane w prasie przekazywali oni bezpłatnie cenne eksponaty, w tym *białe kruki* (np. pierwsze wydania dzieł W. Pola i S. Żeromskiego). Udzielali również cennych informacji związanych z danym wydarzeniem historycznym lub wybitną postacią, a także na własny koszt uczestniczyli w otwarciach izb pamięci lub w późniejszych



Tablica pamiątkowa ku czci J. Gulgowskiego wmurowana w ścianę szkoły w Iwiczynie.

Fot. C. Skonka

seminariach krajoznawczych. Lista tych osób jest niemal nieskończenie wielka. Na szczególnie wyróżnienie zasługują: ADAM POL (prawnik poety Wincentego), WACŁAW ODYNIEC (profesor Uniwersytetu Gdańskiego), JANUSZ JASIŃSKI (pracownik naukowy), JANUSZ UMIŃSKI (potomek ostatniego wodza Powstania Listopadowego gen. Umińskiego), MAHMUD TAHA ŻUK (imam pochodzenia tatarskiego), WACŁAW PODBERESKI (potomek powstańca listopadowego Fortunata), ANDRZEJ BUKOWSKI (profesor Uniwersytetu Gdańskiego), LONGIN MALICKI (etnograf), LEON ROPPEL (pisarz), MARIAN BRANDYS (pisarz), TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI (pisarz), TADEUSZ JABŁONSKI (dziennikarz), MARIA ZABŁOCKA-BECZKOWICZ (malarka), ZYGMUNT BECZKOWICZ (prezes ZG PTTK przed i po wojnie), HENRYK KOTOWSKI (przyjaciel pisarza kaszubskiego Aleksandra Majkowskiego), MONIKA ŻEROMSKA (córka pisarza Stefana), ROMUALD BUKOWSKI (artysta-malarz i były poseł na Sejm PRL), BOHDAN



Budynek Szkoły Podstawowej nr 29 im. S. Żeromskiego w Gdyni.

Fot. C. Skonka

GRZYMAŁA-SIEDLECKI, ARTUR HUTNIKIEWICZ (pracownik naukowy), STEFAN BUTRYN (kierownik Muzeum Żeromskiego w Nałęczowie), MAREK MARIAN DROZDOWSKI (pracownik naukowy), BONIFACY GULGOWSKI (potomek twórcy skansenu Izydora), CORKI EUGENIUSZA KWIATKOWSKIEGO, BARBARA MIANOWSKA (znawca dramaturgii S. Żeromskiego), FRANCISZEK MAMUSZKA (autor literatury turystycznej o Pomorzu) i JAN WOJNAROWSKI (pionier gdańskiej powojennej turystyki).

Krajoznawcze izby pamięci

W wyniku inicjatyw i działalności Komisji Krajoznawczej ZW PTTK w Gdańsku w ciągu 25 lat powstało ponad 10 izb pamięci na terenie województwa gdańskiego i w innych regionach kraju:

• **IZBA PAMIĘCI JÓZEFA WYBICKIEGO** W BÉDOMINIE powstała w 1962 r. w 150-lecie jego śmierci. Założycielem i opiekunem Izby (obecnie Muzeum Hymnu Narodowego) był kierownik miejscowej szkoły podstawowej TADEUSZ ZIELIŃSKI. Komisja współdziałała w jej utworzeniu i rozwoju, m.in. zorganizowano tu 3 seminaria i złoty krajoznawcze, wydano 3 publikacje, ogłoszono apel do całej Polski o eksponaty oraz zgromadzenie niektórych z nich i przekazanie dla Izby.

• **IZBA PAMIĘCI WINCENTEGO POLA W GDAŃSKU-SOBIESZEWIE** utworzona w 1974 r. z okazji 100-lecia zorganizowanej turystyki polskiej (1873–1973), której pisarz był jednym z jej pionierów. Komisja była jej inicjatorem i głównym organizatorem przy współudziale Komisji Krajoznawczej Oddziału PTTK Stocznia Gdańskie. W najbliższych latach ma stać się ona oddziałem Muzeum Historii m. Gdańska.

• **IZBĘ PAMIĘCI IZYDORA GULGOWSKIEGO W IWICZYNIE (PIECE)** otwarto w 1978 r. z okazji 50-lecia śmierci (1925–1975) twórcy pierwszego w Polsce skansenu we Wdzydżach Kiszewskich w 1906 r. Obecnie mieści się w pobliskich Piecach (1 km, szkoła podstawowa). Komisja była inicjatorem i głównym organi-



Obraz „Orłowo” M. Gajewskiego z Izby Pamięci S. Żeromskiego w Gdyni.

Fot. C. Skonka

zatem. W budynek Szkoły Podstawowej w Iwicznie wmurowano wówczas wykonaną społecznie tablicę pamiątkową (projekt — studenci PWSSP w Gdańsku, odlew — Stocznia Marynarki Wojennej w Gdyni).

● **IZBA PAMIĘCI POWSTANIA LISTOPADOWEGO W CZERSKU** narodziła się w 1982 r. z okazji 150-lecia Powstania Listopadowego (1980) oraz w 150-lecie pobytu w tym mieście internowanych powstańców listopadowych (1982). Komisja była inicjatorem i współorganizatorem Izby przy miejscowym Liceum Ogólnokształcącym.

● **IZBĘ PAMIĘCI JANA III SOBIESKIEGO W GNIEWIE** nad Wisłą powołano do życia w 1984 r. dla uczczenia 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej (1683—1683). Komisja była inicjatorem i współorganizatorem. Ekspozycję przygotował Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Towarzystwo Miłośników Ziemi Gniewskiej w Gniewie.

● **IZBA PAMIĘCI POWSTANIA STYCZNIOWEGO W CHEŁMNIE** nad Wisłą powstało w 1984 r. dla uczczenia 120-lecia Powstania Styczniowego (1863—1863). Komisja była jej inicjatorem i współorganizatorem, a utworzyło ją Muzeum Ziemi Chełmińskiej. Tymczasowo jest to dział tego Muzeum, a po odremontowaniu zabytkowej baszty miejskiej będzie to odrębna izba pamięci.

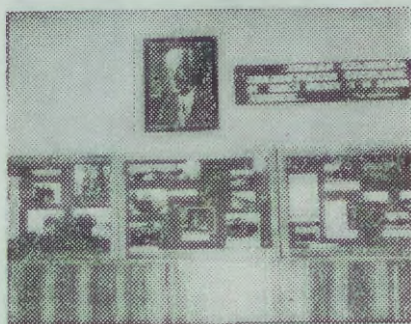
● **IZBĘ PAMIĘCI STEFANA ŻEROMSKIEGO W GDYNI** utworzono w 1985 r. dla uczczenia 60-lecia śmierci wybitnego pisarza (1925—1985) i 60-lecia nadania praw miejskich Gdyni (1926—1986). Komisja była inicjatorem i współorganizatorem Izby, którą zorganizowała Szkoła Podstawowa Nr 29 im. S. Żeromskiego. W celu zgromadzenia eksponatów dla tej placówki ogłoszono ogólnopolski konkurs plastyczny, na który wpłynęły 43 prace od 26 autorów, a dla których uzyskano nagrody pieniężne i rzeczowe o łącznej wartości 250 tys. zł.

● **IZBĘ PAMIĘCI EUGENIUSZA KWIATKOWSKIEGO W GDYNI** zorganizowała w 1986 r. Szkoła Podstawowa Nr 10 im. prof. E. Kwiatkowskiego w Gdyni dla uczczenia

60-lecia nadania praw miejskich Gdyni (1926—1986). Komisja była jej współorganizatorem, gdyż wystąpiła z pismami i ogłosiła apel w prasie lokalnej i ogólnopolskiej o dary-ekspozycje. Romuald Bukowski wykonał i przekazał dla Izby portret olejny twórcy portu gdynińskiego.

● **IZBA PAMIĘCI MAJORA WALERIANA ŁUKASIŃSKIEGO** w Zamościu narodziła się w 1987 r. dla uczczenia 200-lecia urodzin Waleriana Łukasiewicza (1786—1986), twórcy i przywódcy Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patriotycznego, który 45 lat przebywał w carskich więzieniach, zmarł w wieku 82 lat, napisał *Pamiętnik* — bestseller światowego znaczenia. Komisja była inicjatorem i współorganizatorem, a utworzyła ją Szkoła Podstawowa Nr 10 im. W. Łukasiewicza w Zamościu.

● **IZBA PAMIĘCI GEN. JANA HENRYKA DĄBROWSKIEGO W TCZEWIE** powstała w 1987 r. dla uczczenia 180-lecia wyzwolenia Tczewa i Pomorza przez wojska polskie dowodzone przez wybitnego dowódcę napoleońskiego, z inicjatywy i przy współudziale Komisji. Zorganizowała ją Szkoła Podstawowa Nr 1 im. gen. J. H. Dąbrowskiego w Tczewie. Z powodu braku odrębnego pomieszczenia jest to tymczasowy Kącik Dąbrowskiego, który po rozbudowie szkoły stanie się normalną izbą.



Fragment wystawy w Izbie Pamięci prof. E. Kwiatkowskiego w Gdyni.

Fot. C. Skonka

● **SALE PAMIĘCI GEN. JANA HENRYKA DĄBROWSKIEGO W WINNOGÓRZE** utworzono w 1987 r. w 180-lecie wyzwolenia Wielkopolski i Pomorza przez wojska polskie gen. J. H. Dąbrowskiego (1806—1986), z inicjatywy i przy współudziale Komisji. Jej organizatorem i gospodarzem pałacyku, w którym się mieści, jest Instytut Ochrony Roślin w Poznaniu. Komisja ogłosiła ogólnopolski konkurs na prace plastyczne, na który wpłynęło ich kilkanaście od około 10 autorów. Gdański artysta-plastyk Romuald Bukowski wykonał i przekazał jako dar obraz olejny dla tej placówki.

● **DOM STEFANA ŻEROMSKIEGO W GDYNI-ORŁOWIE**. W 1985 r. podczas otwarcia Izby Pamięci S. Żeromskiego w Gdyni Komisja zaproponowała, aby dom w którym mieszkał pisarz przejęło Muzeum

m. Gdyni, bowiem jego dotychczasowi użytkownicy Ludmira i Henryk Cebulowie wyrażają na to zgodę. Czyni się usilne starania o to w gdynimskim Urzędzie Miejskim, a realizacja być może nastąpi w 1988 lub 1989 r. Komisja zorganizowała tu już kilka seminariów krajoznawczych i będzie je nadal kontynuować.

● **IZBA PAMIĘCI OBROŃCÓW HELU W HELU** powstaje z inicjatywy i organizowana jest przez Szkołę Podstawową im. Obrońców Helu, przy współudziale Komisji. Jej otwarcie nastąpi w 1988 r.

● **IZBA PAMIĘCI BERNARDA CHRZANOWSKIEGO W GDYNI** ma powstać dla uczczenia 125-lecia urodzin (1861—1986) autora pierwszych w języku polskim przewodników po kaszubskim brzegu. Dzięki wysłaniu przez autora swoich przewodników S. Żeromskiemu, przyczynił się do zainteresowania pisarza wybrzeżem. Inicjatywę w sprawie powołania Izby podjął Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku, a Komisja zadeklarowała swój współudział w jej utworzeniu (po wytypowaniu jednej z gdynińskich szkół).

Ponadto działacze Komisji zaproponowali powołanie dalszych izb pamięci w różnych regionach kraju, deklarując swoją współpracę i pomoc, poprzez m.in. przekazanie po kilka darów-ekspozycji (książki i zdjęcia). Chodzi tu o utworzenie **IZBY PAMIĘCI POWSTANIA LISTOPADOWEGO W CERGOWEJ KOŁO DUKLI**, gdzie znajduje się pusty dworek, miejsce urodzenia gen. J. Skrzyneckiego, **IZBY PAMIĘCI J. WYBICKIEGO W GŁOGOWIE**, gdzie przebywał on dwukrotnie, **IZBY PAMIĘCI GEN. J. H. DĄBROWSKIEGO W KOŁOBRZEGU**, gdzie jego legioniści zdobyli Fort Wilczy w 1807 r., **IZBY PAMIĘCI J. WYBICKIEGO W KOŁOBRZEGU**, gdzie znajduje się szkoła jego imienia, **IZBY PAMIĘCI W. POLA W ŚLUPSKU**, za zasługi dla Ziemi Zachodnich i Północnych, **IZBY PAMIĘCI FLORIANA CEYNOWY W BUKOWCU**, bowiem mieszkał on tam wiele lat oraz **IZBY PAMIĘCI WALERIANA ŁUKASIŃSKIEGO W WARSZAWIE**, z którą był najbardziej związany, a nie doczekał się tam żadnego upamiętnienia.



Fragment wystawy w Izbie Pamięci Powstania Listopadowego w Czersku.

Fot. C. Skonka

Patriotyczne wychowanie młodzieży

Krajoznawcze izby pamięci narodowej spełniają niezwykle ważną rolę w procesie patriotycznego wychowywania naszej młodzieży. Stanowią one bowiem dla niej dodatkową, szczególnie atrakcyjną — jako środek wizualnego oddziaływania — formę umożliwiającą zapoznanie się z danym wydarzeniem historycznym czy wybitną postacią. To z kolei prowadzi nie tylko do pogłębienia wiedzy, ale może wywołać pasję hobbystyczną.

Jeżeli młodzież jest współtwórcą danej izby pamięci, przygotowuje i wykonuje część artystyczną związaną z jej otwarciem lub imprezą doroczną, to niechybnie musi wywołać reperkusje w pozytywnym znaczeniu. Rozbudzenie zainteresowania działalnością społeczno-kulturalną, popularyzowanie wiedzy o historii i kulturze regionu, w konsekwencji naszego narodu, jest najlepszym środkiem wychowania patriotycznego.

Trzeba pamiętać, że oddziaływanie izb pamięci narodowej nie ma tylko znaczenia lokalnego, lecz dużo szerszy. Te izby są przedmiotem zainteresowania licznych wycieczek szkolnych, ośrodków kolonijnych i obozów młodzieżowych, a także zwiedzane są indywidualnie. Niejednokrotnie pobyt w danej izbie jest dla młodzieży wielkim przeżyciem lub odkryciem czegoś dotąd nieznanego lub poznanego powierzchownie, a więc zachodzą tu procesy, których zasięg powinien być przedmiotem zainteresowania naukowców-psychologów i pedagogów.

O tym, jak młodzież głęboko przeżywa pobyt np. w Izbie Pamięci Wincentego Pola w Gdańsku-Sobieszewie świadczą niżej cytowane wpisy do kroniki:

Dziękujemy za doskonałą lekcję historii i kultury polskiej. Wincenty Pol to człowiek wielki, ale chyba mało doceniany. Został przybliżony



Obraz „W. Pol” M. Zablockiej-Beczko-wicz z Izby Pamięci Powstania Listopa-dowego w Czersku.

Fot. C. Skonka

grupie młodzieży z Płocka. Dziękujemy. 2 lutego 1984 r.

Dziękujemy serdecznie za umożliwienie nam zwiedzenia Izby Pamięci poświęconej Wincentemu Polowi. Wielu z nas dzięki Waszej Izbie Pamięci zachowa już na zawsze wiadomości o życiu i owocnej pracy Polaka-patrioty. Drużyna IV im. Obrońców Wybrzeża z obozu harcerskiego Choraży Piotrkowskiej.

Dzięki tej Izbie Pamiątkowej dowiedziałem się po 18 latach życia, kto to był Wincenty Pol. Bogdan Pojt z Krakowa.

Warto w tym miejscu podkreślić, że szkoły i ich nauczyciele zdają sobie doskonale sprawę jak wiele pożyteczne są izby pamięci narodowej w procesie patriotycznego wychowywania młodzieży. Przykładowo Szkoła Podstawowa im. mjr. W. Łukaszyńskiego w Zamościu organizuje konkursy wiedzy, plastyczne i literackie na temat patrona, a najlepsze drukowane są w dorocznej jednodniówce wydawanej na koszt szkoły. Natomiast Szkoła Podstawowa im. S. Żeromskiego ogłasza konkursy plastyczne o tym pisarzu i urządza wystawy najbliższych prac



Pałac w Winnogórze (woj. poznańskie), w którym mieści się Izba Pamięci gen. J. H. Dąbrowskiego.

Fot. C. Skonka

uczniowskich. Nauczyciele-działacze PTTK z Trójmiasta, ANTONI DWORSKI z Gdańska i ZBIGNIEW ZOCHOWSKI z Gdyni, na każdą uroczystość otwarcia nowej izby i na każde organizowane w tych placówkach seminaria krajoznawcze przeprowadzają grupy uczniów swych szkół.

Praca z młodzieżą poprzez izby pamięci narodowej ma jeszcze inny aspekt, równie ważny i równie istotny, bowiem zapoznaje się ona z działalnością naszego Towarzystwa. Z niej bowiem rekrutować się będą przyszli członkowie i przyszli świadkami działacze-społecznicy.

Potrzeba informacji

Przy ilu szkołach województwa gdańskiego (i nie tylko) działają izby pamięci narodowej? A ile jest ich na terenie kraju? Oczywiście, nie tylko tych, które powstały z inicjatywy czy przy współudziale PTTK, ale wszystkich? Jakiego wydarzenia lub jakiej postaci dotyczą ich zbiorów? Które ze zbiorów są ciekawe i ważne oraz zasługują na to, aby w przyszłości stać się muzeami lub ich oddziałami?



Imam dr Mahmud Taha Zuk przekazuje dar J. Kałdowskiemu dla Izby Pamięci Powstania Listopadowego w Chelminie.

Fot. S. Delik

To nie są pytania natury retorycznej. W tej chwili możemy współczuć szerokiemu ogółowi społeczeństwa, a zwłaszcza działaczom-popularyzatorom wiedzy krajoznawczej PTTK (i nie tylko), że nikt nie jest w stanie na to odpowiedzieć. Brak bowiem w tym zakresie informacji, brak publikacji. A przecież istnieją IZBY PAMIĘCI z ciekawymi i interesującymi zbiorami chociażby w naszym regionie, np. STANISŁAWY PRZYBYSZESKIEJ, MJR. HENRYKA SUCHARSKIEGO, MACIERZY SZKOLNEJ, PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MORSKIEJ, GEN. FRANCISZKA KLEEBERGA, HISTORII M. GNIEWU, MARTYROLOGII MIESZKAŃCÓW POMORZA, I BRYGADY PANCERNEJ IM. BOHATERÓW WESTERPLATTE. Według danych za 1980 r. na terenie województwa gdańskiego istniały 132 takie izby („Dziennik Bałtycki” z 28 kwietnia 1980 r.). Co roku przybywa tych placówek, obecnie ich liczbę można szacować na około 150.

Tu powinniśmy zadać jeszcze jedno pytanie. Ile z tego powodu tracimy w zakresie patriotycznego wychowania nie tylko młodzieży, ale całego naszego społeczeństwa?

W związku z tym konieczne jest zwołanie w jak najszybszym czasie specjalnego forum dyskusyjnego w celu dopracowania się najlepszych form popularyzacji tych mini-muzeów.

Dalszy program działania

Skoro twierdzimy, że izby pamięci narodowej stanowią skuteczną formę oddziaływania w procesie patriotycznego wychowania młodzieży



Autor artykułu przekazuje dary dla Izby Pamięci Powstania Listopadowego w Chelminie.

Fot. S. Delik

(i nie tylko), to naszym podstawowym zadaniem jest ich dalsze powoływanie lub tworzenie. Okazji do tego nie brakuje, wystarczy zajrzeć tylko do kalendarza, aby znaleźć w nim odpowiednie rocznice związane z historią lub kulturą naszego narodu. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że w zakresie działalności społeczno-kulturalnej i krajoznawczej granice administracyjne nie powinny stanowić i nie stanowią żadnej przeszkody. Potrzebna jest tylko dobra wola i inicjatywa. Każdy z nas ma prawo, niezależnie od tego w którym mieści się regionie, zgłaszać akces do tworzenia lub współdziałać w powoływaniu izb pamięci narodowej na terenie całej Polski.

Samo tworzenie lub powoływanie izb pamięci narodowej jednak — naszym zdaniem — nie wystarczy, gdyż ich dalsze istnienie i rozwój zależy od:

- intensyfikacji ich zwiedzania przez przede wszystkim młodzież i następnie dorosłych;
- organizowanych przy nich semi-

narii krajoznawczych, poprzedzonych imprezami artystycznymi;

- stałego i systematycznego powiększania ich zbiorów poprzez różnego rodzaju konkursy;
- rzetelnej i właściwej informacji. Każda izba powinna posiadać odpowiedni zestaw informatorów, a każde województwo informator o wszystkich izbach znajdujących się na jego terenie. Jest to zadanie dla regionalnych pracowni turystyczno-krajoznawczych PTTK, kuratoriów oświaty i wychowania i muzeów okręgowych. Warto również zastanowić się nad tym, aby Ministerstwo Oświaty i Wychowania i Ministerstwo Kultury i Sztuki wspólnie co 5—10 lat wydawały ogólnopolski informator o izbach pamięci narodowej;
- organizowania przez kuratoria oświaty i wychowania przy współudziale muzeów okręgowych i wojewódzkich komisji opieki nad zabytkami PTTK dorocznych spotkań z opiekunami lub społecznymi kustoszami izb pamięci narodowej z jednoczesnym wręczeniem dla najbardziej zasłużonych wyróżnień;

- organizowania dorocznego lub co kilka lat konkursu na najlepsze izby pamięci narodowej;
- częstszego ich popularyzowania w prasie, np. *Poznaj swój kraj*, *Gościniec*, *Światowid*, *Świat Młodych*, *Gazeta Młodych*, *Sztandar Młodych*, *Razem i inne*. A może wprowadzić stałe rubryki pt. *Poznajmy izby pamięci narodowej*?
- powołania przy wojewódzkich komisjach opieki nad zabytkami PTTK wyodrębnionych sekcji lub zespołów do spraw izb pamięci narodowej lub społecznych muzeów.

Bibliografia: Wiesław Cichy: *Muzea i izby regionalne PTTK*, Warszawa 1985; Małgorzata Kucza-Kuczyńska: *Polskie muzea literackie*, Warszawa 1986; Marian Prokopek: *Przewodnik po izbach regionalnych w Polsce*, Warszawa 1980; Czesław Skonka: *Krajoznawcze izby pamięci na ziemi gdańskiej*, „Ziemia”, 1977 (wyd. 1980); Tenże: *Izby pamięci narodowej — żywa działalność PTTK*, „Jantarowe Szlaki”, nr 1(160), 1977; Tenże: *Izby pamięci Pomorza Gdańskiego*, „Pomorze Gdańskie”, nr 1(5), 1984; Tenże: *Izba Pamięci Wincentego Pola*, Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Gdańsku, 1985.

Ogólnopolski Zjazd Społecznych Opiekunów Zabytków i Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków w Gdańsku

Po raz drugi Komisja Opieki nad Zabytkami Zarządu Głównego PTTK powierzyła nam organizację Ogólnopolskiego Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków i Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków.

Tu w Gdańsku mieliśmy przyjemność gościć w dniach 19—21 września 1972 r. przedstawicieli społecznych i profesjonalnych służb związanych z ochroną dziedzictwa kulturowego.

15 lat to długi okres czasu i zmiany jakie odnotowujemy układają się tak po stronie sukcesów jak i, niestety, porażek.

Pracujemy w nielicznych osobowo grupach a sięgamy w coraz nowsze obszary wymagające udziału szerokiego interdyscyplinarnego grona specjalistów.

Od opieki nad jednostkowymi obiektami przeszliśmy do ochrony całych obszarów: urbanistyki, ruralistyki, krajobrazu kulturowego i środowiska, tak w skali makro jak i mikro.

Objęte zostają ochroną nowe dziedziny działalności człowieka, których dotychczasowa Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach nie obejmowała. Na ziemi, i pod ziemią, na wodzie i pod wodą ingerencja konserwatora zabytków staje się nieodzowna.

Ogromną wagę przywiązujemy do aktywnej, życiowej współpracy ze społecznymi opiekunami. Dowodem tego jest przyznanie przez Ministra Kultury i Sztuki z okazji naszego zjazdu działaczom z terenu województwa gdańskiego 5 Odznak Zasłużonego Działacza Kultury oraz 13 osobom Złotej Odznaki za Opiekę nad Zabytkami.

Nowa i złożona sytuacja w zakresie ochrony dóbr kultury wymaga także poszukiwań i adaptacji form działania społecznej opieki.

Obecną ogólnopolską sesję poświęcamy ochronie zabytków nautologicznych, a więc problematyki charakterystycznej dla naszego nadmorskiego regionu, jednocześnie nie prezentowanej dotychczas na zjazdach w środowisku konserwatorskim.

Ta nowa dziedzina wymaga wypracowania specyficznych form, techniki i technologii.

Na terenie województwa gdańskiego od ponad 25 lat działa Centralne Muzeum Morskie szczycące się znacznymi osiągnięciami w ochronie i upowszechnianiu polskich narodowych tradycji morskich. Dyrekcja Muzeum sprawuje w imieniu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku opiekę nad zabytkami nautologicznymi.

Pragniemy poprzez działalność i efekty CMM przybliżyć społecznej i profesjonalnej służbie konserwatorskiej tę trudną i odpowiedzialną lecz także interesującą problematykę.

Program merytoryczny Ogólnopolskiego Zjazdu Społecznych Opiekunów i Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków, jaki odbył się w Gdańsku 9—11 października 1987 r. przyjęty został przez uczestników z zainteresowaniem i potwierdził słusność wyboru koncepcji. Hasłem zjazdu były: „ochrona zabytków historyczno-morskich oraz morskie tradycje oręza polskiego”. Nie przypadkowo to wybór, bowiem obrady toczyły się w przeddzień 44 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego.

Referat programowy (dwuczęściowy) pt.: „Gromadzenie, zabezpieczanie zabytków historyczno-morskich oraz projekt odtworzenia fragmentu dawnego portu gdańskiego jako siedziby Centralnego Muzeum Morskiego” wygłosił doc. dr hab. Przemysław Smolarek — Dyrektor CMM.

Duże wrażenie wywarł na uczestnikach pobyt w Spichrzach na Ołowiance — siedzibie Muzeum, które w roku przyszłym zostanie udostępnione społeczeństwu. Pytania gości, wyjaśnienia gospodarzy a także kulturalne dyskusje świadczyły o aktywnym udziale w zjeździe ponad 180-osobowej grupy uczestników.

Bogaty program dnia drugiego realizowany był w plenerze — in situ. „Port gdański — historia i współczesność” relacjonowane przez gdańskich zasłużonych opiekunów i przewodników Mieczysława Michalskiego



Wyróżnieni działacze PTTK — społeczni opiekunowie zabytków z Gdańska.



Wyróżnieni działacze PTTK — społeczni opiekunowie zabytków z Gdańska.

i Zygmunta Łapińskiego stanowiły uzupełnienie żywych obrazów naszego portu i przemysłu stocznioowego.

Pod pomnikiem na Westerplatte oczekiwali już dwaj uczestnicy walk z 1939 r. — Julian Dworakowski i Wiktor Ciereszko, by podzielić się wspomnieniami z tamtych heroicznych 7 dni. Złożone wiązanki kwiatów pod pomnikami tu i na Helu były hołdem wobec bohaterskich obrońców naszego Wybrzeża.

Mgr Adam Koperkiewicz z pokładu stateczku kołysanego przez fale Bałtyku barwnie zrelacjonował przebieg bitwy pod Oliwą, stoczonej 28 listopada 1627 r. wskazując miejsca walk. To tu „SŁOŃCE zaszło w południe” jak mówią przekazy historyczne o zatopieniu szwedzkiego okrętu Solen²⁾. Dzięki temu wydarzeniu posiadamy w Gdańsku największą w świecie wydobytą z dna morskiego kolekcję dział z XVI—XVII w. pochodzących z jednego okrętu.

Niewielkim, niestety, pocieszeniem dla części uczestników rejsu był fakt, że również admirał Nelson bardzo źle skończył falki morskich.

Zyczyliśmy jako organizatorzy zjazdu niezapomnianych wrażeń. Północno-wschodni wietrzyk miał także przyczynić się do realizacji tych życzeń.

Zgodnie z chlubnymi tradycjami garnizonu helskiego kmrdr por. Edmund Jarczyk przyjął nas bardzo gościnnie przedstawiając Salę Tradycji oraz film o obronie Helu w 1939 r.

Krótki spacer po mieście przywrócił zachwianą morską kołyską równowagę. Jeden rzut oka na ekspozycję rybacką społecznej izby regionalnej PTTK prowadzonej przez Romana Pawłowskiego, na skansen łodzi rybackich i wewnątrz d. kościoła poewangelickiego — dzisiaj Muzeum Rybołówstwa CMM, by następnie powrócić na pokład S/s „Monika”.

Unoszące się nad rufą stado mew towarzyszyło przez kilka mil statkowi — obraz, który także pozostanie w pamięci ludzi lądu.

Dwa symbole, dwaj bohaterowie — ORP „Błyskawica” i „Dar Pomorza” stojące przy wspólnym nabrzeżu Pomorskim w Gdyni przyjęły na swe pokłady strudzonych morską podróżą.

Po tak pracowicie spędzonym dniu, smaczny i ładnie podany przez pogodną obsługę „Miramaru” posiłek, wpłynął dodatnio na samopoczucie uczestników.

Koncert w Katedrze Oliwskiej, zapoznanie się z jej historią i pracami konserwatorskimi, były ostatnim punktem programu drugiego dnia.

Jak zwykle bywa, ostatni dzień zjazdów poświęcony został sprawom ogólnym, dyskusji. Odnotować trzeba w tym dniu wystąpienie Czesława Skonki poświęcone społecznym i szkolnym izbom muzealnym. Dyskusja, w której brało udział 14 uczestników nie wyszła poza swoje tradycyjne ramy, a 18 wybranych z niej i zgłoszonych wniosków zostanie opracowanych przez zgromadzoną komisję wnioskową.

Z zadowoleniem przyjęliśmy jako organizatorzy ciepłe słowa skierowane w dyskusji pod adresem Komisji Opieki nad Zabytkami Zarządu Oddziału PTTK w Gdańsku oraz zespołu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku.

„Vivere non necesse navigare necesse est” — serdecznie tu zapraszamy.

Tadeusz Chrzanowski

Wojewódzki Konserwator Zabytków w Gdańsku

Przypisy: 1) nautologia — nauka zajmująca się badaniem historii rozwoju żeglugi, stoczní, portów i dziedzin pokrewnych. 2) Solen — „słońce” w języku szwedzkim, jednocześnie nazwa okrętu uczestniczącego w bitwie pod Oliwą i wysadzonego w powietrze.

Jan Heweliusz – wydobyty z zapomnienia

Bieżący rok światowa organizacja UNESCO nazwała Rokiem Heweliusza. Dzięki temu gdański astronom został wydobyty z zapomnienia i po trzystu latach powrócił do nas jako uczony, artysta i przede wszystkim człowiek. Nie ten z portretu ANDRZEJA STECHA czy z ryciny JEREMIASZA FALCKA, ale jako człowiek z krwi i kości, który za życia zaznał sławy, miłości, goryczy i cierpienia. Ze źródeł wiemy, że chorował na nerki, co potwierdziły też badania antropologiczne przeprowadzone przez doc. dr hab. JUDYTY GŁADYKOWSKĄ-RZECZYCKĄ z Zakładu Anatomii Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku-Oliwie. Choroba nerek mogła być zatem i przyczyną zgonu. Wykażą to dalsze badania. Szczątki uczonego pozwolą wyjaśnić nie jedną jeszcze

tajemnicę, z trumny zostały bowiem pobrane fragmenty czaszki, włosów, kości i zęby. Dzięki ich analizie można będzie ustalić grupę krwi JANA HEWELIUSZA, stopień pokrewieństwa członków jego rodziny pochowanych tuż obok astronoma. Szkielet sławnego gdańszczyzanina zachował się w dobrym stanie. Sam kościec mierzył 165 cm, a zaterą astronom był mężczyzną na owe czasy wysokim, mającym około 170 cm wzrostu.

Aż trudno uwierzyć, że przez trzy wieki nieznanne było miejsce wiecznego spoczynku Heweliusza. Dopiero w sierpniu ubiegłego roku doc. dr hab. ANDRZEJ ZBIERSKI wraz z grupą archeologów natrafił na pochówek uczonego. Mniej więcej pięć lat temu wymieniony archeolog na podstawie drobnej wzmianki w źró-

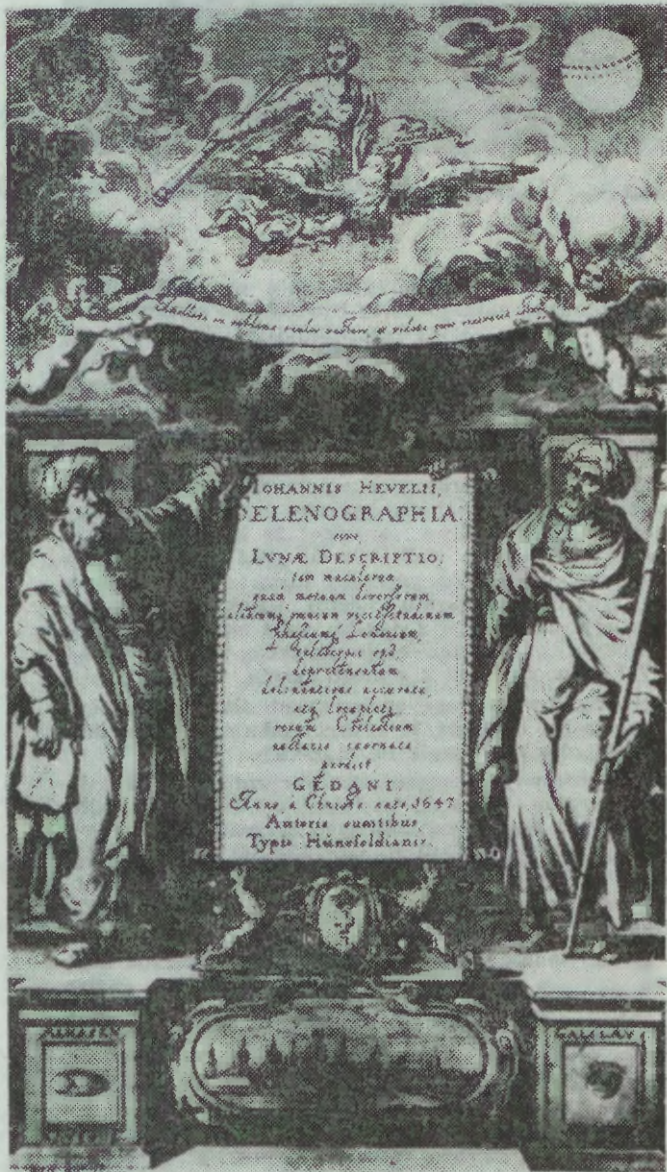
dlach, jaka umknęła innym badaczom, postawił hipotezę, że pod epitafium astronoma umieszczonym na filarze w prezbiterium kościoła Św. Katarzyny w Gdańsku musi znajdować się grób Heweliusza. Epitafium to ufundował w 1780 r. GOTTLIEB DAVIDSON, mąż wnuczki uczonego, FILIPPY. Wyrzeźbione w kararyjskim marmurze epitafium zawiera medal z podobizną Heweliusza (z datami narodzin i śmierci). Poniżej napisu znajduje się ornament z wyobrażeniem przyrządów astronomicznych — astrolabium, kwadrantu i lunety. Umieszczone na epitafium atrybuty wskazują na rodzaj zajęcia jakim parzył się Heweliusz.

Była to tylko hipoteza, ale należało ją sprawdzić. Prace wykopaliskowe rozpoczęto w sposób niemal



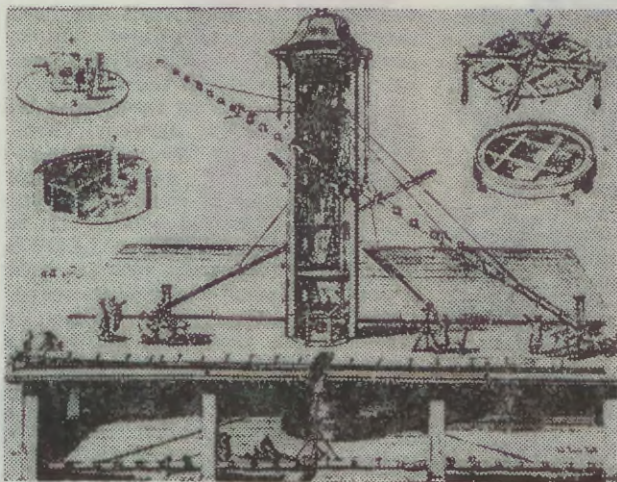
Jan Heweliusz (1611–1687). Sztylek J. Falcka-Polonusa według rysunku H. Twenhusena.

Repr. fot. M. Kalinowski



Z prawej: Karta tytułowa „Selenografii” Jana Heweliusza z 1647 r. Sztylek J. Falcka-Polonusa według rysunku Andrzeja Boya.

Repr. fot. M. Kalinowski



Z lewej: ilustracja obserwatorium z dzieł Jana Heweliusza z „Machina coelestis” z 1673 r. Szytych Izaaka Saala według rysunku Andrzeja Boya.

Repr. fot. M. Kalinowski

rutynowy, ale od początku wyczuwało się podniecenie. Po zdjęciu XIX-wiecznej posadzki i warstwy gruzu o grubości 37 cm oczom archeologów ukazała się potężna 3,5-tonowa płyta nagrobna. Płyta ta wykonana z czarnego marmuru pochodzenia dolomitowego została prawdopodobnie przywieziona z Belgii. Sprawili ją sobie sam Heweliusz. Umieszczony na płycie napis w języku niemieckim pochodzi z XIV rozdziału Apokalipsy — *Błogosławieni są ci umarli, którzy w Panu umierają*. Jest też data — A. 1659. Od czasu, gdy spoczęło pod nią ciało Heweliusza, płyta była kilkakrotnie przesuwana, zapewne podczas chowania kolejnych członków rodziny. Świadczą o tym liczne spełkania płyty oraz znalezione pod nią drobne monety z różnych lat. Sosenowa trumna Heweliusza przykryta płytą i warstwą gruzu trzy wieki przeleżała w zapomnieniu zanim została wydobyta na światło dzienne. Na jej wieku znajdował się napis złożony ze srebrnych, pozłacanych lebków ćwieków: *J.H. Anno 1687.28*. Inicjały, rok i dzień śmierci były dowodem na to, że odkryto grób gdańskiego astronoma. Heweliusz zmarł bowiem 28 stycznia 1687 r. i co ciekawe również 28 stycznia pod znakiem Wodnika przyszedł na świat, tyle, że 76 lat wcześniej... Grupę gwiazd w konstelacji Wodnika Heweliusz często obserwował. Stanowiła dla niego *niebiańskie widowisko* i dlatego ją właśnie nazwał na cześć króla Władysława IV — *Stellae Vladislavianae*.

Zgodnie z zasadami obrządku protestanckiego uczony został pochowany w skromnej sosnowej trumnie, zbitej z grubych desek około 40 cm szerokości, wyłożonej materiałem przybitym do brzegów i dna srebrnymi, pozłacanymi ćwiekami. Oczywiście tkanina ta nie zachowała się do czasów obecnych. Obok trumny Heweliusza pochowany też jego córka REGINĘ (zachowany napis *R.H. i data 13 augusti 1707*), wnuczkę JOANNĘ (*Johanna Elisabeth Chindrikson*), która zmarła mając jeden rok. Obok męża Jana spoczęła w 1693 r. druga żona Heweliusza, ELŻBIETA.

Jojejskie piwo i gwiazdy

Nie ma już dzisiaj w Gdańsku kamieniczki na rogu obecnej ul. Grobla IV i Straganiarskiej (dawniej ul. Browarnicza), w której 28 stycznia 1611 r. przyszedł na świat Jan Heweliusz. Być może o wyborze dla niego imienia zdecydowało miejsce chrztu — kościół Sw. Jana oraz umieszczone w ołtarzu głównym tej świątyni dzieło ABRACHAMA VAN DEN BLOCKA — scena Chrztu Chrystusa przez Jana Chrzciciela.

Ojciec jego, ABRAHAM, był potomkiem znanej tu od 1580 r. rodziny browarników gdańskich HEVELKOW. Ich pradiadawie osiedlali się również w Steblewie, Bytowie, Lęborku, Toruniu i Bydgoszczy. Matka zaś, KORDULA, pochodziła z rodziny HECKERÓW, znanego kupieckiego i patrycjuszowskiego rodu ze Starego Miasta. Jako 7-letni chłopiec Jan rozpoczął naukę w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku, szkole o charakterze półwyższym, mieszczącej się w obecnym Muzeum Narodowym przy ul. Toruńskiej. Tam właśnie pod datą 1618 widnieje wpis *Johannes Hefelke Dantiscanus*. Zdobyta tu wiedza, a szczególnie znajomość łaciny dała mu podstawy do późniejszej pracy naukowej. W gdańskim gimnazjum wyrastał pod kierunkiem profesora PIOTRA KRÜGERA, wybitnego uczonego, matematyka i astronoma, ucznia samego TYCHONA BRAHE i JANA KEPLERA.

W 1630 r. rozpoczął tzw. peregrynację, wędrowkę po krajach, która stanowiła niezbędne uzupełnienie studiów krajowych. Około roku uczył się w holenderskiej Lejdzie. Potem wyjechał do Londynu i Paryża. Miał nawet zamiar kontynuować podróż do Włoch, ale jego wędrowkę przerwała choroba ojca. Wrócił więc przez Niemcy do Gdańska w 1634 r. i powoli zaczął przejmować interesy ojca i wchodzić w życie miejskie.

Pod datą 21 marca 1635 r. w księdze ślubów parafii mariackiej wpisano zawarcie związku małżeńskiego między 24-letnim Janem i o dwa lata młodszą od niego KATARZYNĄ REBESCHKE, wywodzącą

się jak i on z rodziny browarników. W tym czasie jego pozycja w mieście była już ugruntowana. Był ławnikiem, sędzią a nawet przewodniczącym składu sędziowskiego przy Głównej Radzie. Dzięki Katarzynie, która przeżyła z nim 20 lat i zajmowała się prowadzeniem browarów, Heweliusz mógł zająć się swą ukochaną astronomią. W rok po śmierci Katarzyny, Jan powtórnie się ożenił z młodszą KATARZYNĄ KOOPMANN pochodzącą z bogatej rodziny kupieckiej. Z tego związku urodziło się kilkoro dzieci, ale tylko trzy córki przeżyły swego ojca. Gdański browarnik i uczony doczekał się nie lada zaszczytu. Król Jan KAZIMIERZ nadał mu posiadłość ziemską i wyniósł go do stanu szlacheckiego w uznaniu zasług naukowych. W tamtych czasach nadanie szlachectwa za osiągnięcia na tym właśnie polu należało do zupełnych wyjątków. Dla Heweliusza była to prawdziwa nobilitacja. Od tej pory przysługiwało mu prawo posługiwania się herbem, który przedstawiał żurawia trzymającego w łapie kamień — symbol czujności i wytrwałości. Jednak nobilitacji tej nie potwierdził nigdy Sejm. Dopiero rodzina jego matki — Heckerowie, doczekali się tego zaszczytu na Sejmie w 1661 r. Mimo to, adresowane do niego pisma z dworu królewskiego sygnowano określeniami przysługującymi tylko szlachcie, a mianowicie *nobilis* i *generosus*.

Ludziom Księżyc przybliżył

Szacunek i uznanie u współczesnych zdobył Heweliusz dzięki swoim obserwacjom, które były wynikiem żmudnej i systematycznej pracy. Uczony ten miał doskonale wyposażoną w instrumenty pomiarowe pracownię. Przyrządy te kompletował i budował sam, nieraz przez lata, np. 13 lat szlifował soczewki do swego teleskopu. Mało tego, urządzenia te sam przyozdabiał, jako że był utalentowanym grafikiem i rytnikiem. Poza znanymi instrumentami, jak: kwadranty, sekstanty, oktanty wprowadził nowe. Był autorem śruby mikrometrycznej do uś-

ciśnienia pomiarów oraz polemospopu, tj. pierwowzoru peryskopu, zwanego również wojennowidzem ze względu na swą przydatność w czasie działań wojennych.

Już w 1641 r. na dachach swoich trzech kamienic przy ul. Korzennej 53–55 urządził obserwatorium astronomiczne, przez długi czas uważane za jedno z najlepiej wyposażonych w Europie. Ogłądała je MARIA LUDWIKA GONZAGA i jej królewski małżonek Jan Kazimierz. Maria Ludwika darzyła Heweliusza stałym zainteresowaniem. Na początku lat pięćdziesiątych za jego pośrednictwem naprawiała i zamawiała w Gdańsku zegary.

Heweliusz zbierał też dzieła sztuki, dziwy przyrody i książki. Jego biblioteka liczyła około 3 tysiące pozycji, z których jedną z najważniejszych było amsterdamskie wydanie z 1617 r. *De revolutionibus Nicolaja KOPERNIKA*.

Badania Heweliusza przeprowadzał nie tylko na tarasach swoich kamienic. Aby obserwować lepiej niebo, zbudował w 1673 r. lunetę o długości 45 m. Zawieszono ją w pleńerze nie opodal dzisiejszej Biskupiej Górki na maszcie o wysokości 30 m. Luneta ta wymagała obsługi kilku ludzi...

Heweliusz uważał lunety jedynie za instrumenty pomocnicze i nie bardzo lubił się nimi posługiwać. Często bardziej ufal swemu doskonałemu wzrokowi, który przyjaciele nazywali *rysım*. Przyrządy dostosowywał więc do własnych predyspozycji indywidualnych i dlatego nie stosował nigdy przezierników optycznych. Zapewne na negatywny stosunek do tych przyrządów wpłynęła niedoskonałość soczewek i szkiele, jakie wówczas do nich dobierano. Być może na negatywnej ocenie lunet zaważył też spór, który powstał między gdańskim astronomem a R. HOOKE'M. Konflikt ten rozstrzygało nawet Royal Society — Londyńskie Towarzystwo Naukowe (od 1664 r. Heweliusz był jego członkiem). Z tego powodu przybył do Gdańska E. HALLEY (ten od komety), lecz nie potwierdził on stawianych przez Hooke'a zarzutów i niedokładności Heweliusza w przeprowadzanych obserwacjach.

Do pomiarów czasu gdański astronom używał oprócz zegarów słonecznych również i wahadłowe. Połączył nawet licznik z wahadłem w 1650 r., a więc na prawie 8 lat przed ogłoszeniem tego wynalazku przez C. HUYGENSA.

Jego pierwszą pracą wydaną w 1647 r. była *Selenografia*, najlepsze w tym czasie studium Księżyca. Heweliusz opracował także metodę obliczania wysokości gór księżycowych. Obliczenia te były tak dokładne, że niewiele różnią się od obecnych. Słynny astronom zakładał, że na Księżycu może istnieć życie. Twory te określał mianem *Selenitów*. Miały one różnić się wyglądem od form życia ziemskiego. Dzieło to poza mapami powierzchni Księżyca zawierało wiele innych obserwacji, głównie dotyczących Słoń-

ca. Gdański uczony obalił twierdzenie astronomów jezuitów podważających teorię Kopernika i ostatecznie stwierdził, że planety układu słonecznego nie mogą być planetami obiegającymi Ziemię.

Wiele też miejsca poświęcił obserwacji planet: Jowisza i jego księżyców oraz Saturna, Marsa, Wenus i Merkurego. Obserwował też komety, ale wywody teoretyczne Heweliusza na ich temat były, niestety, chybione. Tematyka kometarna była w astronomii bardzo zaniedbana. Natomiast ludzie od wieków utożsamiali komety ze zjawiskami sięgającymi grozę. Ich pojawienie się miało zapowiadać trwogę. Heweliusz odcinał się od wszelkiego wróżbiarstwa. Należy podkreślić, że słynny gdańszczanin obserwował niebo nie tylko jako astronom, ale i jako artysta, który porównywał je do barokowego spektaklu teatralnego. Zachwycał się barwami ciał niebieskich i intensywnością ich świecenia.

W *Kometografii* wydanej w 1668 r. autor opisał między innymi odkryte przez siebie 4 nieznanne komety oraz wszystkie inne z podaniem ich właściwości fizycznych i systematyzacji.

W monumentalnym dziele *Machinae coelestis* wydany w 1673 r. przedstawił swoją biografię, całe instrumentarium jakim dysponował oraz historię astronomii. W drugim tomie wydanym 6 lat później zawarł około 20 tysięcy różnych obserwacji astronomicznych. Zapowiadał napisanie katalogu wszystkich gwiazd, do którego zbierał materiał przez ponad 50 lat. Ten zamiar zrealizowała dopiero jego żona w 1690 r. wydając *Catalogus stellarum fixarum*. Katalog ten obejmował 1553 gwiazdy z półkuli północnej nieba oraz 395 z półkuli południowej. Danych do tej części pracy dostarczył Janowi — Halley. Heweliusz wprowadził po raz pierwszy oznaczenia gwiazd przy pomocy współrzędnych równikowych. Utworzył 12 nowych gwiazdozbiorów. Sławę wielkiego uczonego i astronoma zdobył dzięki nowatorskim metodom swoich badań. Prócz tego sam ilustrował własne publikacje, sprowadził nawet maszyny drukarskie, aby osobiście wydawać swoje spostrzeżenia i odkrycia. Przywilej na otwarcie drukarni otrzymał od króla Jana Kazimierza w 1662 r.

Ten o różnorodnych zainteresowaniach człowiek korespondował z uczonymi z całej Europy. Cieszył się też względami wielu władców, jak WŁADYSŁAWA IV, Jana Kazimierza i jego żony, JANA III SOBIESKIEGO, który polecił wypłacać mu rocznie tysiąc florenów, zwolnił go od podatku i zezwolił na wolną sprzedaż piwa. Heweliusz całe życie produkował słynne, mocne *piwo jopejskie* (Jopenbier), które znajdowało zbyt nawet w dalekiej Anglii. Na jego skład wydzierżawił dodatkowo jeszcze piwnicę w Ratuszu Staromiejskim. Dochód z piwa oraz stała pensja 300 talarów rocznie wypłacana mu jako rajcy Starego Miasta nie starczały jednak na bar-

dzo kosztowną pasję czyli ukochaną astronomię. Dlatego gdański uczony szukał pomocy na dworach królewskich i za okazane względy potrafił się odwzajemniać. Na cześć Jana III Sobieskiego, świeżo okrytego chwałą zwycięzcy spod Wiednia, konstelację złożoną z 7 gwiazd nazwał *Tarcza Sobieskiego* (Scutum Sobiescianum). Pobierał też honorarium ze skarbów króla francuskiego LUDWIKA XIV w wysokości 1200 franków z przeznaczeniem na badania astronomiczne, które tak zachwyciły Króla-Słońce. Heweliusz korzystał z mecenatu różnych władców, ale stanowiska nadwornego astronoma nigdy nie przyjął, chociaż często mu je proponowano.

Talent na miarę renesansu

Uzdolnienia i pracowitość Heweliusza zadziwiają i współczesnego człowieka. Niepospolity talent wyróżniał go wśród ludzi jego epoki. Już w latach młodzieńczych Jan doskonale rysował. U spadkobierców wybitnego astronoma w XVIII w. szkicami Heweliusza zachwycał się jeden ze znanych podróżników szwajcarskich, który odwiedził Gdańsk.

Heweliusz był niezrównanym mistrzem-illustratorem, czego wyraz dał już w swoim pierwszym dziele poświęconym Księżycowi. Autor książki tej wykonał 40 całonastrowych rycin i dwie dwustronicowe mapy Księżyca w pełni. Jedną z nich ukazywała tarczę Księżyca ujętą w negatywie, tzw. morza księżycowe. O dziele tym słusznie powiedział DES NOYERS, że w szczególny sposób jest ono w całości dziełem Heweliusza, gdyż on sam wykonał potrzebne do obserwacji instrumenty (lunety), sam przeprowadził i opisał swoje obserwacje, osobiście rysował przedmiot swych badań czyli Księżyc i sam wysztymował na podstawie tych rysunków ilustracje. Zamówienie do rysowania zaowocowało w sposób wielce osobliwy. Heweliusz sporządził dwa egzemplarze *Machiny nieba* i jeden z nich dedykował swemu protektorowi Ludwikowi XIV. Obecnie znajduje się on w Bibliotece Narodowej w Paryżu, drugi zaś można oglądać w zbiorach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Oba egzemplarze mają ryciny ręcznie kolorowane farbami przez samego Heweliusza.

Słynny astronom dał też się poznać osobom z najbliższego otoczenia jako dobry rytownik. Do dzisiaj zachował się samodzielny pejzaż — miedzioryt o wymiarach 10 × 15,2 cm sygnowany przez gdańskiego uczonego. Jest to niezwykle bogata w szczegóły dekoracyjne i malownicza kompozycja w typie manierystycznych dwuogniskowych pejzaży malowanych przez szkołę frankentalską GILLISA VAN COMINXLOC oraz jego uczniów i naśladowców.

Umiłowanie pejzażu jest także widoczne na zdobieniach hebanowej szkatułki, jaką Heweliusz osobiście wykonał dla swej pierwszej żony

Katarzyny w 1632 r. Skrzyneczka ta, to prawdziwe dzieło sztuki. Wsparta na czterech srebrnych kulach zwieńczona była małym postumenciem z odlaną figurą leżącą kobiety, która tuli do siebie dziecko, prawą zaś ręką unosi w górę płonące serce. Personifikacja Caritas według tradycji miała przedstawiać żonę Heweliusza spragnioną macierzyństwa, jakiego nie dane jej było zaznać. W środku szkatułki znajdował się centralny schowek. Po otwarciu drzwiczek dekorowanych masą perłową widać było 10 szufladek pokrytych srebrnymi płytkami, które zawierały miniaturowe pejzażyki — morze, okręty, łodzie, zabudowania i widoki okolic Gdańska (klasztor w Oliwie). Ryt na okuciu zamka przedstawiał dom Heweliusza pod Gdańskiem. Jeszcze w latach dwudziestych XX w. skrzyneczka ta znajdowała się w prywatnej kolekcji.

Heweliusz miał też talent literacki. Swoje dzieła tworzył co prawda zgodnie z kanonami barokowej stylistyki, pełnej alegorii,

symboliki i emblematów, ale jak stwierdzają badacze, pisane one były z literacką fantazją.

Jakimi jeszcze umiejętnościami gdański astronom może zadziwić współczesnego człowieka? Otóż, wyhodował on w swoim domu cytryny, które posłał w darze Janowi III Sobieskiemu po wyborze go na króla. Czy tak było naprawdę? Nie wiadomo.

Powrót po wiekach

Po trzech wiekach Jan Heweliusz został wydobyty z zapomnienia. W dużej mierze stało się to za przyczyną ubiegłorocznych wykopalisk archeologicznych w kościele Sw. Katarzyny przeprowadzonych pod kierunkiem doc. dr. hab. Andrzeja Zbierskiego. Odkrycie to zelektryzowało świat nauki polskiej, a także rozbudziło zainteresowanie osobą Heweliusza przeciętnego obywatela, który do tej pory o nim niewiele wiedział, poza tym, że był gdańskim astronomem. Dlatego zaczęto wy-

pełniać tę białą plamę. W gazetach pojawiły się artykuły przybliżające postać Heweliusza, były też programy telewizyjne o jego życiu i zasługach w dziedzinie astronomii.

Z okazji 300-rocznicy śmierci Heweliusza odbyło się wiele uroczystości poświęconych astronomii. Została odsłonięta tablica pamiątkowa, odrestaurowano jego epitafium w kościele Sw. Katarzyny a ukoronowaniem obchodów Roku Heweliuszowskiego będzie międzynarodowa sesja naukowa zorganizowana pod auspicjami UNESCO, której przewodniczyć będzie prof. Robert Głębocki z Uniwersytetu Gdańskiego.

Heweliusz powrócił do nas po trzech wiekach jako uczony, artysta i przede wszystkim człowiek na miarę doby baroku.

Bibliografia: 1. Historia Gdańska pod red. E. Cieślaka, t. I do 1454 r., Gdańsk 1978, t. II 1454—1655, Gdańsk 1982. 2. K. Targosz: Jan Heweliusz — uczony-artysta, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk 1979. 3. M. R. Bławat: Powrót astronoma, „Tygodnik Ciechanowski” nr 42 z 1986 r.

Aleksandra Czyżewska, Artur Kostarczyk

Zasoby dziedzictwa kulturowego w planie zagospodarowania przestrzennego kraju

Sprawa opracowania wniosków konserwatorskich do planu przestrzennego zagospodarowania kraju została podjęta dzięki inicjatywie doc. dr hab. ALICJI KARŁOWSKIEJ-KAMZOWEJ z Poznania, która w połowie 1983 r. zwróciła uwagę Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk oraz Komisji Planowania przy Radzie Ministrów na szokujący fakt braku wniosków konserwatorskich do opracowywanego aktualnie planu krajowego. Dzięki pomocy prezesa Stowarzyszenia Konserwatora Zabytków mgra WAWRZYŃCA KOPCZYŃSKIEGO, który zwrócił się w sierpniu 1983 r. z pismem okólnym do wszystkich wojewódzkich konserwatorów zabytków o współpracę, A. Karłowska-Kamzowa zebrała materiały ze wszystkich prawie województw i w roku 1984 opubli-

kowała MAPE OBIEKTÓW I ZESPOŁÓW ZABYTKOWYCH PAŃSTWA POLSKIEGO¹⁾. Była to pierwsza próba krajowej syntezy wiedzy o zasobach dziedzictwa kulturowego. Próby krajowego ujęcia elementów dziedzictwa kulturowego, głównie w stosunku do miast, były podejmowane w poprzednich latach, lecz nie znalazły one ujęcia kompleksowego.

Synteza taka stała się możliwa dzięki prowadzonej od ponad 10 lat przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie ogólnopolskiej akcji ewidencjonowania zabytków, dającej wstępne rozpoznanie zasobów narodowego dziedzictwa architektonicznego. Nadal jednak pozostają nie w pełni rozpoznane pozostałe (niebudowlane) zasoby przestrzennego dziedzictwa kulturowego.



W konsekwencji podjętych przez A. Karłowską-Kamzową działań problematyka ochrony dziedzictwa kulturowego znalazła stałe miejsce w pracach nad nowym planem przestrzennego zagospodarowania kraju. W roku 1986, na zlecenie Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, pod kierunkiem A. Karłowskiej-Kamzowej i wicedyrektora ODZ w Warszawie mgra MARKA KONOPKI, przygotowaliśmy projekt instrukcji dla wojewódzkich konserwatorów zabytków dotyczący opracowania wniosków konserwatorskich do planu przestrzennego zagospodarowania kraju, przyjmując założenie, iż ochronie podlegać winny dwie kategorie wartości: *przestrzeń i miejsce*.

Instrukcja ta, ze wstępem opracowanym przez M. Konopkę, została rozesłana przez Generalnego Konserwatora Zabytków do wszystkich wojewódzkich konserwatorów zabytków w sierpniu 1986 r.

Założenia metodologiczne

Problematyka ochrony dziedzictwa kulturowego nie może być widziana li tylko przez pryzmat pojedynczych obiektów zabytkowych czy ich zespołów, ani też jako miast zabytkowych, ponieważ zasoby przestrzennego dziedzictwa kulturowego — to również struktury krajobrazu kulturowego, jednostek osadniczych, sieć historycznych dróg, relikty struktury terytorialnej i inne. Dla zobrazowania skali tego zagadnienia można by przywołać lepiej już rozpoznane i upowszechnione *środowisko przyrodnicze*, którego przecież nie sposób widzieć tylko jako zbioru rozproszonych w krajobrazie *pomników przyrody*.



Głównym celem polityki konserwatorskiej jest zatem ochrona tożsamości kulturowej narodu poprzez ochronę przestrzeni historycznej i *miejsz zabytkowych* Państwa Polskiego. Tak ogromne przedsięwzięcie otwiera w Polsce nowy rozdział prac ewidencyjnych, dokumentacyjnych, studialnych, badawczych, mających stanowić realną podstawę i silne argumenty polityki konserwatorskiej w planie krajowym i odnośnie zasobów przestrzeni historycznej. Idzie tu nie tylko o potencjał wartości zabytkowych, kulturowych, historycznych, ale też o wymierny potencjał gospodarczo-ekonomiczny, nie pomijając słabe rozpoznane aspekty świadomości społecznej.

W pierwszym etapie opracowaliśmy metodę rewaliwacji przestrzeni kulturowej kraju. Każda metoda waloryzacji zawiera w swym założeniu procent błędów, gdyż każde wartościowanie jest czynnością subiektywną. Dążenie do obiektywizacji poprzez wysoką liczbę kryteriów będzie możliwe przy dalszym doskonaleniu warsztatów badawczych biur i dalszym doskonaleniu metody opracowania wniosków konserwatorskich i zakresu ochrony do planu krajowego w kolejnych etapach (dążenie do obiektywizacji wartościowania przestrzeni zabytkowej).

Celem tego etapu jest opracowanie, po raz pierwszy, syntetycznej mapy waloryzacji polskiej przestrzeni kulturowej w skali 1:1000000, z wyodrębnieniem, po serii analiz, obszarów: najcenniejszych kulturowo i najbardziej zagrożonych, stanowiących węzłowe punkty polityki konserwatorskiej w planie zagospo-

darowania przestrzennego kraju. W dalszej kolejności opracowane powinny zostać dla tych obszarów programy specjalnych polityk konserwatorskich.

Przedmiotem wniosków konserwatorskich jest przestrzenne dziedzictwo kulturowe, co oznacza w pierwszej kolejności — waloryzację struktur *przestrzeni historycznej*, będącej swoistym zapisem całego procesu dziejowego w przestrzeni (a nie tylko jego wymiaru substancjalnego), stąd zastosowanie innych niż dotychczas kryteriów waloryzacji.

Za podstawową jednostkę waloryzacji przyjęto obszar dawnego powiatu, jako stosunkowo trwały element struktury przestrzennej kraju. Jako **GENERALNĄ ZASADĘ WALORYZACJI** przyjęto dążenie do obiektywizacji wartości kulturowych przestrzeni zabytkowej, co przy obecnym stanie wiedzy sprowadzone zostało do oceny obszarów dawnych powiatów według 5 kryteriów (prezentujących zderzenie dwóch opcji: subiektywnej oceny jakości elementów dziedzictwa kulturowego i ich oceny ilościowej-statystycznej):

- zróżnicowania ilości zabytkowych jednostek osadniczych w powiatach według przyjętego założenia ujęcia zachowanych w 75% zespołów urbanistycznych i ruralistycznych oraz pozostałych (zespołów sakralnych, zamków, grodzisk, zespołów dworsko-parkowych i zespołów produkcyjno-technicznych) bez względu na stopień zachowania;
- zróżnicowanie struktury zabytkowych jednostek osadniczych w powiatach (procentowy udział każdego z siedmiu wymienionych typów jednostek osadniczych);
- unikatowość cech szczególnych dziedzictwa kulturowego w danym powiecie (np. szczególna koncentracja cmentarzysk, pola bitew, fortyfikacje, krajobraz kulturowy i in.);
- poziomu zachowania krajobrazu kulturowego (ilość miast i wsi zabytkowych zachowanych w 75% — przy ocenie brano było pod uwagę zachowanie układu ulic i placów, zachowanie podziału parcelacyjnego na działki i zachowana zabytkowa zabudowa działek — w stosunku do ogólnej liczby miast i wsi w powiecie);
- poziom nasycenia przestrzeni zabytkowej (ilość wszystkich typów jednostek osadniczych zabytkowych w stosunku do powierzchni powiatów na 1 km²).

DRUGĄ PRZYJĘTĄ ZASADĄ jest wzmocnienie kategorii przestrzeni zabytkowej o wartości niezmierzalne, a mianowicie o odbiór społeczny miejsc zwanych umownie miejscami zabytkowymi (o znaczeniu ponadkrajowym, krajowym, regionalnym) mających swój udział w oddziaływaniu na świadomość regionalną lub narodową, będących utrwalonymi i funkcjonującymi w tej świadomości elementami kultury narodowej, zapisanymi historycznie, bez względu na stan zachowania, wartość substancjalną i skalę przestrzenną (takim ekstremalnym przykładem może być pole bitwy pod Grunwaldem). Ta kategoria wartości zostaje przedstawiona na mapie kraju punktowo, z załącznikiem w postaci listy miejsc zabytkowych.

TRZECIĄ ZASADĄ jest uzupełnienie stanu przestrzeni zabytkowej kraju o mapę jej zagrożeń, która zdeterminuje zakres opracowywania szczegółowych wniosków konserwatorskich dla obszarów specjalnie chronionych. Generalnie należy przyjąć, iż środowisko kulturowe kraju podlega podobnym zagrożeniom co środowisko przyrodnicze²). Ponadto na jego degradację wpływają mechanizmy polityczne, ekonomiczne i społeczne, specyficzne dla środowiska kulturowego, funkcjonujące tak samo na terytorium całego kraju (konieczne jest sporządzenie indeksu uwarunkowań w układzie: rodzaj zagrożenia — typ zagrożonego elementu przestrzennego dziedzictwa kulturowego). Materiał ten jest w opracowaniu.

Uwarunkowania metodologiczne

- Do najważniejszych uwarunkowań zaliczyć należy:
- nierównomierne obsady biur dokumentacji zabyt-

ków i wynikający z tego różny stopień zaawansowania prac ewidencyjnych (wyraźne zróżnicowanie szczególnie w rozpoznaniu zasobów ruralistycznych — w niektórych województwach minimalne — oraz zespołów produkcyjno-technicznych);

- dotychczasowy sposób myślenia konserwatorskiego kategorią pojedynczych obiektów (ujmowanych w ramy różnych spisów chronologicznych, stylowych itd. dla różnych celów), wymagający — w ciągu paru miesięcy prac przygotowawczych do prowadzonych analiz — zmiany myślenia w kierunku rozumienia przestrzeni historycznej i działań systemowych, kompleksowych;

- ograniczenie czasowe wymuszające zawężenie problematyki instrukcji do maksymalnego uproszczenia banku danych, jak i zasad waloryzacji, nie umniejszające jednak znaczenia podstawowego — objęcia analizą po raz pierwszy przestrzeni kulturowej Polski według ujednoliconych kryteriów.

Wnioski

- Traktujemy tę fazę pracy (zarówno zebrane dane, jak i metodę) jako wstępny etap do opracowania wniosków konserwatorskich do planu zagospodarowania przestrzennego kraju, wymagających po udoskonaleniu metody (i weryfikacji terenowej 49 województw) konkretnego treningu merytorycznego.

- Mapa waloryzacji powiatów (kolejnych analiz) stanowić ma podstawę dalszych działań, a mianowicie wyodrębnienia obszarów specjalnych polityk w zakresie ochrony przestrzeni zabytkowej; rezerwatów kulturowych (narodowych i regionalnych miejsc zabytkowych i parków kulturowych) (obszarów najcenniejszych kulturowo).

- Nie oznacza to, iż pozostałe obszary zwaloryzowane stanowią pustynię kulturową. Wręcz przeciwnie, konieczne jest opracowanie zróżnicowanych zasad perspektywicznej polityki konserwatorskiej (etapowanie) w uzależnieniu od specyfiki regionalnej (postulujemy umowny podział kraju na prowincje historyczne, ochronę unikatowości, bogactwa i różnorodności, ochronę tożsamości kulturowej społeczności regionalnych i lokalnych itd.). Zatem, niezbędne jest w kolejnej fazie prac opracowanie konserwatorskich studiów historyczno-geograficznych dla poszczególnych prowincji historycznych oraz dla wyznaczonych historycznych powiatów.

- Brak zasad i narzędzi polityki konserwatorskiej w skali kraju, której podstawą obecna forma prac jeszcze nie stanowi, zawiesza wnioski konserwatorskie w próżni postulatywnej, nie uzbrajając ochrony dziedzictwa kulturowego w zespół środków prawnych, ekonomicznych, społecznych planu krajowego.

- Godne i wymagające uwagi jest, wynikające z analizy materiałów wyjściowych z 49 województw a trudne do uchwycenia, niemierzalne i słabo uświadamiane (także przez profesjonalistów) bogactwo różnorodności kulturowej oraz poziom unikatowości regionalnej, mogący stanowić podstawę rewitalizacji obszarów, źródło inspiracji planistycznych i form czynnej ochrony konserwatorskiej odnośnie struktury przestrzeni, substancji i treści użytkowych, intelektualnych i emocjonalnych.

- Niezbędna dla realności wniosków konserwatorskich jest konieczność zintegrowania celów polityki ochrony przestrzeni zabytkowej z określonymi w planie celami rozwoju, a więc uwzględnienia związków z problematyką przyrodniczą, gospodarczą i społeczną oraz podjęcie działań pozastrzennych — regulacji prawnych, administracyjno-finansowych i innych, a szczególnie — podjęcie prac nad rozwojem różnych form prawa regionalnego i lokalnego.

W miesiącu kwietniu br. pierwsza z analiz została przekazana do Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie w celu akceptacji i przekazania zespołowi planu krajowego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Opracowanie wykonane zostało na podstawie mapy kraju w skali 1:1000000. Analizie poddane zostały obszary byłych powiatów według kryteriów,

za które historyczne powiaty mogły uzyskać umowną punktację za każde kryterium po 1 punkcie:

- kryterium ilości zabytkowych jednostek osadniczych (dalej w skrócie z.j.o. — wyj. aut.) — powyżej 60 w powiecie,

- kryterium ilości typów z.j.o. (miasta, wsie, zespoły sakralne, grodziska, zamki, zespoły rezydencjonalne, zespoły produkcyjno-techniczne) — minimum 6 z 7 możliwych,

- kryterium unikatowości obszaru powiatu,

Uzyskaną przez powiaty punktację pokazano na mapie kraju w zróżnicowaniu kolorystycznym:

- 3-punktowe — to znaczy te, które zawierają ponad 60 z.j.o. + minimum 6 typów z.j.o. + obiekty lub obszary unikatowe;

- 2-punktowe — to znaczy te, które uzyskały punkty bądź za ponad 60 z.j.o. + minimum 6 typów, bądź za ponad 60 z.j.o. + unikatowość, bądź za minimum 6 typów z.j.o. + unikatowość;

- 1-punktowe — to znaczy te, które uzyskały jeden punkt bądź za ponad 60 z.j.o., bądź za minimum 6 typów z.j.o., bądź za unikatowość.

Dodatkowo innym kolorem oznaczone zostało zaledwie kilka w skali kraju powiatów, które nie zakwalifikowały się do punktacji według 3 podanych kryteriów, ponieważ zawierają mniejszą ilość z.j.o. i ich typów.

Ponadto, dla wyodrębnienia obszarów najbogatszych kulturowo, pokazano powiaty o pełnej strukturze typów z.j.o. (wszystkie 7: miasta, wsie, zespoły sakralne, grodziska, zamki, zespoły produkcyjno-techniczne) bez względu na ilość z.j.o. i występowania obiektów lub zespołów unikatowych, stosując tę samą kolorystykę dla 3-punktowych, 2-punktowych i 1-punktowych, lecz inny szraf.

Waloryzację przestrzeni kulturowej kraju wzbogacą oznaczone na mapie, z załącznikiem w postaci listy — miejsca zabytkowe o znaczeniu krajowym — będące zapisanym historycznie, utrwalonym i funkcjonującym w świadomości narodowej elementem kultury narodowej, bez względu na stan ich zachowania i wartość substancjalną. Lista tych miejsc zabytkowych jest aktualnie weryfikowana przez ekspertów powołanych przez ODZ w Warszawie. W opracowaniu znajdują się kolejne plansze mające na celu prezentację kolejnych stanów złożonej problematyki przestrzennego dziedzictwa kulturowego, jak analiza:

- zachowania i nasycenia obszarów powiatów elementami przestrzennego dziedzictwa kulturowego;

- udziału poszczególnych elementów przestrzennego dziedzictwa kulturowego w powiatach, obrazująca zróżnicowanie regionalne przestrzeni kulturowej kraju;

- zagrożeń dziedzictwa kulturowego i konfliktów w przestrzeni kulturowej.



Podkreślić trzeba, iż nie byłoby możliwe opracowanie tego materiału i dalszych analiz, bez wspólniejszej pomocy i zaangażowania pracowników prawie wszystkich wojewódzkich ośrodków dokumentacji zabytków.

Przypisy: 1) A. Karłowska-Kamzowa: Przestrzeń historyczna jako forma szczególna krajobrazu kulturowego (w:) Mapa obiektów i zespołów zabytkowych Państwa Polskiego (projekt A. Kamzowa, konsultacja J. Łoziński, Rydzyna 1984). Też: Mapa obiektów i zespołów zabytkowych Państwa Polskiego (w:) Gospodarka przestrzenna Polski. Wczoraj, dziś i jutro pod red. A. Kuklińskiego, Warszawa 1986, Centralny Ośrodek Konsultacyjny dla Radnych Stowarzyszenia PAX (poza nakładem księgarskim). 2) A. Kaszenberg, C. Rolewicz: Przestrzenna diagnoza ochrony środowiska w Polsce, Warszawa 1985.

Przeszłość — przyszłości. Rewaloryzacja małych miast

Podobnie jak poświęcone miejsca, miasta zachowują swoisty charakter niezależnie od panujących doktryn religijnych, ekonomicznych i politycznych. Można je, pod tym względem, porównać do organizmów żywych, które we wczesnym stadium swego rozwoju nabierają pewnych cech swoistych i odąd — rosnąć i starzejąc się — zachowują strukturę osobowości.

Rene Dubos, Pochwała różnorodności.

PALAC CZARTORYSKICH W ROKOSOWIE, w gościnnym i gospodarnym województwie leszczyńskim, był w maju 1987 r. miejscem kilkudniowej wymiany poglądów na **TEMAT** dotąd mało doceniany w środowisku konserwatorskim. **PRZESZŁOŚĆ — PRZYSZŁOŚCI. REWALORYZACJA MAŁYCH MIAST**. Tak organizatorzy znakomici — Stowarzyszenie PAX w Poznaniu i Instytut Architektury i Planowania Przestrzennego Politechniki Poznańskiej — zatytułowali I **MIEDZYNARODOWE SEMINARIUM**, określając tym samym ramy dyskusji. Biorący w nim udział naukowcy z RFN, Francji, Danii, Włoch oraz Portugalii i przedstawiciele środowisk badawczych w kraju m.in. z Poznania, Krakowa, Gdańska, Wrocławia, Białegostoku i Leszna, objaśniali i dyskutowali jak rozumieją swoją powinność wobec małych miast — egzystujących w cieniu wielkich ośrodków dziedzictwa kulturowego. Czy to, że są małe ma nadal oznaczać, że stanowią mniejszy problem, że są mniej ciekawe, wartościowe? Czy podjęcie działań rewaloryzacyjnych będzie prymitywnym wyborem między miastem — muzeum a miastem — maszyną do zużycia? W rozważaniach tych uczestniczyli także liczni projektanci, przedstawiciele przedsiębiorstw wykonawczych, służb konserwatorskich i innych instytucji związanych z problematyką rewaloryzacji zabytkowych zespołów miejskich.

Sądząc, że poruszone zagadnienie pozwoli przybliżyć mój artykuł, który powstał w oparciu o referat autorski przygotowany na seminarium w Rokosowie. Rozważania poniższe — na skutek dyscypliny seminarium — są zapisem zaledwie kilku, wybranych z doświadczeń zawodowych, refleksji historyka urbanistyki mieszkającego w wielkim zabytkowym mieście. Refleksji ogólnych i szczegółowych wymagających osobnego rozwinięcia, nie wyczerpujących zagadnienia i zaledwie dotykających złożonej materii zjawiska zwanego zabytkowym małym miastem.

Przeszłość — przyszłości

Pracując w Gdańskim Ośrodku Dokumentacji Zabytków i zajmując się ochroną przestrzennego dziedzictwa kulturowego, w szczególności dwoma jego elementami: zabytkowymi zespołami urbanistycznymi i zabytkowymi zespołami ruralistycznymi, opracowując w tym zakresie m.in. wyzerowania konserwatorskie i wnioski do planów zagospodarowania przestrzennego i rewaloryzacji, chcę stwierdzić, iż zasadniczo zakończony został etap ewidencjonowania i dokumentowania obiektów i zabytkowych zespołów miejskich, jakkolwiek są one nadal weryfikowane. O wiele mniejsze mamy wciąż jeszcze rozeznanie wartości zabytkowych i zasobów zespołów ruralistycznych. Stąd — uwzględniając szerokie rozeznanie profesjonalistów i udoskonalanie metod badawczych pozwalających na coraz rzetelniejsze waloryzowanie obiektów i zespołów — chcę punkt ciężkości z tytułowego hasła **PRZESZŁOŚĆ — PRZYSZŁOŚCI** przesunąć na płaszczyznę rozważań **PRZYSZŁOŚĆ — PRZESZŁOŚCI**. Równie ważne jest bowiem jak stan naszej wiedzy i świadomości, poziomu cywilizacyjnego i potrzeb wpłynie na zachowanie i wykorzystanie rozpoznanych zasobów dziedzictwa kulturo-

wego, w tym przypadku miejskich, dla celów współczesnego życia. Truizmem jest przypomnienie, iż organizm miejski leży w sferze zainteresowań badawczych, planistycznych, projektowych specjalistów wielu dyscyplin. Warte natomiast uwagi niech będzie to, aby te wysiłki prowadzone były uzupełniająco, a nie równoległe, aby słaby przepływ informacji pomiędzy ośrodkami i instytucjami badawczymi oraz biurami planistycznymi czy projektowymi nie zubożał skuteczności podejmowanych działań realizacyjnych.

Ważne jest jaką przyjmujemy hierarchię wartości w interdyscyplinarnych działaniach i we współpracy z odbiorcą — użytkownikiem (który przecież nie jest anonimowy w małym mieście) na rzecz uszanowania i godnego wykorzystania bogactwa różnorodności, uikatowości, niepowtarzalności, ale też reprezentatywności tego co przez wieki i z twórczym trudem kreowali mieszkańcy małych miast. Chcę przez to podkreślić, iż małe miasta stanowią niepodważalną wartość samą w sobie jako świadkowie przeszłości i są najcenniejszym, bo zachowanym, w mało skażonej formie, zapisem przestrzennym ludzkich dążeń, możliwości, tworzonego zdarzeń i symboli w małej, miejscowej skali.

Miasta dobrze urządzone i porządnie zagospodarowane

Idea miast dobrze urządzonych i porządnie zagospodarowanych powraca nie po raz pierwszy do świadomości współczesnych. Było to wynikiem słabej, w dobie feudalnej, pozycji miast i mieszczaństwa w Polsce szlacheckiej (z niewielkimi wyjątkami) i wielokrotnie prowadzonych działań wojennych. Godne przywołania zdają się być charakterystyczne dla II połowy XVIII w. starania ludzi światłych o wygodę, order i bezpieczeństwo od ognia w miastach królewskich. Troska Stanisława Augusta i postępowych magnatów o stan miast wypływa z potrzeb gospodarczych, funkcji administracyjnych i prestiżu państwa w tragicznym okresie aż do III rozbioru Polski. Powoływano miejskie i wojewódzkie komisje dobrego porządku (Boni Ordinis), z inicjatywy których wydawane były przepisy policyjno-budowlane. Na Sejmie Czteroletnim, z końcem 1789 r. powołano ponadto komisje porządkowe cywilno-wojskowe województw, ziem lub powiatów, w charakterze organów administracji lokalnej, sprawujące władzę nad miastami królewskimi (z wyjątkiem autonomicznego Gdańska i Torunia). Ich ustawaodawstwo opierało się o nowe tendencje w urbanistyce europejskiej i dotyczyło regulacji sieci ulicznej, kształtowania zespołów architektonicznych, wprowadzania do miast zieleni. Konstytucja 1791 r. odwoływała wszystkie komisje państwowe, przyznając magistratom władzę na całym terytorium miasta, a nadzór wyłączny nowo powołanej Komisji Policji Obojba Narodów, dopuszczającej obok wydawanych ogólnie obowiązujących przepisów policyjnych także przepisy lokalne — magistrackie. Zakończony został tym samym etap ogromnego zróżnicowania, zależnych od potrzeb i możliwości poszczególnych magistratów, przepisów policyjno-budowlanych, w przeważającej mierze przeciwpożarowych. Stan ten

zmienił również rewolucyjny na owe czasy zakaz Komisji Policji (1791) stawiania w miastach budynków drewnianych, ponowiony w 1820 r. w przepisach Królestwa Polskiego, ale uzupełniony przez zalecenie, zwróćmy uwagę, aby nie hamować ruchu budowlanego, zakładania przy miastach cegielni. Przepisy te nie dotyczyły miast prywatnych Rzeczypospolitej, których stan zależał od ich właścicieli.

Te pierwsze reformy dały początek XIX-wiecznej fali regulacji i upiększania miast, trwającej z różnym skutkiem do dziś.

Małe jest piękne w krajobrazie kulturowym

Podstawową cechą piękna i wartości małych miast, nieuświadomianą czy zapomnianą, jest różnorodność zachowanej treści kulturowej, będącej pierwszą wskazówką dla przybysza czy znajduje się on w Skórczu, Skarszewach, Gniewie czy Pucku. Dzięki temu, iż małe miasta w mniejszym stopniu niż duże, dotknięte zostały wpływem współczesnego rozwoju, mniej obciążone funkcjami, są przez to mniej przeobrażone, zdefiniowane przestrzennie, a więc zachowały swoje oblicze.

Piękno zachowane zostało także w ich małej skali. Z różnych względów małe pozostało małe i szanujmy to. Ale też — dzięki skali — w czytelności kompozycji urbanistycznej małego miasta. Pozwała ona na dobrą znajomość całego układu przestrzennego, rodzi zatem poczucie jego swojskości. Mała skala stwarza również łatwą dostępność komunikacyjną (wg A. WALLISA małe miasta to ośrodki, które mogą się obejść bez miejskiej komunikacji), także w sensie wymiany informacji.

Z pozaprzeznaczonych cech małego istotnym jest także poczucie bezpieczeństwa, integracji i identyfikacji człowieka ze społeczeństwem, poczucie miejskiej wspólnoty, spowolnienie tempa życia.

Symbioza wielkiego i małego miasta

Jest sprawą oczywistą, że małe miasta żyją nie tylko same dla siebie, ale potrzebują zewnętrznego wsparcia w miastach dużych. Z czego wynikają aktualne możliwości ożywienia małych miast? Generalnie z opozycji małych miast do dużych, ponieważ stanowiąc mogą:

● **PRZECIWWAGĘ FUNKCJONALNĄ** — przykładem niech będzie specyficzna dla regionu gdańskiego nadkoncentracja aglomeracji, powodująca stagnację miast małych. Szanse dla ich odrodzenia należałoby szukać poprzez program odciążenia aglomeracji;

● **PRZECIWWAGĘ UNIFORMIZACJI** — wiele z małych miast zachowało jeszcze swój koloryt, atmosferę i niepowtarzalność, co przy uniformizacji rozwiązań architektoniczno-funkcyjnych, także w starej tkanice śródmieścia wielkiego miasta, stwarza możliwość nobilitacji czynnika kulturowego w procesie urbanizacji, nie na zasadzie dodatku lecz współlistnienia, z pełnym wykorzystaniem elementów wyróżniających małe miasto spośród innych;

● **PRZECIWWAGĘ NEGATYWNYCH SKUTKÓW ROZWOJU** — planowany i programowany rozwój wielkich miast spowodował kryzys miast małych, wzmożony ponadto rozwojem komunikacji kolejowej (na Pomorzu Gdańskim od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku), która zdegradowała przestrzenie ośrodki z nią powiązane, wskutek wielkich programów rozwojowych (np. Tczew), powodując stagnację innych (ale jednocześnie dzięki temu zachowując historyczną tkankę — np. Gniew). Pierwszym nasuwającym się wnioskiem na tym tle odnośnie priorytetów ochrony zabytkowych zespołów miejskich, może być zasada nie szkodzić lub też szkodzić jak najmniej, pozostawiając małym miastom ich skalę i charakter — rekompensując łatwiejszym dostępem do usług ogólnomiejskich w dużych ośrodkach;

● **PRZECIWWAGĘ WIELKOPRZEMYSŁOWYCH TENDENCJI** — w odwrócenie od wielkich przedsiębiorstw na rzecz małych, sfederowanych w wielkie orga-

nizmy przemysłowe (o czym pisze E. F. SCHUMACHER) i w daniu szansy Polsce lokalnej, aby zatrzymać odpływ ludzi (prof. A. KUKLIŃSKI);

● **PRZECIWWAGĘ ANONIMOWOŚCI** — szeroko pojętej jako symbolu życia w wielkim mieście, w wielkich realizacjach urbanistycznych, w tym również rewaloryzacji wielkich miast tworzących podobne oblicza śródmieść, oraz jako przeciwwagę anonimowości współczesnych osiedli mających zaspokoić głód mieszkaniowy, przy czym w rewaloryzacji starych zespołów miejskich poszukiwać trzeba jednego z kierunków rozwiązania problemu mieszkaniowego (konferencja w Książu — październik 1979);

● **PRZECIWWAGĘ ATRAKCYJNOŚCI MIEJSC PRACY W DUŻYM MIEŚCIE** — co również wiąże się z odpływem ludności z małych miast — za wcześniej jeszcze na prognozowanie jak dalece mikrokomputeryzacja w Polsce spowoduje powtórzenie tendencji ogólnosiwiatowych do stwarzania miejsc pracy w miejscu zamieszkania, również jak dalece wpłynie na migrację z wielkich miast ludności (np. zawody twórcze) poszukującej atrakcyjnych do życia cech małego miasta (poczucie bezpieczeństwa, mała skala itd.), ale tych tendencji nie da się wykluczyć;

● **PRZECIWWAGĘ TEMPA ŻYCIA** — wykorzystajmy tę cechę małego miasta — spowolnienie tempa jako pozytywną stwarzając w małym mieście oazę spokoju dla mieszkańców wielkich miast, poprzez sprawne połączenie komunikacyjne (np. autostrada) zmniejszające odległości czasowe i zwiększające tym samym mieszkańcom małych miast możliwość dostępu do wielkich ośrodków.

Rewitalizacja rewaloryzacji — po co i dla kogo?

Przechodząc do sedna sprawy, w zgodzie z wcześniejszymi refleksjami, chcę zaproponować abyśmy nie poszukiwali jednego programu rewaloryzacji dla wszystkich małych miast, czy też jednej polityki konserwatorskiej (aczkolwiek nadrzędne zasady są niezbędne), ponieważ regiony historyczne, w których te miasta powstały, a jest ich w Polsce przynajmniej 10 są różnicowane kulturowo i geograficznie itd., stąd różna specyfika miejsc, inne wartości będą chronione.

Działania konserwatorskie nastawione były dotychczas nie na ochronę i eksponowanie cech niepowtarzalnych — właściwych każdemu miejscu i każdemu elementowi przestrzennemu dziedzictwa kulturowego, ale na poszukiwanie cech wspólnych, prowadzenie systematyki, typologii i klasyfikacji obiektów zabytkowych lub ich zespołów. Pokolenia konserwatorów zabytków poszukiwały w obiekcie zabytkowym kontekstów światowych czy europejskich (nie jest to zresztą domeną tego środowiska nie dostrzegając kontekstu miejsca i jego tradycji — pozwoliło to ochronić te obiekty i nadać im szczególną rangę, skazując jednocześnie na własny los wiele skromnych zabytków (dotyczy to w dużej mierze obiektów struktur przestrzennych małych miast i wsi), które w nie mniejszym stopniu tworzyły i tworzą strukturę przestrzeni historycznej kraju. Tradycja miejsca narastająca przez setki lat jest jedyną i określana bywa również jako „genius loci” czy „spirit of place” (duch miejsca). A. KÜHNEL W zasadach budowy miast małych i miasteczek już w 1918 r. nawoływał do konieczności ochrony i do ochrony swojszczyzny tzn. pielęgnowania, poszanowania dla rzeczy mających swojskie, wyłączenie nasze cechy, odrębne od innych narodów w nich nieznane i niespotykane. Stąd postulat, zgodny z intencjami zawartymi w Karcie Weneckiej i w Zaleceniach z Nairobi, dowartościowania idei obiektu zabytkowego przez ideę miejsca zabytkowego.

Powrót do tradycji miejsca to powrót do tego co niepowtarzalne — a więc najcenniejsze. Znikomą egzemplifikacją tej myśli może być ekologiczne widzenie świata RENE DUBOS, w którym od widzenia świata jako statystycznego zbioru jednostek przechodzimy do widzenia świata jako federacji miejsc, z których każde jest unikatowym mikrokosmosem.

Celem ochrony konserwatorskiej powinna stać się zatem, obok dotychczasowych koncepcji, ochrona też-

samości miejsca (naszej specyfiki i naszego oblicza w Europie), poprzez restytucję przestrzeni historycznej (w której każde miejsce ma swój kontekst w strukturze, substancji i funkcji), ale także poprzez rewitalizację przestrzeni społecznie funkcjonującej (lub po prostu społecznej).

Pierwszej z nich dotyczy rewaloryzacja, która nie jest pojęciem jednoznacznym, a w innych krajach określana bywa jako „town regeneratio”, „Sanierung” itd. Rewaloryzacja w Polsce wiąże się zawsze, bez względu na zakres prac, z działaniami odnośnie zabytkowej substancji, przestrzeni i zmian funkcjonalnych z nimi związanych.

Spokojna jestem o wysoki poziom profesjonalnego stosunku do tkanki zabytkowej małego miasta. Wy-specjalizowaliśmy się w tworzeniu teoretycznych podstaw waloryzacji przestrzeni kulturowej i substancji. Znani jesteśmy w świecie i cenieni jako wykonawcy z rekonstrukcji, konserwacji, odbudowy całych zespołów miejskich. Brak mi jednakże w wyniku moich doświadczeń zawodowych, również poza granicami kraju, rozszerzenia tego pojęcia o wątek rewitalizacji na gruncie polskim. Nie wyobrażam sobie dalszego ratowania wartości kulturowych przez przeprowadzanie rewaloryzacji małych miast — zamieszkiwanych przez zintegrowanie w różnym stopniu, ale na pewno większym niż w dużych miastach, społeczności lokalne o specyficznych cechach, bez ich oraz samorządów lokalnych udział w tym przedsięwzięciu. Skorzystać możemy ze znakomitych przykładów europejskich w tym względzie, wypracowując jednak własną drogę rewitalizacji przestrzeni społecznych. Rachunek ekonomiczny podpowiada, iż nie stać nas na tworzenie martwych, wartościowych, jakkolwiek zabytkowych dekoracji, tym bardziej, że przy dotychczasowych sposobach rewaloryzacji nasze możliwości mogą dotyczyć zaledwie kilku wybranych spośród ponad 600 zabytkowych małych miast. Pozostałych nie ochronimy bez rewitalizacji przestrzeni społecznych, a więc wartości niewymiernych i różnych w każdym mieście, które wraz z programem funkcjonalnym przewidzianym dla poszczególnych miast w planie regionalnym zagospodarowania przestrzennego winny stać się wartością współtworzącą.

Czerpać możemy siły witalne małych miast z bogatych tradycji miejsca (jak np. unikalne zdarzenia — procesja w łodziach w Jastarni), aspiracji społeczności lokalnych (odzworowanie w przyszłości w ofertach centrum), z akceptacji hierarchii miejsc ustalonej przez społeczności lokalne, z przejrzystości tradycyjnego odbioru społecznego przestrzeni miasta dzielącej się na teren sacrum — tereny publiczne — tereny prywatne, z tworzeniem wspólnych symboli, legend, mitów, a nawet z wiejskiego dziedzictwa kulturowego (wobec zdecydowanej większości mieszkańców małych miast pochodzących ze wsi) obyczajów świątecznych, ceremonii, sposobu kształtowania więzi międzyludzkich. Zagadnienia te są jedynie przyczynkiem do głębszych (lokalnych) badań socjologicznych, psychologicznych (z zakresu percepcji przestrzeni, jej estetyki), nie dając jeszcze odpowiedzi na pytanie o kwestię finansową przedsięwzięcia, które w małych miastach obok reprezentacyjnych obiektów zabytkowych dotyczy wprzeważającej mierze złego lub bardzo złego stanu technicznego zabytkowej architektury mieszczańskiej, a więc miejskich zasobów mieszkaniowych. Jest tu konieczne podjęcie działań pozaprzestrzennych: regulacji prawnych — prawa regionalnego i lokalnego, administracyjno-finansowych, pobudzających interes spółdzielczości lokalnej, inaczej mówiąc użytkowników, do partycypacji w kosztach. Należy do nich mogą: stosowane już formy spółdzielczości mieszkaniowej, konieczne przełamanie barier formalno-prawnych dla tworzenia ulg podatkowych, preferencji kredytowych, materiałowych, premiowania lokalnych inicjatyw, aż do form ogólniejszych: tworzenia fundacji dla celów rewaloryzacji miasta X (np. przy towarzystwach ziemi X lub miasta X), rad interesantów (z inwestorami przemysłowymi lub polonijnymi spółek), poszukiwanie innych sponsorów. W rezultacie wsparcie budżetu konserwatorskiego i jednocześnie spowodowanie zaangażowania w odrodzenie mojego miasta, urzeczywistnienia tej realizacji, speł-

nienia oczekiwań i potrzeb z zachowaniem celu współistniejącego — ochrony dziedzictwa kulturowego.

Kończąc tych kilka refleksji chciałabym jeszcze przywołać generalne spostrzeżenie z prac nad rewaloryzacją małych zespołów urbanistycznych Vegesack i Osertor (obecnie dzielnice Bremy w RFN), w których brałam udział, iż program funkcjonalny jako dominujący z różnych względów w Sanierung bremeńskim prowadzi, przy wysokim poziomie technologii i organizacji, do degradacji przestrzeni i substancji zabytkowej miejsca o bogatej tradycji. U nas natomiast, priorytetowa ochrona wartości kulturowych bez uwzględnienia rewitalizacji przestrzeni społecznej w programie rewaloryzacji oby nie tworzyła fasadowych miast.

Mamy wiele do zrobienia w świątecznym 1987 r., który Polski Komitet ICOMOS ogłosił w kwietniu ROKIEM OCHRONY MIAST ZABYTKOWYCH, ale przecież miasta mają już swoją kilkusetletnią historię i myślę, że także przetrwają ten rok i dalszych kilkadziesiąt lat. Rozpoczęłam cytatem z RENE DUBOS i pragnę go ponownie przywołać. *Ekolodzy dowiedli, że najbardziej trwałe są systemy naturalne o wysokim stopniu zróżnicowania. To samo można powiedzieć o systemach urbanistycznych. Długotrwałą wielkością i świetnością cieszą się miasta o bardzo urozmaiconej ludności, działalności gospodarczej i strukturze społecznej. Dzięki różnorodności posiadają one odporność pozwalającą przetrwać ustrząsy historyczne i zachować tożsamość mimo ciągłych zmian.*

W wyniku dyskusji i po dwudniowym objęździe kilkunastu małych miast, uczestnicy I Międzynarodowego Seminarium Przeszłość — Przyszłość. Rewaloryzacja małych miast podjęli następujące ustalenia końcowe:

- Rewaloryzacja małych miast naszą powinnością, ponieważ:
 - małe miasta są dobrem kultury narodowej, regionalnej, lokalnej,
 - chroniąc je przyczyniamy się do ratowania wartości stanowiących rodowód kulturowy oraz tożsamość narodową,
 - miasta duże bronią się same, małym winniśmy pomagać, by mogły być,
 - miasta te są nośnikiem kultury oraz bazą usługową dla regionów rolniczych.
- Rewaloryzacja małych miast jest wielką szansą ponieważ:
 - odchodzi od unifikacji rozwiązań architektoniczno-funkcjonalnych dużych miast,
 - małe miasta stanowią niewykorzystaną bazę mieszkaniową i mają potencjalne możliwości w tym zakresie,
 - tą drogą można ujawnić godność życia małych miast,
 - mieszkańcom pozwala uciec z pułapki stabilizacji na niskim poziomie,
 - jest czynnikiem aktywizującym, wywołującym nowe funkcje,
 - może uruchomić proces krystalizacji nowych wartości rodzimych.
- Aby uruchomić proces rewaloryzacji, trzeba:
 - przestać stwarzać pozory działania,
 - uwolnić utajone siły wytwórcze i dać szansę Polsce lokalnej oraz edukować jej mieszkańców,
 - zmienić system przepisów prawno-finansowych, aby mieszkańcy chcieli i mogli rewaloryzować,
 - umiejętnie aranżować partycypację społeczności lokalnych, wykorzystać inicjatywę użytkowników, ich emocje, tradycje, stwarzając jedynie ramy dla zwykłych codziennych potrzeb i działań,
 - uruchomić wszelkie możliwe sposoby finansowania i kredytowania procesu rewaloryzacji.
- Aby proces rewaloryzacji przebiegał skutecznie, trzeba:
 - trwać do dobrych praw,
 - lepiej wiedzieć czego ludzie chcą i respektować to,
 - uszanować odmienność regionalnych uwarunkowań historyczno-geograficznych,
 - uszanować niepowtarzalność, różnorodność, odmienność — duch miejsca,
 - szukać rodzimych sposobów budowy miast z poszanowaniem dziedzictwa kulturowego,

- biorącym udział w procesie rewaloryzacji dać pełne kompetencje działania równocześnie obarczając odpowiedzialnością,
- rozwijać lokalny przemysł materiałów budowlanych, rzemiosło i całe zaplecze techniczne.
- przystosować programy kształcenia architektów i innych specjalistów do zadań rewaloryzacji we wszystkich jej etapach.
- Trzeba w procesie rewaloryzacji unikać:
 - konserwatyzmu, który może doprowadzić do stworzenia żywych skansenów. Nie jesteśmy za ochroną pruderyjną, lecz za ochroną aktywną,
 - pomnikowych realizacji rewaloryzacyjnych kosztem pomijania pozostałych.
- Ponadto:
 - trzeba zainicjować sytuacje modelowe,
 - trzeba podjąć kształcenie kadr kierowniczych i administracyjnych związanych z rewaloryzacją,

- intensyfikować spotkania robocze i seminaria różnych środowisk uczestniczących w rewaloryzacji miast zabytkowych,
- trzeba zorganizować następne seminarium jako warsztaty w małym mieście przy współudziale mieszkańców i władz lokalnych — eksperymentalnie!

Bibliografia: M. Czerwiński: *Życie po wiejsku*, Warszawa 1979; R. Dubos: *Pochwała różnorodności*, Warszawa 1986; H. Kukliński: *Przestrzeń historyczna części polskiej przestrzeni (w) Ochrona zabytków a gospodarka przestrzenna Polski*, „Biuletyn PAN Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania”, z. 52, 1985; A. Kühnel: *Zasady budowy miast małych i miasteczek*, Lwów 1918; B. Rymaszewski: *O przetrwanie dawnych miast*, Warszawa 1984; E. F. Schumacher: *Małe jest piękne*, Warszawa 1981; W. Trzebiński: *Nadzór budowlany i przepisy policyjno-budowlane w Polsce jako środki naprawy miast królewskich (w:) Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej pod red. A. Gieysztora i T. Roslanowskiego*, Warszawa 1976; A. Wellis: *Informacja i gwar. O wiejskim centrum*, Warszawa 1979.

MATERIAŁY KRAJOZNAWCZE

Hanna Domańska

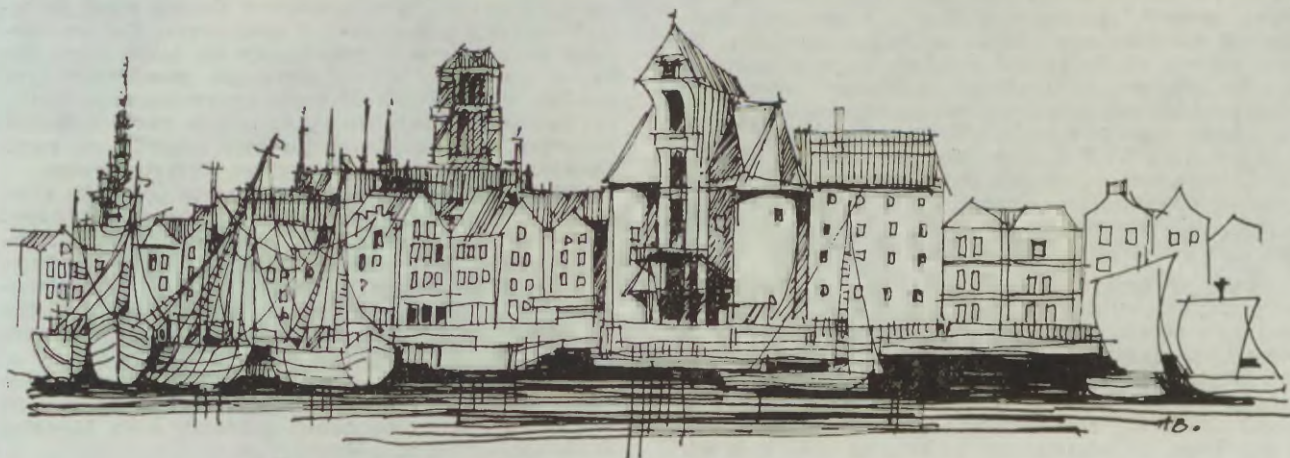
Długie Pobrzeże w Gdańsku

Od mostu wiodącego na wyspę widok na brzeg Motławy, ostawiony pięknymi kamieniczkami, starymi bramami, pełen barek, jest malowniczy i przypomina pejzaże holenderskie. Tak opisywał Długie Pobrzeże w Gdańsku znany pisarz JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI w swoich „Listach z podróży”, drukowanych w „Kłosach” w 1867 r. Uzupełnić go można bardzo nastrojową, wręcz nostalgiczną relacją MARII WICHER-KIEWICZOWEJ, zawartą w „Opowieści o moim Gdańsku” z lat 1894—1897: „najlepiej kiedy zmierzch, być w pobliżu wody. Tej wody stanowiącej łącznik i część miasta, przyciągającej wieczorem swą świeżością, ruchem i zmianą. Ulubiona to promenada gdańszczan. Idę więc wieczorem nad Motławę, jak tyle razy, by się nasycić chwilą (...). Znika teraźniejszość. Pluszczą łódzie, zgrzytają łańcuchy, wołają szyprowie (...). I tak jak przed laty, siedzą rodziny wieczorem na nadprożach pod wenecką latarnią, a uliczny grajek brzdąka na mandolinie. Z tych głosów powstaje melodia właściwa niektórym miastom (...). Na swoistą pieśń Gdańska składa się rytm wiosel, świst lin, zgrzyt dźwigu, szum wicheru morskigo. A czasem kuranty kościoła Św. Katarzyny i karyliony klasztoru.

Niestety, dziś lepiej nie nasłuchiwać pieśni Gdańska, zwłaszcza o zmroku. Można natomiast nadal przejść się nadbrzeżnym deptakiem, zapatrzeć na Żuraw i zadumać nad przeszłością tego miejsca.

Otóż, jak wykazały badania archeologiczne prowadzone w latach siedemdziesiątych naszego stulecia, początki portowej funkcji Długiego Pobrzeża sięgają IX wieku n.e. Bowiem wówczas to powstała w rejonie dzisiejszego Długiego Targu osada obronna z przystanią zlokalizowaną w rejonie Zielonej Bramy. W wiekach X—XII na jej miejscu powstała inna osada o charakterze handlowym, sięgająca na północ po ul. Chlebnicką i na południe po ul. Za Murami. W połowie XIII w. rozwija się w tymże samym miejscu miasto na prawie lubeckim, dochodzące już do ul. Szerokiej, a w wieku XIV miasto na prawie chełmińskim — czyli dzisiejsze Główne Miasto.

Stopniowe powiększanie obszaru pierwotnej osady wzdłuż osi północ — południe spowodowało równoczesne zwiększenie długości nabrzeża portowego, dochodzącego w XV w. do ul. Straganiarskiej. Za tą ulicą rozciągały się w kierunku północnym, ku ulicy Wartkiej, przystanie należące do XIV w. do dominikanów i gro-



du książęcego. W tym wieku teren ten zawładnęli Krzyżacy, którzy założyli tu własny port czynny do około połowy XV w.

Na podstawie badań archeologicznych stwierdzono, że w omawianym okresie nie było jeszcze długich nabrzeży, a jedynie krótkie drewniane pomosty, na których dokonywano przeładunku. W obrębie Głównego Miasta pomosty takie usytuowane były przy obronnych bramach, wznoszonych od połowy XIV w. wzdłuż brzegu rzeki Motławy. Najstarszą z nich była Brama Kogi, wzniesiona u wschodniego wylotu Długiego Targu. W źródłach archiwalnych wymieniona ona jest w roku 1357.

Około roku 1362 powstał pierwszy dźwig portowy; ustawiono go w miejscu dzisiejszego Żurawia, przy ulicy Szerokiej. Z końcem XIV w. powstała Brama Krowia, zamykająca od wschodu ulicę Ogarną, w pierwszej połowie XV w. Brama Chlewnicka, a od połowy tegoż stulecia następne tego typu założenia przy ulicach Św. Ducha, Mariackiej, Straganiarskiej i Tobiasza. Czy równocześnie zbudowano wzdłuż Motławy mury obronne nie wiadomo. Jak dotychczas udało się jedynie ustalić, że krótkie odcinki muru znajdowały się między zamkiem krzyżackim a Bramą Straganiarską i koło Bramy Krowiej. Każda z wymienionych budowli — za wyjątkiem Żurawia — otrzymała kształt wydłużonego prostokąta zaopatrzonego na wysokości przziemia w ostrolukowy przełot bramny, natomiast na piętrze w strzelnicie umieszczone w wysokich, rów-

pierwotny wygląd (Bramy Św. Ducha, Świętojańska i Tobiasza).

Dalszych przekształceń dokonały wieki XVIII, a zwłaszcza XIX, gdy w przyziemiach bram i nabrzeżnych kamieniczek zaczęto lokować sklepy, nastrojowe kawiarnie, bary i restauracje. Od Bramy Straganiarskiej w kierunku zabudowanego już w tym okresie terenu zamku rozciągał się Targ Rybny, na którym rozstawiono barwne kramy z rybami. Jak wspomina BRUNON ZWARRA („Wspomnienia gdańskiego bówki” t. 1. Gdańsk 1984) przed rokiem 1939 królowały tu znane z ostrego języka handlarki i żony rybaków gdańskich. Były one grubo ubrane, najczęściej w czarne bluzki i spódnice, na które nakładały zawsze czyste fartuchy. Na głowie nosiły czarne słomkowe kapelusze, zwane przez gdańszczan żartobliwie „Flunderkiepe”, w których tkwiły długie, błyszczące szpile (...). Na ten targ zachodzili również okresowo Kaszubi ze swoim towarem, lecz stali oni nieco dalej, w okolicy restauracji Kubickiego. Czynili to dlatego, by nie narazić się na awantury z wojowniczymi sprzedawczyniami. Jak dalej pisze Zwarra, zbyt krewkie paniusie w XIX w. umieszczano w specjalnym przegierzu zwanym Żółta Anna. Przegierz ten stał w obrębie Targu Rybnego.

Ryby przeznaczone na sprzedaż trzymane były w przegrodach z wodą na dnie pływających domków, które służyły również jako stoiska sprzedażne, albo liczni rybacy przywozili swój towar prosto z morza. Ich łodzie i kutry zajmowały w dniach targowych



niez ostrolukowych, blendach. Od połowy XV w. zaczęto nad przełotami umieszczać herby — początkowo samego miasta Gdańska (Brama Chlewnicka), a później także i Prus Książęcych oraz Rzeczypospolitej (Brama Mariacka i Straganiarska). W tym samym czasie rozpoczęto przyozdabiać bramy bocznymi wieżyczkami, dekoracyjnymi blendami, a nawet wczesno-renesansowymi szczytami bocznymi (Brama Św. Ducha).

W wieku XVI średniowieczny system obronny stracił na swoim znaczeniu. Przystąpiono wówczas do budowy nowych murowano-ziemnych umocnień, odsuniętych od Głównego Miasta na dalsze przedpole. W tym samym czasie prawdopodobnie zaczęto budować między bramami kamieniczki mieszkalne i magazyny oraz projektować zabudowę terenu krzyżackiego zamku rozebranego w roku 1454. W drugiej połowie XVI w. i na początku XVII w. zmieniono także kształt nabrzeży. Mianowicie, w miejscu dotychczasowych krótkich pomostów wzniesiono etapami jedno długie nabrzeże z zejściami do rzeki, służące zarówno do przeładunku jak i do załatwiania transakcji handlowych.

Utrata funkcji obronnych pociągała za sobą również przebudowę samych bram. Około roku 1500 otrzymał swą obecną formę Żuraw (przebudowany już w roku 1442), natomiast w latach 1564—1568 dawna Brama Kogi przekształcona została w renesansowy pałac zwany później Zieloną Bramą. Pozostałe bramy w ciągu XVII w. zaadaptowano na cele mieszkalne i składowe, niejednokrotnie zmieniając przy tym ich

cały wolny odcinek Motławy, począwszy od wspomnianych domków pływających, aż do niedalekiego mostu nad ujściem kanalu Rałuni. Żony rybaków sprzedawały swój towar w drewnianych dużych wiadrach lub płaskich skrzyniach, natomiast handlarki oferowały swoje ryby na stołach z przegrodami. Stoiska handlarzy mających swoje stałe miejsce były oświetlone szerokimi, często upstrzonymi łatami, parasolami chroniącymi zarówno od słońca jak i deszczu.

Nie więc dziwnego, że dawne nabrzeże portowe szybko zmieniło się w spacerowy deptak pełen swoich atrakcji widokowych i smakowych. Do wzmoczonego ruchu pieszego przyczyniły się także istniejące tu od końca XVIII w. przystanki pasażerskie oraz otwarte w roku 1880 Muzeum Przyrodnicze w Zielonej Bramie. Funkcję muzealną pełniła również Brama Mariacka, w której od roku 1845 mieściła się część zbiorów Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego.

Walory widokowe Długiego Pobrzeża podnosiła również istniejąca od XIV w. zabudowa Wyspy Spichrzów. Wypełniała ona przeciwnieległy brzeg rzeki tworząc interesujące wnętrza architektoniczne w sercu Gdańska; wnętrza o zmiennym horyzoncie, gdyż w czasie spacerów lub przejażdżki statkiem zmieniały się budowle zamykające oś widokową: raz był to Żuraw, innym razem któryś ze spichrzy, czy nawet zbudowana w roku 1898 elektrownia — dziś znana pod nazwą „Ołowianki”. Dalej w kierunku ujścia rzeki Motławy do Wisły były już tylko dźwigi portowe, a na Martwej Wiśle także Twierdza Wisłoujście.

W czasie drugiej wojny światowej niestety wszystko uległo zniszczeniu. Do sukcesywnej odbudowy przystąpiono po roku 1950 i z przerwami trwa ona aż do naszych czasów. Na Długim Pobrzeżu do dawnej świetności przywrócono już obronne bramy (za wyjątkiem Bramy Tobiasza) i część kamieniczek na odcinku od Alei Leningradzkiej do Bramy Św. Ducha, z tym, że obecna część spacerowa Długiego Pobrzeża zaczyna się dopiero od Bramy Zielonej, przy której jak dawniej jest przystań żeglugi pasażerskiej.

Ważniejsze budowle zabytkowe przy Długim Pobrzeżu

BRAMA ZIELONA zbudowana w latach 1564—1568 na miejscu stojącej niegdyś gotyckiej Bramy Kogi, przez drezdeńskiego architekta Jana Kramera i holenderskiego budowniczego nazwiskiem Regnier. W zamysłu miała to być okresowa rezydencja królewska, jednakże służyła głównie celom miejskim. M.in. odbywały się w niej posiedzenia słynnej Komisji Morskiej króla Zygmunta Augusta. W latach 1746—1829 brama była siedzibą Towarzystwa Przyrodniczego; z jego zbiorów utworzono Muzeum czynne aż do II wojny światowej. Po zniszczeniach wojennych Brama Zielona odbudowana została w latach 1949—1951 na siedzibę Przedsiębiorstwa Państwowego „Pracownie Konserwacji Zabytków”. Nad przejazdami bramy widnieją trzy herby z XVI w.: Rzeczypospolitej, Prus Królewskich i Gdańska oraz XIX-wieczny herb Prus Książących.

BRAMA CHLEBNICKA zbudowana została około połowy XV w. i następnie rozbudowana w 2 połowie XV w. oraz przebudowana w XVII w. Mimo adaptacji na cele mieszkalne, nie straciła swojej pierwotnej formy. Po zniszczeniach odbudowana została w latach 1959—1961. Nad przejazdem ma najstarszy herb Gdańska — dwa krzyże bez korony dodanej do herbu miasta dopiero po 1457 r.

DOM PRZYRODNIKÓW i BRAMA MARIACKA. Niezwykle malowniczy kompleks budowli — renesansowej z lat 1597—1599 i gotyckiej z 2 połowy XV w. Od roku 1845 aż do drugiej wojny światowej miało tu swoją kolejną siedzibę Towarzystwo Przyrodnicze. Po odbudowie dokonanej w latach 1956—1961 mieści się tutaj Muzeum Archeologiczne. Nad przejazdem bramy herby Rzeczypospolitej, Prus Królewskich i Gdańska.

BRAMA ŚW. DUCHA początkami swymi sięga XIV w. W pierwszej połowie XV w. zbudowana w formie nawiązującej do pobliskiej Bramy Mariackiej, ale bez bocznych wieżyczek. W XVII w. bramę gruntownie przebudowano. Po zniszczeniach wojennych przez długie lata stała zabezpieczona jako trwała ruina; do jej odbudowy przystąpiono dopiero w roku 1984, po ukończeniu będą w niej biura Krajowej Agencji Wydawniczej. Żuraw. Najstarszy dźwig portowy zbudowano w roku 1362, po dwóch kolejnych przebudowach w latach 1442—1444 i około 1500 otrzymał on znaną z wielu rycin i starych zdjęć formę dwuwieżowej potężnej bramy z drewnianą wysięgnicą czynną do obecnego stulecia. Po modernizacji urządzeń dokonanych w XVII w. dźwig mógł unieść ciężary do 4 tysięcy kilogramów i ustawiać 30 m maszty. Zniszczony w czasie wojny, odbudowany w latach 1959—1962 na siedzibę Muzeum Morskiego.

BRAMA ŚWIĘTOJAŃSKA przypuszczalnie zbudowana w XV w. przebudowana została całkowicie w XVII i XIX w. Odbudowa ze zniszczeń nastąpiła w latach 1975—1978. Obecnie mieści się tu Gdański Międzylądowy Klub Techniki i Racjonalizacji Budownictwa.

BRAMA STRAGANIARSKA zbudowana została w 2 połowie XV w. częściowo przebudowana w XVII i XIX w. Odbudowa połączona z adaptacją na cele mieszkalne nastąpiła w latach 1956—1958. Nad przejazdem znajdują się herby Rzeczypospolitej, Prus Królewskich i Gdańska. W bramie tej przez kilka lat mieszkał znany aktor filmowy Zbigniew Cybulski co upamiętniono specjalną tablicą wmurowaną w elewację wschodnią.

BASZTA ŁABĘDŹ początkowo wzniesiona została w latach 1410—1413 w narożniku południowo-zachod-



nim murów obronnych przedzamcza zamku krzyżackiego. Po jego rozbiórce w roku 1454, rozebrano także i basztę. Odbudowa — już jako baszty miejskiej — nastąpiła w połowie XV wieku. U jej stóp aż do roku 1945 odbywały się słynne targi rybne, dziś jej okolice ożywiają się tylko w sezonie letnim i w czasie dorocznego Jarmarku Dominikańskiego.



Trzy kroki w bok od Królewskiej Drogi... Stare Przedmieście – dzielnica stracona?

Truizmem niewątpliwym, powtarzającym się w każdym niemal tekście poświęconym Gdańskowi będzie stwierdzenie, iż niewiele jest w Polsce miast mogących urodzić i bogactwem swych zabytków dorównać nadmorskiej metropolii. Rosnące z roku na rok rzesze turystów krajowych i zagranicznych, szlifujące grupowo i indywidualnie bruki Głównego Miasta dobitnie świadczą o tym, że to właśnie zabytkowe centrum Gdańska stało się w ostatnich latach głównym magnesem turystycznym w skali nie tylko Trójmiasta, ale i całego makroregionu północnego. Faktem, iż Gdańsk awansował do rzędu najatrakcyjniejszych pod względem turystycznym miejscowości w Polsce można się tylko radować, choć prawdę powiedziawszy uczucie osiągniętej satysfakcji mać nieco świadomość, iż na niezaprzeczalny wzrost zainteresowania przyjeźdźnych zabytkami Gdańska pewien wpływ – może tylko niewielki? – miał radykalny spadek popularności innych ośrodków turystycznych Pomorza Wschodniego, spowodowany katastrofalnym stanem Zatoki Gdańskiej. Chciałbym się mylić, ale chyba dużo wody upłynie w Wiśle i Raduni, nim dawną pozycję odzyska np. podtrzymywany nieco snobistycznymi wspomnieniami Sopot.

Stare Przedmieście to czwarta, obok Starego i Głównego Miasta oraz Wypły Spichrzów, historyczna dzielnica, wchodząca w obręb współczesnego śródmieścia Gdańska. Jej obecne granice wyznaczają: **Al. Lenińska** (dawne Podwale Przedmiejskie) od północy, **ul. Okopowa** od zachodu, **Stara Motława** od wschodu oraz dawna fosa upodnóżą bastionów od południa. W swych obecnych granicach Stare Przedmieście istnieje co najmniej od przełomu XVI–XVII stulecia (wcześniej obejmowało obszar nieco mniejszy, sięgając w przybliżeniu od współczesnego ciągu ulic Augustyńskiego i Pod Zrębem). Jego dzieje zaś związane są nierozdzielnie z historią przodującą części starego Gdańska – Głównego Miasta. Początki Starego Przedmieścia sięgają bowiem połowy XIV w., a więc okresu, w którym masowy napływ osadników od cieszącego się licznymi przywilejami Głównego Miasta spowodował konieczność szukania nowych terenów osadniczych poza obrębem fortyfikacji miejskich. Powstały wówczas spore **skupiska osadnicze**, zlokalizowane wzdłuż dróg wybiegających z bram Głównego Miasta na południe (obecnie ulice: Rzeźnicka, Zabi Kruk i Lastadia). Na przełomie XIV – XV w. na Starym Przedmieściu powstał pierwszy kościół pw. **św. św. Piotra i Pawła**. Na zachodnim brzegu Starej Motławy, wzdłuż ul. Lastadii, pracowały liczne **warsztaty korabnicze**. Pod koniec XIV stulecia dzielnica posiadała już **prymitywne fortyfikacje ziemno-wodne**, w II połowie XV w. od zachodu i południa została umocniona **ciągłem murów obronnych z kilkoma basztami i dwoma bramami**: Karową (w miejscu, gdzie dziś zbiegają się Al. Lenińska i ul. Okopowa) oraz Nowa (u wylotu ul. Rzeźnickiej na pl. Wałowy). W XV w. rozpoczęto też na Starym Przedmieściu budowę największego w tej dzielnicy zespołu sakralnego: **kościół św. Trójcy i klasztoru** sprowadzonego podówczas do Gdańska zakonu franciszkanów.

W XVII stuleciu teren Starego Przedmieścia powiększony został o pola południową, zawierającą się między dawnymi murów a nowymi **bastionami**: **św. Gertrudy i Żubrem**. Ubiegłe stulecie obdarzyło też Stare Przedmieście m. in. neoromańskim gmachem **Gimnazjum Miejskiego** (pierwotnie: Królewskiego (przy Targu Maślanym) u zbiegu Lastadii i Podwala Przedmiejskiego) oraz wątpliwej urody symbolem mocarstwa Prus – zlokalizowanym w otoczeniu pl. Wałowego **kompleksem koszarowym**, przeznaczonym dla stacjonującej w Gdańsku pruskiej piechoty.

Prowadzona na przełomie stuleci akcja rozbioru dawnych umocnień i fortyfikacji nie ominęła i Starego Przedmieścia. Całkowicie zlikwidowano zachodni ciąg fortyfikacji, którego miejsce zajęła **ul. Okopowa**. W ciągu południowym szczęśliwie ocalały dwa bas-

tiony strzegące Bramy Nizinnej: Bastion św. Gertrudy i Bastion Żubr. Spośród umocnień średniowiecznych przetrwały dwie baszty: obudowana domami **Baszta Pod Zrębem** oraz baszta Bramy Nowej, zwana **Białą Wieżą**.

Z kataklizmu 1945 r. Stare Przedmieście wyszło niemal doszczętnie zrujnowane. W gruzach leżała znaczna większość budynków mieszkalnych, od ognia i pocisków ucierpiał też mocno znajdujące się tu obiekty zabytkowe: kościół św. Trójcy (gdzie spłonęło prezbiterium), siedziba Muzeum Miejskiego, kościół św. św. Piotra i Pawła oraz **Mała Zbrojownia** przy pl. Wałowym. Poważnie uszkodzona została Baszta Pod Zrębem, zaś kilka zachowanych do wojny **starych domów o konstrukcji szkieletowej** w ogóle przestało istnieć. W niezłym stanie przetrwało wojnę tylko kilka większych budynków XIX-wiecznych (m.in. przy ul. Kładki, przy Targu Maślanym oraz w okolicy pl. Wałowego) oraz **wielki gmach przy ul. Okopowej**, wzniesiony na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia jako siedziba kilku organizacji nazistowskich. Jedyne większe **skupisko domów mieszkalnych** zachowało się w południowej części dzielnicy, w okolicy ul. Dolna Brama.

W 11 lat po zakończeniu działań wojennych, a więc dopiero w roku 1956 opracowany został pierwszy kompleksowy plan zabudowy Starego Przedmieścia, za który to plan jego twórcy uhonorowani zostali nagrodą Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury III stopnia. W projekcie, analogicznie do koncepcji zastosowanej w przypadku Starego Miasta, generalnie zrezygnowano z odbudowy dzielnicy w jej przedwojennym kształcie, lecz przy zachowaniu historycznej sieci ulic postanowiono przekształcić Stare Przedmieście w nowoczesną, acz raczej niewielką (4000 mieszkańców) dzielnicę mieszkaniową, co w pewnym sensie zgodne było z tradycyjną rolą tej polaci miasta. Plan zakładał budowę **4-kondygnacyjnych bloków** oraz **wielokondygnacyjnych punktów** w północnej części dzielnicy (między Podwalem Przedmiejskim a ciągiem ul. Św. Trójcy – Kocurki) oraz w części centralnej, przy ul. Toruńskiej, a także nad Starą Motławą. Atrakcyjność koncepcji podnosił fakt umieszczenia w projekcie licznych terenów zieleni, których wyraźny i dotkliwy brak odczuwa się przede wszystkim na sąsiednim Głównym Mieście. Trzeba też odnotować, iż projekt z lat pięćdziesiątych przewidywał zachowanie wśród nowoczesnej zabudowy niektórych zachowanych lub odbudowanych zabytków i pamiątkowych albo też po prostu zdalnych do dalszego wykorzystania budynków XIX i XX-wiecznych (sprzed 1945 r.). Funkcję głównego wylotu ze Starego Przedmieścia na południe przejął – po Bramie Nowej – zbudowana w 1626 r. **Brama Nizinna** (jej budowę kierował wielce zasłużony dla Gdańska architekt **Jan Strakowski**). W pobliżu bastionów zlokalizowano tzw. **Małą Zbrojownię**, w której przechowywano służące do obrony fortyfikacji działa. Uzyskany w wyniku przesunięcia linii fortyfikacji teren został szybko zabudowany domami mieszkalnymi z wyjątkiem obszernego placu przed frontem Małej Zbrojowni.

Przez kilkadziesiąt lat swej historii Stare Przedmieście żyło niejako w cieniu potężnego Głównego Miasta, tworząc z nim jednak nierozdzielalną całość w organizmie nadmorskiej metropolii. Mimo iż było dzielnicą stosunkowo ubogą, dobrze zapisało się w dziejach gdańskiej kultury. Tu bowiem, w budynku po franciszkańskim klasztorze od 1580 r. działało słynne w całej niemal Europie protestanckie **Gimnazjum Akademickie**, zaś inna, niższa rangą szkoła istniała

przy parafii św. św. Piotra i Pawła. Tu wreszcie, również w gmachu byłego klasztoru franciszkanów, profesor gdańskiej szkoły sztuk pięknych **Rudolf Freitag** w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia zgromadził kolekcjonowane przez siebie dzieła sztuki, kładąc w ten sposób podwaliny pod utworzone w 1872 r. **Muzeum Miejskie**.

Przez cały okres swego istnienia Stare Przedmieście — podobnie zresztą jak Stare i Główne Miasto — zachowało pierwotną, sięgającą średniowiecza sieć głównych ulic. Z dawnej, wcześniejszej niż XIX stulecie zabudowy ocalało jednak niewiele, domy mieszkalne i gospodarcze wznoszone w tej dzielnicy były budowlami skromnymi, o nietrwałej zwykle konstrukcji. Większość z nich wyburzono w XIX w., gdy miejsce dawnej zabudowy zajęły kwartały kamienic czynszowych.

Realizację planu — co do słuszności którego można mieć dziś, z perspektywy ćwierćwiecza, poważne zastrzeżenia — podjęto w roku 1959 i prowadzono przez kilka kolejnych lat, nie doprowadzając jej w rezultacie do końca. Konsekwencją tego jest fakt, iż Stare Przedmieście przedstawia dziś co najmniej dziwny konglomerat urbanistyczny, w którym trudno doprawdy dopatrzeć się jakiegokolwiek koncepcji. Odnieść można przy tym wrażenie, iż jest to dzielnica spisana na straty, z którą po prostu w pewnym momencie dano sobie spokój, pozostawiając ją jakby własnemu losowi. Przykładem tego stanu są choćby straszące tu i ówdzie prowizoryczne baraki (np. nad Starą Motławą czy przy ul. Żabi Kruk) czy też pyszniący się swą obskurnością plac między Żabim Krukiem a ul. Rzeźnicką. O takich drobiazgach jak stan ulic, chodników czy mieszkań w starych, przedwojennych kamienicach nie warto nawet wspominać — jest on zbliżony do normy, czyli katastrofalny jak wszędzie, nie wyłączając chluby Gdańska — Głównego Miasta. Sytuacji nie ratuje nawet pewna ilość zieleni, tak przecież potrzebnej miastu zanieczyszczonemu jak Gdańsk. Czy więc Stare Przedmieście, historyczną i — mimo wszystko — pod wieloma względami ciekawą dzielnicę, położoną zresztą o przyszłowiowe trzy kroki od turystycznego centrum Gdańska należy uznać za straconą? Chyba jednak — wbrew wszelkim pesymistycznym odczuciom — jeszcze nie.

Ostrożny optymizm, który pozwoliłem sobie wyrazić w ostatnim zdaniu opieram na marzycielskim może nieco przekonaniu, iż przy wspólnym, skoordynowanym wysiłku władz miasta, instytucji zajmujących się z urzędu ochroną zabytków, instytucji mających na Starym Przedmieściu swe siedziby oraz samych mieszkańców możliwe będzie przekształcenie tej dzielnicy w rejon dorównujący innym częściom Śródmieścia. Nawet tak bogate w zabytki miasto jak Gdańsk nie może sobie bowiem pozwolić na zatrącenie najmniejszego choćby fragmentu swego historycznego dziedzictwa, o ile ocalenie go leży w ludzkiej mocy. Zakrojona na szeroką skalę akcja rewaloryzacji tej połaci miasta może w ostatecznym rozrachunku przynieść same korzyści tak mieszkańcom, jak i odwiedzającym nasze miasto turystom. Co bowiem możnaby przez nią osiągnąć?

A więc po pierwsze: zagospodarowanie bardzo — jak dotąd — zaniedbanych terenów dawnych fortyfikacji (przede wszystkim Bastionu św. Gertrudy i Bastionu Żubr) oraz całego zachodniego brzegu Starej Motławy od ul. Leningradzkiej aż po ul. Pod Zrębem, uporządkowanie terenów zielonych w rejonie ul. Augustyńskiego i pl. Wałowego. Częściowe choćby przeznaczenie wspomnianego wyżej placu z parkingiem przy ul. Kocurki pod zieleni dałoby mieszkańcom Gdańska nowe, względnie rozległe a przy tym blisko centrum położone tereny spacerowo-rekreacyjne. O tym, iż koncepcja taka — przynajmniej w odniesieniu do terenów pofortyfikacyjnych — nie jest niczym nowym świadczyć mogą smutne resztki ławek parkowych i ślady alejek na Bastionie św. Gertrudy, gęsto dziś porośnięte ostami i innymi roślinami niezaliczanymi raczej do ozdobnych. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o sąsiadującej z Bastionem Żubr słynnej kamiennej Sluzie, unikalnym w skali kraju zabytku XVII-wiecznej sztuki inżynierskiej, który stanowczo godzien jest popularyzacji wśród odwiedzających nasze miasto turystów (a tak na marginesie warto może

zaznaczyć, że z wiedzą na temat tego peryferyjnego w stosunku do Dworu Artusa i Neptuna zabytku nawet wśród rodowitych gdańszczan jest raczej kiepsko). Szczyt Bastionu Żubr jest najlepszym punktem widokowym w otoczeniu Sluzy, lecz obecny stan tego terenu wyklucza możliwość pokazywania go obcym.

Drugim plusem wynikającym z rewaloryzacji Starego Przedmieścia byłaby możliwość uzyskania na terenie Śródmieścia Gdańska jeszcze jednej, bardzo ciekawej trasy wycieczkowej. Jak dotąd zorganizowane grupy turystyczne a także i turyści indywidualni z rzadka tylko odwiedzają tę dzielnicę, zwykle przy okazji pobytu w zlokalizowanym tu Muzeum Narodowym (notabene dawny klasztor franciszkanów wraz z przyległym kościołem św. Trójcy, **kaplicą św. Anny i domem galeriowym przy ul. Św. Trójcy** jest przez wielu uważany za najpiękniejszy gotycki zabytek w całym Gdańsku). A przecież Stare Przedmieście poszczycić się może także i innymi, nader interesującymi obiektami, jak choćby wspomniana już wcześniej Mała Zbrojownia (z pięknym, XVII-wiecznym herbem miasta na frontonie), nierozzerwalnie z polskością Gdańska związany budynek **Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej** przy ul. Augustyńskiego, ciekawa pod względem architektonicznym Brama Nizinna (jeden z nielicznych zabytków nie zburzonych podczas wojny), malowniczy **dom z XVIII stulecia** nad brzegiem Starej Motławy czy też aktualnie odbudowane zabytki: kościół św. św. Piotra i Pawła oraz kamieniczki przy ul. św. Trójcy. Ze Starego Przedmieścia, choć to może, walor lżejszego nieco kalibru, otwierają się też interesujące i bardzo malownicze widoki na Główne Miasto (argument widokowy był podnoszony przez twórców planu urbanistycznego z r. 1956 jako przemawiający za koniecznością zachowania pierwotnego zarysu sieci ulicznej). Wykorzystanie więc wszystkich już istniejących oraz możliwych do uzyskania w przyszłości walorów turystycznych Starego Przedmieścia, mówiąc prościej: uczynienie tej dzielnicy atrakcyjniejszą dla zwiedzających pozwoliłoby zapewne na odczuwalne zmniejszenie natężenia ruchu turystycznego na straszliwie zatłoczonym w sezonie Głównym Mieście.

Zabytkowy Gdańsk robi dziś turystyczną karierę, o której w latach czterdziestych czy pięćdziesiątych nikt chyba nie marzył. Fakt jednak zostaje faktem: przed 30 laty, gdy powstawał wspomniany wielokrotnie kompleksowy plan zabudowy Starego Przedmieścia, dzielnica ta straciła szansę na odegranie roli, do której — jak sądzę — mogła być szczególnie predestynowana. Myślę o roli głównej bazy turystycznej w skali całego Gdańska, a może i nawet Trójmiasta. Właśnie tu, w bezpośrednim sąsiedztwie najczęściej dziś odwiedzanej połaci miasta mogło powstać centrum usług turystycznych, których niedostatek w tak dotkliwy sposób odczuwa się dziś w Gdańsku. Cóż, 30 lat temu inne były problemy i inne koncepcje, tak więc nie zamierzam tu obarczać ówczesnych urbanistów winą za istniejący stan rzeczy (choć z drugiej strony nikt nie wzmówi mi, iż budynek LOT-u — dawny meblowiec — na Targu Węglowym, w samym sąsiedztwie Bramy Wyżynnej, to rzeczywiście symbol nowoczesności i XXI wieku). Z obecnością pudełkowych bloków przy gotyku kościoła św. Trójcy trzeba się po prostu pogodzić — innego wyjścia już nie ma. Czy jednak nie byłoby realne wykorzystanie tego, co się jeszcze da wykorzystać właśnie dla potrzeb ruchu turystycznego? Pozwolę sobie znów wrócić do owego nieszczęsnego placu między Żabim Krukiem a ul. Rzeźnicką. Czy w mniej lub bardziej odległej perspektywie nie byłaby możliwa odbudowa (lub inaczej: zabudowa) np. dwóch pierzei od ul. Żabi Kruk i ul. Toruńskiej, z przeznaczeniem na — powiedzmy — Dom Turysty o standardzie znacznie niższym niż orbisowski Heveliusz? Czy nie byłoby możliwe wykorzystanie w podobnym celu wolnych przestrzeni w południowej części dzielnicy, w okolicach pl. Wałowego i ul. Dolna Brama? Oczywiście, plany takie wymagałyby potężnych inwestycji i w dobie obecnej niemożności raczej nie wchodzi w rachubę, lecz sądzę, iż w przyszłości wartoby było zwrócić na nie uwagę. Dawne przysłówie powiada, iż od przybytku głowa nie boli, a Stare Przedmieście na pewno zasługuje na coś więcej niż rola zapomnianej dzielnicy.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Przy ul. Augustyńskiego, tuż za Urzędem Wojewódzkim stoi ładna, XV-wieczna wieża zwana Basztą Białą. Choć przez wiele lat niszczała osamotniona, dziś przykuwa uwagę swym godnym podziwu stanem. Znalazła bowiem zaradnego i rzetelnego mecenasa i użytkownika zarazem. Białą Wieżę zajął się... Klub Wysokogórski, który odrestaurował ją na swą siedzibę. Było to kilka lat

temu. Mniej więcej w tym samym czasie, o kilkaset metrów od Baszty Białej z wielkim hukiem zawaliła się jej rówieśnica, Baszta Pod Zrębem. Miała mniej szczęścia — nie znalazł się bowiem nikt, ktoby uchronił ją od przykrego końca. O ile w zdarzeniu tym można dopatrzyć się jakiejś symboliki to wolalbym, by symbolem Starego Przedmieścia stała się jednak Baszta Biała, a nie jej nieszczęsna śp. towarzysza.

Mieczysław Michalski

Zabytkowa kuźnia w Gdańsku-Oliwie

Potok Oliwski, biorący swój początek na północ od ulicy Słowackiego na wysokości Matarni, na znacznej długości płynie w zagłębieniu zwanym Doliną Potoku Oliwskiego. Została ona wykorzystana do wybudowania na przepływającym przez nią cieku różnych, mniejszych i większych zakładów przemysłowych; zezwolę na budowę udzielał klasztor cystersów w Oliwie, będący właścicielem m.in. i Potoku Oliwskiego, na którym w XVII i XVIII w. pracowały 23 zakłady, a jeszcze w 1879 r. było ich 18.

W XVI w. największym spośród tych zakładów była kuźnia, zwana również młotownią. Wzmianki o istnieniu kuźni znajdują się w spisie posiadłości **Jana Klinghammera** w 1597 r. W tymże roku nabył od niego kuźnię opat oliwski, **Dawid Konarski**, który przekazał ją w użytkowanie swemu konwentowi. Ten eksploatował ją do 1628 r., dokonując sprzedaży rodzinie **Remus**, w której posiadaniu była do 1733 r. Do 1830 r. następowały częste zmiany właścicieli. Od 1830 r. właścicielem był **Daniel Mrągowski**, który procesował się z władzami pruskimi w związku z cofnięciem przez nich cysterskich przywilejów z XVI w. (Sekularyzacja dóbr kościelnych nastąpiła na mocy dekretu gabinetowego Fryderyka II z 1 listopada 1772 r.). Produkcja kuźni Mrągowskiego wynosiła 1340 funtów okrętowych żelaza rocznie, tj. 186 ton. Do jakiego czasu kuźnię prowadził Daniel Mrągowski lub jego sukcesorowie — tego nie wiadomo, ale w okresie lat 1918—1945 należała do **Maxa Hansena**.

W 1945 r. kuźnię przejęła **Spółdzielnia Pracy Żelazniaków**, która eksploatowała ją jeszcze w 1947 r. i w tym roku — w związku z nieopłacalnością — zrezygnowała z użytkowania obiektu. Przejął ją na krótko, bo tylko do 1948 r., **Tadeusz Bożek**, który porzucił zakład, nie próbując nawet poszukać nowego nabywcy. Porzucony obiekt, wobec braku użytkownika i opiekuna, zaczął szybko niszczeć.

Jedyny tego typu, cenny historycznie zakład przemysłowy w Polsce północnej został ostatecznie w 1957 r. przejęty i zabezpieczony przez **Muzeum Techniki w Warszawie**. W okresie lat 1958—1960 opracował koncepcję odbudowy i wstępną dokumentację mgr inż. arch. **Jan Cofta** — na zlecenie nowego właściciela.

Od 1960 do 1978 r. rozpoczyna się etapami odbudowa Kuźni. I tak do 1963 r. odbudowano część obiektu — jeden budynek drewniany; w latach 1971—1974 wykonano pełną dokumentację z projektem urządzenia terenu otaczającego, a do 1976 r. odbudowano drugą część obiektu — drugi budynek drewniany. W następnych latach dokonano konserwacji tamy, upustów, stawu kuźniczego, zachowanych urządzeń kuźniennych oraz rekonstrukcji brakujących lub zniszczonych elementów, stanowiących wyposażenie kuźni. W dniu 17 czerwca 1978 r. nastąpiło otwarcie kuźni jako obiektu muzealnego udostępnionego dla publiczności.

Muzeum Techniki w Warszawie, obejmując w posiadanie młotownię w Gdańsku-Oliwie, znalazło ją w daleko posuniętym stanie zniszczenia; zachowały się tylko: dwuczęściowy budynek drewniany wymagający całkowitej odbudowy, 3 koła wodne, 2 wały, 2 młoty, ruina pieców kuźniennych, 2 upusty wodne, tama i zarastający staw. Rekonstrukcja wałów do kół wodnych wymagała sprowadzenia bali dębowych o średnicy ponad jednego metra oraz odtworzenia historycznych rozwiązań konstrukcyjnych, jak: osadzenia młotu, kowadła i obcinarki (nożyce). Odbudowano więc dwa koła napędowe; większe koło wykonano z żelaza profilowanego nitowanego, a łopatki do niego — z grubej blachy. Koło osadzono na drewnianej osi (wale) o przekroju kwadratowym, przechodzącej na końcu w kształt walca (przy obsadzie młota). Mniejsze koło, do napędu obcinarki, wykonano z drewna



Tablica informacyjna przy zabytkowej kuźni w Gdańsku-Oliwie.

Fot. M. Michalski



Zabytkowa kuźnia wodna w Gdańsku-Oliwie.

Fot. M. Michalski

i drewniane są jego łopatki; koło osadzono na wale drewnianym o przekroju walca, zostało ono zaklinowane w tym wale.

Budynek, kryty gontem, wykonany jest z drewna i składa się z dwóch części, między którymi przepływa Potok Oliwski. W każdej części znajduje się młot napędzany odrębnym kołem wodnym oraz piec kuzienny. Nożyce (obcinarka) uruchamiane są mniejszym kołem wodnym. Koła wodne są nasiębieierne, o średnicach 400 cm, mają po 44 łopatki na obwodzie, osadzone są na dębowych walach o długości po 800 cm, przekroju kwadratowym, wysokość boku 40 cm, ciężar każdego z młotów — 250 kg. Mniejsze koło drewniane służy

do napędu nożyc, ma średnicę 300 cm; osadzone jest na dębowym wale o przekroju walca o średnicy 50 cm i długości 470 cm. Nożyce mimośrodowe pozwalają na ciącie rozgrzanego do czerwoności żelaza do 40 mm grubości.

Zabytkowa Kuźnia w Gdańsku-Oliwie przy ul. Bytowskiej 1 (t.e., 52-51-51) stanowi Oddział Muzeum Techniki NOT w Warszawie — Pałac Kultury i Nauki, gdzie autor otrzymał podstawowe dane do opracowania niniejszego artykułu.

Uwaga: Muzeum otwarte do zwiedzania w okresie od 2 maja do 31 października, codziennie w godzinach od 10.00 do 16.30, z wyjątkiem poniedziałków i świąt. Dojście ul. Kwietną lub Kościarską, do ul. Bytowskiej.

Elżbieta Kilarska

Niecodzienny połów. Renesansowy dzban koloński w sieciach

W 1984 r. Muzeum Narodowe w Gdańsku pozyskało do swych zbiorów niezwykle cenny i rzadki obiekt — kamionkowy dzban koloński z maską brodacza. Dzban wyłowiony został przez rybaków podczas przydennego połowu w Zatoce Gdańskiej. Powstał on w Kolonii w 1 połowie XVI w. drogą morską dotarł na wody zatoki, aby tam w niewyjaśnionych okolicznościach zaginąć i pozostać na dnie przez ponad cztery wieki.

Jest to dzban z brodaczem odkryty w ciągu ostatnich lat na terenie Polski. Pierwszy wykopany został podczas prac archeologicznych w Inowłodzu, w ruinach renesansowego zamku Drzewickich. Dzbany te w ciągu wieków, które minęły od ich powstania, doznały różnych, mechanicznych uszkodzeń. Dzban wyłowiony w Zatoce Gdańskiej utracił ucho, fragment nakładki z brodaczem, a wskutek toczenia się z nurtem wody uległo starciu szklivo wokół brzuśca w miejscu, w którym dzban ocierał się o dno. Pozostałą powierzchnię naczynia pokryły kolonie mszywiolów. Mimo ubytków, dzban zachował swój pierwotny, nieco surowy wyraz, a uszkodzenia przypominają jedynie o jego sędziwym wieku i burzliwej historii.

Główna ozdoba dzbana to duża, prostokątna nakładka z twarzą mężczyzny o długiej brodzie ułożonej w faliste, ornamentalne spłoty. Umieszczona frontalnie, naprzeciw ucha nakładka zajmuje pełną wysokość szyi i zachodzi na wypukłość brzuśca. Pełną umiaru, typową dla epoki renesansu dekorację uzupełnia wąski pas wokół brzuśca, wykonany z trzech nakładek, każda z wicią roślinną, w którą wkomponowane są trzy medalioniki z miniaturowymi popiersiami. Po obu stronach umieszczone są na przemian nakładki trójkątne z liściem akantu i okrągłe z popiersiami mężczyzny, przypominającymi wizerunki na monetach antycznych.



Dzban koloński z 1 poł. XVI w. w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku. Fot. R. Petrajtis

O wysokiej wartości naczyń kamionkowych decydowały obok ich walorów artystycznych także względy użytkowe. Pamiętać musimy, że do początku XVIII w. to znaczy do czasu poznania w Europie arkanów produkcji porcelany, kamionka była jedynym materiałem ceramicznym o czerepie nie przepuszczającym wody. Jest ona także odporna na działanie wszystkich kwasów z wyjątkiem kwasu fluorowodorowego, którym trawi się szkło, a tak twarda, że nie zarysuje jej stal. O tym, jak szlachetne jest to tworzywo, przekonujemy się nie raz wydobywając fragmenty naczyń kamionkowych z ziemi, gdzie w różnych warunkach przetrwały one setki lat. Po umyciu i oczyszczeniu ich powierzchnia okazuje się nienaruszona.

Do wyrobu tego szlachetnego rodzaju ceramiki niezbędna jest odpowiednia glina, która odznacza się dużą różnicą pomiędzy temperaturą zeszkliwienia czerepu (1200°C), a jego stopienia (1500°C). W XVI w. znane złoża takiej gliny znajdowały się na terenie Nadrenii. Wiodącym ośrodkiem produkcji kamionki w pierwszej połowie XVI w. była Kolonia. Po połowie wieku przodującą rolę przejmują Siegburg, leżący nad rzeką Sieg, żeglownym dopływem Renu oraz Raeren, położony w pobliżu Akwizgranu, a z początkiem XVII w. Westerwald, który dzięki olbrzymiej produkcji, zyskał nazwę kraju wypiekaczy dzbanów.

W Kolonii tradycje garncarskie sięgały czasów rzymskich. Wystarczy przypomnieć naczynia z czerwonej, doskonale oczyszczonej glinki, znane jako „terra sigillata”, które docierały także na nasze tereny. Mimo wspaniałej produkcji, garncarze kolońscy nie zdołali utworzyć samodzielnego cechu, który skutecznie broniłby ich interesów. Warsztaty garncarskie były zlokalizowane w obrębie miasta. Budziło to sprzeciw mieszczań, uskarżających się na niebezpieczeństwo pożaru oraz trujące opary wydobywające się podczas wypału i szkliwienia wyrobów kamionkowych. Wydany przez władze miejskie w 1547 r. zakaz uruchamiania pieców bez zezwolenia, a w 1551 r. dowożenia gliny, doprowadziły do stopniowego zaniechania produkcji w Kolonii. Część garncarzy przeniosła się do pobliskiego Frechen, pozostali wyemigrowali do Raeren i Siegburga.

Kolonia, czołowe miasto hanzeatyckie, była też ośrodkiem handlu kamionką, która obok szkła i słynnego wina była jednym z najważniejszych towarów eksportowych. Sprzedawano tu nie tylko własne wyroby, lecz także kamionkę sprowadzaną transportem rzeczny z Siegburga. Drogą morską kamionka nadreńska docierała w XVI w. do wszystkich krajów europejskich leżących nad morzem. Z tego okresu nie zachowały się w Gdańsku księgi cła palowego zawierające wykazy przywożonych do portu towarów. Na podstawie licznych znalezisk fragmentów kamionki można jednak twierdzić, że Gdańsk związany z Kolonią więzami handlowymi jako

miasto hanzeatyckie, był ważnym odbiorcą naczyń kamionkowych. Nabywali je nie tylko kramarze mieszczańscy gdańscy, lecz również przybyszy z głębi kraju. W Gdańsku zaopatrywała się w obce wyroby szlachta polska przeznaczając na ten cel pieniądze ze sprzedaży zboża i drewna. Możemy przypuszczać, że dzban wykopany w Inowłodzu dotarł tam, właśnie za pośrednictwem Gdańska.

Bardzo podobny do gdańskiego dzban z brodaczem wyłowiony został przez nurków w Morzu Egejskim, w pobliżu Aten. Jego powierzchnię pokryły algi, tworząc nieregularne zgrybienia. W odróżnieniu od naszego dzbanu fryz wokół brzuśca tworzy napis majaskulowy. Napisy na fryzach miały często jedynie dekoracyjne znaczenie, gdyż wskutek przedstawiania liter i całych części słów były po prostu nieczytelne. Wśród sentencji są także takie, które przypominają o funkcji dzbanu: Pij i jedz, o Bogu nie zapominaj (DRINCK UND EST DOTS NIT FERGES). Krajem, w którym kamionka nadreńska była chyba najwyżej ceniona już w XVI w. była Anglia. Naczynia kamionkowe otrzymywały tam w pracowniach miejscowych złotników, oprawę, nakrywy i dodatkowe ozdoby ze złoczonego srebra.

Kamionki mistrzów kolońskich pozostaną na zawsze anonimowe, ponieważ nie były one nigdy sygnowane, a tylko wyjątkowo datowane. Tym, co oprócz charakterystycznej dekoracji wyróżnia kamionkę kolońską, jest także koloryt. Nasycony, złotobrazowy ton powierzchni uzyskano wypalając bogatą w żelazo glinę w atmosferze utleniającej. Delikatny połysk nadaje naczyniu szkliwo solne. Otrzymywano je wrzucając pod koniec wypału do komory pieca sól kuchenną. Zawarty w niej chlor łączył się z wodorem i wydobywał się z pieca jako kwas solny, natomiast sól reagował z krzemionką tworząc na powierzchni naczynia szklistą warstwę nierozdzielnie związaną z jego czerepem.

Powierzchnia dzbanów kolońskich o naturalnym kolorze gliny, nie była nigdy wzbogacana dodatkowymi efektami kolorystycznymi, jak stało się to na przełomie XVI i XVII w. w innych ośrodkach nadreńskich, a przede wszystkim na terenie Westerwaldu. Dzięki zastosowaniu do dekoracji kobaltu, a następnie manganu uzyskano tak charakterystyczną niebiesko-fioletową dwubarwność. Dla ostatecznego wyrazu jednobarwnej kamionki kolońskiej decydującą była jej reliefowa dekoracja wykonana techniką nakładek. Po pełnym wysuszeniu uformowanego na kole garncarskim naczynia i doklejeniu ucha, przystępowano do nanoszenia nakładek. Ich wykonanie było procesem skomplikowanym i wymagającym, prócz artystycznych uzdolnień, także dużego doświadczenia. Wzór wycinano w negatywie w kamieniu, następnie odciskano w glinie i lekko wypalano. Z tej formy wykonywano właściwą formę negatywową, którą od-

ciskano nakładki. Ta dość skomplikowana metoda łączenia naczyń obtaczanego jak inne na kole z dekoracją nanoszoną za pomocą nakładek dawała, nie umniejszając wartości artystycznej poszczególnych naczyń, nieograniczoną wręcz możliwość produkcji takich samych, pięknie ozdobionych dzbanów. Uzyskaną nakładkę umieszczano na naczyniu, przyklejając ją warstwą rozcieńczonej gliny. Trzeba było przy tym uniknąć odszczepienia się nakładek podczas wypału, co wymagało od garncarza dużych umiejętności. W miejscu, gdzie na dzbanie gdańskim nakładka została częściowo odluszczone, zobaczyć możemy, że nie połączyła się ona na całej powierzchni z naczyniem. Możemy jednocześnie obserwować jak mistrzowsko jest ona ukształtowana, przeniesiona z formy i naklejona na dzban bez żadnego uszkodzenia reliefu, mimo, że jej grubość jest miejscami milimetrowa. Modelując oblicze brodacza artysta delikatnie zaznaczył, tak istotne dla wyrazu tego wizerunku, dwie pionowe zmarszczki na czole.

Oglądając powierzchnię naczynia warto zwrócić uwagę na odwrocie dna, na którym widoczne są koncentryczne kręgi o środku nieco przesuniętym od centrum dna. Powstały one, gdy garncarz odcinał drutem gotowy dzban od poruszającego się jeszcze krążka kola garncarskiego.

Wydobyty z Zatoki Gdańskiej dzban ma dla nas szczególną wartość dokumentarną i o czym trudno nie wspomnieć, także emocjonalną; o wiele większą niż miałyby ten sam obiekt nabyty w antykwariacie bez żadnej metryki. Ma on jednak jeszcze jeden wielki walor — jest nim niepodważalna autentyczność. Pamiętać musimy bowiem, że dzbany z brodacami nie tylko były nieprzerwanie wyrabiane od XVI w. do czasów współczesnych w Frechen, lecz także były naśladowane i celowo fałszowane. Gdy w XIX w. dawna kamionka kolońska osiągnęła w handlu antykwarecznym niezwykle wysokie ceny, pojawili się ceramicy, którzy powracając do dawnych metod produkcji tworzyli tak doskonale imitacje naczyń renesansowych, że trafiały one do muzeów jako oryginały i nawet niekiedy były publikowane w rozprawach specjalistów.

PTTK-owscy jeźdźcy w Paryżu

W 10-dniowym, międzynarodowym Turnieju Ryckim w Paryżu, który w obsadzie m.in. zawodowych ekip kaskaderskich z Włoch, Szwecji i Hiszpanii odbył się w dniach 1–10 czerwca 1987 r., wzięła udział reprezentacja Golubskiego Klubu Jeździeckiego PTTK w Golubiu-Dobrzyniu.

Klub ten działa pod przewodnictwem prezesa Oddziału PTTK Zygmunta Kwiatkowskiego i jest od 10 lat organizatorem konnych turniejów ryckich na golubskim zamku, nawiązujących do dawnych tradycji ryckich. Organizowane co roku w święto Odrodzenia Polski turnieje przyciągają do Golubia-Dobrzynia liczne rzesze turystów i przyczyniają się do popularyzacji polskich tradycji historycznych oraz walorów krajoznawczych województwa toruńskiego.

J.K.

Działalność organizacyjna Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku

Bardzo zwięzła i syntetyczna definicja nautologii, określająca ją jako naukę badającą historię rozwoju żeglugi, stoczni, portów i dziedzin pokrewnych, niewątpliwie swoje pełne ucieleśnienie — w stopniu chyba największym w kraju — znajduje w działalności Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku.

Już tylko wyszczególnienie działów i oddziałów merytorycznych tej instytucji — wykształconych w nieustannej ewolucji od 7 października 1960 r., tj. od momentu jej powstania — świadczy w sposób jednoznaczny o ogromnym wachlarzu tematów składających się na kompleksową panoramę nautologiczną i ogarniających problem ochrony dóbr kultury w tej dziedzinie.



Rzeźba głowy mężczyzny (Herkulesa?) z wraku „Solena”.

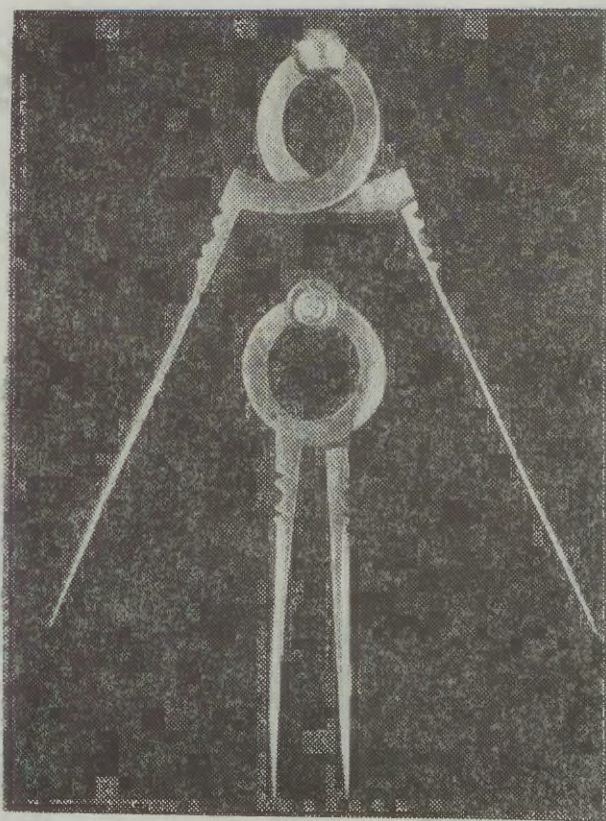
Fot. E. Meksiak

W zakresie działalności podstawowej CMM posiada następujące działy: Oceanografii, Historii Portów, Historii Budownictwa Okrętowego, Historii Żeglugi i Handlu Morskiego, Historii Wychowania Morskiego w Polsce, Sztuki Marynistycznej, Konserwacji, Dokumentacji, Inwentarzy, Naukowo-Oświatowy, Poszukiwań i Badań Podwodnych i Stanowisko Konserwatora do Spraw Zabytków Nautologicznych oraz bibliotekę, a także oddziały: Muzeum Rybołówstwa w Helu, Muzeum Wisły w Tczewie, „Dar Pomorza” w Gdyni i „Soldek” w Gdańsku.

DZIAŁ OCEANOGRAFII gromadzi zbiory dotyczące dziejów geologicznych i hydrologicznych Bałtyku i rzek polskich oraz okazy fauny i flory morskiej i rzecznej. Dla celów porównawczych dział gromadzi

także podobne materiały z innych rzek, mórz i oceanów.

DZIAŁ HISTORII PORTÓW gromadzi zbiory dotyczące budowy i eksploatacji portów morskich w Polsce, zbiory dotyczące urzędów, przedsiębiorstw, organizacji i ludzi związanych z budową, eksploatacją i obsługą portów. Trzon zbiorów stanowią kolekcje, obejmujące elementy urzędów portowych oraz przedmioty związane z działalnością przedsiębiorstw projektujących, budujących, eksploatujących i obsługujących porty. W skład tych zbiorów wchodzi również eksponaty dotyczące latarnictwa morskiego, oznakowania torów wodnych, ratownictwa brzegowego i okrętowego, komór i urzędów celnych, urzędów morskich i kapitanatów portów, pilotażu i portowej służby medycznej.



Cyrkiel nawigacyjny z wraku „Solena”.

Fot. E. Meksiak

DZIAŁ HISTORII BUDOWNICTWA OKRĘTOWEGO gromadzi zbiory ilustrujące dzieje skutnictwa i budownictwa okrętowego, przede wszystkim polskiego, ale także dawnych Słowian północno-zachodnich oraz skutnictwa i budownictwa okrętowego pomorskiego. Gromadzi również tradycyjne typy łodzi ludów pozaeuropejskich, a dla celów porównawczych wybrane typy ludowych łodzi ludów europejskich. Zasadniczy zręb zbiorów działu stanowią zabytki i eksponaty dotyczące budownictwa okrętowego średniowiecza, czasów nowożytnych i nowoczesnych, zwłaszcza takie kolekcje, jak modele statków i makiet stoczni, oryginalnych przyborów do projektowania i pomiarów statków, narzędzi, sprzętu i oprzyrządowania, służące do budowy jednostek pływających, elementów kon-

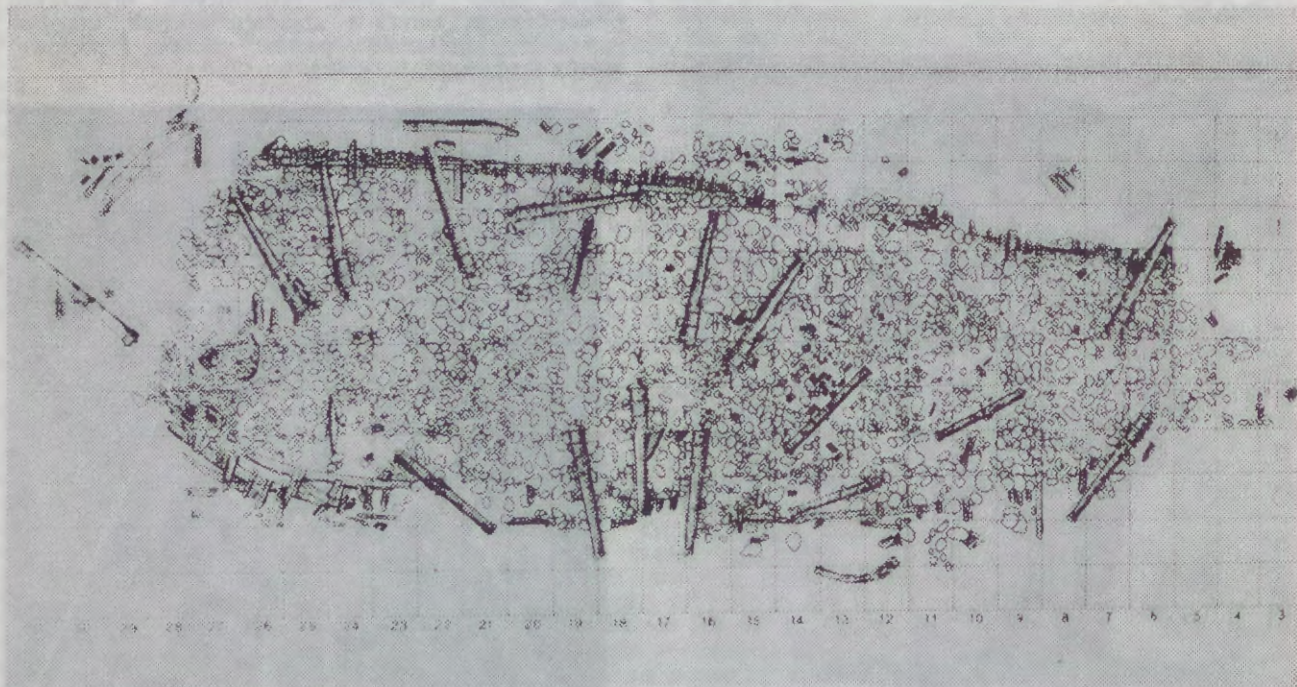
strukcyjnych statków, urządzeń, maszyn, silników lub ich części, produktów rzemiosła i przemysłu kooperującego z rzemiosłem i przemysłem okrętowym, przedmioty należące do osób współpracujących lub związanych z budową statków, przedmioty należące do cechów szkutników, cieśli okrętowych, związków zawodowych, pracowników stocznioowych itd. Dział prowadzi także modelarnię, która buduje, remontuje i konserwuje modele i makiety dla potrzeb wszystkich działów i oddziałów CMM.

DZIAŁ HISTORII ŻEGLUGI I HANDLU MORSKIEGO gromadzi zbiory obrazujące dzieje żeglugi i handlu morskiego, historię walk o *dominium maris Baltici*, dzieje przedsiębiorstw i organizacji żeglugowych i marynarki wojennej. Gromadzi pamiątki związane z ludźmi morza, cechami i organizacjami marynarzy, a także zabytki obrazujące obyczaje i folklor morski. Najogólniej rzecz ujmując dział gromadzi wszystkie te muzealia, które dotyczą funkcjonowania transportu i handlu morskiego oraz działalności marynarki wojennej. Zasadnicze kolekcje działu obejmują przedmioty wniesione na statek, jak np. instrumenty nawigacyjne, światła pozycyjne, bandery i porpce, elementy wyposażenia kabin, sprzęt kuchenne-

DZIAŁ DOKUMENTACJI gromadzi archiwalia: akta pisane, rysunki techniczne, mapy i plany, fotografie, filmy, przezrocza oraz inne materiały o charakterze dokumentacji archiwalnej, dotyczące rozwoju polskiej polityki, gospodarki, techniki, nauki i kultury morskiej oraz wodnej.

DZIAŁ POSZUKIWAN I BADAŃ PODWODNYCH, dysponując statkami badawczymi i oraz niezbędnym sprzętem i wyposażeniem, prowadzi poszukiwania i badania podwodne w polskich wodach terytorialnych Bałtyku, w innych akwenach morskich oraz wodach śródlądowych. Prowadzi pełną dokumentację tych prac obejmującą m.in. dzienniki badań, polowe księgi wpływu, dokumentację fotograficzno-filmową i rysunkową. Ponadto znakuje pozyskiwane zabytki i przekazuje je do Działu Konserwacji.

STANOWISKO KONSERWATORA DO SPRAW ZABYTKÓW NAUTOLOGICZNYCH sprawuje nadzór konserwatorski nad zabytkami nautologicznymi zalegającymi w polskich wodach terytorialnych Bałtyku i w wodach śródlądowych całego kraju, a także podejmuje decyzje konserwatorskie jako organu administracji państwowej, w oparciu o ustawę o ochronie dóbr kultury i muzeach.



Pierwszy plan wraka „Solena”. Na wypełniających wnętrza konstrukcji kamieniach balastowych spoczywają lufy armatnie.
Fot. L. Nowicz

-stołowy, rzeczy osobiste marynarzy, towary przewożone na statkach, pamiątki po pasażerach, broń palna i biała.

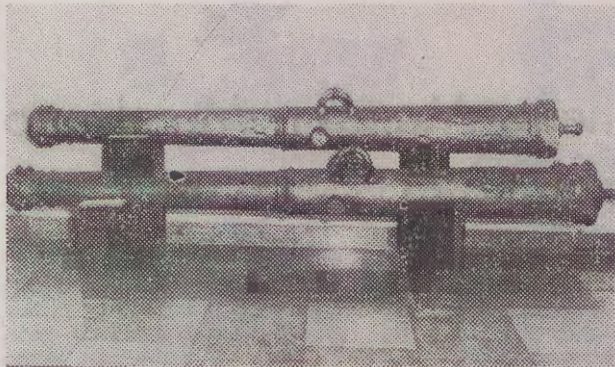
DZIAŁ HISTORII WYCHOWANIA MORSKIEGO W POLSCE gromadzi zbiory z zakresu szeroko pojętej historii wychowania morskiego w naszym kraju. Obejmują one przede wszystkim kolekcje dotyczące organizacji propagujących i realizujących politykę lub problematykę morską (np. Liga Morska, Instytut Bałtycki), historii szkolnictwa morskiego i żeglarstwa rekreacyjnego jak i wypoczynkowego.

DZIAŁ SZTUKI MARYNISTYCZNEJ gromadzi dzieła sztuki w zakresie malarstwa, grafiki, rzemiosła artystycznego, rzeźby i numizmatyki — o tematyce morskiej lub dotyczące szeroko pojętych zagadnień polityki, gospodarki, techniki, nauki i kultury morskiej i wodnej. Gromadzi także zabytkowe meble i przedmioty, które mogą służyć do wyposażenia wnętrz obiektów, należących do CMM lub które mogą być elementami ekspozycji stałych, organizowanych przez CMM. Zasadniczy zrąb zbiorów działu stanowią dzieła artystyczne ilustrujące rozwój polskiej polityki, gospodarki, techniki, nauki i kultury morskiej i wodnej. Zbiory winny również przedstawiać zasadnicze etapy rozwoju sztuki marynistycznej w Polsce.

MUZEUM RYBOŁÓSTWA W HELU gromadzi zbiory z zakresu historii rybołówstwa morskiego oraz etnograficzne dotyczące życia rybaków zwłaszcza tzw. Starego Wybrzeża, a także materiały do dziejów Helu i Półwyspu Helskiego. Trzon zbiorów stanowią kolekcje ilustrujące rozwój rybołówstwa morskiego w Polsce, od epok najdawniejszych po współczesność. Zasadnicze kolekcje stanowi sprzęt połowowy.

MUZEUM WISŁY W TCZEWIE gromadzi zbiory dotyczące Wisły i jej roli w dziejach Polski, a także wpływu tej rzeki na polską politykę, gospodarkę, technikę i kulturę. Trzon zbiorów tworzą kolekcje z zakresu historii portów, szkolnictwa i budownictwa statków, żeglugi handlu, rybołówstwa, dotyczące ludzi związanych z tymi zagadnieniami, z zakresu folkloru wiślanego, poezji, prozy i muzyki o tematyce wiślanej itp. Gromadzi także materiały przedstawiające dzieje Tczewa i Ziemi Kociewskiej.

ODDZIAŁ „DAR POMORZA” gromadzi muzealia i archiwalia dotyczące budowy i eksploatacji tej fregaty, jej dziejów i roli wychowawczej, społecznej, politycznej i kulturalnej oraz materiały dotyczące ludzi związanych z historią żaglowca, także przedmioty przekazywane w darze dla statku lub członków jego załogi.



Polskie działa z wraka „Solena”.

Fot. E. Meksiak

ODDZIAŁ „SOLDEK” gromadzi muzealia i archiwalia dotyczące genezy, budowy i dziejów tego parowca oraz ludzi związanych z jego budową i eksploatacją.

Oceniając działalność CMM z perspektywy czasu nasuwa się myśl, że placówka ta obok tradycyjnego gromadzenia zbiorów nautologicznych, przełamując stereotypy i utarte szlaki, sięgnęła — co w polskich warunkach było pierwszą pionierską inicjatywą — po zabytki ukryte pod wodą. Przeprowadzono inwentaryzację najcenniejszych, z historycznego punktu widzenia, wraków na Zatoce Gdańskiej i południowym Bałtyku i następnie prowadzono ich systematyczną i konsekwentną eksploatację. W ten sposób morze stało się nieocenioną skarbnicą dóbr kultury. W specyficznych warunkach polskich, gdzie prawie jedyne istniejące ongiś zbiory tego typu znajdują się w miastach portowych, uległy prawie całkowitemu zniszczeniu w okresie II wojny światowej — ta metoda pozyskiwania eksponatów w poważnym stopniu okazała się siłą napędową rozwoju nautologii i muzealnictwa morskiego.

Systematyczne i konsekwentne poszukiwania i badania podwodne są możliwe tylko dzięki temu, że CMM jest autentycznym armatorem jednostek pływających. Jest to przypadek bez precedensu w warunkach polskich, ale jednocześnie i rejonu Bałtyku. Pod koniec lat siedemdziesiątych statkiem badawczym CMM była *Modra Woda*, a od 1982 r. *Wodnik* — dawne kutry rybackie, kompozycyjne, typu B-24 przekazane nieodpłatnie przez PPIUR *Koga* w Helu i PPIUR *Szkuner* we Władysławowie. Obecnie do eksploatacji wchodzi znacznie większa, stalowa jednostka pływająca *Kaszubski Brzeg*, przekazana przez Marynarkę Wojenną. Istnienie taboru pływającego znalazło swoje odbicie także w strukturze komórek organizacyjnych



Podeszwa marynarskiego buta z wraka „Solena”.

Fot. E. Meksiak



Filcowy kapelusz marynarski z wraka „Solena”.

Fot. E. Meksiak

CMM pełniących funkcje usługowe. Funkcjonujące w tej instytucji Biuro Okrętowe odpowiada za sprawność eksploatacyjną jednostek pływających.

W 1988 r. „Soldek” stanie przed spichlerzami na wyspie Ołowianka, przy specjalnie przygotowanym nabrzeżu. Zostaną tutaj zakończone prace pierwszego etapu związane z rekonstrukcją dawnego portu gdańskiego. Jest to sam w sobie ogromny temat i oddzielną kartą działalności nautologicznej CMM. Już w tej chwili zrekonstruowano spichlerze: *Miedź*, *Panna* i *Oliwski* robią ogromne wrażenie swoim europejskim poziomem. Tutaj będzie centrum CMM, jego główne wystawy, magazyny eksponatów i w ogóle siedziba. Obok „Soldeka” staną tutaj jachty „Dal” i „Opty”, które stanowią kamienie milowe polskiego żeglarstwa. Te składniki wraz z Żurawiem i budynkiem dawnej kotłowni zostaną połączone w jedną całość promem, który na zamówienie CMM buduje Tczewska Stocznia Rzeczna. W rezultacie już w niedalekiej przyszłości — po sfinalizowaniu tych zamierzeń — powstanie tutaj jeden z większych kompleksów muzealnictwa morskiego w Europie.

Pisząc o działalności CMM w ochronie nautologicznych dóbr kultury, nie sposób nie wspomnieć o badaniach archeologicznych, szczególnie na stanowiskach *Czarnowsko II* nad jeziorem Łebsko i *Tolkmicko* w Tolkmicku. Z tego pierwszego pochodzi łódź z IX w. Prawdziwą rewalacją okazało się stanowisko drugie, gdzie na łąkach w linii brzegowej Zalewu Wiślanego odkryto skupisko 5 drewnianych statków datowanych od końca XV w. do początków XVII w. Pierwszy wrak wydobyty jest i zakonserwowany. Trwają prace nad jego rekonstrukcją. Znalezisko spod Tolkmicka przyniosło — z punktu widzenia muzealnictwa morskiego — bogaty i ciekawy materiał zabytkowy. Dla historii sztuki jest to nowy i ważny zespół źródeł.



Rękawica marynarska z wraka „Solena”.

Fot. E. Meksiak

Badania podwodne Centralnego Muzeum Morskiego w Zatoce Gdańskiej

Polskie zbiory historyczno-morskie uległy niemal całkowitemu zniszczeniu w czasie ostatniej wojny. Tylko nieliczne zabytki, rozproszone po kraju, przetrwały zawieruchę wojenną. Dażąc do częściowego choćby zrehabilitowania strat spowodowanych II wojną światową i stworzenia nowych cennych kolekcji tego typu, Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku rozpoczęło prace poszukiwawcze w wodach Bałtyku.

Badania w Zatoce Gdańskiej poprzęzione zostały pracami przygotowawczymi, w wyniku których utworzono w Muzeum dział poszukiwań i badań podwodnych, wyposażony we własny statek badawczy i ekipę pletwonurków. Studia w archiwach i kronikach gdańskich umożliwiły stworzenie rejestru katastrof morskich, które zdarzyły się na przestrzeni wieków u polskich wybrzeży. Uzupełnieniem tych danych były cenne informacje o wrakach od rybaków, zamieszkujących brzegi Zatoki Gdańskiej i przedsiębiorstw prowadzących prace hydroinżynierskie. Równie cenne były rejestry wraków Gdańskiego Urzędu Morskiego i Polskiego Ratownictwa Okrętowego. W sumie — materiały te pozwoliły na opracowanie długoterminowego programu badań podwodnych. Prace te rozpoczęły się w 1968 r. i trwają do czasów obecnych. Każdy z odkrytych wraków oznaczono kryptonimami: W-1, W-2 itd. Najcenniejsze z nich stały się lub stana przedmiotem szczegółowych badań. Niezależnie od badań podwodnych, CMM prowadzi również prace archeologiczne na lądzie — w pasie nadmorskim.

Pierwszym zlokalizowanym i zbadanym wrakiem był żaglowiec rewski „Helena” (W-3), leżący w Zatoce Puckiej na wysokości Osłonina. Zbudowana w 1872 r. „Helena” była jednym z ostatnich małych statków handlowych, używanych w lokalnej żegludze. Był to żaglowiec o długości kadłuba — 13,6 m, szerokości — 4,7 m, zanurzeniu — 1,9 m i ładowności około 50 t. Zatonął w marcu 1945 r. podczas walk o Wybrzeże. Wrak „Heleny” znajdował się na głębokości około 3—4 m, mniej więcej 250 m od brzegu. Głównym zadaniem pletwonurków było dokonanie pomiarów, dokumentacji rysunkowej i fotograficznej. Następnie zaś wydobyto i osprzętu.

W 1969 r. — podczas budowy Portu Północnego w Gdańsku — jednostki GUM i PRO tralujące dno natrafiły na dwa wraki statków drewnianych oznaczone później kryptonimami W-5 i W-6.

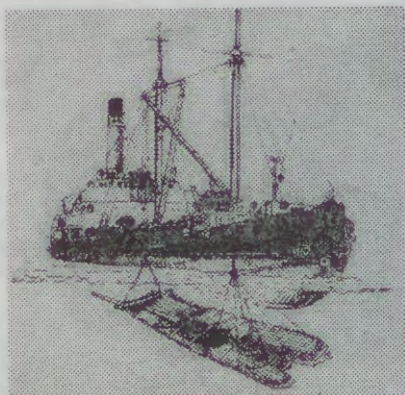
Pierwszy z wraków, zalegający na pozycji 54°27'94" N i 18°42'65" E, na głębokości 16 m, okazał się pozostałością średniowiecznego statku kupieckiego typu holk, który zatonął zaraz po wyjściu z portu gdańskiego. W piaszczystym dnie widać było nieregularną bryłę pokrytą skamieniałą mieszaniną smoły, rudy żelaza i piasku morskiego. Uniemożliwiała ona praktycznie zbadanie wnętrza bryły. Jednak zalegające wokół pojedyncze elementy konstrukcyjne statku oraz osłonięte partie ładunku nie pozwalały na rezygnację z penetracji wraka. Jesienią 1975 r. przystąpiono do podniesienia głównej części kadłuba oraz największych brył ładunku. Podjęła się tego służba ratownictwa morskiego Marynarki Wojennej, dysponująca dźwigiem pływającym, jednostkami specjalnymi i innym sprzętem niezbędnym w tego typu operacjach. Po wydobyciu wraka wraz z ładunkiem złożono na specjalnie przygotowanej, zadaszanej barce i przystąpiono do badań szczegółowych znaleziska i prac konserwatorskich.

Statek zbudowany był z dębiny, zachowała się ponad szesnastometrowa stępka, wykonana z jednego pnia oraz prosta tylnica. Klepki poszycia były połączone na zakładkę przy pomocy żelaznych nitów, szwy poszycia uszczelniono sierścią i mchem. Skorupek kadłuba usztywniały gęsto rozmieszczone denniki i wręgi, związane z poszyciem dre-

wnianymi kołkami. Po szczegółowych badaniach konstrukcji statku, jego ładunku oraz poddaniu pewnych fragmentów znaleziska analizie na zawartość izotopu C-14 określono prawdopodobieństwo zwodowania statku w 1392 r. a jego zatonięcie na 1424 r.

Na samym dnie statku zalegały w oryginalnym ułożeniu towary najcenniejsze: miedź pochodzenia węgierskiego w charakterystycznych plastkach (stąd przyjęta później dla określenia wraka nazwa „Miedziowiec”), ruda żelaza i wiązki sztab, mogące być tworzywem do wyrobu mieczy. Nad nimi zaś znajdowały się typowe produkty leśne eksportowane w tym okresie z ziem polskich: dębowe deski i klepki oraz beczki z popiołem drzewnym, woskiem, dziegiem, żywicą i smolą. Towary w beczkach, a także ciosy dębowe i wiązki sztab żelaza, opatrzone są znakami kupieckimi, tzw. merkami (gmerkami), które pełniły rolę zbliżoną do dzisiejszych pieczęci, zastępowały także podpis. Były one przede wszystkim znakami rozpoznawczymi wysyłającego lub odbierającego towar. Na ich podstawie ustalono, że właścicielami części towarów byli kupcy z Torunia. Miejscem przeznaczenia ładunku były prawdopodobnie porty zachodnioeuropejskie, być może Brugia, Londyn, Antwerpia. Jednak tuż po wyjściu z portu na Zatokę Gdańską na statek wybuchł pożar, o czym świadczą liczne nadpalone fragmenty ładunku i konstrukcji, w rezultacie czego statek zaczął pogrążać się od strony rufy, by ostatecznie spocząć na dnie, kładąc się na prawej burcie. Spora część ładunku i elementów kadłuba pokryta została warstwą smoły, dzięki której obiekty te przetrwały ponad 500 lat, stanowiąc unikatowy relikwiarz średniowiecznego handlu w Europie północnej.

Równoległe do badań wraka „Miedziowca” prowadzono także prace



Technika podnoszenia wraka „Solena”.
Fot. L. Nowicz

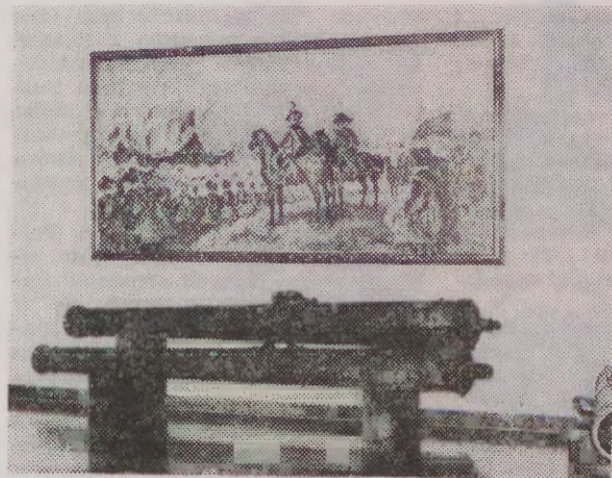


Plaster miodu z wraka W-5.
Fot. L. Nowicz



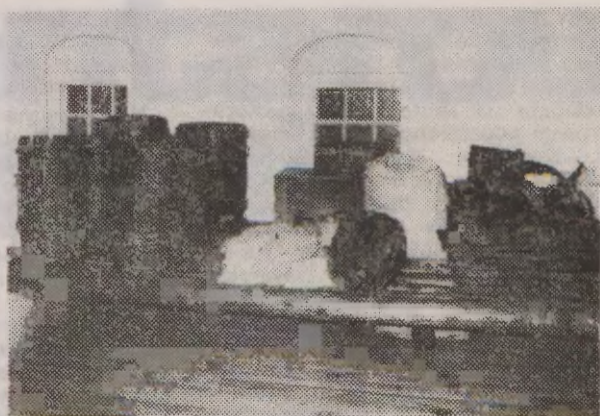
Pletwonurek sporządzający dokumentację rysunkową wraka „Miedziowca” (W-5).

Fot. L. Nowicz



Szwedzkie działa z wraka „Solena”.

Fot. E. Meksiak



Beczki dębowe, klepki, sztaby żelaza w wiązce, cebrzyk z wraka „Solena” w CMM w Gdańsku.

Fot. E. Meksiak

przy wraku W-6. Zalegał on na pozycji $54^{\circ}27'97''$ N i $18^{\circ}41'99''$ E na głębokości 16 m, 3 mile morskie na północny wschód od wejścia do portu gdańskiego. Były to **pozostałości drewnianej konstrukcji żaglowca**, z którego zachowała się część dennej wypełniona kamieniami balastowymi i piaskiem. Na kamieniach spoczywało kilkanaście luf armatnich. Ponieważ wrak znajdował się na obszarze toru podejściowego do portu gdańskiego, konieczne było jak najszybsze podjęcie prac archeologicznych. Jeszcze jesienią 1969 r. podniesiono 11 luf armatnich. Osiem z nich miało znaki herbowe szwedzkie, dwa następne — polskie (w tym jedno odlano dla króla Zygmunta Augusta, drugie prawdopodobnie dla Radziwiłłów), ostatnie zaś z napisami wykonanymi cyrylicą pochodzą prawdopodobnie z pogranicza polsko-ruskiego.

Powyższe znalezisko wskazywało wyraźnie, że jest to **wrak szwedzkiego okrętu wojennego**, który zatonął na początku XVII w. I tu bardzo przydał się opracowywany wcześniej rejestr wszelkich katastrof i kolizji morskich. Lokalizacja wraka, jego wygląd oraz znaki na działach wskazywały, że może to być „Solena” — szwedzki okręt biorący udział w bitwie pod Oliwą w 1627 r. W czasie tej bitwy młoda polska flota pokonała silną eskadrę szwedzką, blokującą od paru miesięcy port gdański. Zdobyto wówczas okręt admirałski „Tigern”, natomiast szypers „Solena”, nie chcąc dopuścić do poddania okrętu, podłożył ogień w w komorze prochowej na dziobie. Jednak ostateczną pewność co do identyfikacji wraka uzyskano dopiero po zakończeniu badań — jesienią 1981 r.

Pierwszym zadaniem po podjęciu systematycznych prac badawczych wraka było sporządzenie szczegółowej dokumentacji rysunkowej i fotograficznej. Następnie rozpoczęto stopniowe odkrywanie poszczególnych warstw znaleziska. Spód warstwy piasku wydobyto m.in. luźne fragmenty konstrukcyjne, okucia, bloki i liny, kotwice, kotwice abordażowe, osiem dział (w tym działo ruskie),

lawety, kule armatnie różnych wagomiarów i typów, szufle prochowe, wyciory, kule muskietowe, naczynia kuchenne cynowe i gliniane, a także sporo drobnych cennych przedmiotów, jak kałamarze, butelczki apteczne, gliniane fajeczki, fragmenty odzieży. Bardzo istotnym znaleziskiem była spora ilość monet, pozwalających na dokładną datację obiektu. Były to przede wszystkim czworoboczne miedziane monety szwedzkie, tzw. klipy, a także monety okrągłe — miedziane i srebrne. Ich daty zakreśliły okres lat 1591—1627. Było to więc jeszcze jedno potwierdzenie słuszności przypuszczenia identyfikacyjnych wraka.

Po odsłonięciu desek poszycia dna okrętu przystąpiono do jego oględzin i oceny. Znalezione tu m. in. jedną rzeźbę, przedstawiającą głowę mężczyzny, jeszcze jedno działo, muszkiety, forkiety, rożki prochowe, wiele fragmentów odzieży, ostrogę, młotek, siekiere, klucze, noże, widelce i łyżki, etui z wykałaczkami, dzwonki. Latem 1980 r. oczyszczoną konstrukcję wraka przeniesiono przy pomocy dźwigu pływającego w rejon Gdyni-Orłowa. Pozostało jeszcze tylko dokładne przeszukanie miejsca zalegania wraka. Przyniosło ono takie skarby, jak sygnet wójta oliwskiego z 1590 r., klipy i monety srebrne, miedziane kociołki z ornamentami, dębowa baryłka, kolekcja zdobionych uchwyty do turek, koszyk wiklinowy, skórzany półbut.

Dopiero jesienią 1981 r. można było podsumować badania W-6. Na

podstawie źródeł wiadomo było, że był to 150-lasztowy galeon, uzbrojony w 38 dział. Jak dokładnie wyglądał — nie wiadomo. Na odtworzenie jego wyglądu nie pozwala również stan wraka. Znalezione na nim blisko 10 tys. obiektów — w tym 20 dział (pozostałe mogły ulec rozproszaniu na dnie Zatoki Gdańskiej, część zaś podnieśli prawdopodobnie gdańszczanie bezpośrednio po bitwie). Bogaty zbiór zabytków odkrytych na wraku i wokół niego stanowi w historii polskiej archeologii podwodnej pierwsze tego rodzaju znalezisko, ukazujące w sposób kompleksowo uzbrojenie i wyposażenie XVII-wiecznego okrętu z obszaru Bałtyku.

Również przy budowie Portu Północnego — w 1973 r. — natrafiono na **szczątki kogi (W-18)**. Wrak ten zalegał pod powierzchnią łądu. Zachował się z niego tylko fragment burty, datowany orientacyjnie na XIII w.

Kolejnym wrakiem, poddanym syntetycznym badaniom przez ekipę CMM w latach 1979—1981, był W-21, leżący na dnie Zatoki Gdańskiej w okolicach Brzeźna, odkryty w 1974 r. przez pletwonurka — amatora. Znajdował się on 300 m od brzegu, na głębokości 3,5 m. Po odsłonięciu z piasku zachowanych fragmentów konstrukcji i usunięciu kamieni balastowych wykonano dokładną dokumentację rysunkową i fotograficzną. Zachowała się jedynie środkowa część dna. Wśród kamieni balastowych znaleziono wiele fragmentów ceramiki, fajeczek glinianych, szklanych butelek, także fragmenty obuwia, odzieży skórzanej, rzeczy osobistych marynarzy, kule i klipy szwedzkie z lat 1624—1626.

W ostatnich latach przebadano także wraki W-22 (stalowy statek z okresu I wojny światowej), W-23 („Loreley” — trzymasztowy statek żaglowy), W-25 (statek szwedzki z XVIII w.), W-26 i W-27 (tzw. „holender”). Jednak tylko niektóre z nich godne są bliższego omówienia. I tak wrak statku „Loreley” znaleziono niedaleko wejścia do portu gdańskiego. Był to trzymasztowy bark zbudowany przez H. Rickman-



But marynarski z wraka „Solena”.

Fot. E. Meksiak

na w 1863 r. w Rostocku dla miejscowego armatora W. Maacka. Zatonął w sztormie 15 listopada 1887 r., podczas rejsu do Gdańska, prawdopodobnie na skutek błędu nawigacyjnego popełnionego przez kapitana H. Krepliena. Załogę uratowano. Większość wyposażenia statku i ładunku została wydobyta przez okolicznych rybaków zaraz po katastrofie. Ekipa CMM znalazła jeszcze fragmenty takielunku. Natomiast dzwon okrętowy przekazała Muzeum MO.

Inną ofiarą sztormu był statek zalegający na zachód od wejścia do portu gdańskiego, na pozycji 54°24'46" N i 18°39'25" E i głębokości 3 m. Natrafiono na niego w sierpniu 1982 r. (w gnieździe grotmasztu), pozwaźnaczone zniszczenie kadłuba, znaleziono tam jednak m.in. instrumenty nawigacyjne, naczynia, kule armatnie, guziki mosiężne, fragmenty sztućców i monetę szwedzką z 1731 r. (w gnieździe grotmasztu), pozwalającą określić rok budowy i banderę pod jaką pływał.

Najnowszym obiektem badań ekipy pletwonurków jest wrak W-27 odkryty w sierpniu 1985 r. podczas prac nad dalszą inwentaryzacją dna Zatoki Gdańskiej. Znajduje się on na pozycji 54°26'18" N i 18°51'24" E, na głębokości 26 m. Są to szczątki XVIII-wiecznego (prawdopodobnie holenderskiego) frachtowca. Wprawdzie jego stan nie wskazywał na bogate znaleziska, jednak już wstępne badania przyniosły bardzo interesujące obiekty: zbiór narzędzi ciesielskich, bosmańskich, rzeczy osobiste marynarzy, elementy wyposażenia kuchennego. Dotychczasowe wyniki dają podstawę do twierdzenia, że będzie to jeden z najcenniejszych i najciekawszych wraków badanych przez CMM.

Obok systematycznych badań poszczególnych wraków ekipa Centralnego Muzeum Morskiego prowadzi przygotowania do dalszych prac — poszukuje i określa dokładną lokalizację wraków znajdujących się już w rejestrze, a także gromadzi dalsze informacje, o obiektach wcześniej nie zarejestrowanych.

Następne prace badawcze zmierzają do odnalezienia wraku okrętu kaperskiego króla Zygmunta Augusta, zatopionego w Wisłoujściu w 1567 r. oraz dwóch innych z floty Zygmunta III („Tygrys”, „Rycerz św. Jerzy”), zatopionych w 1628 r. w ujściu Wisły przez artylerię szwedzką.

Bardzo interesujących znalezisk powinien dostarczyć także rejon Półwyspu Helskiego. Zalegają tam m.in. dwa szwedzkie statki zaopatrzeniowe, zatopione przez sztorm w sierpniu 1628 r. oraz szwedzki okręt admirałski „Christine”, zatopiony w tymże samym roku. Również w tej okolicy sztorm zatopił okręt króla Władysława IV „Czarny Orzeł”, który jesienią 1635 r. rozpoczął rejs do Hiszpanii.

Badania podwodne to jeden — bardzo ważny — etap prac przy pozyskiwaniu eksponatów nautologicznych z dna Zatoki Gdańskiej. Kolejnym — również istotnym — jest konserwacja obiektów, wydobywanych z wody. W tym celu w CMM zorganizowano specjalistyczną pracownię konserwacji — jedyną tego typu w Polsce. Prowadzi ona prace konserwacyjne, zabezpieczające i rekonstrukcyjne wszystkich obiektów drewnianych, metalowych i skórzanym znalezionych na wrakach, dwiema podstawowymi metodami: kąpieli w poliglikolu oraz wymrażania przy pomocy specjalnej aparatury. Zakonserwowane obiekty trafiają do poszczególnych działów merytorycznych, gdzie są opracowywane i przygotowywane do ekspozycji. Jako przykład takich działań mogą posłużyć badania nad materiałem archeologicznym z wraku „Solena”. M.in. w pracowni antropologicznej Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie poddano badaniom osteologicznym 3 za-

chowane czaszki ludzkie oraz inne szczątki kostne ludzkie i zwierzęce. Pozwoliło to m.in. na zrekonstruowanie hipotetycznego wyglądu twarzy szwedzkich marynarzy z „Solena”. Natomiast inne prace doprowadziły do zrekonstruowania dwóch typów ławet szwedzkich z przełomu XVI/XVII w.

Tego typu — nowatorskie w Polsce — działania wzbudziły duże zainteresowanie innych ośrodków europejskich, specjalizujących się w archeologii podwodnej. Nie bez znaczenia była tu również ożywiona działalność Centralnego Muzeum Morskiego, a przede wszystkim dyrektora doc. dr. hab. Przemysława Smolarka, w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Muzeów Transportu (IATM). Doprowadziło to m.in. do wizyty w Gdańsku odkrywcy „Wasy” — Andersa Franzena z ekipą współpracowników oraz gości z Finlandii. Efektem tych wizyt i wymiany informacji na temat badań podwodnych na kongresach IATM oraz na łamach rocznika IATM oraz na łamach rocznika IATM „Transport Museums” (którego Redakcja znajduje się także w CMM) stały się umowy o współpracy z National Maritime Museum w Greenwich, Statens Sjöhistoriska Museet w Sztokholmie, Muzeum w Kalmarze oraz Kymenlaakso Museum w Kotce (Finlandia), wystawy poświęcone tej tematyce w Muzeum „Wasy” oraz w Kotce, a także współpraca z muzeami z 20 krajów Europy i Ameryki Północnej.

Literatura: 1. Adam Koperkiewicz: Solen, Gdańsk 1986. 2. Tenże: Badania Podwodne CMM w Gdańsku, scenariusz wystawy w Kymenlaakso Museum w Kotce, 1986. 3. Przemysław Smolarek: The genesis, present state, and prospects of Polish underwater archaeological investigations in the Baltic, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Archeologia IX, Underwater Archaeology, Toruń 1983. 4. Tenże: Underwater Archaeological Investigations in Gdańsk Bay, Transport Museum, vol. 6, 1979. 5. Edward Siedź: Miedziowiec, Gdańsk 1986.

Marek Twardowski

Opieka nad statkiem — muzeum

Postępowanie z zabytkowymi statkami należącymi do CMM

W latach 1981–82 Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku wzbogaciło się o dwa obiekty w szczególny sposób powiększające kolekcję tego muzeum. Były to statki *Soidek* (zbudowany w 1949 r. 2005 BRT) i *Dar Pomorza* (zbudowany w 1910 r. 1561 BRT). Starania prowadzące do pozyskania tak cennych obiektów opisane są gdzieś indziej (patrz „Budownictwo Okrętowe” nr 1 z 1986 r. oraz „Rocznik Gdyński” nr 5). W poniższym artykule zajmiemy się głównie stroną techniczną opieki nad tymi statkami —

tj. zabezpieczeniem tych obiektów i zastosowaniem ich do pełnienia funkcji muzealnych. Należy podkreślić, że przejęcie tych statków postawiło załogę CMM przed nowymi problemami, niespotykanymi dotychczas w muzealnictwie polskim. Żadne chyba muzeum w Polsce nie posiadało do tej pory tak dużych obiektów ruchomych. Wyjątkiem może być tylko Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, eksploatujące początkowo zabytkowy niszczyciel „Burza”, a następnie „Błyskawica” — jednak podległość

tych obiektów Ministerstwu Obrony Narodowej powoduje, że sposób postępowania z nimi jest inny, niż w CMM.

Inwentaryzacja obiektów

Pierwszą czynnością CMM, jeszcze przed przejęciem statków, było dokonanie inwentaryzacji. Jej celem było określenie stanu zachowania

historycznej substancji i wyposażenia statków. Inwentaryzację prowadzili pracownicy CMM. Spisy inwentaryzacyjne „Soldka” obejmowały 363 pozycje, zaś spisy dokonane na „Darze Pomorza” obejmowały łącznie 3342 pozycje. Uzupełnieniem spisów była dokumentacja fotograficzna obu statków, wykonana przez pracownię fotograficzną CMM.

Określenie stanu technicznego statków

Kolejnym krokiem było określenie stanu technicznego, w jakim znajdowały się oba statki w momencie przejęcia przez CMM. Dlatego też „Soldek” został w czerwcu 1981 r. wydokowany w Gdańskiej Stoczni Remontowej i tam przedstawiciele PRS, GSR i CMM przeprowadzili oględziny kadłuba, szczególnie jego części podwodnej. Wykazały one jego nadspodziewanie dobry stan, co pozwoliło na natychmiastowe podjęcie wstępnych zabiegów zabezpieczających: obspawano około 500 nitów, uszczelniono dławicę wału śrubowego i zaślepiono wszystkie otwory w części podwodnej kadłuba, a następnie oczyszczono i pomalowano podwodną część kadłuba.

Inaczej rzecz się miała z „Darem Pomorza”. Żaglowiec jeszcze w lutym 1982 r. został wydokowany na zlecenie Wyższej Szkoły Morskiej — ówczesnego armatora — i wstępnie zakonserwowany na jej koszt. WSM była w posiadaniu prawie pełnej dokumentacji remontów prowadzonych w latach siedemdziesiątych, mogła przedstawić ekspertyzy PRS o stanie statku. To z kolei pozwoliło zlecić przez CMM wykonanie oceny technicznej żaglowca wraz z wyceną, które dokonali eksperci — inż. J. Kostrowicki, inż. W. Godlewski i kpt. W. Milenuszkin — na podstawie zachowanej dokumentacji i szczegółowych oględzin statku na wodzie. Ekspertyza potwierdziła pierwsze wrażenia — „Dar Pomorza” był mimo swego wieku w doskonałym stanie technicznym.

Podkreślić należy, że mówiąc o doskonałym stanie obu statków mamy na myśli kadłuby. Inaczej przedstawiała się sprawa wyposażenia. „Soldek” przyszedł do Gdańska po 4 miesiącach postoju na Odrze pod opieką szkieletowej załogi. Pozbawiony był większej części wyposażenia o większej wartości materialnej (np. tokarnia z warsztatu statkowego, tablica stoczniowa z numerem budowy), część jego kabin była wręcz zdewastowana. Dodatkowym problemem był fakt poddania eksploatowanego statku przebudowom, zmieniającym zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną jego wystrój. Zdemontowano np. parowe windy i bomby ładunkowe; kompletnie przebudowano kabinę kapitana, przy czym szalowanie ścian i meble drewniane pokryto warstwą unilamu itd.

„Dar Pomorza” był w lepszej sytuacji. Przekazany został wraz z całym wyposażeniem (pomijając część

pamiętek i narzędzi), po doraźnym remoncie połączonym z dokowaniem. Jego pomieszczenia były w dobrym stanie, zaś przebudowy jakim był poddawany w czasie eksploatacji nie zmieniły zasadniczo jego sylwetki. Poważne zastrzeżenia budził stan drewnianego pokładu rufowego oraz takielunku. Stalowe liny tego ostatniego pochodziły z połowy lat pięćdziesiątych i można się było spodziewać, że należy je jak najszybciej wymienić. Aby sprawę tę rozstrzygnąć, dokonano w 1985 r. szczegółowych oględzin dwóch losowo wybranych lin, a jedną z nich poddano próbom niszczącym. ZOR-POT Gdańsk dokonał oceny stanu technicznego omasztowania i takielunku statku. Zgodnie z tą opinią, potwierdzoną wcześniejszymi oględzinami i próbami, stan takielunku jest wystarczająco dobry dla statku — muzeum. Naprawy wymagały jedynie pewne elementy masztów i olinowania, nie wpływające na bezpieczeństwo całej konstrukcji.

Zabiegi prawne

Oba statki — muzea podlegały w chwili przejęcia przez CMM zwykłym przepisom administracji morskiej. Muzeum podjęło starania, aby nadać im status specjalnych obiektów historycznych. Zarówno w przypadku „Soldka” jak i „Daru Pomorza” zakończyły się one powodzeniem i zgodnie z decyzjami Departamentu Żeglugi Ministerstwa Handlu Zagranicznego (potem Urzędu Gospodarki Morskiej) oba statki zostały wyłączone spod przepisów administracji morskiej i PRS, przy czym odrębne przepisy zostały wydane dla nich przez Urząd Morski. Regulowały one przede wszystkim sprawy związane z bezpiecznym postojem statków przy nabrzeżu. Polski Rejestr Statków (PRS) wydał obu statkom orzeczenia techniczne, potwierdzające bezpieczeństwo eksploatacji statków jako muzeów, od strony technicznej.

Adaptacja do celów muzealnych

Statek — obiekt przeznaczony do transportu ludzi bądź dóbr — nie jest przystosowany do pełnienia funkcji muzealnych. Dlatego chcąc „Soldka” i „Dar Pomorza” udostępnić społeczeństwu, należało przeprowadzić na nich prace adaptacyjne. Podczas tych prac kierowano się następującymi zasadami:

- udostępnienie zwiedzającym jak największej liczby pomieszczeń, z jednoczesnym zachowaniem niektórych jako służbowe, magazynu, warsztaty, itp.

- maksymalne zachowanie oryginalnej struktury i wyglądu pomieszczeń; elementy adaptowane i dodatki utrzymane w stylu okrętu lub wnętrza;

- zapewnienie zwiedzającym oraz statkowi maksymalnego bezpieczeństwa;

- utworzenie jednokierunkowych ciągów komunikacyjnych.

Zasady te spełnione zostały na obu statkach w różny sposób. „Soldek”, masowiec przeznaczony do przewożenia rudy i węgla, posiadał cztery duże ładownie. Dwie z nich (trzecia i czwarta) wykorzystane zostały jako sale wystawowe i zaopatrzone w dodatkowy międzypokład. Utworzono w ten sposób cztery sale ekspozycyjne o łącznej powierzchni 480 m². Na „Darze Pomorza” salę ekspozycyjną urządzono w obszernej pomieszczeniu międzypokładu studentckiego (powierzchnia 214 m²), nie wykonując żadnych trwałych prac adaptacyjnych. Prócz ekspozycji poświęconej historii statków, zwiedzający na obu statkach mają możliwość zapoznania się z warunkami pracy i życia marynarzy, poprzez wgląd w kabiny, warsztaty i inne pomieszczenia, znajdujące się wzdłuż trasy zwiedzania.

Zasada maksymalnego zachowania oryginalnej struktury związana jest z pracami remontowo-adaptacyjnymi. Prowadzone są one według pewnych koncepcji, różnych dla „Soldka” i „Daru Pomorza”. Pierwszy z tych statków, gruntownie przebudowywany i modernizowany w czasie swego ponad trzydziestoletniego życia jest obecnie przywracany do wyglądu ze swego początku — z okresu najważniejszego, gdy został pierwszym statkiem pełnomorskim zbudowanym w PRL. Dlatego też CMM np. odnowiło szalowanie pomieszczeń i do niektórych z nich wykonało nowe meble, według zachowanych wzorów. Zrekonstruowano osiem bomów, zamontowano ładunkowe windy parowe. Cały statek pomalowano w kolory z 1949 r. Nieestety, na przeszkodzie pełnej realizacji tego zamierzenia stoi brak dokumentacji, której bardzo mało zachowało się w archiwach Stoczni Gdańskiej, a wiele elementów wyposażenia zaginęło podczas służby; dotyczy to zarówno przedmiotów małych (lampy, wywieszki, itp.), jak i dużych (żurawiki wychylne i drewniane łodzie ratunkowe).

„Dar Pomorza” — w przeciwieństwie do „Soldka” — nie zmienił zasadniczo swej sylwetki mimo licznych przebudów. Tym samym możliwa stała się inna koncepcja prac renowacyjnych i zdecydowano, że statek pozostanie w stanie z 1982 r., tak, jak wyglądał w chwili wyjścia ze służby. Takie rozwiązanie pozwala zachować całość, bardzo interesujące wyposażenie — np. radary, żyrokompasy i inne. Rozważane pierwotnie koncepcje powrotu wyglądu całego statku do stanu z 1910 r. uznano za niecelowe — „Dar” przestał być zabytkiem polskiej historii morskiej (dla przypomnienia — „Dar Pomorza” przyszedł do Polski w 1930 r. po gruntownej modernizacji, połączonej m.in. z wbudowaniem silnika).

Na obu statkach występuje konieczność wykonania pewnych dodatkowych elementów: np. barierek, zejść, drzwi. Staramy się, by utrzymane one były w stylu danego pomieszczenia. Np. barierki zagrażdżające drogę do kabin oficerskich „Daru Pomorza” wykonane są na wzór

znajdującej się kilka metrów dalej poręczy. Z kolei na „Soldku” zejście i poręcze w salach ekspozycyjnych wykonano bez żadnych ulepszeń, w stylu odpowiadającym surowej atmosferze ładowni.

Szczególną uwagę zwrócono na bezpieczeństwo zwiedzających, a także na bezpieczeństwo statku. Sprawą zasadniczą było oddzielenie trasy zwiedzania od pomieszczeń gospodarczych, a szczególnie od siłowni. Na „Soldku” zrealizowano to poprzez urządzenie w części drugiej ładowni dodatkowej siłowni, w której miejsce znalazły pompy (pożarowa, zęzowa i fekalii), sprężarki powietrza gospodarczego i centrala grzewcza. Tym samym właściwa kotłownia „Soldka” i jego maszynownia stały się pomieszczeniami skansenowymi, przeznaczonymi tylko do oglądania. Na „Darze Pomorza” wykonanie takiej siłowni było niemożliwe (brak miejsca). Dlatego w maszynowni statku powiększono istniejącą ogrodzoną galerijkę wokół silnika wraz z niezbędnymi zejściami. Zwiedzający mają dzięki temu wgląd na całą maszynownię, nie mając jednocześnie możliwości niepostrzeżonego dostępu do mechanizmów znajdujących się w gotowości ruchowej (pompy, sprężarki i agregaty prądotwórcze). Należy zaznaczyć, że powiększenie galerijki wokół silnika i wykonanie przejścia z maszynowni do magazynu żagli było najważniejszą pracą adaptacyjną na „Darze Pomorza”.

Na koniec kilka słów na temat zasilania statków w wodę i energię. „Soldek”, który już w bardzo bliskiej przyszłości znajdzie swe stałe miejsce postoju przy nabrzeżu „Ołowianki” w Gdańsku, będzie posiadał zespół elastycznych węży (ze względu na ruchy statku na wodzie), którymi dostarczane będą na statek z ładu para grzewcza i woda. Działające urządzenia statkowe zasilane są już w tej chwili energią elektryczną, która także pobierana jest z ładu. Ogrzewanie jest parowe.

„Dar Pomorza”, cumujący przy gdyńskim Nabrzeżu Pomorskim, ma nieco bardziej skomplikowaną sytuację. Energia elektryczna pobierana jest z ładu, a następnie przechodzi na sieć statkową przez zespół prostowników, bowiem większość urządzeń i oświetlenia „Daru” przystosowana jest do prądu 110 V, stałego. Woda do celów gospodarczych pobierana jest z ładu przez elastyczny wąż; w zimie jest on odłączany i załoga korzysta ze statkowych zbiorników i hydroforów. Ogrzewanie jest wodne, ze statkowych kotłów centralnego ogrzewania opalanych ropą.

Problemy materiałowo - technologiczne

Statki — muzea stojąc na wodzie narażone są na działanie tych samych czynników co zwykłe statki. Dlatego wymagają co najmniej tyle samo zabiegów konserwacyjnych. Zazwyczaj skala tych zabiegów jest większa, ponieważ statek — muzeum

musi być zakonserwowany tak, aby przetrwał znacznie dłużej niż zwykły statek; na dodatek musi on wyglądać estetycznie. Potrzeba większej ilości zabiegów konserwacyjnych jest oczywista, ale często umyka uwagi osób postronnych, wyobrażających sobie, że statek — muzeum, nie pływający po szerokich morzach, nie wymaga dużych nakładów finansowych na konserwację.

Przystępując do konserwacji, posiadamy już ogólną koncepcję odbudowy lub remontu. Wiemy, jak statek ma wyglądać i mamy już program wykorzystania obiektu. Musimy jeszcze określić, jak mamy to zrobić. Wbrew pozorom, wybór technologii remontu nie jest jednoznaczny. Wszystkie rozwiązania w tej dziedzinie mają swoje wady i zalety.

Pomysłem zdawałoby się najlepszym jest pełna rekonstrukcja według oryginalnej dokumentacji, połączona z reparacją przy użyciu oryginalnych materiałów. W ten sposób postępują niektóre muzea na mniejszych obiektach. Np. duńskie muzeum w Grenaa podczas rekonstrukcji zabytkowych łodzi rybackich używa drewna tego samego gatunku, co w oryginale, wykonuje odkuwki metalowe według dawnych technologii i wzorów, zaś farbę do malowania łodzi produkuje się według starych receptur. Koncepcja taka jest godna pochwały, lecz jej realizacja niesie za sobą poważne niebezpieczeństwo, bo może doprowadzić do pochłonięcia budżetu całej instytucji na zdobywanie niedostępnych już zazwyczaj materiałów i fachowców pracujących według starych technologii. Nie mogą sobie na to pozwolić znacznie bogatsze społeczeństwa; u nas kłopoty są spotęgowane niestabilizowanym rynkiem i absurdalnie wysokimi cenami dyktowanymi przez stocznice — monopolistów w zakresie remontu statków. Na dodatek niektóre materiały lub technologie są w ogóle niedostępne. Na przykład nigdzie nie znajdzie się już niterów (dlatego w czasie prac kadłubowych musimy stosować spawanie), nigdzie też perfekcjonista nie znajdzie stali identycznej jak ta, produkowana jeszcze 40 lat temu — obecne zanieczyszczenie środowiska i podwyższony poziom radioaktywności są przeszkodami nie do pokonania.

Metoda renowacji obiektu wyłącznie przy pomocy oryginalnych materiałów jest szeroko stosowana w muzeach techniki, np. przy konserwacji i naprawie starych samochodów, narzędzi itp. obiektów. Porównując je ze statkami widzimy od razu dwie zasadnicze różnice. Po pierwsze, statek jest obiektem gabarytowo większym od jakiegokolwiek (pomiijając budynki stałe). Tym samym ilość potrzebnych deficytowych, odmiennych lub nieosiągalnych materiałów jest dużo większa, liczona raczej w tonach, niż w kilogramach. Po drugie, statek jest produktem jednostkowym, przeciwnie niż inne wytwory techniki produkowane zazwyczaj seryjnie. Tym samym nie ma żadnej szansy sko-

rzystania z części zapasowych, typowych dla danej serii — co może się zdarzyć przy konserwacji i renowacji samochodu, samolotu, czy np. wagonu.

Z tych powodów znacznie bardziej realistyczne i częściej stosowane jest inne podejście, zakładające tylko identyczność wyglądu jednostki (pomieszczenia, elementu, itp.) z oryginałem. Podstawową, poza ekonomiczną, zaletą jest możliwość stosowania najlepszych z dostępnych materiałów, często lepszych od oryginałów. Przedłuża to żywotność reperowanego elementu i zmniejsza przyszły nakład pracy nad nim. Metoda ta musi być jednak stosowana bardzo ostrożnie, aby statek — muzeum nie przekształcił się w krótkim czasie w swój model w skali 1:1. Doświadczenie pracowników CMM uczy, że bardzo często wykonawca prac remontowych woli zrobić dany element od nowa, aniżeli kłopotać się z pracochłonną naprawą starego. Musimy też pamiętać, aby materiał zastępczy należał przynajmniej do tej samej grupy, co oryginał. W przeciwnym razie możemy znaleźć się w podobnej sytuacji, co na słynnym angielskim liniowcu „Victory”: drewniane niedgdyś maszty są obecnie wykonane z metalu i jedynie oblicowane drewnem, natomiast odlewane z brązu działa zastąpiono nowymi, wykonanymi z laminatu poliestrowo-szklanego. Trzeba liczyć się z sytuacją, gdy warstwa ochronna (farba, oblicowanie, itp.) zostanie uszkodzona, choćby na skutek działania czynników atmosferycznych, i załoga może znaleźć się w kłopotliwej sytuacji, gdy wygląd elementu będzie zaprzeczal np. słowem przewodnika.

Dla porządku tylko możemy dodać, że istnieją też poglądy skrajne, mówiące, że liczy się tylko identyczność zewnętrznego wyglądu. Zwiedzający patrząc na obiekt widzi tylko jego kształt i kolor. Ten ostatni zależy od farby. Tym samym dochodzimy do wniosku, że patrząc na obiekt widzimy tylko warstwę farby ukształtowaną w odpowiedni sposób. Dlatego nie jest ważny materiał i technologia wykonania danego przedmiotu, ważna jest tylko warstwa farby, jaką obiekt pokryto. Oczywiście zwolennicy takiego poglądu traktują statek — muzeum tylko jako atrakcję turystyczną. Zapominają, że statek — muzeum jest sam w sobie eksponatem, który należy zachować dla przyszłych pokoleń dla celów badawczych.

Konserwacja statku - muzeum

Podstawową, najbardziej chyba pracochłonną, czynnością jest utrzymanie kadłuba statku w dobrym stanie. Dobry kadłub oznacza radykalne zmniejszenie kłopotów z utrzymaniem w dobrym stanie wyposażenia i urządzeń wewnątrz statku.

Konserwacja kadłuba realizowana jest na obu statkach CMM przez mechaniczne usuwanie rdzy i pow-

łok starej farby (młotkami pneumatycznymi lub ręcznymi), oczyszczanie powierzchni, w miarę potrzeby, szczotkami stalowymi i pokrywanie blachy odpowiednimi farbami. Jest to postępowanie identyczne z dobrą praktyką marynarską i stoczniową, przynoszące najlepsze rezultaty. Postępuje się tak z kadłubem i stalowymi elementami leżącymi nad linią wodną. Ulepszeniem tej metody jest zastosowanie w 1985 r. na „Darze Pomorza” piaskowanie lewej burty statku. Jest to operacja kosztowna, ale pozwala na idealne przygotowanie powierzchni do malowania oraz na podniesienie walorów estetycznych i poznawczych (np. przez wydobyć spód warstw farby układu nitów na kadłubie).

Statki — muzea, podobnie jak inne jednostki pływające, muszą być okresowo dokowane. W przypadku „Soldka” i „Dar Pomorza” następuje to — zgodnie z wymaganiami PRS — co 4 lata. Dokowanie jest niezbędne dla sprawdzenia stanu podwodnej części kadłuba, przeprowadzenia ewentualnych napraw i zakonserwowania kadłuba pod linią wodną. Podczas ostatnich dokowań, prócz pokrycia kadłuba powłoką ochronną, zabezpieczono statki w protektory cynkowe. Zgodnie z zaleceniami Instytutu Morskiego w Gdyni „Soldka” wyposażono w 210 protektorów, zaś na „Darze Pomorza” zainstalowano ich prawie 160. Stanowią one tzw. bierną ochronę kadłuba przed korozją elektrochemiczną. Rozważane są też możliwości zainstalowania ochrony czynnej, zasilanej zewnętrznym źródłem prądu. W tym miejscu należy wspomnieć o szerokiej współpracy CMM z instytucjami zajmującymi się m.in. ochroną obiektów pływających przed korozją. Wykonane zostały instrukcje i zalecenia dla zabezpieczenia statków: przez Instytut Morski dla „Soldka” i przez Centrum Techniki Okrętowej dla „Dar Pomorza”. Współpraca z oliwskim „Polifarbem” pozwala na uzyskiwanie odpowiednich ilości niezbędnych farb, wraz z fachową poradą.

W przypadku znacznych ubytków wywołanych korozją nie wystarcza samo malowanie. Dany element należy wymienić lub inaczej zabezpieczyć. Zazwyczaj, aby ograniczyć do minimum ingerencję w zabytkową strukturę statku, stosuje się nakładki. Oczywiście w uzasadnionych przypadkach stosowana jest całkowita wymiana elementu i wstawienie w to miejsce nowego. Tak więc podczas remontu „Dar Pomorza” w 1985 r. naspawano na skorodowanych podłogach warsztatu cieśli i magazynu żagli nakładki z blachy stalowej, natomiast podczas remontu platform masztowych (marsów i salingów) w tym samym roku, wykonano i przyspawano całkowicie nowe fragmenty konstrukcji w miejsce starych, silnie skorodowanych.

Kolejną grupą elementów podlegających konserwacji jest drewniane wyposażenie: relingi, koła sterowe i naktuzy, gretingi itp. Są one lakierowane w miarę potrzeby lub malowane farbą kryjącą. W miarę

wystąpienia ubytków wypełnia się je (po uprzednim rozwierceniu) wstawkami z drewna tego samego gatunku — znów zgodnie z praktyką marynarską i stoczniową.

Osobnym problemem są drewniane pokłady. Narażone na mróz, deszcz i silne słońce oraz deptane przez tysiące turystów dziennie, podlegają stosunkowo szybkiemu zniszczeniu. Dlatego ich konserwacja jest przedmiotem szczególnej troski. Część pokładów była mocno zniszczona już w chwili przejścia statków (np. na skrzydłach mostku „Soldka” lub na rufie „Dar Pomorza”). Początkowo rozważano całkowite usunięcie starych planek i położenie zupełnie nowego pokładu. Po dalszej analizie zdecydowano, że stary pokład pozostanie w dotychczasowym stanie, natomiast na nim położona zostanie warstwa „Fregatexu” (niezasychnącej masy wodoodpornej), a na niej warstwa modrzewia o grubości 20 mm. Wybór takiego rozwiązania podyktowany był głównie dwoma czynnikami. Po pierwsze, próby zdemontowania całego pokładu mogły doprowadzić do zniszczenia konstrukcji stalowej (większość śrub stalowych mocujących planki pokładu jest tak skorodowana, że próba ich odkręcenia kończy się ich urwaniem, lub, jeżeli są przyspawane do pokładu stalowego, oderwaniem silnie skorodowanej konstrukcji stalowej). To z kolei zwiększyłoby zakres prac, nie mówiąc o wyłączeniu z eksploatacji najbardziej reprezentacyjnej części statku — salonu kapitańskiego. Wymiana stalowych elementów wymagałaby spawania, a to znów wymagałoby (ze względów pożarowych) rozszerzenia wszystkich pomieszczeń na rufie statku. Po drugie, na „Darze Pomorza” zastosowano już raz podobną technologię (była to warstwa asfaltu i cienka warstwa drewna). Tak naprawiony pokład służył dobrze przez ponad dwadzieścia lat — tyle co zwykła planka pokładowa. Wybrana technologia okazała się nie tylko skuteczna, ale też szybsza w wykonaniu. Uniknięto też konieczności zamykania części ekspozycji (prace prowadzone były partiami, zwiedzający mieli wstęp na część pokładu rufowego nie objętą akurat pracami). Po położeniu nakładki szczytliny między deskami uszczelniono kauczukiem syntetycznym, a następnie całość przeszlifowano i nasączono pokostem lnianym. Inaczej postępuje się z pokładem śródokreścia „Dar Pomorza”, będącym w stosunkowo dobrym stanie. Jest on szlifowany co rok lub dwa (po wcześniejszym uzupełnieniu braków w uszczelnieniu), a następnie pokostowany.

Wcześniej wspomnieliśmy o renowacji pomieszczeń wewnętrznych. Prace te prowadzone są zgodnie z przyjętymi dla statków koncepcjami. Dodać tylko można, że jedynymi odstępstwami od przyjętej koncepcji na „Darze Pomorza” jest renowacja mesy oficerskiej (którą staramy się doprowadzić do wyglądu z 1910 r.

dla porównania z salonek posiadającym wystrój z lat siedemdziesiątych) oraz adaptację obecnej kabiny starszego mechanika (dawnej starszego oficera) naabinę kpt. Borchardta. Ponieważ kpt. Borchardt pływał na „Darze Pomorza” w latach 1938—1939, trzeba było zlikwidować zamontowane w międzyczasie szalowanie z płyt z tworzywa sztucznego. Pod nim znajdowało się oryginalne szalowanie z listw drewnianych w dobrym stanie, które oczyszczono i pomalowano po uprzednim uzupełnieniu ubytków. Skorzystano też z okazji i przeprowadzono gruntową konserwację stalowej burty statku od wewnątrz. Pozostawiono w kabinie meble pochodzące z 1910 r.

Problemem szczególnym dla „Dar Pomorza” jest takielunek. Sprawa on najwięcej kłopotu, ponieważ stan jego, prócz względów estetycznych i poznawczych, ma bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo załogi i zwiedzających. Jak powiedziano wcześniej takielunek stały jest w stosunkowo dobrym stanie, natomiast niektóre jego elementy wymagałyby natychmiastowej interwencji. Wcześniej wspomniano o wymianie fragmentów stalowych konstrukcji marsów i salingów, wymieniono też drewniane poszycie tych platform. W wyniku badań okazało się, że najsłabszym punktem takielunku są opaski (tzw. bencele), pękające przy obciążeniu liny siłą około 14 ton) sama lina wytrzymała obciążenie 23 tony). Opaski wykonane są ze specjalnego, ocynkowanego drutu, niedostępnego w Polsce. Podjęte zostały starania o taki drut, natomiast o czasie jego otrzymania we wszystkich zagrożonych miejscach założono zaciski. Rozwiązanie takie zaakceptowane zostało pod względem technicznym przez PRS i podjęto je wyłącznie dla zapewnienia na statku maksymalnego bezpieczeństwa.

Wnioski

Dotychczasowa praktyka pozwala wysnuć dwa szczególnie ważne wnioski. Dla zapewnienia najlepszego zachowania statków-muzeów niezbędne są następujące rzeczy: bezpieczne, stałe miejsce postoju, najlepiej w słodkiej wodzie (spowolnienie korozji elektrochemicznej) wraz z niezbędnym zapleczem oraz własna grupa remontowa, działająca w oparciu o zaplecze przy statku.

Pierwszy z tych elementów zrealizować można w różny sposób. Rudowogłowice „Soldek” stoi w wodzie o niskim stopniu zasolenia (Motława), znajdujące się zaś w pobliżu budynki CMM stanowić będą jego zaplecze. Fregata „Dar Pomorza”, cumująca przy Nabrzeżu Pomorskim w Gdyni, w wodzie morskiej, narażona na częste przeholowania, nie posiada zaplecza i dlatego duża część pomieszczeń musiała być przeznaczona na pomieszczenia gospodarcze. Sytuację poprawi dopiero umieszczenie statku w

doku i wybudowanie obok zaplecza. Pozwoli to na przeniesienie szeregu funkcji gospodarczych i technicznych na ląd, a tym samym na znacznie szersze udostępnienie statku zwiedzającym. Poprawi się też zabezpieczenie statku przed korozją. Dla porządku należy zaznaczyć, że nawet w doku „Dar Pomorza” powinien pozostać nadal zanurzony w wodzie (już słodkiej) z następujących względów:

- zmiany atmosferyczne są bardziej szkodliwe dla powłok ochronnych znajdujących się na powietrzu niż w wodzie; wynika to z większych zmian temperatury na powietrzu — kadłub (stal) bardziej pracuje i powłoka szybciej pęka;
- kadłub pływający w wodzie jest bardziej równomiernie obciążony niż ten sam kadłub na podporach, przez co unika się deformacji (w suchym doku nie ma możliwości podparcia mocno wychylonej dziobnicy i rufy bez szkody dla wyglądu);
- możliwość pokrycia części podwodnej odporną farbą i tym samym ograniczenie powierzchni corocznie konserwowanej przez załogę (w przypadku „Daru Pomorza” powie-

rzchnia kadłuba pod linią wodną wynosi 1060 m², a części nawodnej — około 700 m²).

Abstrahując od realiów, najlepszym sposobem na zachowanie statku byłoby umieszczenie go w specjalnym budynku. Jest to jednak temat na osobną rozprawę.

Drugi z wymienionych elementów — załoga — jest równie ważny. Statki-muzea, należące do CMM, uzależnione są od trójmiejskich stoczni, a właściwie od dobrej woli kierownictwa tych przedsiębiorstw. Muzeum jest dla nich partnerem nieatrakcyjnym, bo krajowym i dlatego statki CMM są tam traktowane po macoszemu, mimo szumnych zapowiedzi. Stocznie, jeżeli już przyjmują zlecenie na prace remontowe, dają za nie horrendalnych sum. Jak wiemy z kontraktów międzynarodowych ten ostatni problem spotyka się też gdzie indziej, np. w Europie Zachodniej lub w Ameryce Północnej. Sytuację pogarsza fakt (wspólny dla wszystkich statków-muzeów na świecie), że stocznie z oczywistych względów zarzucają tradycyjne technologie, które z kolei potrzebne są dla muzeum.

Najlepszym rozwiązaniem jest powołanie specjalnej ekipy, związanej ze statkiem (lub statkami). W jej skład powinni wchodzić specjaliści — praktycy, pracujący pod merytorycznym nadzorem załogi CMM. W przypadku zapewnienia odpowiednich warunków (płace, szkolenie, sprzęt) specjaliści mogliby prowadzić większość remontów, które do tej pory zlecane są stoczniom. Dałoby to zyski dwojakie: znaczne podniesienie jakości prac remontowych (kwalifikacje wyższe niż u stoczniovców i brak pośpiechu) oraz znaczne obniżenie kosztów remontów. Dla orientacji: koszt roboczogodziny stoczni waha się obecnie w granicach 1000 do 4000 zł. Możliwości oszczędności łatwo wyliczyć. Niestety, nierealne przepisy finansowe stoją na przeszkodzie najbardziej optymalnemu rozwiązaniu. O tym, że jest to rozwiązanie najlepsze świadczą wypowiedzi fachowców, specjalistów muzealnictwa morskiego, że jedynym muzeum morskim na świecie naprawdę przygotowanym do posiadania statków-muzeów jest Mystic Seaport w USA, posiadający własną stocznię i zespół fachowców.

Jerzy Kukliński

Stocznia w Płoni Wielkiej zapomniany ośrodek remontu statków z końca XIX wieku

Zarys dziejów stoczni

Budownictwo okrętowe na Wybrzeżu Gdańskim posiada wielowiekową tradycję. Jego historia doczekała się już sporej bibliografii zarówno w polskim jak i niemieckim języku, aczkolwiek poszczególne etapy nie zostały w niej w jednaki sposób pogłębione. Nadal, mimo pewnych efektów badawczych, szczególnie duże luki istnieją w badaniach nad dziejami XIX i początku XX w. — okresu kształtowania się nowoczesnego budownictwa okrętowego. We wszystkich dotychczasowych pracach zajmowano się przede wszystkim samą sferą budowlaną, czyli wielkością i strukturą produkcji, natomiast znacznie mniej, w dużej mierze z braku odpowiednich materiałów, wyposażeniem stoczni w urządzenia techniczne.

Poza szerszymi zainteresowaniami zarówno polskich jak i niemieckich historyków pozostał **ośrodek stocznio-owy w Płoni Wielkiej** (niem. Gr. Plehendorf), niegdyś podgdańskiej wsi, obecnie włączonej w administracyjne granice miasta²). Ma on długą historię, datującą się od końca lat osiemdziesiątych XIX w., a jego sukcesorem jest obecnie **stocznia „Wisła”**.

Powstał jako stocznia remontowa, przeznaczona głównie do naprawy i remontów jednostek służących do utrzymywania żeglowności Dolnej Wisły³). Szczególnie groźną okazywała się królowa polskich rzek zimą i wczesną wiosną, kiedy to koryto rzeki nie było w stanie pomieścić spływających łodów, które przerywały wały ochronne, powodując zalewanie i zapiaszczanie żyznych ziem żuławskich, niosąc jednocześnie śmierć i zniszczenie. W latach 1328—1896 odnotowano 174 przypadków przerwania wałów wskutek utworzonych zatorów lodowych⁴). Od połowy XIX w. władze pruskie zarządzające dolnym biegiem Wisły podejmowały próby likwidowania tworzących się za-

torów lodowych poprzez rozbijanie ich za pomocą ładunków wybuchowych. Był to jednak nieefektywny i kosztowny sposób.

Pozytywne wyniki uzyskane w walce z lodem na rzekach przez lodołamacze skłoniły administrację zarządcy, która w 1884 r. ustanowiła odrębny techniczny zarząd regulacji Wisły z siedzibą w Gdańsku (Weichselstromausverwaltung), do założenia bazy tych jednostek, a na miejsce ich stacjonowania wybrano Płonię Wielką. Do 1888 r. wspomniany zarząd posiadał jedną pochylnię w Toruniu, służącą wyłącznie do różnych napraw pojazdów będących w jego gestii. Wszystkie większe remonty przeprowadzano w prywatnych stoczniach Gdańska i Elbląga. Sytuacja taka stwarzała duże utrudnienie, gdyż nie zawsze w porę można było wykonać przewidziane prace, chociażby z powodu zajętego doku czy slipu. Z tego względu, jak i z kalkulacji ekonomicznych, podjęto decyzję o budowie stoczni remontowej przeznaczonej na potrzeby jednostek zabezpieczających spławność dolnego odcinka Wisły. W 1886/1887 r. zakupiono parcelę usytuowaną w dogodnym miejscu utworzoną przez stare ramię Martwej Wisły w Płoni Wielkiej, a pierwsze obiekty stocznio-owe powstały na przełomie 1888/1889 r.

Na początku XX w. w dyspozycji zarządu regulacji Wisły znajdowało się 13 jednostek służących do walki z lodem, 31 parowców i pogłębiarek oraz jednostka specjalna, pozwalająca na prowadzenie prac podwodnych (Taucherschacht⁵). W tym czasie średnie zatrudnienie w stoczni wynosiło 220 pracowników latem i 340 w okresie zimowym⁶). Znaczna różnica w wielkości zatrudnienia w poszczególnych sezonach uwarunkowana było profilem działalności stoczni: remonty

kapitałne i przeglądy różnego rodzaju pogłębiarek i towarzyszącego im sprzętu przeprowadzano głównie w okresie zimowym, a więc w czasie zasadniczo martwym dla prac regulacyjno-pogłębiarskich.

Taki charakter zachowała firma do wybuchu I wojny światowej. W okresie międzywojennym była stoczną Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku. W każdorazowym preliminarzu budżetowym tej międzynarodowej instytucji znajdował się paragraf dotyczący związanych z nią nakładów finansowych⁶).

Pod koniec II wojny światowej, jeszcze przed wyzwoleniem Wybrzeża w marcu 1945 r., rozdziły się w głębi kraju pierwsze koncepcje przejęcia i uruchomienia tu przemysłu okrętowego. 14 czerwca tegoż roku minister przemysłu powołał do życia Zjednoczenie Stoczni Polskich z siedzibą w Gdańsku⁷). Zjednoczenie przyjmowało stopniowo pod swój zarządy zakłady stoczniowe zlokalizowane na terenie Gdyni, Gdańska i Elbląga. W jego skład, oznaczona numerem 11, weszła również była stocznia Rady Portu.

W drugiej połowie 1945 r. nastąpiły zasadnicze zmiany organizacyjne w Zjednoczeniu polegające na wyłączeniu z jego kompetencji wszystkich małych stoczni rybackich i szkutniczych. W ten sposób stocznia w Płoni przekazano Zarządowi Wód Wodnych. W 1967 r. z kolei znalazła się w gestii Zjednoczenia Morskich Stoczni Remontowych, pod którego zarządem pozostała do czasu jego rozwiązania. Od października 1981 r. podlega Ministerstwu Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego.

Po drugiej wojnie światowej nastąpiło przekształcenie profilu pracy, ze stoczni remontowej na stocznie budowlaną, początkowo pod nazwą Gdańskiej Stoczni Rzecznej, a następnie stoczni „Wisła”.

Dorobek produkcyjny stoczni po roku 1945 jest stosunkowo dobrze znany, zarówno dzięki jej własnym wydawnictwom statystycznym, jak również pracom poświęconym rozwojowi polskiego taboru śródlądowego⁸). Natomiast dotychczas nie posiada monografii obejmującej całość jej historii, w której obok efektów konstrukcyjno-budowlanych naświetlone zostałyby również problemy związane z ewolucją jej wyposażenia technicznego: od stoczni remontowej powstałej w końcu XIX w. do stoczni produkcyjnej, jedynej w kraju ośrodka, którego główną specjalizacją jest budowa pasażerskich statków śródlądowych i przybrzeżnych. Dla tak sformułowanego tematu bardzo przydatny wydaje się być materiał źródłowy, znajdujący się w Archiwum Państwowym w Gdańsku, będący inwentarzem stoczni z końca 1912 r.⁹). Zawiera on m.in. szczegółowe informacje o wyposażeniu stoczni w Płoni w urządzenia techniczne. Pod tym pojęciem kryją się zarówno budynki, pochylnie i urządzenia dokujące, jak również nabrzeża, i warsztaty pomocnicze wraz z całym wyposażeniem. Ich stan techniczny, ilość i wielkość rzutowały bezpośrednio na moc przerobową stoczni oraz czasokres prac. Jest to jedyne zachowane dla stoczni Pomorza Nadwiślańskiego źródło tak kompletnie informujące o wyżej zasygnalizowanych problemach. Zasadniczo bowiem prawie wszystkie przekazy tego typu mają charakter ogólny, oderwany i bardzo rozrzucony w czasie.

Znaczenie tego typu materiału źródłowego dla badań nad historią rozwoju budownictwa okrętowego jest rzeczą oczywistą i nie wymaga szerszego uzasadnienia. Brak takich archiwaliów powoduje poważne trudności we wszechstronnym opracowaniu dzieł przemysłu Wybrzeża Gdańskiego.

Charakterystyka materiału źródłowego

Omawiane źródło — jak już nadmieniono — jest inwentarzem obrazującym stan posiadania ośrodka stoczniowego w Płoni Wielkiej w końcu 1912 r. Jest starannie sporządzonym w języku niemieckim cyfrowym zapisem rękopiśmiennym, nie nastroczającym trudności w odczytaniu. Zawiera 81 stron liczbowanych oraz pięć planów numerowanych od 1 do 5. Ogólny stan zachowania obiektu (wyłączywszy stosunkowo niewielkie miejsca wyblakłe) jest bardzo dobry. Bliższe zapoznanie się z treścią zabytku pozwala wyodrębnić w nim cztery, różniące się objętościowo, rodzaje informacji.

Partia pierwsza, tekstowo najobszerniejsza, zawiera wiadomości opisowe. Początkuje jej krótka wzmianka o powodach wybudowania i lokalizacji stoczni w Płoni. Z ponad 40-stronicowego tekstu tej części szczególnie cenne i przydatne do badań nad dziejami przemysłu okrętowego są szczegółowe przekazy odnoszące się do budynków produkcyjnych, pochylni, urządzeń dokujących i ich wyposażenia. Niemal przy każdym obiekcie podano czas jego powstania, wymiary, koszt budowy i naprawy — jeżeli był remontowany.

Ważny wpływ na sprawność i racjonalną pracę nowożytną stoczni wywiera tzw. centrala mocy. Stocznia w Płoni posiadała własną, dość rozbudowaną, moc energetyczną. Jej szczegółową charakterystykę zamieszczono również w tej części źródłowej. Poza tym są tu także wzmianki o budynkach mieszkalnych dla administracji i robotników.

Sprawa mieszkań dla robotników stanowiła w stocznich zagadnienie podstawowej wagi. W końcu XIX w. daje się zauważyć w Gdańsku tendencję do polepszenia warunków lokalowych robotników zatrudnionych w zakładach przemysłowych. Naprzeciw tym problemom wyszła fundacja dra **Aubego**, która zbudowała pierwsze kolonie mieszkalne dla robotników¹⁰). Powsechnie uważa się, że pierwszym zakładem przemysłowym na terenie Gdańska, który wybudował domy dla swoich pracowników, była stocznia Schichaua. Przedsiębiorstwo założyło oddzielną ulicę nazwaną w 1899 r. Schichaugasse (obecnie ul. Marynarki Polskiej), wzdłuż której powstało w latach 1892—1893 dwadzieścia domów. Inwentarz stoczni w Płoni pozwala na pewną korektę tego stanowiska. Jak wynika z jego treści firma posiadała już w 1889 r. tego rodzaju budynki, a w okresie do 1892 r. powstały kolejne obiekty tego typu w Płoni i Wiślinie. Zagadnienie budynków mieszkalnych stanowi drugą wyodrębnioną partię inwentarza. W niewielkiej objętościowo części (druga strona) podano w tabelarycznym ujęciu lokalizację budynku, rok budowy, konstrukcję itd.

Kolejny fragment jest pewnego rodzaju bilansem majątku stoczniowego. W ujęciu chronologicznym odnotowano obiekty i urządzenia wraz z ich ceną zbudowania lub nabyte przez zakład w danym roku obrachunkowym. W 1911 r. ich wartość przedstawiała się następująco: parcele — 66 855 marek, budynki i urządzenia trwałe (m.in. pochylnie, ślip) — 675 922 marek oraz maszyny i niektóre narzędzia — 366 004 marek.

Jedną z najistotniejszych kwestii wypływających na położenie klasy robotniczej w przemyśle okrętowym była wysokość plac. Historyk dysponuje czasami dla niektórych stoczni bardzo szczegółowymi danymi. Lecz są to przekazy wyrwykowe i niejednolite. W efekcie więc nie tylko nie można ukazać dynamiki plac nominalnych dla poszczególnych specjalności, lecz nawet podać przez jak liczną grupę pracowników reprezentowana była dana kategoria plac.

Inwentarz stoczni w Płoni jest jedynym źródłem zawierającym dokładne notowania zarobków stoczników dla terenu Wybrzeża Gdańskiego. Są to co prawda dane dotyczące stoczni remontowej, a w tego typu ośrodkach rozpowszechnione były prace dniówkowe, natomiast w stoczni typu budowlanego dominowały płace akordowe, to jednak ze względu na ich szczegółowy charakter i okres czasowy 1889/1890—1911 warto są dogłębnej analizie. Jak bowiem wynika z literatury przedmiotu przy płacach akordowych za podstawę wyjściową do obliczenia zarobku służyła stawka godzinowa¹¹).

Zestawienie dla okresu 1889/1890 ujmuje zarobek dzienny dla poszczególnych zawodów, natomiast w pozostałych przedziałach czasowych podano kwoty odnoszące się do zarobków godzinnych. Dla lat 1890/1891, 1900 i 1906 dniówka netto wynosiła 10 godzin pracy, natomiast dla roku 1911 — 9 godzin. Z przedstawionego w źródle materiału wyraźnie widać wzrost plac nominalnych. Wzrastała także ich rozpiętość w obrębie danej kategorii pracowników wykwalifikowanych. Warto jednak nadmienić, że przy dniówce obejmującej 9 godzin czystej pracy wynagrodzenie za godzinę wzrosło odpowiednio nie powodując, mimo skrócenia dnia pracy, zmniejszenia wynagrodzenia dziennego. Pozostaje jednak sprawą dalszych badań, czy pomimo

ogólnego wzrostu plac nie został on zaprzepaszczonej wzrostem cen.

Trafnym uzupełnieniem scharakteryzowanego materiału są szkice ukazujące w trzech przedziałach czasowych (1888, 1894, 1910/1912) terytorialny rozwój ośrodka stocznioowego w Płoni Wielkiej. Ich poznawczy walor podnoszą jeszcze rysunki z lat 1840 i 1874, a więc przedstawiające tereny nadrzeczne przed wybudowaniem na nich stoczni.

Pokrótce omówiony przekaz źródłowy zawiera cały szereg informacji technicznych i kartograficznych, stanowiących cenne dane dla specjalisty, chociażby w celach porównawczych. Wydaje się również, iż szczegółowe zapoznanie się z nim nie tylko umożliwi poszerzenie wiadomości z historii techniki i historii gospodarczej, lecz również może się okazać przydatne dla współczesnej pracy stoczni „Wisła”.

Przypisy: 1) Zagadnienie funkcjonowania stoczni Wybrzeża Gdańskiego w okresie kapitalizmu znalazło szersze odbicie w polskiej literaturze tylko w niewielu pracach. Najobszerniejsze z nich to: Z. Binerowski: Materiały statystyczne produkcji okrętowej stoczni Schichaua z lat 1855—1943, „Libri Gedanensis” 1968; C. Wojewódka: Ośrodki budownictwa okrętowego w Gdańsku i Elblągu (w:) Historia budownictwa okrętowego na Wybrzeżu Gdańskim, praca zbiorowa pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1972; J. Kukliński: Rozmiary i struktura produkcji stoczni Schichaua w Elblągu i Gdańsku w latach

1855—1919, „Nautologia”, R. XVI, 1981, nr 3. 2) Brak o niej chociażby krótkiej wzmianki w podstawowej pracy omawiającej dzieje budownictwa okrętowego na Pomorzu Nadwiślańskim. Zob. Historia budownictwa okrętowego..., praca zbiorowa pod red. E. Cieślaka. Jedyne W. Aleksandrowicz w niewielkiej rozprawie ukazał genezę budowy stoczni w Płoni Wielkiej oraz omówił niektóre obiekty wyposażenia stoczni. Zob. W. Aleksandrowicz: Stocznia „Wisła” w Gdańsku (Geneza i rozwój w XIX i XX w.), „Nautologia”, R. VII, 1972, nr 3. 3) W świetle istniejących danych nie można zaakceptować tezy W. Aleksandrowicza mówiącej o remontowo-budowlanym charakterze stoczni. Zarówno zachowany inventarz firmy, którego dokładną nazwę podano w przypisie 9, jak i krótkie wzmianki z niemieckiej literatury wyraźnie wskazują na wyłącznie remontowy zakres robót. Zob. W. Aleksandrowicz, op. cit., s. 120. 4) W. Danielewicz: Sto lat wiślanych lodolamaczy, „Morze” 1983, nr 2, s. 27. 5) Danzing und seine Bauten, Berlin 1908, s. 295. 6) Ibidem. 7) Powstanie i rozkwit socjalistycznego budownictwa okrętowego w Polsce Ludowej (w:) Historia budownictwa okrętowego w Polsce Ludowej, „Budownictwo Okrętowe”, R. IX, 1964, nr 4; H. Pracz: Architektoniczne formy nowych śródlądowych statków pasażerskich, „Budownictwo Okrętowe”, R. X, 1965, nr 12. 9) Inventar der Werft Anlage zu Grosse Plehendorf nach dem Stande von 1. Oktober 1912, rkps, AP Gdańsk, sygn. I, 7/545. 10) H. Domańska: Domy robotnicze Trójmiasta, t. 1 (mpis w zbiorach Konserwatora Miejskiego w Gdańsku), s. 52.

Od Redakcji: Od chwili złożenia artykułu w redakcji i jego wydrukowania upłynęło sporo czasu, a więc niektóre sformułowania autora odnośnie profilu produkcyjnego stoczni „Wisła” są już obecnie nieaktualne.

Marek Sperski

O rybackiej przystani i zabytkowych domkach rybackich w Sopocie

Ilekoć w miejscowych gazetach ukazywały się informacje o Sopocie, który z dawnej rybackiej wioski przekształcił się w miejskie kąpielisko, głos zabierał FRANCISZEK MAMUSZKA, tłumacz, nieświadomym rzeczy dziennikarzom, że określenie rybacka wioska zupełnie do Sopotu nie pasuje. Bowiem w dawnych czasach wieś była oddzielona od morza pasem niedostępnych mokradel, osuszonych dopiero w XVII w., a jej ludność trudniła się w pierwszym rzędzie tradycyjnym rolnictwem. Nawet w VIII—IX w., na sto lat przed powstaniem gdańskiego grodu, mieszkańcy sopockiej strażnicy żywili się głównie wieprzowiną.

Tym niemniej, już we wczesnym średniowieczu łowiono w Sopocie ryby. ALICJA ŁUKA opisując badania archeologiczne na sopockim grodzisku stwierdza: *Nadmorskie położenie grodu sprawiło, że dużą rolę*

odgrywało rybołówstwo, czego potwierdzeniem jest bogaty materiał ichtiologiczny pochodzący z tego grodu. Najliczniejszą grupę stanowią szczątki certy; 1763 szt. Z innych ryb poławiano jeszcze płocie, sandace i leszcze, a więc występujące zarówno w przybrzeżnym pasie morza, jak i w zalewach i rzekach. [1]

Brak wśród wykopalisk gatunków typowych dziś dla Zatoki Gdańskiej nasuwa przypuszczenie, że mieszkańcy wczesnośredniowiecznego grodu w Sopocie mogli poławiać ryby w oddzielającym ich wówczas od morza zalewie, lub jeziorze. Aby pogląd ten uzasadnić, cofnijmy się o kilka tysięcy lat, kiedy to sopocka skarpa, odgraniczająca dziś górny Sopot od dolnego, stanowiła brzeg dawnego morza. W czasach, gdy starożytni Egipcjanie wznosili pierwsze piramidy, wiatry i fale morskie rozpoczęły — w północnej części dzisiejszego Sopotu — sypanie piaszczystej mierzei,



Przystań w Karlikowie.

Fot. M. Sperski



Sopot. Domek rybacki z 1895 r. przy ul. Ogrodowej 8.

Fot. M. Sperski



Sopot. Skazany na zagładę domek rybacki z 1897 r. przy ul. B. Chrobrego 34a.

Fot. M. Sperski



Sopot. Budynek z I poł. XIX w. przy ul. Grunwaldzkiej 53.

Fot. M. Sperski

która z biegiem lat przecięła w poprzek całą Zatokę Gdańską, tworząc Zalew Wiślany. Jeszcze na początku naszej ery, ziemię na których stoi dziś dolny Sopot znajdowały się pod wodą, tworząc ciąg przymorskich jezior, prawdopodobnie oddzielonych już od Zalewu materiałem naniesionym przez Wisłę. Nie wiadomo jak długo trwał proces zarastania tych jezior oraz częściowego wypełniania ich materiałem wleczonym z wysoczyzny przez sopockie potoki. W XVII w. omawiane tereny osuszono za pomocą rowów, jednak jeszcze po drugiej wojnie światowej zwożono do Parku Północnego ziemię, aby pokryć nią resztki rozległych mokradeł, których tradycyjnymi metodami osuszyć się nie dało. Jest zatem prawdopodobne, że mieszkańcy dawnej sopockiej strażnicy łowili ryby w nieistniejącym dziś jeziorze, położonym u stóp grodu.

Najstarsze wzmianki historyczne o rybołóstwie na terenach dzisiejszego Sopotu pochodzą z XIII w. W akcie fundacyjnym z 24. IV. 1259 r. książę gdański ŚWIĘTOPEŁK przyznał klasztorowi norbertanek w Żukowie wieś Świemirowo wraz ze stacją rybacką położoną na morskim brzegu. Wśród dóbr klasztornych wymieniono m.in. *Karlikowo cum suo lacu*, co J. STANKIEWICZ interpretuje następująco: „*klasztorowi żukowskiemu książę gdański Świętopełk nadał wieś Karlikowo, wraz ze znajdującym się tam podówczas stawem, zapewne sztucznie spiętrzonej na Karlikowskim Potoku...*” [2] Natomiast F. MAMUSZKA wobec istnienia jeziora, a w przeszłości również i wsi, o tej samej nazwie w pobliżu Żukowa, wyklucza położenie norbertańskiego Karlikowa pod Sopotem, gdyż naturalnego zbiornika nie mogło tam być nigdy na skraju pochylonej znacznie ku morzu i przeciętej potokiem płaszczyny. [3]

Mógł jednak istnieć taki zbiornik u stóp owej płaszczyny. J. STANKIEWICZ [2] na mapce podpisanej SCHEMATYCZNA PRÓBA REKONSTRUKCJI HIPOTETYCZNEGO PLANU SOPOTU I OKOLICY WG STANU Z OK. 1400 R. narysował szereg naturalnych jezior pomiędzy sopocką skarpą i pasem mierzei, a nad jednym z nich umieścił napis: Karlikowo. W tym świetle kwestię norbertańskiego Karlikowa nadal należy uznać za niewyjaśnioną.

Z dokumentu Świętopełka wynika, że w XIII w. grunty Świemirowa sięgały aż po morski brzeg. Wydzielony z tych gruntów niewielki folwark Karlikowo rozrósł się z biegiem czasu w sołecką wieś i w XIX w. przewyższał już Świemirowo liczbą mieszkańców [4]. W 1874 r. obie wsie przyłączono do Sopotu. Dziś Karlikowem nazywamy południową część miasta, przylegającą bezpośrednio do morza, Świemirowem zaś — część południowo-zachodnią, odsuniętą od morskiego brzegu. W Karlikowie znajduje się przystań sopockich rybaków. Leży ona prawdopodobnie w tym samym miejscu, w którym przed 700 laty znajdowała się morską stacją rybacką Świemirowo, wymieniona w dokumencie Świętopełka.

Z innych, ciekawych, choć niepotwierdzonych hipotez dotyczących rybołóstwa w średniowiecznym Sopocie, warto wspomnieć o przypuszczalnym istnieniu stacji rybackiej przy ujściu Swelini — potoku oddzielającego dziś Gdynię od Sopotu [5] oraz miejscu domniemanego osadnictwa rybaków w rejonie dzisiejszej ul. Ogrodowej, zaznaczonym przez J. Stankiewicza [2] na wspomnianej rekonstrukcji planu Sopotu z ok. 1400 r.

Pierwsza historyczna wzmianka o rybaku osiadłym na sopockim brzegu pochodzi z 1604 r., następne — z lat 1609 i 1654. Na najstarszym z zachowanych przekazów kartograficznych — planie Sopotu z 1714 r., figuruje 5 chat rybackich usytuowanych w miejscu obecnego Placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W 1734 r. cały Sopot został spalony przez oblegające Gdańsk wojska rosyjskie. Osadę rybacką odbudowano w połowie XVIII w. pod nadzorem klasztoru oliwskiego i podporządkowano całkowicie opactwu. Świadczy o tym specjalna ORDYNACJA RYBACKA określająca szczegółowo prawa i obowiązki rybackich rodzin [4], opracowana w 1764 r. przez opata Jacka Rybickiego. Po pierwszym rozbiórze Polski Sopot znalazł się pod zarządem pruskim i liczba rybaków zaczęła maleć (z 18 rodzin w 1773 r. do 9 w 1800) z powodu cła nałożonego na ryby dostarczane wówczas do polskiego jeszcze Gdańska. W 1790 r. stanął w miejscu dzisiejszej ulicy Ogrodowej duży, rybacki czworak, rozebrany dopiero w początkach XX w. W okresie wojen napoleońskich liczba rybackich rodzin zmalała do czterech i dopiero po 1815 r. osada ponownie rozrosła się.

W latach dwudziestych XIX w., w sąsiedztwie rybackiego osiedla, powstał znany z historii sopockiego uzdrowiska, zakład kąpielowy doktora Haffnera. Rozwój kąpieliska przyczynił się do wyparcia rybaków z sąsiedztwa domu zdrojowego i przeniesienia ich do nowego osiedla przy ul. Rybackiej (dziś Ogrodowa), gdzie stał już wspomniany czworak z 1790 r. Przystąpił rybacką wraz z placem na suszenie sieci i patroszenie ryb, przeniesiono w miejsce obecnych Łazienek Północnych. W 1840 r. dokonywano w Sopocie połowów na 15 łodziach. W drugiej połowie XIX w. zbudowano w pobliżu morza kilkanaście dalszych chat wzdłuż ulic: Południowej (dziś Grunwaldzka) i Prospekt (22 Lipca).

W początkach XX w. wyznaczono rybakom nowe miejsce na przystań przy ujściu Karlikowskiego Potoku, w południowej części miasta. W sąsiedztwie przystani, na terenie Łasku Karlikowskiego zbudowano w latach 1914—19, a następnie rozbudowano w latach 1931—32, nowe rybackie osiedle. W okresie międzywojennym było w Sopocie ponad 50 rybackich łodzi, w większości zbudowanych w miejscu, przez sopockich szkutników. Oprócz połowów rybacy zajmowali się również wozieniem po Zatoce Gdańskiej turystów i kuracjuszy, co w okresie letnim przynosiło im dodatkowe dochody. Przed wybuchem drugiej wojny światowej niemal wszyscy rybacy w Sopocie



Sopot. Domek rybacki z poł. XIX w. przy ul. B. Chrobrego 40 (widok od ul. 22 Lipca).

Fot. M. Sperski

byli Niemcami lub zniemczonymi Kaszubami. Po wojnie miejsce ich zajęli przybysze z różnych stron Polski oraz repatrianci. Tylko jeden wśród dzisiejszych, sopockich rybaków był również przed wojną mieszkańcem Sopotu.

Z przystani w Karlikowie wyrusza dziś na połowy 10 prywatnych łodzi zarejestrowanych w Zrzeszeniu Rybołówstwa Morskiego w Gdyni. Połowy odbywają się wyłącznie w Zatoce Gdańskiej, przeważnie nocą, a rezultatem ich są w 90% flądry, w mniejszej zaś ilości dorsze, śledzie, sandacze, węgorze i (jesienią) łososie. Rocznie z sopockiej przystani trafia na rynek kilkaset ton ryb, częściowo za pośrednictwem Centrali Rybnej, częściowo zaś kupowanych bezpośrednio przez mieszkańców miasta i wczasowiczów, wprost z łodzi powracających z połowów.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat liczba rybaków w Sopocie zmniejszyła się o jedną trzecią, a w porównaniu z okresem przedwojennym zmalała aż pięciokrotnie. Systematyczne zanieczyszczanie wód Zatoki Gdańskiej sprawiło, że znikły z niej całkowicie szczupaki, płocie, okonie i certy, odlawiane masowo jeszcze w latach sześćdziesiątych, a w pasie przybrzeżnym nie ma już praktycznie żadnych ryb. Połowy z dała od brzegu również przynoszą coraz skromniejsze rezultaty. W związku z zanikaniem zawodu skutnika trudno o zakup nowych łodzi, a koszty konserwacji starzejącego się sprzętu stale rosną. Zawód rybaka łodziowego staje się coraz mniej opłacalny.

Po drugiej wojnie światowej wydano przepisy o ruchu przygranicznym, zabraniające zabierania turystów do rybackich łodzi, a w pewnym okresie zobowiązano nawet rybaków do współdziałania z wojskiem w strzeżeniu morskiego wybrzeża przed imperialistycznymi zakusami. Jedynek jednak efektem tej współpracy było niezamierzone aresztowanie przez powracających z połowu sopockich rybaków, polskiego podoficera WOP, który w cywilnym przebraniu, pośrodku zatoki, na pontonowej łódce, pozorował dywersanta ćwiczącym wojskom. Ponieważ w stosunku do rybaków, traktujących go jak rozbitka, zachował się co najmniej opryskliwie, został — pod groźbą

ustrzelenia z rakiety — odholowany do najbliższego posterunku. Rybakom, pomimo, że popsuli manewry, udzielono pochwały.

Przystań rybacka w Karlikowie jest dużą atrakcją turystyczną. Niemal każdego, letniego ranka, powracających z połowu rybaków witają na sopockiej plaży dziesiątki wczasowiczów. Niektórzy po prostu kupują ryby, większość jednak interesuje się sprzętem, techniką połowów i pracą łodziowego rybaka, który najprawdopodobniej za lat kilkanaście zniknie z sopockiego krajobrazu.

W dolnym Sopocie, wzdłuż ciągu ulic: Grunwaldzkiej i 22 Lipca zachowało się 11 XIX-wiecznych, rybackich domków, zasługujących na szczególną ochronę. Historia sprawiła, że w żadnym z tych domków nie mieszka już ani jeden rybak i tylko z położenia, konstrukcji oraz układu wnętrza domyślać się możemy, że niegdyś rybakom służyły.

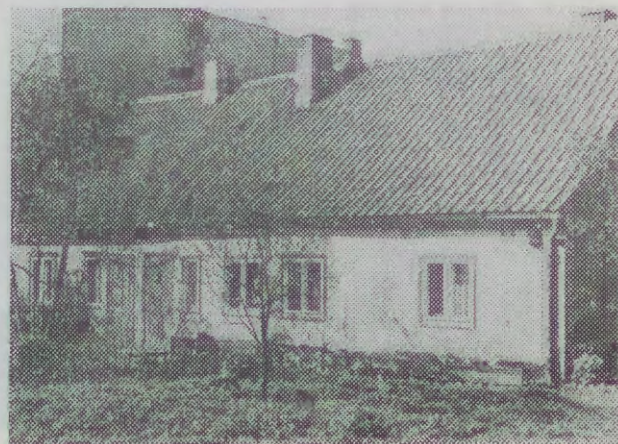
Przy ul. Ogrodowej 8 znajduje się parterowy domek z poddaszem przystosowanym do celów mieszkalnych. Oddany przed kilku laty w prywatne ręce został przez nowego właściciela starannie odremontowany, według zaleceń miejskiego konserwatora zabytków. W bezpośrednim sąsiedztwie, przy ul. Ogrodowej 6, stoi nieco skromniejszy, również murowany, rybacki domek, w gorszym niż poprzedni stanie technicznym, nie budzącym jednak na razie poważniejszych obaw. Współczesny kształt ulicy Ogrodowej wskazuje — zdaniem badaczy — na istnienie w tym miejscu średniowiecznej, rybackiej owalnicy.



Sopot. Rybacki dom konstrukcji szkieletowej z 1 poł. XIX w. przy ul. B. Chrobrego 34.

Fot. M. Sperski

Przy ul. Grunwaldzkiej 25a i 27, na zapleczu zabytkowego dworku Bornstaedta z 1822 r. stoją, równolegle do siebie i ul. Kordeckiego, dwa parterowe domki o konstrukcji szkieletowej z typowym dla XIX-wiecznej, kaszubskiej chaty układem wnętrza. Oba mają dwuspadowe, kalenicowe dachy; jeden z dachów przykryty jest dachówką, drugi — po zniszczeniach



Sopot. Domek rybacki z końca XIX w. przy ul. 22 Lipca 46.

Fot. M. Sperski

ostatniej wojny przykryto papą. Do ścian szczytowych, od strony wschodniej, dobudowano nieestetyczne, murowane szopy. Od 1945 r. budynki te stanowią własność państwa i służą celom mieszkalnym. Są w bardzo złym stanie i należy się spodziewać, że w ciągu najbliższych kilku lat zostaną doprowadzone do ruiny.

Los taki spotkał niedawno rybacki domek przy ul. 22 Lipca 24. Jest to podłużny, parterowy budynek o konstrukcji murowanej, z dwuspadowym dachem pokrytym dachówką holenderką. Do niedawna było w nim mieszkanie kwaterunkowe, jednak lokatorów trzeba było przenieść do mieszkań zastępczych, gdyż nie remontowana od lat konstrukcja groziła zawaleniem. W ostatnim czasie domek przekazano Stowarzyszeniu Architektów Polskich, które postanowiło budynek wyremontować i przystosować do swoich potrzeb. W czerwcu 1987 r. pojawiła się na szczytowej ścianie budynku zielona, PTTK-owska tablica z napisem: *Dom rybacki z poł. XIX w. Zabytek kultury, podlega ochronie prawnej.*

Z powodu złego stanu technicznego nie nadaje się już do celów mieszkalnych, liczący ponad 150 lat, ciekawy, rybacki dom o konstrukcji szkieletowej, wypełnionej cegłą, położony przy ul. Bolesława Chrobrego 34. Urząd miejski jest w trakcie wykwaterowywania lokatorów z tego budynku do innych mieszkań i przekazywania go prywatnemu właścicielowi, który zobowiązał się do przeprowadzenia rekonstrukcji zabytku i urzędzenia we wnętrzu pracowni złotniczej. Przy tej okazji skazano na zagładę stojącą obok, przy ul. Bolesława Chrobrego 34a, małą, rybacką chatkę z 1897 r. Budynek ten, choć jeszcze zamieszkały, nie nadaje się do celów mieszkalnych, gdyż znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie wzniesionego niedawno bloku mieszkalnego, odcinającego dopływ światła do tylnych okien chatki. Z kolei dym z kolumny rybackiego budynekczku, wychodzący wprost na okna dużego sąsiada, uprzykrza życie mieszkańcom bloku. Mogłaby opisywana chatka służyć jako budynek gospodarczy, wątpliwe jednak, aby nowy właściciel miał ochotę i możliwościłożyć pieniądze na jej kapitalny remont i dalszą konserwację.

Do szczególnie uroczych zabytków Sopotu należy mały, parterowy budynek z naczółkowym dachem, pokrytym dachówką holenderką, stojący przy ul. Grunwaldzkiej 53, obok klasycystycznego dworku z połowy XIX w. i pochodzący z tego samego co dworek okresu. Na przełomie wieków, zgodnie z panującą wówczas modą, dobudowano do budynekczku drewnianą, ozdobną werandę. Nie ma pewności, czy w początkowym okresie istnienia był to domek rybacki; mógł służyć za mieszkanie dozorczy wspomnianego dworku. Tym niemniej zasługuje na szczególną ochronę.

Po wschodniej stronie tego samego dworku, przy ul. Bolesława Chrobrego 40 i 40a (wejście od ul. 22 Lipca) znajdują się dwa kolejne, rybackie domki, pochodzące z drugiej połowy XIX w. Pierwszy z nich, o wymiarach 6 x 13 m, zbudowany z cegły, z odpadającym tynkiem, ma dwuspadowy dach pokryty dziś



Sopot. Domek rybacki z 1 poł. XIX w. przy ul. 22 Lipca 46a.

Fot. M. Sperski

— jak większość rybackich domków w Sopocie — dachówką holenderką. Drugi, znacznie mniejszy, z jednej strony kryty papą, z drugiej zaś dachówką, charakteryzuje się małym, ładnie utrzymanym podwóreczkiem. Oba domki stanowią od czasów ostatniej wojny, mieszkania kwaterunkowe i przy obecnym sposobie eksploatacji będą mogły służyć temu celowi co najwyżej jeszcze przez kilkanaście lat.

Dwa ostatnie z XIX-wiecznych sopockich domków rybackich stoją przy ul. 22 Lipca 46 i 46a. Większy pod numerem 46, nieco odsunięty od ulicy, mieści dwa kwaterunkowe mieszkania. Drugi, mniejszy od swego sąsiada, dożywa już agonii. Żyje w nim jeszcze jeden lokator, któremu miasto, w najbliższym czasie, ze względu na bardzo zły stan budynekczku, zmuszone będzie przydzielić inne mieszkanie.

Do najbardziej malowniczych zakątków miasta należy wspomniane osiedle rybackie z lat 1914–32, położone w Łasku Karlikowskim, przy Placu Rybaków. Wszystkie, ładnie utrzymane, parterowe domki z ceramicznymi dachami, są w posiadaniu prywatnych właścicieli. Z niską, stylową zabudową kontrastuje jedna tylko willa, zbudowana w 1970 r. po wschodniej stronie placu. Willa ta, skądinąd dość efektowna, była przedmiotem publicznych pretensji do ówczesnego architekta Sopotu o to, że dopuścił do jej budowy. Podobnie jak w opisanych poprzednio XIX-wiecznych domkach, w dawnym rybackim osiedlu przy Placu Rybaków w Sopocie, nie mieszka dziś ani jeden rybak.

Zabytkowe domki rybackie w Sopocie znalazły się w dość osobliwej sytuacji. Po ostatniej wojnie wszystkie przeznaczone na mieszkania kwaterunkowe, przydzielając je osobom skromnie uposażonym, nie mającym sił, ani środków na właściwą konserwację. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, zobowiązane do utrzymania i konserwacji domów, też nie ma pieniędzy na potrzebne remonty. Przeniesienie lokatorów do innych mieszkań również nie jest możliwe, dopóki budynek nie wali się lokatorowi na głowę. Jedynym więc ratunkiem dla zabytku jest doprowadzenie go do ruiny. Wówczas miasto musi znaleźć lokatorom inne mieszkania. Ruinę zaś sprzedaje osobie prywatnej, która za własne pieniądze, podejmie się rekonstrukcji budynku pod okiem konserwatora. Chętnych nabywców nie brakuje, ze względu na atrakcyjne położenie dolnego Sopotu. Natomiast w dziedzinie rekonstrukcji zabytków jesteśmy, jako naród, najlepszymi specjalistami na świecie.

Literatura: [1]. Alicja Łuka: Wczesnośredniowieczny gród w Sopocie; [2]. Jerzy Stankiewicz: Rozwój przestrzenny Sopotu do końca XIX wieku, Rocznik Sopocki 1976; [3]. Franciszek Mamuska: Karlikowo — przejściowa rezydencja królewiska, Rocznik Sopocki 1977; [4]. F. Mamuska: Sopot — rys dziejów, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu 1983; [5]. Zygmunt Brocki: O przystani przy ujściu Swelini z dwóch źródeł słów kilka, Rocznik Sopocki 1978.



Sopot. Pl. Rybacki 16.

Fot. M. Sperski

Przeszłość i teraźniejszość Pucka

Nad brzegiem Zatoki Puckiej, nazywanej przez Kaszubów żartobliwie Pucką Kałużą, leży urocze stare miasteczko znane z interesujących inicjatyw kulturalnych, z międzynarodowych regat żeglarskich, a także z piętrzącej się ponad koroną drzew i dachami kamieniczek sylwety gotyckiego kościoła oraz malowniczo położonego portu. Miasteczkiem tym jest Puck, niegdyś rojny i gwarny, teraz spokojny, jakby śniący swój sen o minionej morskiej potędze.

Dzisiejszy ośrodek sportów wodnych był bowiem przed wiekami ważnym punktem strategicznym w rejonie Zatoki. Jak wykazały podwodne badania archeologiczne, prowadzone od roku 1977, początki jego sięgają VI w. n.e. Wskazują na to odkryte ślady nabrzeży portowych, konstrukcje drewniane, ceramika oraz relikty jednostek pływających. Archeolodzy przypuszczają, że mógł tu się znajdować silny ośrodek osadniczy, starszy nawet od pobliskiego Gdańska. Jego dokładna lokalizacja nie jest jednak jeszcze ustalona. Nie wykluczone, że znajdował się on w obrębie około 150 m szerokiego pasa dawnego ładu zalanego obecnie morzem. Domysły archeologów potwierdzają częściowo przypadkowe znaleziska złotych monet rzymskich zwanych solidami oraz pojedynczych monet arabskich, duńskich i angielskich, które trafiły do ziemi na przestrzeni VIII–IX w. n.e. Rozwojowi ośrodka sprzyjała jego lokalizacja w bliskości tzw. szlaku bursztynowego, idącego od brzegu morskiego do Półwyspu Apenińskiego poprzez obecne terytoria Polski, Czech, Węgier, i Austrii. Na terenie Pomorza Gdańskiego szlak ten wiodł zapewne wzdłuż brzegu Zatoki Puckiej i południowego brzegu Bałtyku, dając tym zaczątek wzmiankowanej źródłowo w XIII w. „via publica” (droga publiczna) łączącej Gdańsk ze Sławnem.

Dalsze losy tego ośrodka osadniczego jak na razie nie są dostatecznie zbadane. Wiadomo jedynie, że na przełomie XII/XIII w. był on okresowo w rękach cystersów z Oliwy, natomiast w 2 połowie XIII w. miał tu swą siedzibę kasztelan mianowany przez księcia gdańskiego. Źródłowe dokumenty z lat 1271, 1283 i 1293, prócz grodu wymieniają jeszcze kościół parafialny, plac targowy i młyn. Najprawdopodobniej było tu także podgrodzie ze stacją rybacką podległą księciu gdańskiemu. Zasięg terytorialny całego założenia do dziś nie jest znany gdyż — jak już wspomniano — morze pochłonięło część dawnego ładu. Przypuszczalnie jedynymi naziemnymi relikwami jakie pozostały do naszych czasów, są kamienne fundamenty XIII-wiecznej świątyni widoczne we

wnętrzu nawy środkowej obecnej fary.

Na początku XIV w. osadę grodową opanowały wojska krzyżackie, przypuszczalnie niszcząc jej zabudowę. W latach trzydziestych, być może w miejscu osady, założono folwark i wieś czynszową, którą zarządzał urzędnik krzyżacki zwany rybickim. Do powinności tegoż urzędnika należał nadzór nad rybołóstwem i żegluga na Zatoce Puckiej oraz pobór rocznych czynszów. Siedzibą rybickiego został początkowo dawny dwór kasztelański, dopiero na przełomie XIV/XV w. przeniósł się on do nowozbudowanego zamku, usytuowanego przy dzisiejszej ul. Zamkowej.

Równocześnie z ustanowieniem urzędu rybickiego Krzyżacy przystąpili do wytyczania terenu miasta, które uzyskało swoje prawa w roku 1348. W granicach do około roku 1400 Puck uzyskał charakterystyczny dla prawa chełmińskiego regularny układ przestrzenny z szachownicowym rozplanowaniem ulic, zachowanym bez zmian aż do teraz. Cały obszar miejski otrzymał kształt wydłużonego prostokąta, zwróconego krótszym bokiem ku brzegowi Zatoki. Jego środek zajął rynek z nie istniejącym już ratuszem i kramami. Na rogach rynku, na osi północ — południe, założono cztery ulice: Gdańska, Korabną (obecnie Morską), Kowalską (obecnie Bogusława) i Kościelną (Krasickiego), a na osi wschód — zachód ulice: Tarciczną (Pokoju), Słomiana (Sambora), Młyńska (10 Lutego), Rybacka (1 Maja) i Tylną (Judyckiego). Wymienione ulice podzieliły teren miasta na dziesięć bloków. Siedem z nich zajęła zabudowa mieszkalna. Usytuowany przy północnym krańcu blok osmy wypełnił kościół, który do XIX w. otoczony był niewielkim cmentarzem. Po jego stronie wschodniej, w obrębie bloku dziewiątego, przypuszczalnie istniał plac targowy, na którym od XIV w. odbywały się coroczne jarmarki związane z odpustem na św. św. Piotra i Pawła — patronów miejscowego kościoła parafialnego, a od roku 1539 również i na św. Urszule. Blok dziesiąty, usytuowany w narożniku północno — zachodnim miasta, zajął wspomniany już zamek krzyżacki.

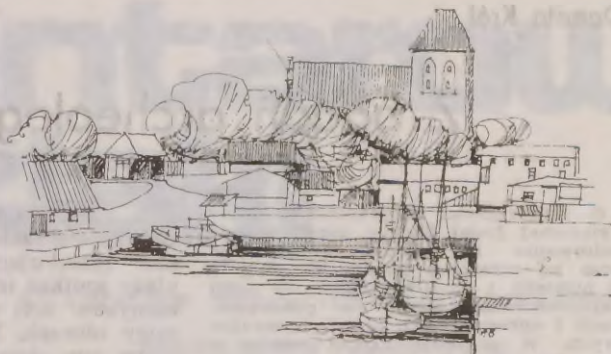
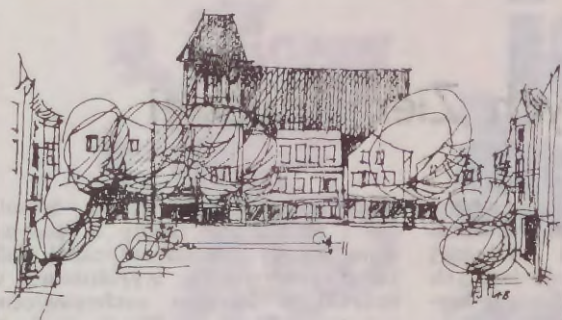
W drugiej połowie XIV wieku, względnie na przełomie XIV/XV wieku, miasto w całości otoczono murami obronnymi, dziś już nieistniejącymi. W ich ciągu ustawiono baszty oraz cztery bramy zwrócone ku czterem stronom świata. Po stronie północnej zbudowano Bramę Korabną, prowadzącą do portu, spichrzy i osady rybackiej zwanej Korabne, położonej poza obrębem murów miejskich. Z wymienioną osadą związana była stacja rybacka, do

której wiodła ulica i brama o wspólnej nazwie — Rybacka. Przedłużeniem ulicy w kierunku wschodnim była nieistniejąca już droga prowadząca wzdłuż brzegu Zatoki do Rzućewa. Przy południowym odcinku murów stała Brama Gdańska skąd szła droga w kierunku Żelistrzewa, rzeki Redy i dalej do Gdańska. W pobliżu bramy umieszczony był tzw. Dwór Miejski ze stajniami, wozowniami itp. należącymi do mieszczan puckich oraz przytułek i kościół pw. św. Jerzego wraz z małym cmentarzem. Po stronie zachodniej znajdowała się Brama Młyńska skąd wiodły drogi do młyna zbożowego oraz do Gnieźdźewa, Połczyna i Puszczy Darłubskiej. Obok bramy była mała furta zamkowa, przy której stał przegierz, do którego przymocowywano skazańców skazanych na karę chłosty. Wzdłuż murów obronnych, od strony miasta, wytyczone zostały trzy ulice przymurze: Garncarska (obecnie ciąg ulic Sobieskiego, 12 Marca), Szewska (ul. ul. Wałowa i Sienkiewicza) oraz Więzienna (ul. Świerczewskiego). Od strony zewnętrznej natomiast wykopano rów fosi czytelny jeszcze w terenie na wschód od dzisiejszej ul. Sobieskiego. Ten średniowieczny system obronny wzmocniony został w pierwszej połowie XVII w. nie zachowanymi już fortyfikacjami bastionowymi.

Puck umocniony, z dostępem do morza, usytuowany w miejscu przecięcia się dwóch szlaków komunikacyjnych, stanowił od okresu wojny trzynastoletniej ważny punkt w strategii morskiej królów polskich i atut w rozgrywkach politycznych z potężnym Gdańskiem. Nic więc dziwnego, że toczono o niego wielokrotnie krwawe boje, że właśnie tu osadził król Zygmunt II August swoją słynną flotę kaperską i odbywał posiedzenia Komisji Morskich. Tu także zamierzał król Władysław IV wybudować port wojenny. Na przeszkodzie temu stanęła jednak płytkość wód Zatoki w pobliżu miasta i gromadzące się w tym miejscu piaszczyste mielizny. Nie przeszkodziło to jednak budowie niewielkiej stoczni, czynnej jeszcze pod koniec XVII w.

Wykorzystywana była również reka pucka, gdzie do XVIII w. — omijając komorę celną w Gdańsku — dokonywano przeładunku drewna i produktów rolnych. Nad bezpieczeństwem żeglugi na Zatoce czuwał specjalny strażnik strądowny, który miał swoją wartownię w Swarzewie, położonym około 7 km na północny — zachód od Pucka.

Długoletni okres koniunktury (wieki XVI, XVII i 1 połowa XVIII) umożliwił wykorzystali „miejscowi” ziemieściny i kupcy specjalizujący się w wyrobie i sprzedaży produk-



tów związanych ze skutnictwem, a także w wyrobie słynnego w tym czasie piwa puckiego toczanego w 11 browarach miejskich oraz w przydomowych gorzelnianach. Źródłem zysków było również pośrednictwo w przeladunku towarów na redzie. Zarabiali na tym zarówno kupcy, jak i szyprowie skupieni w bractwie skutniczym. Szyprowie ci trudnili się także splawem drewna z okolicznych lasów, zwłaszcza z Puszczy Darżlubskiej. Swoje place składowe mieli oni po wschodniej stronie miasta, za Bramą Rybacką, przy drodze do Rzucewa. W tymże samym miejscu przypuszczalnie znajdowała się także wzmiankowana już stocznia, nieco dalej, w kierunku zachodnim, przystań służąca zarówno kaprom jak i miejscowym szyprom.

Od połowy XVIII w. na skutek wyegzekwowania przez gdańszczan od króla Augusta III dokumentu zakazującego dokonywania przeladunku na redzie puckiej, rozpoczął się powolny upadek Pucka. Zubożeli mieszkańcy, w kasie miejskiej pojawiały się pustki uniemożliwiające bieżące remonty budynków. Miary kryzysu dopełnił pierwszy rozbiór Polski i dyskryminacja miasta przez władze pruskie na rzecz pobliskiego Wejherowa.

Ponowne ożywienie przyniosły dopiero ostatnie lata XIX w. Mianowicie w roku 1897 utworzony został okręg pucki, natomiast w latach 1879—1881 i 1887—1889 firma Gibsons-Berenz-Klawitter zmodernizowała przystań i pogłębiła tor wodny umożliwiając tym przepływanie parostatków turystycznych z Gdańska. W tym samym okresie Puck uzyskał także dogodne połączenia drogowe i linię kolejową (lata 1882—1884, 1899). W ten sposób, dzięki rozwojowi środków komunikacyjnych, dawna baza floty kaperskiej przekształciła się w ośrodek turystyczny. W dalszej konsekwencji wpłynęło to na ożywienie ruchu budowlanego, na handel i przemysł. Zabudowa wyszła poza obręb rozebranych już w tym czasie średniowiecznych murów obronnych. Na przełomie XIX w. i obecnego stulecia powstało cały szereg nowych ulic, pobudowano pensjonaty, dom zdrojowy i molo. Z inicjatywy istniejącego od roku 1845 Towarzystwa Upiększania Miasta założono na obrzeżu Starego Miasta parki, z których najpiękniejszy — dziś niestety całkowicie zdezastrowany — był przy ul. Lipowej.

Nowy rozdział w dziejach miasta przyniósł rok 1920, kiedy to generał broni Józef Haller dokonał uroczystych zaślubin Polski z morzem. Akt ten, upamiętniony zachowanym do dziś słupem, miał miejsce nad brzegiem Zatoki Puckiej. Wkrótce potem nastąpił okres wzmożonej aktywizacji władz miejskich. Przyczyną tego było utworzenie powiatu puckiego oraz przekształcenie niewielkiego portu w bazę okrętów wojennych i handlowych oraz lotnisko Morskiego Dywizjonu Lotniczego. W latach dwudziestych powstały nowe połączenia komunikacyjne, zbudowano elektrownię, straż pożarną i rzeźnię, powstała też w części południowo-zachodniej miasta nowa dzielnica willowa.

Niestety, ten moment zrywu trwał tylko sześć lat, tj. do roku 1926, kiedy to ukończono nowoczesne porty Gdyni i Oksywia. Z Pucka odpłynęły okręty, władze powiatowe w roku 1923 przeniosły się znów do Wejherowa, a w kasie miejskiej ponownie zaczęły pojawiać się pustki. By przezwyciężyć regres, zaczęto w roku 1937 organizować regaty żeglarskie. Niestety, dwa lata później wybuchła II wojna światowa, która na długi przerwała wszelkie dalsze działania.

Po ustaniu działań wojennych, w roku 1946, podjęto ponownie próbę ożywienia miasta. Powstały nowe zakłady przemysłowe, osiedla mieszkaniowe, ukończono budowę — rozpoczętych jeszcze przed wojną — wodociągów. W roku 1960, z okazji uroczystości obchodzonego 800-lecia Pucka, odnowione zostały kamienice w rynku oraz zapoczątkowano — odbywające się od tamtego czasu — regaty żeglarskie. W roku 1983 uzyskały one rangę zawodów międzynarodowych.

Niestety, dalszemu rozwojowi miasta jako ośrodka sportów wodnych, a także i kąpieliska, stanęło na przeszkodzie wzrastające z roku na rok zanieczyszczenie wód Zatoki Puckiej. Z tychże samych przyczyn połowy, tak, że dziś małeńki port morski położony u stóp nabrzeżnej skarpy świeci pustką. Życie Pucka skoncentrowało się na niewielkim prostokątnym rynku, okolonym XVIII i XIX-wiecznymi kamieniczkami i na przyległych wąskich uliczkach z zachowaną jeszcze, tak charakterystyczną dla tego miasta mieszkalno-gospodarczą zabudową. Prócz niej zachowały się także świadki minionej świetności Pucka, jak go-

tycka fara z potężną wieżą służącą dawnym żeglarzom za punkt orientacyjny i być może latarnię morską oraz fundamenty średniowiecznego zamku. Do połowy XV w. zamek ten był siedzibą krzyżackiego urzędnika zw. rybickim, natomiast później — aż do roku 1772 — polskich starostów. Wśród nich w historii miasta zapisali się szczególnie: Jan Kostka — prezes Komisji Morskiej i dowódca floty kaperskiej, Ernest Wejher — fundator renesansowej kaplicy w miejscowej farze oraz jego syn Jan — organizator królewskiej floty wojennej, późniejszy król Jan III Sobieski i Ignacy Przebendowski — fundator m.in. przytulka dla ubogich p.w. Sw. Jerzego, obecnie siedziby Muzeum Ziemi Puckiej.

By ślady przeszłości Pucka nie zaginęły i uratowały się dla potomnych, w latach 1876—1878 Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownia Konserwacji Zabytków Oddział Gdańsk wykonało studium rewaloryzacji. Natomiast w latach 1981—1984 Biuro Planowania Przestrzennego w Gdańsku opracowało plan szczegółowy rewaloryzacji, porządkowania i estetyzacji miasta. Oba wymienione projekty wzajemnie się uzupełniają i tworzą niezmiernie interesującą wizję miasta uporządkowanego, funkcjonalnie zagospodarowanego, z uwzględnieniem jego specyfiki morskiej i potrzeb przebywających tu w sezonie letnim turystów. Niestety, realizacja tych projektów potrwa jeszcze kilka lat, a może i kilkadziesiąt, ponieważ i w naszych czasach kasa miejska nie jest zbyt zasobna.

Tatry. Kasprowy Wierch — barwne panoramy górskie. Opracowanie zespołowe. Wydawnictwo PTTK Kraj, redakcja wydawnictw górskich i narciarskich w Krakowie 1986 r. Wyd. 1. Nakład 49 650 + 350 egz. Cena 40,— zł.

Tatry. Hala Gasienicowa — barwne panoramy górskie. Opracowanie zespołowe. Wydawnictwo PTTK Kraj, redakcja wydawnictw górskich i narciarskich w Krakowie 1986 r. Wyd. 1. Nakład 49 650 + 350 egz. Cena 40,— zł.

Obydwa opracowania bardzo piękne w kolorze, czytelne, zaopatrzone w krótkie opisy dotyczące Kasprowego Wierchu, który jest węzłem kilku szlaków turystycznych oraz Hali Gasienicowej i otaczających ją szczytów.

W.A.

Z badań archeologicznych Ziemi Puckiej

O atrakcyjności krajobrazowej i turystycznej Ziemi Puckiej decyduje różnicowanie krajobrazu nadmorskiego oraz jej przeszłość historyczna. Bogate a niekiedy i burzliwe dzieje tej ziemi zaprezentowane zostały w przewodnikach i opracowaniach popularno-naukowych. W ostatnich latach wiedzę o przeszłości regionu puckiego wzbogaciły wydatnie prowadzone badania archeologiczne. Od kilku już lat archeologowie z Muzeum Archeologicznego w Gdańsku prowadzą prace wykopaliskowe, badając osady i cmentarzyska z różnych okresów pradziejowych.

Ziemia Pucka, to z jednej strony — strefa nadmorska z wycinkiem plaży i stromymi brzegami klifowymi Zatoki Puckiej, z drugiej zaś strony — płaty wysoczyzn nadmorskich czyli kępy (Ostrowska, Pucka, Swarzewska), przedzielone dolinami rzek: Redy, Płutnicy i Czarnej Wody. Korzystne, choć kontrastowe warunki środowiska naturalnego spowodowały, iż pierwsze grupy ludzkie pojawiły się na Ziemi Puckiej już w VII tys. p.n.e. (średnia epoka kamienia — mezolit). Obozowiska ich odkryto na nisko położonych piaszczystych terenach, z łatwym dostępem do płynących w pobliżu rzek. Wiele takich obozowisk odkryto na północnej i wschodniej krawędzi Kępy Ostrowskiej oraz zachodniej krawędzi Kępy Swarzewskiej, w pobliżu Jastrzębiej Góry, Tupadeli, Mieroszyna, Strzelna.

Szczególnie cennych danych dostarczyły badane wykopaliskowo obozowiska w **Mieroszynie — Czarnym Młynie** i **Ostrowie**. Oba położone są na wschodniej krawędzi Kępy Ostrowskiej, przylegającej do zabagnionej obecnie dolinki Czarnej Wody. Uzyskane materiały zabytkowe to przede wszystkim wyroby krzemienne. Podstawowym surowcem do wyrobu narzędzi pracy i broni był krzemień tzw. „jaskółczy chlebek”. Występuje on w postaci owalnych, niewielkich otoczek pokry-

tych korą. Po jej zdjęciu uzyskuje on barwę żółto-brązową. Jeszcze dziś spacerując wzdłuż pobliskiej plaży spotkać można wśród licznych kamyków taki właśnie złocisto-brązowy otoczek. Z krzemienia wyrobiano tzw. drapacze i skrobacze — drobno załuskane fragmenty krzemieni — służące do obróbki skór, kości i drewna oraz grociaki — służące jako ostrza strzał. Groty przypominają swą formą figury geometryczne — romby, trapezy, trójkąty.



Osłonino, gm. Puck. Fragment paleniska odkrytego przy profilu klifowym.

Fot. D. Król

Rosnące w tym okresie na obszarach kęp lasy liściaste sprzyjały polowaniom przy pomocy łuku, a pobliskie zbiorniki wodne dostarczały ryb.

Dogodne warunki środowiskowe w jakich bytowały plemiona mezolityczne sprzyjały rozwojowi gospodarki rybacko-myśliwskiej, powstawaniu zwartych skupisk osadnictwa. Przetrwały one zapewne do czasu pojawienia się na terenie Ziemi Puckiej plemion neolitycznych, a więc posiadających umiejętność lepienia garnków, wykonywania gładzonych narzędzi kamiennych i krzemienianych, budowania domów. Znały też prymitywny chów i rolnictwo. Szczególnie ważnym odcinkiem czasu w rozwoju kulturowym Ziemi Puckiej jest okres późnego neolitu (2500—1700 lat p.n.e.). W tym okresie zostają założone osady w Rzu-

cewie, Osłoninie, Mrzeżynie, Strzelnie i Swarzewie. Osady te przypisane zostały późnoneolitycznej kulturze rzucewskiej, wyróżnionej w oparciu o badania archeologiczne przeprowadzone w latach 1927—29 w Rzucewie. Kultura rzucewska to zespół takich źródeł — jak naczynia, narzędzia krzemienne i kamienne, charakterystyczna zabudowa osad, typowych dla plemion rybacko-łowieckich nad Zatoką Pucką, Zalewem Wiślanym i Zalewem Kurowskim. Tereny nad Zatoką Pucką przyjmowane są przez archeologów jako obszar wykrystalizowania się tej kultury. W ostatnich latach przeprowadzono badania wykopaliskowe na 4 osadach tej kultury w: **Rzucewie, Osłoninie, Ostrowie i Rewie**.

Osada w **Osłoninie** położona jest obecnie na krawędzi Kępy Puckiej, przylegającej bezpośrednio do Zatoki. W wyniku działalności morza i trwających do dziś procesów osuwania się klifu znaczna część osady uległa zniszczeniu jeszcze w okresach pradziejowych. Jedynym śladem potwierdzającym większy zasięg była tzw. warstwa kulturowa widoczna w profilu klifu. Warstwa ta stanowiła poziom życia dawnych mieszkańców. Wydzielono w niej fragmenty ceramiki i wyroby krzemienne oraz fragment czworokątnego paleniska. Wykonano też dokumentację warstwy w postaci lekprofilu, czyli uzyskano naturalny negatyw profilu klifowego wraz z poziomem kulturowym. W czasie badań w Osłoninie odsłonięto ślady domów słupowych budowanych na planie prostokąta. Ściany takiego domu tworzyły wbite w ziemię i szczelnie do siebie przylegające słupy. Przestrzeń między nimi uszczelniano niekiedy drobnymi gałęziami.



Osłonino, gm. Puck. Profil klifowy, wykonywanie lekprofilu.

Fot. A. Klejna



Władysławowo-Ostrów. Stanowisko 14. Osada neolityczna odkryta na krawędzi Kępy Ostrowskiej.

Fot. D. Król



Rzucewo, gm. Puck. Prace archeologiczne na osadzie kultury rzucewskiej.

Fot. E. Ślaboczynska

Wśród materiałów na uwagę zasługują bogato zdobione naczynia, wyroby krzemienne i wyroby bursztynowe. W jednym z naczyń odkryto kilkanaście bursztynowych paciorków z otworami w kształcie litery V. Niezwykle istotnym momentem w badaniach nad okresem neolitu strefy nadmorskiej było wznowienie badań archeologicznych na osadzie w Rzućewie.

Osada w Rzućewie odkryta została już w końcu XIX wieku, dopiero jednak badania prof. J. Kostrzewskiego i prof. K. Jażdżewskiego odkryła właściwą rangę tego stanowiska. Wzniesione w 1983 r. badania wykopaliskowe stanowią kontynuację jednych z pierwszych prac wykopaliskowych przeprowadzonych w okresie międzywojennym nad Zatoką Pucką. Osada położona jest bezpośrednio nad Zatoką Pucką, w pobliżu latarni morskiej, około 1 km na północ od centrum wsi. W wyniku dotychczasowych prac ustalono, iż część osady zlokalizowana została na tzw. terasach biegnących równolegle do obojętnego brzegu morskiego. Odkryte ślady kilku chat słupowych usytuowane były na terasach, których szerokość wynosiła około 5 m. Odsłonięto kilkadziesiąt palenisk zbudowanych na pianie prostokąta lub owalu z kamieni polnych. W jednym z nich odkryto resztki ości i łusek rybich. W 1986 r. odkryto na terenie osady dwie pracownie — kamienną i krzemienianą. Obie zostały odkryte we wschodniej części osady przylegającej bezpośrednio do Zatoki. Wśród dużej ilości kamieni, celowo przyniesionych przez dawnych mieszkańców na teren osady, wydzielono 12 sekcji kamiennych.

Jednym z istotnych zagadnień związanych z badaniami nad kulturą rzućewską jest określenie zasięgu jej występowania. Stanowiska 14 i 15 badane w Ostrowie stanowią najbardziej na zachód zlokalizowane osady kultury rzućewskiej. Od obecnej linii brzegowej dzieli ich pasmo wydmy i Błot Karwieńskich. Obie osady usytuowane były na północnej krawędzi Kępy Ostrowskiej. Stanowisko 14 zlokalizowane jest obecnie nad martwym klifem Kępy Ostrowskiej, w którym podobnie jak w Osłoninie wydzielono warstwę kulturową.

W bogatym zbiorze materiałów zabytkowych, które uzyskano w za-

sie badań wyróżnia się ceramika, bardzo zróżnicowana w zakresie form naczyń i zdobnictwa. Nosi ona ślady zapożyczeń z ceramiki plemion żyjących niekiedy bardzo daleko od terenów Ziemi Puckiej, m.in. z Turynii, Litwy, Łotwy i północnej Białorusi. Niemalą rolę w rozwoju kontaktów między plemionami przypisuje się handlowi bursztynem. Wśród naczyń zwraca uwagę naczynie w kształcie niskiej wianki. Określenie funkcji tych naczyń budzi szereg dyskusji wśród badaczy. Większość jednak uważa, iż stanowiły one pojemniki na tłuszcz pochodzący z fok żyjących wtedy w pobliskich zbiornikach wodnych. Na osadzie w Rzućewie odkryto kości foki szarej i grenlandzkiej. Gospodarka plemion „rzućewskich” bazowała na eksploatacji zasobów naturalnych środowiska wodnego oraz lądowego. Neolityczny rybak i łowca posiadał pełen zestaw narzędzi, które zapewniały skuteczne łowy.



Gniezdewo, gm. Puck. Grób kultury wielbarskiej.
Fot. D. Rudnicka

Były to haczyki kościane, ciężarki do sieci, harpuny, groty strzał, zapewne też łodzie dębaki. O prymitywnej hodowli wnioskować można na podstawie licznych kości świń domowej, krowy, kozy a nawet psa. Plemiona rzućewskie przetrwały na Ziemi Puckiej zapewne do początków wczesnej epoki brązu (ok. 1700 lat p.n.e.).

Ślady osadnictwa związane z epoką brązu (1200—600 p.n.e.) i kulturą łużycką są nieliczne. Prowadzone w latach 1979—1982 badania powierz-



Rzućewo, gm. Puck. Palenisko, w którym odkryto łuski i ości ryb.
Fot. D. Król

chniowe w ramach Archeologicznego Zdzjęcia Polski ujawniły tylko kilkanaście punktów osadniczych (Ostrowo, Władysławowo, Osłonino). Przełom epoki brązu i wczesnej epoki żelaza zaznacza się pojawieniem się na Ziemi Puckiej skarbów kultury łużyckiej lub kultury wschodniopomorskiej. Skarby datowane na ten okres odkryte zostały w Swarzewie, Władysławowie, Mieroszynie, Rekowie, Krokowej. W skład skarbów wchodziły ozdoby wykonane z brązu, jak naszyjniki, szczytce, wisiorki, szpile różnego rodzaju, siekierki. W oparciu o dokładną analizę materiałów L. J. Łuka wyróżnił na terenie Ziemi Puckiej kilka pracowni odlewniczych, między innymi w Mieroszynie i Władysławowie. Na przełomie epoki brązu i wczesnej epoki żelaza datowane są rozległe cmentarzyska kultury pomorskiej odkryte we Władysławowie, Chłapowie, Swarzewie, Strzelnie, Tupadłach. Większość z nich zlokalizowana została na wyniesieniach usytuowanych na krawędziach Kępy Puckiej i Kępy Swarzewskiej.

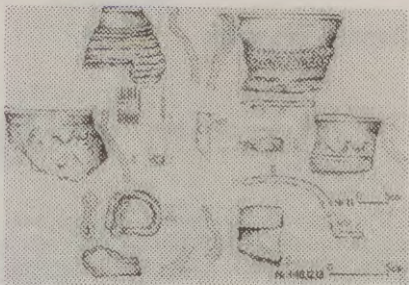
W ostatnich latach odkryto też kilka nowych stanowisk datowanych na okres wpływów rzymskich (I w. p.n.e. III w. n.e.).

Bardzo ważne są badania ratownicze prowadzone od 1983 r. w Gniezdewie. Odkryto tu w czasie wybierania żwiru cmentarzysko kultury wielbarskiej. Jest to pierwsze dokładnie zlokalizowane stanowisko tej kultury na obszarze Kępy Swarzewskiej. Cmentarzysko położone jest na jej południowej krawędzi, przylegającej bezpośrednio do Doliny Płutnicy. W czasie tych badań odkryto 3 pochówki szkieletowe. Wyposażenie grobów stanowiły naczynia, prześliki gliniane, paciorki szklane. Jeden z grobów posiadał stęgę. Cmentarzysko datowane jest na przełom II/III w. n.e. Ważnym odkryciem jest zlokalizowanie nad rzeką Gizdepką kurhanu pochodzącego prawdopodobnie z okresu wpływów rzymskich.

W 1984 r. podjęto też badania wykopaliskowe na otwartych osadach z okresu wczesnośredniowiecznego w Pucku i Władysławowie. Osada we Władysławowie zlokalizowana jest na południe od jego centrum, na stoku Kępy Swarzewskiej, w okolicy ul. Geodetów. W czasie badań odkryto 21 palenisk oraz ślady obiektu mieszkalnego (półziemianki). Uzyskany materiał archeologiczny



Osłonino, gm. Puck. Prace archeologiczne na osadzie kultury rzućewskiej.
Fot. A. Klejna



Materiały archeologiczne z osady wczesnośredniowiecznej we Władysławowie, stanowisko 4. Według J. Kucharskiego 1987.

to: fragmenty ceramiki, grzebień kościany, sierp, sprzączka do pasa. Wśród materiałów kostnych wydzielono kości zwierzęce i szczątki ryb. Osada datowana jest na IX—XIII w. Analiza osadnictwa wczesnośredniowiecznego przeprowadzona dla obszaru Kępy Swarzewskiej wykazała, że najstarsze osadnictwo do XII w. obejmowało tereny nadzalewowe (Mieroszyno, Strzelno, Swarzewo).

Biorąc pod uwagę wyniki prac archeologicznych i palogeograficznych można postawić hipotezę, iż w tym okresie egzystował szlak morsko-rzeczny prowadzący z Bałtyku do Pucka, dolinę Czarnej Wody i Piótnicy. Czarna Woda była żeglowna i jako rzeka nawiązała nazwę Rogoźnica. Drugi szlak wodny prowadzący z Pucka do Bałtyku (do

wanym wale. Prof. W. Szafraniec dopatruje się w grodzisku uroczyska pogańskiego, w którym czczono bóstwo żeńskie.

W zakończeniu szkicu prezentującego badania archeologiczne na Ziemi Puckiej należy poświęcić parę zdań o ochronie zabytków archeologicznych. Przeprowadzone w latach 1979—1982 badania powierzchniowe w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski uzupełniły wydatnie ewidencję stanowisk. Uzyskaliśmy informacje o stanie ich zachowania. Pozwoliło to zapewnić właściwą ochronę prawną obiektom przez wpisanie ich do rejestru dóbr kultury województwa gdańskiego. Prowadzone są na bieżąco nadzory nad obiektami archeologicznymi. Na stanowiskach szczególnie zagrożonych przez wybieranie żwiru, głęboką orkę lub naturalne procesy osuwania się klifów, podjęto regularne badania wykopaliskowe.

Wiele naszych działań podejmowanych w terenie, wspomaganych było bezinteresownie przez mieszkańców Ziemi Puckiej lub instytucje państwowe. Była to z jednej strony pomoc w organizacji ekspedycji wykopaliskowych, z drugiej zaś przekazywanie informacji o odkryciach archeologicznych. Wspomnieć tu należy o pomocy, której udzielili nam: **Nadleśnictwo Wejherowo, Zespół Szkół Rolniczych w Rzucewie, Gospodarstwo Rolne w Rzucewie, Urząd Miasta w Władysławowie**. Dzięki pomocy mieszkańca Gnieźdźewa **Józefa Derca** zabezpieczono i przeprowadzono ratownicze prace wykopaliskowe na cmentarzysku kultury wielbarskiej. W Strzelinie — dzięki pomocy **Pawła Patoka** uzyskano dokładną lokalizację miejsc, w których odkrywano w okresie międzywojennym groby skrzynkowe z wczesnej epoki żelaza.

Ślady osadnictwa pradziejowego odkrywane są często w czasie prac rolnych, wybierania piasku, kopania torfu lub w czasie prac budowlanych. Bardzo istotną sprawą pozostaje wtedy przekazanie szybkiej i pełnej informacji o dokonanych odkryciach właściwym organom — Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków lub Muzeum Archeologicznemu. Wiadomość o odkryciu powoduje zawsze wyjazd ekipy archeologów w celu zabezpieczenia, zbada-

nia i wykonania dokumentacji naukowej. W ostatnich latach kilkakrotnie wyjeżdżaliśmy na zgłoszenie przypadkowych odkryć w okolicy Władysławowa, Gnieźdźewa, Chłapowa, Rozewia, i Pucka. Zabezpieczono wtedy kilkanaście grobów z wczesnej epoki żelaza i paleniska z wczesnego średniowiecza.

Prace te prowadzono niekiedy w bardzo trudnych warunkach pogodowych (wiosna, jesień), lecz niedogodności te rekompensował fakt, iż coraz częściej możemy liczyć na pomoc tych ludzi, dla których nieobojętne są ślady przeszłości swojego regionu.



Ostonino, gm. Puck. Kurhan datowany na okres wpływów rzymskich.

Fot. A. Klejna

1664 r.) prowadził przez Zatokę Pucką i przejście przez Półwysep Hel-ski w okolicy Wielkiej Wsi. Odrębnym zagadnieniem jest powstanie grodzisk na terenie Ziemi Puckiej. Katalog z 1930 r. wymienia ich dziesięć: Sobieńczyce, Tyłowo, Orle, Ślutowółko, Wejherowo, Pieleszewo, Ciechocino, Obłuże, Oksywie, Mały Starzyn.

W ostatnich latach przeprowadzono prace wykopaliskowe na grodzisku w Sobieńczycach (Góra Zamkowa — Żarnowiec). Prace prowadził w 1972 r. prof. **W. Szafraniec** oraz archeolodzy z Pracowni Archeologiczno-Konserwatorskiej PKZ w Gdańsku. Grodzisko położone jest w pasie wzgórz morenowych, na wschodnim brzegu Jeziora Żarnowieckiego około 95 m p.n.p. Grodzisko otoczone jest dobrze zacho-



Żarnowiec. Wały grodziska.

Fot. A. Klejna

Literatura: 1. H. Domańska: Puck. Pomorze w zabytkach sztuki, Ossolineum 1985; 2. O. Felczak, D. Król: Pierwsi osadnicy na Pomorzu Wschodnim, „Z Otcłani Wieków”, T. XLIX, z. 1—2, 1983; 3. Informator Archeologiczny, badania za lata: 1983, 1984, 1986; 4. D. Król, D. Rudnicka: Stan rozpoznania archeologicznego terenu wysoczyzny nadmorskiej — woj. gdańskie, „Pomerania Antiqua” (w druku); 5. J. Kucharski: Wielka Wieś (Władysławowo), stan. 4 na tle wczesnośredniowiecznego osadnictwa Kępy Swarzewskiej — Księga Pamiątkowa ku czci prof. dr. Konrada Jądzewskiego (w druku); 6. W. Łęga: Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk, „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. 36, 1930; 7. L. J. Łuka: Kształtowanie się osadnictwa na Pomorzu Wschodnim na przełomie epoki brązu i żelaza, „Pomerania Antiqua”, t. XI, 1983; 8. W. Odyniec, J. Godlewski: Ziemia Pucka — przeszłość i teraźniejszość, Gdańsk 1974; 9. W. Szafraniec: Wznawianie wykopalisk na grodzisku żarnowieckim w Sobieńczycach pod Puckiem, „Pomerania Antiqua”, t. XI, 1983; 10. J. Szukalski: Walory turystyczno-krajoznawcze środowiska przyrodniczego wybrzeża Zatoki Gdańskiej, „Jantarowe Szlaki”, Rok XXIX, nr 2 1986.

Henryk Wawrzyk

Muzeum w Będominie bliskie każdemu Polakowi

Upłynęło już dziewięć lat od czasu powstania MUZEUM HYMNU NARODOWEGO W BĘDOMINIE. Uroczyste jego otwarcie nastąpiło 17 lipca 1978 r. z udziałem Przewodniczącego Rady Państwa prof. HENRYKA JABŁOŃSKIEGO, który wte-

dy w swoim wystąpieniu powiedział m.in.: *Na wieczną rzecz pamiątkę. dla nauki teraźniejszych i przyszłych pokoleń tworzymy nową, nie mającą dotychczas wzorów, instytucję, hołd oddając wszystkim, dla których pieśń ta była wyznaniem*

wiary w niezniszczalne siły narodu, w niezbywalne prawo do wolności, natchnieniem w walce i wyrazem nadziei w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości dziejowej...

Muzeum Hymnu Narodowego to szczególne muzeum. Muzeum czegoś

tak ulotnego jak pieśń, a równocześnie równie niezniszczalnego jak ona. Powołano je do życia tam, gdzie umiejscowić je należało. W Będominie, małej wiosce na Kaszubach, w której w 1747 r. urodził się JÓZEF WYBICKI.

Koncepcja wystawy jest prosta. Pierwsza sala prezentuje życie i działalność publiczną Józefa Wybickiego w ostatnich latach Rzeczypospolitej szlacheckiej w okresie Insurekcji Kościuszkowskiej oraz Legiony Dąbrowskiego we Włoszech i okoliczności powstania MAZURKA DĄBROWSKIEGO. Zgromadzono tu eksponaty, plansze i teksty zapoznają z życiem, twórczością i działalnością polityczną twórcy Legionów Polskich, a także kreślą charakter czasów w jakich żył.

W trzech następnych salach, wystawa poprzez ukazanie przeciętnego wyposażenia dworku z drugiej połowy XVIII w. — stara się odtworzyć klimat domu, w którym wychował się i rozpoczął działalność patriotyczną autor Mazurka, rozwijając równocześnie niektóre wątki z dziejów Polski do roku 1815 poprzez dobór eksponatów (portrety gen. Henryka Dąbrowskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, Napoleona I, sztandar pierwszej Legii Polskiej itp.).

Sala drugiej części budynku, znacznie nowszej, zbudowanej przed pierwszą wojną światową, wypełniona są ekspozycją zatytułowaną **DZIEJE MAZURKA DĄBROWSKIEGO**. Przedstawia ona samodzielne życie tej pieśni-hymnu, dowody na to, iż w niej znalazło natchnienie wielu twórców: jej tematyka i idea przewija się wszak w różnych utworach literackich i w dziełach malarskich, polskich i obcych. Wys-

tawa pokazuje teksty wielkich i mniej znanych twórców inspirowane treścią naszego hymnu (z fragmentami *Pana Tadeusza* na czele), słowa hymnów innych państw wzorowane na naszym. Różne wersje MAZURKA tak powszechnie tworzone zwłaszcza w XIX w., których to wersji, jak twierdzą uczeni, powstało około 60 (jedną z nich była hymnem wszechsłowiańskim w okresie Wiosny Ludów). Wspomnieć też trzeba o pozytywkach z XIX i XX w. wygrywających melodię Mazurka.

W ostatniej sali dominują funkcje reprezentacyjne Pieśni Legionów jako hymnu państwowego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Muzeum Hymnu Narodowego w obecnym kształcie zdołało już przyciągnąć wielu zainteresowanych. Frekwencja zwiedzających stale wzrasta. Liczba 25 tys. osób, które odwiedziły ten zabytek w pierwszym roku działalności, zwiększyła się w roku 1986 do niemal 47 tysięcy. Wśród zwiedzających nie brak też Polaków mieszkających za granicą. Dla wielu z nich wizyta w Muzeum stanowi duże przeżycie, świadczą o tym zapiski w księdze pamiątkowej, w której najczęściej powtarzają się słowa: historia, patriotyzm, wzruszenie, dumma i... podziękowania. 65% zwiedzających stanowi młodzież szkolna, 25% wycieczki pracownicze, pozostałe 10% to osoby indywidualne. Muzeum jest również miejscem imprez o charakterze wychowawczo-patriotycznym, jak przyrzeczenia harcerskie i uczniowskie, zakończenia zlotów turystycznych i zjazdów naukowych, także wręczania dowodów osobistych młodym obywatelom. Prowadzona jest też informacja bibliograficzna dla maturzystów i

studentów piszących prace dyplomowe.

W najbliższych latach przewiduje się wzbogacenie pracy oświatowej o nowe formy. Umożliwi je przekazany na rzecz Muzeum budynek dawnej obory Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego i remont w 1987 r. znajdującego się obok Muzeum budynku mieszkalnego. W pierwszym, po jego remoncie, planuje się utworzenie dwóch sal wystaw czasowych, w drugim — urządzenie klubo-kawiarni i sali odczytowo-projekcyjnej.

Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie nie jest i być nie może przedmiotem zainteresowania jedynie kierownictwa czy tylko władz województwa gdańskiego. Jest ono pamiątką ogólnonarodową o szczególnym znaczeniu i instytucją o wyjątkowych możliwościach oddziaływania na uczucia patriotyczne ogółu społeczeństwa, przede wszystkim młodzieży. Dlatego również powstałe w 1984 r. Towarzystwo Przyjaciół tego Muzeum ma zasięg ogólnokrajowy — tak, ażeby jak najwięcej Polaków i jak najwięcej instytucji i zakładów mogło je swoim członkostwem poprzeć i przyczynić się do pomyślnego rozwoju. Ideały o które walczył Wybicki i które ujął w strofach MAZURKA, zawsze były, są i będą bliskie każdemu patriocie polskiemu.

Żaden kraj poza Polską nie pokuślił się o to, by urządzić Muzeum Hymnu Narodowego. Ale też żaden kraj nie zawdzięcza tyle co nasz, swojemu hymnowi narodowemu. W głębi będomińskiego dworku wśród licznych eksponatów można się o tym przekonać namacalnie i skutecznie.

Edmund Rafiński

Polityka narodowościowa władz hitlerowskich wobec polskiej ludności Grudziądza w latach 1939–1943

Jednym z podstawowych kierunków ekspansywnej polityki Niemiec hitlerowskich było pozyskanie zdobyczy terytorialnych, aby zapewnić sobie „przestrzeń życiową” (Lebensraum). Widziano ją przede wszystkim na wschód od Rzeszy, tj. w Polsce. W zabórczych planach rozważano wiążącą się z tym zagadnieniem kwestię przyszłego postępowania z ludnością polską. W Berlinie zdawano sobie sprawę, że na nie zdadzą się próby jej zgermanizowania z uwagi na silne poczucie przynależności narodowej. A więc tylko wysiedlenie i eksterminacja... Obawiano się jednak, że napływowy element niemiecki nie wypelni całkowicie wytworzonej próżni. Te obawy znikły z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Polski. Hitler zapowiedział wówczas, że przejęte przez Rzeszę polskie tereny muszą być „kryształowo niemieckie” w ciągu 10 lat. Z kolei gorliwy namiestnik Rzeszy na Pomorze Albert Forster pośpieszył z zapewnieniem, że proces ger-

manizacji tej ziemi zostanie przyspieszony o 5 lat.

Już w październiku 1939 r. rozpoczęły urzędowanie komisje, które wydawały rdzennej ludności pomorskiej świadectwa o pochodzeniu i nakłaniały do przyjmowania państwowości niemieckiej (Volksdeutsch). Z rozkazu Forstera w dniach 3 i 6 grudnia 1939 r. na Pomorzu przeprowadzono spis ludności. Ankiety spisowe, które zawierały rubryki z zapytaniem o przynależność narodową, język ojczysty, miejsce urodzenia, adres zamieszkania rodziców i datę zamieszkania na Pomorzu, miały ułatwić i przyspieszyć selekcję ludności pomorskiej przeznaczonej do wysiedlenia. Największe rugi i wysiedlenia, w trzech terminach (lutym-marzec, kwiecień-maj i wrzesień — listopad), przypadły na 1940 r., gdy Pomorze opuściło przymusowo 40 tys. Polaków. W 1943 r. liczba ta osiągnęła poziom 111 tys. Czołową rolę w organizowaniu akcji wysiedleńczej odegrali,

oprócz wymienionego wyżej Forstera, Gruppenführer SS R. Hildebrandt, Gruppenführer SS F. Abromeit, Obersturmbannführer SS dr Tröger, dr Luckart, Standartenführer S. Willich i inni.

Jednak Forster z braku dostatecznej liczby przesiedleńców z Rzeszy, a tym samym niepewny możliwości zgermanizowania Pomorza w ciągu 5 lat, był zmuszony zmienić taktykę. W myśl jego dyrektywy w ciągu 8–9 lat spośród 200 tys. rodzin polskich miano uzyskać odpowiedni materiał do zniemczenia. Przy selekcji miano uwzględnić następujące kryteria: zachowanie się danej osoby (rodziny) w ciągu 20-lecia międzywojennego, wartość rasową niemieckich przodków, kwalifikacje zawodowe, stopień powiązania z Kościołem i stosunek do okolicznych Niemców. Gauleiter nie zamierzał jednak ograniczyć się do germanizowania tylko osiadłej od dawna ludności. Uważał, że również wśród ludności napływowej można znaleźć rodziny po-

datne na asymilację. Ponowny spis wykazał, że na obszarze Pomorza zamieszkiwało 474 tys. miejscowych Polaków spokrewnionych z Niemcami (einheimische Polen mit deutschen Verwandten), 783 tys. innych miejscowych Polaków (sonstige einheimische Polen) i 86 tys. Polaków napływowych (zugewanderte Polen).

Założenia programu forsterowskiego legły u podstaw przepisów wykonawczych namiestnika, a ich realizację po przez Niemiecką Listę Narodową (NLN) powierzono aparatowi NSDAP. Forster był skłonny dokonywać badań rasowych jedynie w wątpliwych wypadkach, jednak nie przez Główny Urząd Polityki Rasowej i Osiedleńczej, a przez Urząd Rasowo-Polityczny NSDAP. Ten kierunek przygotowań do realizacji dokumentu o NLN doprowadził do pogłębienia sporu między Forsterem i Himmlerem. Dopiero po porozumieniu między nimi kierownictwo akcji wysiedleńczej na Pomorzu powierzono specjalnemu referatowi SD w Gdańsku (Sonderreferat SD Leitabschnitt), z tym warunkiem, że kierownik tego referatu przekazywał listy osób przeznaczonych do wysiedlenia (lub przesiedlenia) kierownikowi NSDAP w poszczególnych powiatach.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na to, że wysiedlano Polaków z dawna osiadłych na Pomorzu i to bez względu na pokrewieństwo z Niemcami z Rzeszy, jeśli byli wrogo nastawieni do Niemców lub nie zdradzali wrogości, ale przyznawali się do polskości. Wyjątek stanowiły te rodziny, które miały krewnych pierwszego stopnia służących w Wehrmachcie. Polacy kwalifikowani przez NSDAP w ramach Voserfassung do grup III i IV NLN byli wysiedlani początkowo jak inni. Dopiero od września 1941 r. dawano im cztery godziny czasu na przygotowanie się oraz mieli ewentualnie później otrzymać odszkodowanie za zabrane lub zajęte nieruchomości i grunta.

Z archiwalnych akt niemieckich wynika, że nie tylko akcja wysiedleńcza, ale przede wszystkim wpisy na listę narodowościową społeczeństwa pomorskiego szły opornie. To z kolei wywoływało określone represje ze strony okupanta, włącznie z eksterminacją. Ta ostatnia była procesem kilkufalowym. Pierwsza jej faza łączyła się z działaniami wojennymi, trwała mniej więcej przez wrzesień 1939 r. Druga faza, która trwała od września 1939 r. do stycznia 1940 r., miała charakter masowych mordów ludności polskiej w formie już zorganizowanej. Jeżeli chodzi o trzecią fazę, trwającą przez cały okres okupacji, to nosiła ona charakter — o czym wspominaliśmy częściowo wyżej — terrorystyczno-odwetowy.

Sytuacja w Grudziądzu

Grudziądz, jeden z głównych ośrodków przemysłu fabrycznego na Pomorzu i siedziba silnego garnizonu wojskowego w latach 1920—1939, zajęty został przez wojska niemieckie już w nocy z 3 na 4 września 1939 r.

Natychmiast po wkroczeniu jednostek wojsk hitlerowskich rozpoczęły się tu terrorystyczne akcje przeciwko ludności polskiej, wdrażane — podobnie jak w innych miejscowościach pomorskich — przez miejscowych *Volksdeutsche*, którzy samorzutnie lub z inspiracji z zewnątrz tworzyli oddziały *Selbstschutzu*. Do szczególnie zjadliwych katów ludności polskiej w Grudziądzu należeli z nich: syn grudziądzkiego kupca F. ABROMEIT, rzeźnik BERG, KRUMM, KULINA, MULLER, PETROW, TESKE, bracia DOMKE oraz ZAWADZKI.

Dla aresztowanej ludności Grudziądza utworzono obóz przejściowy w budynku internatu przy ul. Św. Józefa. Na jego czele stali *Oberführer* dr GRAMSE oraz komendant KURT GOETZE, były podchorąży

Wojska Polskiego. W tym obozie jednorazowo przebywało 600—800 osób, którym w ciągu kilku dni — w początkowym okresie — odmawiano podawania jakiegokolwiek posiłku. Do połowy grudnia 1939 r. przewinęło się tu 4—5 tys. ludzi, głównie rekrutujących się spośród miejscowej ludności. Część z nich została wysłana do obozów koncentracyjnych, część wysiedlono do Generalnej Guberni, tylko około 20% zwolniono do domów. Straty w przeciwnieństwie do innych obozów przejściowych były tu stosunkowo niewielkie, gdyż wyniosły około 200 osób.

Terror okupanta dosięgnął przede wszystkim inteligencję, nauczycieli, duchowieństwo, aktywistów organizacji społecznych i politycznych. Ze szczególną zaciekleścią prześladowano i mordowano działaczy Polskiego Związku Zachodniego. Akcja eksterminacyjna w Grudziądzu rozwinęła się szczególnie po wystąpieniu FORSTERA na publicznym wiecu, który odbył się 19 października 1939 r. Tu właśnie w Grudziądzu hitlerowski *Gauleiter* wypowiedział znamienne słowa, że Pomorze ma stać się w krótkim czasie *stuprocentowo niemieckie*, Polacy nie mają tu niczego do szukania i powinni zostać wyrzuceni.

Wkrótce po tym fakcie z obozu przejściowego w internacie wyprawdzono: kupca EDMUNDA BARANOWSKIEGO, przodownika policji państwowej WŁADYSŁAWA BORKOWSKIEGO, działacza sportowego JANA DAWCZYNSKIEGO, komornika sądowego MICHAŁA DOBRZAŃSKIEGO, funkcjonariusza tajnej policji IGNACEGO GOZDOWSKIEGO, referenta Starostwa Powiatowego WALENTEGO JAKUBOWSKIEGO, sierżanta Wojska Polskiego JÓZEFA KITOWSKIEGO, naczelnika stacji kolejowej PIOTRA LEJE, instruktora oświaty pozaszkolnej JÓZEFA MADEJA oraz ogólnomistrza 16 p.a.l. PAWŁA MICHAŁA, członków PZZ, których rozstrzelano 29 października 1939 r. na placu obok Straży Pożarnej.

Przed egzekucją rozlepiono w Grudziądzu dwujęzyczne obwieszczenia, podpisane przez dowódcę *Selbstschutzu* von ALVENSLEBENA, które głosiły (tekst polski): Egzekucja karna w Graudenz. Za zbrodnicze rozlepienie plakatów w nocy z 21/22. X. 1939, nawołujące do zbrojnych rozruchów, zostaną na podstawie wyroku sądu doraźnego *Selbstschutzu-Westpreussen* w Bromberg, w niedzielę dnia 29 października 1939 r. o godzinie 12 w południe 10 zakładników na rynku przy Bismarckstrasse rozstrzelanych.

Na miejsce zbrodni, gdzie zginęli niewinni ludzie za rzekome rozplakatowanie antyhitlerowskich odezw w mieście, spędzono około 1500 Polaków, którym kazano przyglądać się egzekucji. O tym tak relacjonowała MARIA SIKORSKA, naoczny świadek tego wydarzenia: *Nieszczęśliwców wyprowadzono z gmachu Straży Pożarnej. Wszyscy mieli związane oczy czarną opaską. Nakrycia głowy mieli naciśnięte na uszy.*

Poznać ich nie można było, gdyż byli niesamowicie zmasakrowani. Poznałam jedynie Jakubowskiego i Madeja. Był on niesamowicie rozbity, w rękę trzymał różaniec, a poruszone wargi świadczyły o modlitwie. Prowadzili ich smarkacze z Selbstschutzu. Kilku zbirów poznałam, jak Mullera i braci Domke z ulicy Focha. Na wszystkich niemieckich twarzach malowało się zadowolenie. Skazańców podprowadzono na środek placu. Błysk szabli i ciała legły pokotem. Na sekundę przed strzałem egzekucyjnego plutonu usłyszałam wyraźny okrzyk „Jeszcze Polska nie...”. Nie dokończył. Po egzekucji jeden z gestapowców chodził z automatem i dobijał konające ciała.

Niektóre akcje okupanta miały charakter ściśle odwetowy, z zemsty, za rzekome zniewagi wyrządzone Niemcom w okresie rządów polskich. Potwierdza to artykuł nieznanego autora w hitlerowskiej gazdiniówce „Deutsche Rundschau” z 3 marca 1941 r. Wynika z niego, że w styczniu 1941 r. Sąd Karny w Grudziądzu skazał polskiego robotnika rolnego SCHULTZA na dwa lata pozbawienia wolności i 5 lat utraty praw obywatelskich za rzekome *szkvanowanie* komisarza policji DEGNERA i jego rodziny w latach 1918—1939, przeciwko którym podjudzał innych Polaków. Ponadto miał się wypowiadać publicznie, aby Niemcy jak najszybciej opuścili ziemie polskie. W świetle obowiązującego ustawodawstwa karnego na terenach wcielonych do Rzeszy taki wyrok wydaje się być nieprawdopodobny, bowiem w takich przypadkach Polaków najczęściej skazywano na karę śmierci i pozbawienie mienia.

Ani terrorem, ani eksterminacją okupant nie zdołał całkowicie zastraszyć polskiego społeczeństwa. Z dumą donosiła niemiecka gazeta „Der Geselige” z 13 stycznia 1942 r., że z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Grudziądza, język polski szybko zniknął w administracji, fabrykach i szkołach. Teraz — skarży się nieznaną autor — *we wszystkich fabrykach, urzędach i na ulicy słyszy się przeważnie polską mowę. Codziennie można ją słyszeć w sklepach, przy kupnie mleka lub przy wydawaniu kart żywnościowych. Natomiast dzieci na dziedzińcu szkolnym i to w obecności nauczycieli, wracając ze szkoły mówią po polsku.* W artykule z 15 stycznia 1942 r. nieznaną redaktor tej gazety zarzuca niemieckim nauczycielom, że pozwalają polskim dzieciom bezwstydnie rozmawiać po polsku.

Jeśli w wypowiedziach nacjonalistycznych redaktorów znajdujemy pewną przesadę, to jednak... Aż trudno wyobrazić sobie, aby w czasie zaciągu poborowych z grupy III Niemieckiej Listy Narodowej doszło do propolskiej manifestacji, która wyraziła się w tym, że w pociągach przeznaczonych dla poborowych wieszono polskie flagi.

W tym miejscu warto zauważyć, że nie wszyscy Polacy wpisywali się na tę listę. Wysiedlone do obozu

potulickiego 5 siostr BUKALLA z powiatu grudziądzkiego stanowczo odmówiły w marcu 1942 r. podpisu na NLN. Tam prawdopodobnie zostały one zamordowane.

Akcja wysiedleń Polaków objęła również Grudziądz. Jeżeli Gestapo lub *Selbstschutz* nie wysuwały wobec nich żadnych zastrzeżeń, wów-

czas zwalniano ich z tymczasowego aresztu, pod warunkiem podpisania zobowiązania natychmiastowego opuszczenia Grudziądza i wyjazdu do Generalnej Gubernii. Wyjeżdżających do domów eskortowali członkowie *Selbstschutzu*, którym należało oddać klucze do opuszczanych mieszkań.

Jednak wielu Polaków nie otrzymało nawet takiej szansy uratowania życia, bowiem — oprócz poprzednio opisanych przypadków — 75 przewieziono z obozu przejściowego przy ul. Sw. Ducha i więzienia przy ul. Budkiewicza do miejscowości Księża Góry pod Grudziądzem i tam rozstrzelano.

Władysław Wojewódzki

SYLWETKI

Edward Wojtuszkiewicz

W ostatnich latach coraz więcej z nas, ze starszych roczników, przenosi się jak to potocznie mówią na drugą stronę. Niby normalna rzecz, której nic i nikt nie powstrzyma i nie zmieni, a jednak nie zawsze można się z tym pogodzić. Trudno na przykład uwierzyć w to, że już nigdy nie zobaczymy w biurach Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Gdańsku znajomej i charakterystycznej sylwetki **Edwarda Wojtuszkiewicza**. Odszedł od nas w ubiegłym roku, cicho i niespostrzeżenie, tak, jakby nikomu z tego powodu nie chciał robić najmniejszych nawet kłopotów.

Był urodzonym społecznikiem, któremu sama społeczna działalność dawała zawsze największą radość i zadowolenia. Urodził się 7 lutego 1919 r. w Lublinie. Całą swą młodość spędził w Lidzie, na ziemi nowogrodzkiej, bowiem tam mieszkali Jego rodzice. Ojciec miał również na imię Edward i był dyrektorem banku KKO w Lidzie (Komunalna Kasa Oszczędności). Edwardowi naukę w liceum w Lidzie przerwała wojna w 1939 r. Maturę zdał w konspiracji w Lidzie w 1942 r. na tajnych kompletach organizowanych przez miejscowe liceum. Przed zdaniem matury zawarł w grudniu 1941 r. w Lidzie związek małżeński. Miał wtedy 22 lata, a żona Irena o rok mniej. Tak młode małżeństwo nie było wtedy czymś nadzwyczajnym, była wojna, życie toczyło się bardzo szybko.

Z okresu wojny i okupacji ma Edward Wojtuszkiewicz zapisaną piękną kartę. Był członkiem Armii Krajowej. Ukończył w Lidzie konspiracyjną szkołę podchorążych. W latach 1943—1944 walczył w oddziałach partyzanckich Armii Krajowej z wojskiem hitlerowskim na ziemi nowogrodzkiej. W ostatnim okresie wojny był dowódcą plutonu IV kompanii, II batalionu, 77 pułku piechoty AK, w stopniu sierżanta podchorążego. Te oddziały AK walczyły z Niemcami na terenie ziemi nowo-



grodzkiej i wileńskiej. Za akcję przeciwko oddziałom niemieckim w miejscowości Horodno w 1944 r. został Edward Wojtuszkiewicz odznaczony Krzyżem Walecznych. W książce **Stanisława Truszkowskiego** pt. *Partyzanckie wspomnienia*, wydanej przez Pax w 1968 r., Edward Wojtuszkiewicz pseudonim Kordian jest wymieniony dwukrotnie jako żołnierz Armii Krajowej okręgu nowogrodzkiego.

Po zakończeniu wojny, w 1946 r. Edward Wojtuszkiewicz przybył wraz z żoną i czteroletnią córeczką do Gdańska. Od tego czasu był nierozdzielnie związany z ziemią Gdańską. W latach 1946—1956 pracował w PKS w Sopocie i Gdańsku na stanowisku ekonomisty. Lata pięć-

dziesiąte były u nas okresem błędów, wypaczeń i wielu krzywd ludzkich. Represje jakie dotknęły wielu nie ominęły również Edwarda Wojtuszkiewicza. Październik 1956 r. przywrócił mu wolność. W okresie od 1957—1963 pracował w Zakładach Przemysłu Tluszczonego w Gdańsku na stanowisku ekonomisty. Od 1 stycznia 1963 r. do 9 stycznia 1974 r. pracuje w PTTK w Gdańsku, Początkowo w Zarządzie Okręgu, a później w Zarządzie Wojewódzkim PTTK w Gdańsku, na stanowisku sekretarza, a potem kierownika biura i wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego PTTK. Z dniem 10 stycznia 1974 r. na zasadzie porozumienia między zakładami przeszedł do Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Mechanizacji Produkcji Zwierzęcej w Gdańsku. Z dniem 1 maja 1980 r. odszedł na emeryturę. W pewnych okresach swej działalności zawodowej pracował na pół etatu, jako nauczyciel dochodzący w niepełnym wymiarze godzin, w Technikum Mechanicznym w Gdyni, wykładając przedmioty z turystyki. Prowadził również wykłady z zakresu turystyki w Towarzystwie Wiedzy Powszechniej.

Pracując zawodowo Edward Wojtuszkiewicz stale uzupełniał swoje wykształcenie. W roku 1964 ukończył studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie, uzyskując tytuł zawodowy magistra ekonomii. W 1959 r. ukończył kurs organizatorów turystyki. W 1969 r. ukończył kurs przewodników miejskich po Trójmieście, jak również kurs pilotów po trasach zagranicznych. Znał dobrze języki obce: francuski, rosyjski i niemiecki. Był przodownikiem turystyki pieszej i górskiej PTTK. Działał jako przodownik, przewodnik różnych wycieczek i pilot na różnych trasach, zarówno krajowych jak i zagranicznych. W PTTK działał w zakresie rozwoju turystyki i krajoznawstwa, jak również w komisji ochrony zabytków. Był wychowawcą młodych kadr w turystyce.

Przez wiele lat był członkiem Komisji Historycznej Zarządu Głównego PTTK w Warszawie i przewodniczącym Komisji Historycznej Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Gdańsku.

Za swoją działalność wojenną, zawodową i społeczną otrzymał Edward Wojtuszkiewicz wiele odznaczeń państwowych i regionalnych. Między innymi wymienić należy: Krzyż Walecznych (1944), Krzyż Partyzancki (1959), Złoty Krzyż Zasługi (1984), Srebrny Medal Za Zasługi dla Obrony Kraju (1969), Medal 40-lecia PRL (1985), Odznakę Honorową Zasłużony Ziemi Gdańskiej (1981), Odznakę Honorową Za Zasługi dla Gdańska (1981), Odznakę Zasłużony Działacz Turystyki (1969), Honorową Złotą Odznakę PTTK

(1971), Złotą Odznakę Zasłużony w Pracy w PTTK wśród Młodzieży (1977), Medal Stulecia Turystyki Polskiej (1973). Był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, posiadał kartę kombatantha.

Edward Wojtuszkiewicz był bardzo dobrym organizatorem, w pracy dokładny, sumienny, wymagający dobrej roboty zarówno od siebie, jak i od pracowników. Nigdy nie był zbyt wylewny i otwarty, ale kto Go znał bliżej wiedział dobrze, że zawsze w potrzebie może na niego liczyć. Był czynnym członkiem PTTK od 1959 r.

Odszedł od nas 16 września 1986 r. w wieku 67 lat. Został pochowany na cmentarzu katolickim w Sopocie. Zmogła Go straszna i nieublagana choroba. Najbardziej tragiczne było

to, że nie można mu było pomóc. Byliśmy wszyscy całkowicie bezradni. Pozostawił po sobie żonę, trójkę dorosłych dzieci (dwie córki i syna) i duże grono przyjaciół i kolegów z PTTK.

Z Edwardem braliśmy wspólnie udział w wielu imprezach turystycznych organizowanych przez PTTK. Umawialiśmy się często i w takich naszych turystycznych kontaktach nikogo z nas nigdy nie zawiódł. Nie było jednak między nami takiej umowy, żeby jeden z nas pisał wspomnienia o drugim. To się po prostu nie mieściło w głowie. A jednak nie zbadane są ścieżki naszego życia. Nie wiem czy to dobrze, czy źle? Wiem jedno, jak pomyślę o Edwardzie, nie mogę pogodzić się z tym co się stało.

Lech Sarosiek

Zmarł Czesław Piskorski

6 maja 1987 roku zmarł w Szczecinie w wieku 72 lat **Czesław Piskorski**.

Pochodził z Poznania, gdzie się urodził i studiował na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza a następnie Akademii Handlowej. Pracę rozpoczął w dziennikarstwie. Po wybuchu wojny brał udział w działalności podziemnej. Zdekonspirowany w 1942 r. więziony był m. in. w obozie koncentracyjnym w Gusen.

Po wyzwoleniu, realizując wcześniejsze plany, osiedlił się w Szczecinie, gdzie współtworzył Spółdzielnię Wydawniczą „Polskie Pismo i Książka”, która wydawała m.in. pierwsze tygodniki i książki szczecińskie, także jego autorstwa. W 1946 r. napisał pracę magisterską z geografii ekonomicznej Odry.

Od początku C. Piskorski działał społecznie w dziedzinie turystyki; w 1946 r. był jednym ze współzałożycieli oddziału szczecińskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, rozwijając niezwykle aktywną i szeroką działalność. Był autorem pierwszych wydawnictw krajoznawczych, oprowadzał pierwsze wycieczki po mieście i porcie szczecińskim. W PTK a następnie Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym zajmował szereg stanowisk na wszystkich szczeblach (Oddziału, Okręgu, Województwa, Głównego), w tym wiele lat przewodniczył Komisji Krajoznawczej, a następnie Komisji Historii i Tradycji Zarządu Okręgu/Wojewódzkiego.

W 1953 r. zostaje Przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Turystyki, a w 1960 r. — Zastępcą Przewodniczącego ds. Turystyki Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

W 1967 r. przechodzi do pracy naukowej obejmując stanowisko kie-

rownika pracowni Zakładu Zagospodarowania Turystycznego. W 1969 r. uzyskuje tytuł doktorski na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie za pracę z zagadnień turystycznych woj. szczecińskiego. W 1972 r. zostaje kierownikiem pracowni Instytutu Turystyki, w którym pracował aż do emerytury.

Jego niezmiernie obfity dorobek wydawniczy liczy kilkadziesiąt książek i broszur oraz kilkaset artykułów z zakresu turystyki i krajoznawstwa — opracowań naukowych i popularnych, głównie krajoznawczych o Pomorzu a szczególnie woj. szczecińskim. Współpracował z wieloma redakcjami gazet, czasopism i wydawnictw.

Wygłosił wiele referatów i odczytów, organizował kursy i konferencje różnego typu, był współautorem szeregu audycji radiowych i telewizyjnych, współpracował przy tworzeniu filmów krajoznawczych.

Działał m.in. w Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego, Towarzystwie Naukowym Organizacji i Kierownictwa, Wojewódzkim Komitecie Ochrony Przyrody, Radzie Naukowej Wolińskiego Parku Narodowego. Był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, działał także w organizacjach związanych z kościołem.

Wykładał przedmioty związane z turystyką i krajoznawstwem w Pomaturalnym Studium Turystycznym, Zespole Szkół Ekonomicznych oraz Wydziale Wychowania Fizycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej a następnie Instytucie Kultury Fizycznej Uniwersytetu Szczecińskiego, prowadząc także prace magisterskie.

Swoją wieloletnią pracą zawodową i działalnością społeczną położył nieocenione zasługi dla turystyki i krajoznawstwa regionu szczeciń-

skiego, organizacji PTK a następnie PTTK. Był regionalistą, a przede wszystkim niezwykle pracowitym i aktywnym krajoznawcą oraz popularyzatorem, zdobywając w tych dziedzinach wyjątkową i niepowtarzalną pozycję.

Za wybitne zasługi uhonorowany został odznaczeniami państwowymi, regionalnymi, resortowymi i wielu organizacji.

Należał też do najaktywniej współpracujących z redakcją Jantarowych Szlaków. Od 1970 r. na łamach pisma ukazało się ponad 120 artykułów Jego — pozycji problemowych z różnych dziedzin oraz materiałów krajoznawczych, nie tylko o woj. szczecińskim ale dotyczących Pomorza Zachodniego. W publikacjach dużo miejsca poświęcał organizacji PTTK, jej historii i działaczom oraz roli w życiu społeczno-gospodarczym regionu.

W pogrzebie na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie wzięła udział liczna rzesza działaczy różnych organizacji, współpracowników, czytelników, słuchaczy, uczniów — wszystkich którzy w różny sposób zetknęli się z Czesławem Piskorskim.

Czytelnicy Jantarowych Szlaków z sylwetką Czesława Piskorskiego mogli się bliżej zapoznać w nr 4—5/154—155 z 1976 r.

Jerzy Harasymowicz. Wiersze beskidzkie. Wydawnictwo PTTK Kraj, Warszawa — Kraków 1986, Wyd. 1. Nakład 19 650 + 350 egz. Cena 70,— zł.

Jest to zbiór nastrojowych nowoczesnych wierszy pełnych przywiązania i umiłowania gór oraz górskich wiosek i osiedli. Część wierszy poświęcona opuszczonej wsiom Zemków i Bojków. W słowniczku podano krótkie opisy nazw gór i miejscowości o których mowa w wierszach.

W.A.

Edward Breza

O poprawną formę nazw, o prawdziwą informację, o ich pochodzeniu

Do programu rządowego ogłoszonego dnia 13 grudnia 1981 r. przez gen. W. Jaruzelskiego włączono też dbałość o kulturę języka polskiego. W uchwałach X Zjazdu PZPR znalazła się także teza o czyści, precyzji i komunikatywności języka. Troska zatem o poprawną polszczyznę jest obywatelskim obowiązkiem każdego Polaka.

Nazwy własne należą również do języka, choć stanowią jego znikomy procent. Poprawne ich używanie sprzyja komunikatywności porozumienia, kształtuje kulturę języka. Dwie cechy wyróżniają nazwy własne od wyrazów pospolitych: 1) zachowawczość (archaiczność) i 2) ścisły związek z podłożem gwarowym. Archaiczność przejawia się we wszystkich sferach języka, a więc w fonetyce, odmianie, słotwórstwie i słownictwie. Najbardziej przekonujące są jednak wyrazy i dlatego warto tu podać np. nazwy typu *Ostrowo* pod Karwią w Puckiem od staropolskiego wyrazu *ostrów* 'wyspa', *Kościierzyna* od nazwy chwastu zwanego dziś *kostrzewa*, a w dawnej polszczyźnie *kościarz* o botanicznej łacińskiej nazwie 'Festuca'. Związek z cechami gwarowymi jest czymś naturalnym, jako że nazwy geograficzne nadawane były przede wszystkim przez miejscową ludność, i przejawia się też we wszystkich działach języka, np. *Stegna* od gwarowego rzeczownika *stegna* 'ścieżka', *Kłobuczyno* od staropolskiego, a dziś kaszubskiego wyrazu *klóbuk* 'kapelusze' (tu chodziło o metamorfozę toponimiczną, a więc 'pagórek').

Niekiedy w używanych nazwach pojawiają się warianty. Wybrać trzeba wówczas tę postać nazwy, która odpowiada historii i podłożu gwarowemu. Działająca przy Urzędzie Rady Ministrów Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przyjęła pewne wytyczne, którymi posługuje się w rozstrzyganiu wątpliwości związanych z nazwami złożonymi z przymiotnika i rzeczownika. Przymiotniki *Nowy*, *Stary*, wyróżniające (tzw. członki dyferencyjne) jakąś miejscowość stawia się na I miejscu, np. *Nowy Bukowiec*, *Stary Bukowiec*, natomiast przymiotniki od nazw miejscowości stawia się na II miejscu, np. *Pruszcz Gdański* (ale przed rzeczownikiem *huta* na Pomorzu przyjął się szyk typu: *Grabowska Huta*, *Stężycka Huta*, *Kieleńska Huta*).

Wątpliwości co do poprawnych form pojawiają się w każdej części kraju, a więc także na Pomorzu, szerzą się tu też formy błędne.

Na Śląsku, Warmii, Mazurach, Kaszubach i Kociewiu dużo nazw bywa pisanych na wzór niemiecki. Historycznie praktykę taką można wyjaśnić, nie można jej jednak tolerować. Polskie mapy wojskowe dla ziem pomorskich sporządzano dopiero po odzyskaniu niepodległości w r. 1918. Posługiwano się wtedy odpowiednimi mapami niemieckimi, na których wiele nazw pisanych było w formie niemieckiej czy to fonetycznie, czy leksykalnie (przetłumaczono po prostu na język niemiecki). Tak zrodziła się praktyka pisania łącznie wielu polskich nazw złożonych, a więc np. *Boże Pole* w b. pow. lęborskim czy kościerskim pisane po niem. *Boschpohl*, zapisano łącznie *Bożepole* (do dziś tak pisane w Lęborskiem, a Kościerskiem już poprawnie *Boże Pole* Królewskie i *Boże Pole Szlacheckie*), *Czarna Woda* w b. pow. starogardzkim z niem. *Schwarzwasser* jako *Czarnawoda*, *Zielona Góra* w tymże powiecie z niem. *Grünberg* jako *Zielonagóra*, *Nowa Wieś* pod Rokocinem z niem. *Neudorf* jako *Nowawieś*, *Lipia Góra* pod Morzeszczynem w b. pow. tczewskim z niem. *Lindenberg* jako *Lipiagóra*, *Nowy Dwór* pod Wejherowem z niem. *Neuhof* jako *Nowydwór*, *Nowe Pole* pod Suchą w b. pow. kartuskim z niem. *Neufeld* jako *Nowepole*, *Starkowa Huta* w tymże powiecie z niem. *Starkhütte* jako *Starkowahuta*, *Bukowa Góra*, też w b. pow. kartuskim z niem. *Buchberg* jako *Bukowagóra* i inne. (Przykłady biorę z Dziennika Urzędowego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku z r. 1951, Nr 15, poz. 82. Nie wyczerpują one oczywiście całego materiału). Dziś niektóre z tych nazw pisze się już poprawnie rozdzielnie, jak np. *Starkowa Huta* (tak przynajmniej na tablicy przed wsią).

Normą polszczyzny jest tu pisownia rozdzielna. Wyjątkowo można pisać razem te nazwy złożone, których drugi człon jest rzeczownikiem jednosylabowym i pozostaje z I członem przymiotnikowym pod jednym akcentem, jak np. powszechnie znane nazwy *Białystok* i *Krasnostaw*. Tą zasadą dałoby się usprawnić pisownię łączną niektórych miejscowości Nowawieś czy Starywiec, Nowywiec w b. pow. kościerskim, choć tu akurat przyjęła się pisownia rozdzielna (oczywiście także poprawna). Inaczej więc mówiąc zawsze poprawna jest pisownia rozdzielna; łączna tylko wtedy, gdy człon II jest rzeczownikiem jednosylabowym i pozostaje z I członem przymiotnikowym pod jednym akcentem.

Wpływem niemieckim też tłumaczyć możemy pisownię (dziś na szczęście zaniechaną pod wpływem wystąpień w prasie) *Bendomin*, bo niemiecka nie zna głosek nosowych i liter na te spółgłoski, *Lubiana* zamiast *Łubiana*, bo język niemiecki nie zna znowu głósłki i litery ł, *Kliniec* pod Kościierzyną zamiast *Klińiec*, bo niemiecka nie ma diakrytycznych znaków miękkości itd. W grę wchodzi także pisownia takich nazw przez myśl, np. (na szczęście już przewyciężona błędna pisownia) *Zukowo-Wschodnie*, ale stosowana jeszcze *Biskupiec-Warmiński*.

Niekiedy źródłem błędów czy wahań mogą być ludowe formy gwarowe, odrębne od form ogólnopolskich, a więc *Trzcianka* zamiast *Trzcionka*, stopień przyswojenia nazw etymologicznie niemieckich, a więc *Rotenbark* zamiast *Rotembark* (dziś forma ogólnie stosowana na wieś pod Kościierzyną, w której urodził się F. Sędzicki).

Warto tu poinformować, że Zespół Onomastyczny Uniwersytetu Gdańskiego opracował już materiał z Pomorza Gdańskiego i może służyć urzędowi i obywatelom pomocą oraz radą. W opublikowanych już monografiach dla b. powiatów: kościerskiego, puckiego, tczewskiego i gdańskiego, starogardzkiego oraz całego Powiatu Gdańskiego (dziś woj. elbląskiego) znajdują się osobne rozdziały omawiające wahania w zakresie nazw geograficznych i zalecające formy najbardziej godne upowszechnienia. Autorzy niektórych monografii, jak prof. H. Górniewicz (por. *Rocznik Gdański* t. 33, z. 1 za rok 1973, s. 139—177), E. Breza (por. *Prace Językoznawcze*, z. 4 Gdańskich Zeszytów Humanistycznych, s. 5—32) osobno opublikowali artykuły omawiające te wątpliwe nazwy; pierwszy dla Powiatu Gdańskiego, drugi dla b. pow. kościerskiego. Warto sugestię tam zawarte wprowadzić do praktyki codziennej.

Często też obserwujemy, że wydawane przewodniki turystyczne szerzą błędne wiadomości o pochodzeniu wielu nazw. Nie chodzi mi tu o legendy. One bowiem nawiązują do tzw. etymologii ludowych. W tych ludowych rozumieniach kryje się lokalny patriotyzm, uniłowanie swojej małej ojczyzny, własnego regionu, a poprzez swój region całej Polski. Np. ks. B. Sychta zebrał w osobnym artykule te ludowe tłumaczenia wielu nazw (por. *Onomastica* t. IV, s. 285—287), np. *Kłanino*, bo tu Krzyżacy *kłaniali* się Kaszubom, *Reda* — tu Krzyżacy ponieśli

kłeskę i tylko *reda*, czyli krew płynęła, pod *Strzelnem* Kaszubi celnie *strzelali* do Krzyżaków itd. Warto tę dumę podtrzymywać dla kształtowania uczuć patriotycznych.

Tych legend podaje też dużo J. Milewski w przewodnikach po różnych miejscowościach i rejonach Kociewia. Ponieważ to wielu objaśnień tego autora i innych autorów będę nawiązywać w dalszej części artykułu, przeto wymienię na początku prace, z których czerpać będę materiał; w nawiasie podam tylko skróty tych prac. Są to więc: Pojezierze Kociewskie i okolice, Gdańsk 1984 (skrót PK), Borzechowo, Zblewo, Kaliska, Czarna Woda i okolice, Gdańsk 1985 (skrót B) oraz F. Biernacki, J. Milewski, Bedeker kociwski, Gdańsk 1986 (skrót BK).

O *Skarszewach* więc mamy informację, że nazwa pochodzi od imienia chłopca *Skar* i dziewczynki *Sewa*, „dzieci księżny Gnosny, do której kiedyś osiedle to należało” (PK 71, podobnie BK 97). Skoro bowiem warszawianie mają (o czym w legendzie) swego *Warsa* i *Sawę*, to nie gorsi od nich są *skarszewianie*. O osadzie *Złe Mięso* mówi się — a jakby inaczej — że karczmarz podawał ludziom złe mięso (BK 131), podczas gdy nazwa poszła od nazwiska karczmarza *Bösenfleisch*, co istotnie po polsku znaczy *Złe Mięso*. Tak można by przykłady mnożyć prawie w nieskończoność. Już F. Ceynowa w swoim *Skarbie kaszubsko-słowiańskiej mowy* mówił np. o nazwie *Tczew*, że pochodzi od czasownika *czcić*, po kaszubsku *tczëc* (bo rybacy mieli we czci buty, nosząc je w ręku, zakładali je dopiero do łowienia), *Sierakowice*, zawdzięczają swoją nazwę podstawie *szeroko widzieć*, natomiast onomasta powie, że to nazwa patronimiczna pochodząca od imienia *Sierak* z formantem *-owice*. Tak nazwę prawie każdej miejscowości próbowano objaśnić przez skojarzenie fonetyczne z wyrazami ogólnie znanymi, a do tak pomyślanej etymologii wymyślano legendy. Są one dziś okrasą dla turystów, żyją w tradycji ludowej, nie należy ich rugować, ale trzeba je traktować tylko jako świadectwo wieków i winny pozostać legendami, trzeba natomiast podawać — tam, gdzie je mamy — naukowe objaśnienia zgodne z historią i prawami rozwoju języka.

Gorzej jednak gdy na tych legendach, baśniowych objaśnieniach nazw się poprzestaje, nie podaje się

wyjaśnień zgodnych ze współczesnym stanem wiedzy. Niekiedy nazwy są ciemne, nieprzejrzyste pod względem etymologicznym, niekiedy jeszcze naukowo nie opracowane, czasem sami onomaści dają różne propozycje objaśnienia takich nazw. Wtedy oczywiście autorzy przewodników zaznaczają, że nazwa dotąd nie została zadowalająco objaśniona lub jeszcze w ogóle nie objaśniona bądź przytaczają opinie na ten temat istniejące (oczywiście w skrócie z zaznaczeniem autora odpowiednich etymologii).

W wydanych i wyżej wymienionych przewodnikach znalazłem kilka mylnych informacji na temat pochodzenia kociewskich nazw geograficznych, szczególnie nazw miejscowych. Miejscowość *Zabno* wywodzi się także od wyrażenia przyimkowego za *bór* (BK 131), co oczywiście błędem, nazwa wsi bowiem bierze początek od jeziora *Zabno*, nad którym leży, a nazwa jeziora została utworzona od wyrazu *żaba* za pomocą sufiksu *-no*. W BK trzeba by też pisać imię księcia *Warcisław*, nie literalnie (jak w źródłach) *Wartysław* (BK 61), tak samo literalną (źródłową) formą jest *Mszczuj* (BK 43).

Radziejewo jest nazwą dzierżawczą od imienia staropolskiego *Radziej*, będącego skrótem imienia dwuczłonowego *Radosław*. Niepotrzebnie wiąże się tę nazwę z jeziorem *Raduńskie* (B 33), por. PMT VII 58. To samo da się powiedzieć o nazwie *Miradowo*, dawniej *Nieradowo*, biorącej początek od staropolskiego imienia *Nierad*, a wskutek gwarowego mieszania grupy *ni* z *mi* (por. *niemiecki* w gwarze często *mniemiecki* lub *miemiecki*) *Mi(e) radowo*. Odpowiada zatem związek z jeziorem *Raduńskie* (B 34), por. PMT VII 50.

Przy nazwie *Zblewo* podano jedynie ludowe tłumaczenie, że od słów *zlewo*, *zlewisko* (ma się rozumieć wód Pisiency i innych bezimiennych potoków), por. B 43. Nazwa istotnie trudna, prof. H. Górniewicz sprowadza ją do wyrazu pospolitego *żdźbło* i objaśnia jako topograficzną, por. PMT VII 74. Moim zdaniem trzeba się też liczyć z interpretacją dzierżawczą od pierwotnego założyciela czy właściciela o imieniu *Żdźbło* (znane mi dziś nazwisko *Żdźbło* wprowadzić z Małopolski, ale w XVII w. w księgach ławniczych *Kościerzyny* notowany był *Sztyblewicz*,

które to nazwisko jest formacją patronimiczną od nazwiska podstawowego *Żdźbło*). Prof. Kreja swego czasu wywodził od nazwy osobowej *Szczubiel*, która od rzeczownika gwarowego *szczubiel* 'szczupak', i sprowadzał całą nazwę do formy wyjściowej *Szczubielewo*. Moim zdaniem mało przekonujące.

W wypadku nazwy *Bytonia* tylko interpretacja od pierwotnej formy *Bytom* odpowiada dzisiejszemu stanowi nauki, por. PMT VII 25, łącznie z wyrazem *toń* czy *tonia* 'odmęt wodny' jest przykładem etymologii ludowej. Co bowiem zrobić z nagłosową sylabą *By-* w takiej interpretacji?!

Gdy o nazwę *Bartel* chodzi, mamy do czynienia z formacją od imienia *Bartel* (B 68), skrótu imienia biblijnego *Bartłomiej*. Imię *Bartel* na Pomorzu w źródłach bardzo bogato poświadczone, w XVII w. nosił je np. Bartel Wybicki z Sikorzyna pod Kościerzyną. Interpretacja od *baré*, *bartnik* oczywiście błędna.

Dodajmy jeszcze, że do nazwy *Wojtal* (B 69) wkradł się błąd (napisano błędnie *Wójtal*). Przy okazji dodać trzeba, że to nazwa dzierżawcza równa imieniu założyciela *Wojtali*. Imię *Wojtal* jest skrótem imienia *Wojciech*. Od *Wojciecha* pochodzą też jako spieszczenia imienne nazwiska *Wojtyła* (nazwisko papieża Polaka), *Wojsz*, *Wojdat*, *Wojna*, *Wojan* (por. dzierżawczą nazwę miejscową *Wojanowo* pod Gdańskiem).

Przykłady pewnych nieścisłości można by mnożyć. Nie chodzi jednak o wychwycenie wszystkich potknięć, błędnych objaśnień, lecz uczulenie autorów przewodników na wyzyskanie literatury onomastycznej. Wypowiedź moja nie ma na celu zniechęcenia autorów przyszłych przewodników krajoznawczych do podawania etymologii nazw geograficznych, lecz jedynie do lepszego uściślenia tych objaśnień. Przy okazji chciałbym sprostować, że zarówno w BK 80, jak i w PK 232 podana informacja, jakoby pochodził z miasta Nowe i był tam urodzony w r. 1914 jest mylna, odnosi się ta wiadomość do prof. P. Smoczyńskiego. Niestety, sławy Nowemu nie przydałem i raczej mi się to w przyszłości też nie uda.

Uwaga: Skrót PMT VII oznacza pracę prof. H. Górniewicza, *Toponimia powiatu starogardzkiego*, Gdańsk 1985. Pomorskie Monografie Toponomastyczne Nr 7.

III Ogólnopolski Rajd Szlakami „Rodła”

W dniach 29–31 maja 1987 r. odbył się na turystycznych trasach województwa pińskiego i bydgoskiego III Ogólnopolski Rajd Szlakami „Rodła” — „Krajna 87”. Docelowym jego punktem było *Sepólno Krajeńskie* w województwie bydgoskim, gdzie ponad 2500 uczestników rajdu spotkało się ze społeczeństwem miasta.

W uroczystym zakończeniu rajdu wzięli udział przewodniczący Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, zastępca przewodniczącego Rady Państwa *Tadeusz Witold Młynczak*, honorowi goście, członkowie byłego Związku Polaków w Niemczech, przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa bydgoskiego, współorganizatorzy raj-

du i gospodarze miasta. W rajdzie i jego organizacji wzięli udział również przedstawiciele ZG PTTK z prezesem *Andrzejem Gordonem* oraz działacze ZW PTTK w Bydgoszczy i WK Stronnictwa Demokratycznego w Bydgoszczy.

Uzupełnieniem rajdu była sesja krajoznawcza zorganizowana w Sepoleńskim Domu Kultury, z udziałem zasłużonych działaczy byłego Związku Polaków w Niemczech. Wystąpili na niej naukowcy i krajoznawcy, którzy omówili walory historyczne i krajoznawcze terenów związanych z rajdem. Zwrócono uwagę na problem popularyzacji patriotycznych tradycji walki o utrzymanie polskości na dawnych przygranicznych terenach Krajny, godny przedstawienia na III Kongresie Krajoznawstwa Polskiego w 1990 r.

W dni zakończenia rajdu w Sepoliń-

skim Domu Kultury odbyła się uroczystość dekoracji Medalem „Rodła”, w uznaniu wybitnych zasług na rzecz zachowania polskości Ziemi Zachodnich i Północnych, działaczy spod znaku „Rodła” ziemi złotowskiej i sepoleńskiej: *Romana Jaskielskiego*, *Brunona Konieczkę*, *Leona Kowalskiego*, *Juliana Poloma*, *Zygmunta Szmeltera* i *Elżbiety Walińskiej*. Aktu dekoracji dokonał *Tadeusz Witold Młynczak*.

Na zakończenie warto wspomnieć, że przygotowanie techniczne i programowe rajdu zapewniła ekipa organizacyjna ZW PTTK i WK SD w Bydgoszczy pod kierownictwem mgr. *Piotra Berłowskiego*, wiceprezesa ZW PTTK w Bydgoszczy. Z kolei RPK PTTK w Bydgoszczy wydała 12-częściową serię publikacji związanych z patriotycznymi tradycjami Krajny. J.K.

Barbakan Warszawski. Biuletyn Stołecznego Zarządu Wojewódzkiego PTTK R. XVII Nr 2/122. III—IV—1986.

Biuletyn wydany w ładnej szacie graficznej zawiera wiele ciekawych opracowań wśród których występuje artykuł o historii i rozwoju Żyrardowa, ilustrowany starymi fotografiami. Należy też zwrócić uwagę na informacje dotyczącą rezerwatów ptasiego. Na Torfach w gminie Karczew. Ciekawostką jest opis wysłpowania kosańca syberyjskiego w dzielnicy Warszawa-Zolibórz. Podano obszernie informacje o pracach prezydium stołecznego zarządu wojewódzkiego a także o pracach klubów PTTK w osiedlach (Kolo nad Jeziorem. Rajdy Kosielszkowskie).

W.A.

Barbara Twarogowa, Torfowiska w Sudalach i Karpatach Polskich. Wydawnictwo PTTK Kraj. Warszawa—Kraków 1986. Z serii Biblioteczka Turysty Górskiego t. 12. Nakład 9650+350 egz. Cena 40 zł.

Celem opracowania jest zwrócenie uwagi turysty na ciekawy element krajobrazu naszych gór jakim są torfowiska. Podano szczegółowe opisy kilkunastu najciekawszych torfowisk, leżących w pobliżu szlaków turystycznych. Niektóre torfowiska są rezerwatami przyrody. We wstępie podano definicję torfowiska i jego rodzaje. Opisano torfowiska w Górach Izerskich, Karkonoszach, Górach Stołowych, rezerwat „Topielisko” w Górach Orlickich a także w Tatrach. Kolumnie Orawsko-Nowotarskiej, Gorcach i Bieszczadach. Do opisów załączone są mapki z zaznaczonymi szlakami turystycznymi. Podano wykaz ważniejszych literatury dla turysty specjalnie zainteresowanego tym tematem. Załączono rysunki roślin występujących na torfowiskach i ich obrzeżach.

W.A.

Jan Bazyli Lipszyc, Janusz Rygielski. 7 dni w Górach Grybowskich. Przewodnik turystyczny. Wydawnictwo PTTK Kraj. Warszawa—Kraków 1986, z serii „Tydzień w górach”. Nakład 29 650+350 egz. Cena 50 zł.

Opracowanie opiera się na pracach wykonanych w czasie praktyk wakacyjnych studentów Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Prace te posłużyły do opracowania mapy okolic Grybowa w skali 1:75 000 (wyd. 1968). Nietypowa nazwa Góry Grybowski obej-

muje pasmo Rosochatki, Jaworza, Czerzli, Maślanej Góry oraz wierzchołki otaczające Grybów od północy.

Przewodnik obejmuje jedynie trasy piesze, nie nadaje się dla turysty samochodowego. Bazą wypadową tej 7-dniowej wędrowki jest Grybów, którego szczegółowy opis zwiedzania podano na pierwszy dzień wycieczki. Wszystkie odcinki dzienne trasy opisano bardzo starannie, podając ewentualne warianty wycieczek.

W opisach — wiadomości historyczne dotyczące mijanych miejscowości, omówienie zabytków, rady praktyczne dotyczące przejazdów, wyżywienia itp. Trasy poszczególnych wycieczek naniesiono na mapki okolic Grybowa części południowej i części północnej. Bardzo ciekawy i godny polecenia przewodnik po mało znanym zakątku gór polskich.

W.A.

Jan Borucki. Wędrowka przez Bieszczady, Sanok — Komańcza — Nowy Łupków — Cisna — Wellina — Ustrzyki Górne. Przewodnik turystyczny wydawnictwo PTTK Kraj, Warszawa—Kraków 1986. Z serii: Wczasy turystyczne w górach. Nakład 39 650+350 egz. Cena 60 zł.

Przewodnik obejmuje trasę 14-dniowej wędrowki przez Bieszczady. We wstępie podano ogólne wiadomości o Bieszczadach i Beskidzie Niskim. Następnie opisano wędrowkę poczynając od Sanoka a na Ustrzykach Górnych kończąc. Trasa wędrowki każdego dnia została opisana bardzo szczegółowo. Podano znaki szlaków, czas potrzebny do przebycia odcinka oraz liczbę punktów odznaki GOT.

Wiele uwagi poświęcono szczegółowemu zwiedzaniu Sanoka, przy czym po raz pierwszy zwrócono uwagę w przewodniku turystycznym na zwiedzanie Muzeum Historycznego i Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Opisy wędrowki zawierają wiadomości historyczne, krajoznawcze, etnograficzne (Łemkowie, Bojkowie) a także wiadomości praktyczne dotyczące przejazdów, noclegów, schronisk PTTK i campingów, wyżywienia. Dołączono 8 mapek, na których pokazano trasy wędrowki. Opracowanie należy polecić każdemu turystyce wędrującemu przez Bieszczady. Chcącemu zapoznać się z ich historią, zabytkami i teraźniejszością.

W.A.

Władysław Miodowicz. Z historii znakowania szlaków w Tatrach Polskich. Biblioteczka turysty górskiego

tom 14. Wydawnictwo PTTK Kraj. Warszawa — Kraków 1986. Wyd. 1. Nakład 14 650 + 350 egz. Cena 50,— zł.

Opracowanie jest zarazem historycznym znakowaniem szlaków i pereli w Tatrach. Autor, od 1967 r. społeczny opiekun dwustukilometrowej sieci znakowanych szlaków w Tatrach Polskich, opisuje prace przy znakowaniu wysokich szlaków tatrzańskich w latach 1897—1912. Podaje historię utworzenia Orlej Perci, wspomina studencki zespół znakarski w czasach dwudziestolecia. Bardzo ciekawe są uwagi dotyczące uzgodnień znakowanych szlaków przez Międzyoddziałową Komisję Tatrzańską Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1932 r. We wspomnieniach wymieniono wielu znakujących z pierwszym Wale-rym Eljaszem na czele oraz wielu działaczy PTTK.

W.A.

Jerzy M. Kosacki. Historia Pomorza Zachodniego. Kalendarium do 1945 roku, wyd. Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK, Oddział Akademicki PTTK w Szczecinie. Biblioteka RPK (piąta pozycja), ss. 28, mapy, nakład 500 egz., cena 60 zł (rozprawa dla RPK PTTK w Szczecinie, ul. Dworcowa 6).

L.S.

Sprostowanie. Z przyczyn niezależnych od Redakcji do nr 2/204/87 Jantarowych Szlaków wkładły się błędy, które prosimy wszystkich zainteresowanych poprawić. Na s. 2 jest: Stanisław Osrowski, powinno być: Stanisław Ostrowski. Na s. 28 (podpis pod zdjęciem) jest: Gdynia, ul. Starowiejska, powinno być: Gdynia, ul. Żeromskiego. Na s. 30 (podpis pod zdjęciem) jest: Gdynia, ul. Abrahama, powinno być: Gdynia, ul. Mściwoja. Na s. 31 (podpis pod zdjęciem) jest: Gdańsk, ul. Stare Domki, powinno być: Gdańsk, ul. Na Stoku. Na s. 62 (podpis pod zdjęciem) jest: Gdynia, Domki rybaccie przy ul. Waszyngtona, powinno być: Gdynia, Domki rybaccie przy ul. Starowiejskiej.

Uwaga. Rysunek na I s. okładki wykonał Andrzej Andrzejewski, pozostałe Anna Biernat.

Niniejszy numer został wydany przy współudziale Wojewódzkiej Komisji Opieki nad Zabytkami przy ZW PTTK w Gdańsku i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku.

Numery bieżące i archiwalne można nabywać w Gdańsku: Regionalna Pracownia Krajoznawcza, ul. Ogarna 72, parter, II wejście i w redakcji kwartalnika. Ponadto numery bieżące można nabyć: w Bydgoszczy — w Regionalnej Pracowni Krajoznawczo-Metodycznej, al. Ossolińskich 25; w Gdańsku — Oddział PTTK, ul. Długa 45, parter, oraz w księgarniach Domu Książki również na terenie województwa gdańskiego; w Szczecinie — BORT PTTK, al. Jedności Narodowej 49 a; w sklepie pamiątkarskim PTTK przy ul. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 28, w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej, ul. Dworcowa 6.

Redakcja przeprasza Czytelników za opóźnienie wydania numeru 3/205/1987 wynikłe z przyczyn niezależnych od redakcji.

UWAGI

Redakcja zawiadamia P.T. Czytelników, że posiadamy ograniczoną ilość roczników „Jantarowych Szlaków” z lat: 1982, 1983, 1984. Ponadto dysponujemy pewną liczbą egzemplarzy numerów archiwalnych z lat: 1972 (nr 5, 6—7, 11, 12), 1974 (1—2, 3), 1975 (4, 11—12), 1976 (3), 1985 (1, 2, 3), 1986 (3).

Ceny egzemplarzy z lat siedemdziesiątych: 40 zł, z lat 1982—85: 60 zł, z roku 1986: 75 zł. Cena rocznika wynosi 220 zł.

Wysyłka zamówionych egzemplarzy nastąpi — na koszt zamawiającego — po otrzymaniu formalnego zamówienia (instytucje). Osoby prywatne otrzymają po zgłoszeniu zamówienia, odpowiedni rachunek i wysyłka będzie realizowana po przesłaniu redakcji dowodu wpłaty. Numery archiwalne można także nabywać bezpośrednio w siedzibie Redakcji w Gdańsku przy ul. Ogarniej 72 (Krowia Brama) w poniedziałki w godz. 8.30—15.00. Nasze konto: ZO PTTK w Gdańsku. NBP II O/M Gdańsk. Nr 19028-1690-132 z zaznaczeniem „Jantarowe Szlaki”.

UWAGI

jantarowe szlaki

